

LUDWIK LUNAR

ZA
NASZE
GRZECHY

MIEJSCE ZBRUDNI MIEJSCE ZBRUDNI MIEJSCE ZBRUDNI



LUDWIK LUNAR

ZA
NASZE
GRZECHY



Harper
Collins

Opracowanie graficzne okładki: kris3rdeye@icloud.com

Ilustracja na okładce: Adobe Stock

Redaktor prowadząca: Alicja Oczko

Opracowanie redakcyjne: Jakub Sosnowski

Korekta: Monika Ulatowska

© 2023 by Łukasz Woźniak

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2023

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

HarperCollins jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

ul. Domaniewska 34a

02-672 Warszawa

www.harpercollins.pl

ISBN: 978-83-276-9951-0

Opracowanie ebooka

Katarzyna Rek

*Dla Grace,
za wszystko.*

PROLOG

Kadr jest stabilny i statyczny, oświetlony mocnym, sztucznym światłem. Biały pusty pokój, na środku którego stoi krzesło. Ujęcie wygląda, jakby było tylko zatrzymaną klatką filmu, ale po kilku chwilach w kadrze pojawia się postać, która przecina pokój i kieruje się w stronę krzesła. Gdy na nim siada, obserwujemy już pełny obraz: mężczyzna w średnim wieku, wyprostowane plecy, nogi lekko rozchylone, dłonie swobodnie ułożone na udach. Ubrany jest w jasny, powyciągany T-shirt i ciemne dresowe spodnie. Bose stopy odcinają się bielą od ciemnej podłogi, stawiając pod jego sylwetką dwie jasne kropki.

Mężczyzna patrzy wprost w obiektyw, jego oczy są zimne, nieprzejednane i pełne gniewu. Na spiętej, surowej twarzy ledwo widoczne są ciemniejsze przebarwienia, jakby siniaki i otarcia, które równie dobrze mogą być wizualną grą półcieni.

Mężczyzna wygląda na zmęczonego, jakby nie zmrudył oczu przez wiele dni, mimo to siedzi wyprostowany i skupiony.

W pokoju poza mężczyzną nie ma nikogo. Za jego plecami rozpościera się białoszara ściana, na której rysuje się rozrzedzony cień w kształcie siedzącej sylwetki. Poza tym przestrzeń za nim jest matowa i jednolita.

Mężczyzna długo patrzy w obiektyw, milcząc, a gdy w końcu zaczyna mówić, jego głos rozbrzmiewa donośnie i wyraźnie. Dykcja jest czysta, barwa stanowcza, a jedyne emocje, jakie można z niego wyczytać, to gniew i pewność siebie.

Stanowczość głosu i wyraz twarzy mężczyzny wystarczają za tysiąc słów, i nawet gdy nie słyszy się ani jednego z nich, przekaz jest jasny i klarowny. Słowa, które wpływają z jego ust, są przestrożą, przyganą i groźbą zarazem.

Monolog jest tak sugestywny, że w powietrzu dzielącym mężczyznę od oka obiektywu niemal wyczuwalne są chłód i trwoga.

Słowa nie mają jednego adresata, są uniwersalnym przekazem przeznaczonym dla uszu całego świata. I to właśnie ta świadomość uniwersalności przesłania napawa największym przerażeniem i stanowi główną siłę monologu.

Po kilku chwilach mężczyzna kończy swój manifest słowami:

Jestem głosem waszego sumienia, spisem waszych win i grzechów, które zostaną rozliczone.

Jestem strachem, koszmarem, ziarnem, z którego zemsta wzrośnie na glebie waszych ciał.

Nie jestem sam, a wy poniesiecie karę za wasze grzechy.

Nie jesteście bezpieczni.

POLANA

Zwłoki po zabójstwie zazwyczaj usiłuje się ukryć, chowa się je głęboko pod ziemią, ćwiartuje, pali lub rozpuszcza w żrących kwasach. Zdarza się, że porzuca się je na poboczu rzadko uczęszczanej drogi, w pustostanie bądź zamkniętym garażu wynajętym na fałszywe nazwisko.

W dużym uproszczeniu, ludzkie zwłoki to pozostałość po wykonanej pracy.

Jeśli morderstwo było zaplanowane i dobrze wykonane, to w sposób oczywisty pozostają one jedynym namacalnym śladem po zbrodni. Jeżeli do zabójstwa doszło w afekcie, w wyniku przypadku lub choćby scysji po suto zakrapianym spotkaniu, ciało staje się niewygodne. A tego, co niewygodne, szybko chcemy się pozbyć. W tym wypadku zbrodniarz może popełnić błędy, duże bądź małe, zależnie od intelektu, przebiegłości i umiejętności logicznego myślenia w stanie wzburzenia i olbrzymiej presji czasu.

W obu przypadkach znamienne i niezmiennie pozostaje jednak to, że nadrzędnym celem jest pozbycie się zwłok w takim miejscu, aby nikt nigdy ich nie odnalazł. W przeciwnym razie, jeśli nie usuwa się tego, co pozostało z człowieka po ostatnim jego tchnieniu, ciało jest jednym z etapów procesu, który następuje po odebraniu życia, lecz nie kończy jego roli w całej historii.

Z praktycznego punktu widzenia jest to całkiem oczywiste i zdecydowanie ludzkie, a przede wszystkim ma ukryty w sobie cel, którego trafne określenie staje się przedmiotem śledztwa.

To, czemu przyglądał się właśnie prokurator Emil Grab, wymykało się delikatnie poza oba wyżej nakreślone scenariusze, dlatego nerwowo przygryzał niezapalonego papierosa.

Ciało mężczyzny w wieku trzydziestu, trzydziestu pięciu lat zostało zawinięte w grubą, przezroczystą plastikową folię na tyle szczelnie, że wilgoć skropliła się od wewnątrz, tworząc przedziwne miraży na jej powierzchni, a stopy i dłonie zmarszczyły się, jak mają to w zwyczaju robić po długiej kąpieli. Pakunek ze zwłokami ułożono pośrodku dużej leśnej polany z niemal matematyczną dokładnością, wyznaczając geograficzne kierunki świata: głowa skierowana na północ, nogi na południe. Mogło to mieć jakieś znaczenie, ale mogło też go nie mieć w ogóle.

Miejsce złożenia ciała nie było miejscem odosobnionym. Co prawda znajdowało się na uboczu, jednak młodzież często urządzała tam weekendowe imprezy przy ognisku i alkoholu. I to właśnie ona natknęła się na ciało w sobotni rano dwudziestego szóstego marca.

Folia była szeroko odchylona, zapewne przez techników, którzy sporządzali właśnie raport. Twarz mężczyzny zdawała się spokojna, choć nieco dramatyzmu nadawały jej szeroko rozwarte usta. Nie było na niej jednak śladów bicia, ciało także nie nosiło widocznych oznak przemocy. Zwłoki były nagie, nie zdobiły ich żadne znaki szczególne, nie można więc było na tym etapie ustalić personaliów denata.

– Nigdzie nie widzę krwi – stwierdził szeptem Emil Grab, po czym wyjął z ust papierosa i zaczął rolować go między palcami.

– Nie było – usłyszał dochodzącą zza pleców odpowiedź komisarza Marczewskiego. – Ale są ślady po nakłuciach na lewym przedramieniu. Zapewne narkotyki, być może heroina...

– Ćpun? – wycedził przez zęby Grab, podrapał się po kilkudniowym zarostcie i dodał, przecząco kręcąc głową: – Nie wygląda na ćpuna.

– Nie? – Marczewski nie krył zdziwienia, mimo że już dawno temu nauczył się ufać instynktowi tego prokuratora.

– Zobacz. – Grab kiwnął na niego placem, po czym wyjął z kieszonki marynarki długopis, którym lekko uniosł wargę szeroko rozwartych ust denata. – Ma wszystkie zęby, bez śladów próchnicy. Ciało także nie wygląda na wyniszczone narkotykiem.

Marczewski pokiwał w zamyśleniu głową, mruknął, jakby na coś wpadł, ale nic nie powiedział, wypuścił tylko powietrze z płuc w towarzystwie lekkiego świstu.

– O co chodzi? – zapytał zniecierpliwiony prokurator.

– Może to jego pierwszy raz?

– Żłoty strzał? – zachrypiął Grab, odchrząknął i dodał: – Przy pierwszym razie? Może. Nie sądzę, choć to niewykluczone. Jednak nie ćpun.

– Nie – zgodził się komisarz Marczewski.

– Nie – zakończył rozważania prokurator.

Emil Grab wstał, poprawił marynarkę, zapiął ją na jeden guzik, i nie wiedząc, co zrobić z brudnym długopisem w dłoni, rozejrzał się wokoło. Polana była piękna, nosiła co prawda ślady imprez w postaci kilku wypalonych okręgów obłożonych niedbale większymi kamieniami, ale wciąż emanowała uroklivym spokojem. Tu i ówdzie tłoczyły się suche gałęzie, a obok nich leżały śmieci, szklane butelki i papierowe torby z fast foodów. Mimo to całość sprawiała przyjemne wrażenie, zwłaszcza teraz, wczesną wiosną, gdy słońce rozświetlało trawę, przebijając się poprzez gałęzie wysokich drzew.

Do tego miejsca nie sposób było dostać się samochodem, nawet tym minimalnych rozmiarów, ponieważ do polany prowadziły tylko ścieżki, na których z trudem mogło zmieścić się dwoje dorosłych ludzi idących ramię w ramię.

Prokurator Grab uśmiechnął się lekko, bo oznaczało to, że ktoś musiał się sporo natrudzić, aby przynieść tu ciało, a samo zadanie bycia niezauważonym wymagało sporej precyzji, odpowiedniego przygotowania i – co najistotniejsze – współpracy przynajmniej dwójki ludzi. To, z czego prokurator zdawał sobie sprawę, i co najbardziej ucieszyło go w tej informacji, to fakt, że im więcej zamieszanych osób, tym więcej popełnionych błędów. Wystarczyło tylko patrzeć uważnie, zadawać odpowiednie pytania i cierpliwie czekać.

Emil Grab spojrział za siebie. Po lewej, w odległości nie większej niż pięć metrów, stało kilku policjantów, szeregowych aspirantów i dwóch techników, którzy o czymś rozmawiali, ale ze swobody ich ruchów i uśmiechniętych twarzy wnosił, że tematem nie są znalezione zwłoki. Za nimi, najwyżej dwa metry dalej, tuż na skraju lasu, zbliża się w grupkę młodzież, trzech chłopców i dwie dziewczyny w wieku siedemnastu, może dziewiętnastu lat. Wszyscy przestraszeni, przesłuchiwni przez dwójkę funkcjonariuszy i policyjną psycholog.

Prokurator z kieszeni spodni wyjął chusteczkę higieniczną i zawinął w nią długopis, którym chwilę wcześniej dotykał ust denata. Tak sporządzone zawiniątko schował do kieszeni marynarki. Odetchnął głęboko i skierował swe kroki w stronę techników.

– Co dla mnie macie?

Technicy przerwali rozmowę, spojrzeli na towarzyszących im aspirantów, którzy w mgnieniu oka zrozumieli aluzję i oddalili się niespiesznym krokiem w kierunku drugiego brzegu polany.

– Prawdę mówiąc, niewiele – zaczął jeden z techników.

– Słucham... – Grab zawiesił głos, przeczesując pamięć w poszukiwaniu nazwiska technika.

– Karaś – odpowiedział niepewnie technik.

– Tak, przepraszam. Tomasz Karaś, już pamiętam.

Technik uśmiechnął się nieznacznie, machnął ręką i gestykułując, zaczął opowiadać:

– Ciało w dość dobrym stanie, myślę, że umarł nie dalej niż dzień, może dwa temu. Brak śladów przemocy, żadnych otarć, siniaków czy skaleczeń. Tylko kilka strupków na przed-ramieniu po igle, pewnie narkotyki.

– To nie jest ćpun – skwitował prokurator, kręcąc przecząco głową.

– Nie ćpun, za dobrze wygląda.

– A co z terenem?

– Brakuje nam jakichkolwiek śladów... to znaczy jest ich tak dużo, że trudno wydobyć te, które nas interesują. Ta polana to ulubiona miejscówka młodzieży, dużo tu śmieci, dużo śladów i jeszcze więcej pytań, a odpowiedzi jak na lekarstwo.

– Zauważyłem – odparł spokojnie prokurator i powolnym ruchem wsunął papierosa do ust. – Ale coś musi tu być...

Karaś w odpowiedzi wzruszył ramionami, podrapał się po głowie, otworzył usta, ale ostatecznie nic nie powiedział, wypuścił tylko głośno powietrze i bezradnie rozłożył ręce.

– Zwłoki zostały tu przyniesione – odezwał się drugi technik, którego prokurator widział po raz pierwszy. – Przynajmniej przez dwie osoby, to dosyć ciężki ładunek. Zresztą wskazują na to ślady.

– To Błach – wtrącił się Karaś, jakby chciał wytłumaczyć swego kolegę. – Jakub Błach, mój asystent. Ma swoją teorię, ale nie trzeba go słuchać.

– Kontynuuj – zachęcił Grab, unosząc brwi ze zdziwienia.

– Dzieciaki zazwyczaj przychodzą tu od strony miasta. – Błach wskazał ręką kierunek. – Jest tam w miarę szeroka, dobrze wydeptana ścieżka. Nie sądzę, aby ktoś

był na tyle nieostrożny, by nieść tamtędy zwłoki. Choć byłby to dobry sposób na zatarcie śladów.

– I właśnie tak zrobili – nie krył irytacji Karaś. – Był środek nocy albo wczesny ranek. Nikogo tu nie było, a ślady wtopiły się w cały ten, ten... syf. Wszystko.

– Nie – odparł w zamyśleniu Błach. – Zwłoki przyniesiono z drugiej strony. Od mokradeł.

– Mokradeł?

Emil Grab spojrział zaciekawiony tam, gdzie wskazał Jakub Błach. Rzeczywiście, pomiędzy gęsto rosnącymi krzewami dało się zauważyć drózkę na tyle wąską, że skutecznie zniechęcała do spaceru, ale nie na tyle zarośniętą, by z niej nie skorzystać, niosąc martwego człowieka. To było obiecujące spostrzeżenie.

– Trasa jest trudna, ale można ominąć podmokłe tereny krętą ścieżką i wyjść na leśną drogę jakiś kilometr dalej.

– Znasz to miejsce? – zaciekawił się Grab.

– Nie, nie... ale sprawdziłem w Google Maps. Na zachód stąd leci krajowa, widać na niej nieoznakowany zjazd, mniej więcej dwa kilometry w linii prostej, licząc od tego miejsca – rozkręcił się młody technik, zachęcony poświęconą mu przez prokuratora uwagą. – Jak dla mnie, to jedyne sensowne miejsce. Można bezpiecznie podjechać pod osłoną nocy. Wręcz idealne rozwiązanie... reszta jest już oczywista.

– A ta ścieżka... – Grab wskazał ręką – jest do przejścia?

– Możemy sprawdzić, choć według mnie na sto procent. Nie ma innej możliwości.

Idąc za plecami Jakuba Błacha, prokurator w milczeniu przyglądał się śladom przez niego wskazywanym. Chłopak był niski i niepozorny, kruczoczarne włosy wystające spod bejsbolówki, twarde rysy twarzy i ciemne, niemal czarne oczy wyrażające duże skupienie. Nie mógł mieć więcej niż dwadzieścia pięć lat, ale emanował z niego pewien rodzaj spokoju i pewności siebie, jakie zazwyczaj spotykało się u doświadczonych funkcjonariuszy. Dobrze się zapowiada, pomyślał Grab i spojrział na wydeptane ślady, rozchyloną wysoką trawę i posuwiste bruzdy w piaszczystych częściach ścieżki, które wskazywał Błach. Rzeczywiście mogły świadczyć o tym, że ciało zostało przyniesione tą drogą.

Po niespełna półgodzinie dotarli do leśnej drogi, która od zachodu znikwała za zakrętem i prawdopodobnie biegła w kierunku szosy krajowej, a od wschodu kończyła się w zaroślach, za którymi rozciągały się mokradła.

Droga była sucha, w większości porośnięta, ale z pewnością należało się jej przyjrzeć w poszukiwaniu śladów opon. Zwłaszcza że wszystko wskazywało na to, iż w ostatnich godzinach przejeżdżał nią jakiś pojazd. W tej chwili mogło to stanowić jedyny sensowny trop.

– Dobra robota – pochwalił technika Grab, po czym wyjął z kącika ust wciąż niezapalony papierosa i zaczął się mu przyglądać.

– Podać panu ogień? – zagaił Błach.

– Nie palę – odpowiedział po chwili prokurator. – Rzuciłem blisko piętnaście lat temu. Wciąż jednak pomagają mi się skupić.

Kiedy wrócili na polanę, Emil Grab udał się w stronę młodzieży, mijając foliowy pakunek ze zwłokami. Zanim jednak rozpoczął z nimi rozmowę, wysłuchał od jednego z aspirantów streszczenia ich zeznań:

– Według ich wersji przyszli tu rano na spacer. Bywają tu dość często, więc czuli się swobodnie – wymamrotał monotonnym głosem policjant. – Dostrzegli dziwny pakunek na środku polany, a to, co było w środku, uznali za manekina lub coś w tym typie. Spodziewali się, że to żart, może jakaś ukryta kamera, sam nie wiem. Rozwinęli pakunek, bo dziewczynom wydawało się, że pod folią jest motyl, i zrozumieli, że to ciało. Dużo krzyku, płaczu. Którś z nich zadzwoniło na telefon alarmowy. Tyle.

– Motyl?

Policjant w odpowiedzi wzruszył tylko ramionami, jakby cała ta sprawa zaczynała go już powoli nudzić.

Prokurator pokiwał głową, poklepał aspiranta po ramieniu i zwrócił się do młodzieży:

– Prokurator Emil Grab. Chciałbym zadać wam kilka pytań.

– Opowiedzieliśmy już wszystko – zaskrzeczał wyraźnie zdenerwowany chłopak.

– Możecie zatem opowiedzieć jeszcze raz – odparł prokurator ze sztucznym uśmiechem, ponieważ było w tym młodzieńcu coś, co mu się nie spodobało. Być może jego butność, a może agresja, której powodów jeszcze nie znał, lecz wydała mu się na tyle podejrzana, by przyjrzeć mu się bliżej.

Chłopak był najwyższy, ale i najchudszy z całej piątki. Ubrany w za duże ubrania, spodnie tak długie, że ich nogawki przecierały się w miejscach, gdzie materiał wdierał się pod podeszwy butów. Powyciągana bluza z kapturem sięgała aż do połowy uda. Wygląd typowego zbuntowanego nastolatka, jednak jego twarz była zbyt spięta, a oczy czujne i rozszerzone. To za mało, aby mógł nazwać go zbrodniarzem, jednego był jednak pewien: ten młody człowiek coś ukrywa, a on – Emil Grab – dowie się, co to jest.

– To wy znaleźliście ciało, prawda?

– Tak, ale nie wiedzieliśmy, że to... – zająknęła się jedna z dziewczyn, puciołowata, niewysoka blondynka w wyciągniętym swetrze koloru mocno spranej zieleni.

– Rozumiem. – Grab zamyślił się, pokiwał głową, po czym wykonał okrężny ruch ręką, jakby namawiał do dalszej rozmowy, i spytał: – Co tu robiliście?

– Przyszliśmy... ale nie wiedzieliśmy, że tu będą zwłoki – odpowiedziała płaczącym głosem druga dziewczyna, wyraźnie najbardziej wstrząśnięta całym zdarzeniem.

– Często tu przychodzicie?

– Czasami – uciął zaczepnie ten wyszczekany.

– A wy dwaj nie macie nic do powiedzenia?

Prokurator zagaił do dwójki milczących chłopaków stojących za plecami swojego kompana, który zdecydowanie był przywódcą całej grupy. Na to pytanie spojrzeli po sobie, po czym wbili wzrok w ziemię i wzruszyli ramionami. Wyglądało to dość komicznie, zupełnie jakby przeciwicyli ten gest dużo wcześniej.

- Dobrze. A po co przyszliście...

- Na spacer - wciął mu się w zdanie zaczepny chłopak. - To chyba zgodne z prawem, prawda?

- Zgadza się - odpowiedział z uśmiechem Grab. - Byliście tu wczoraj?

Przez oczy chłopaka przemknęło pewnego rodzaju napięcie, ale szybko przywołał się do porządku, nerwowo poprawił bluzę na ramionach i rzucił z udawaną obojętnością:

- Przyszliśmy tu pierwszy raz od zeszłego roku.

Prokurator poczuł przyjemne drżenie w brzuchu i uśmiechnął się pod nosem, bo wiedział, że na coś trafił. Jeszcze przez chwilę cieszył się tym uczuciem triumfu, po czym zwrócił się w stronę funkcjonariuszy:

- Spisaliście ich dane?

- Tak - przytaknął jeden z policjantów, potwierdzając to dodatkowo skinieniem głowy.

- Wszyscy są wolni poza tym wysokim - rzucił sucho prokurator, obrócił się na pięcie i dodał: - Przewieźcie go na komisariat.

- Kiedy ja... ja nic nie zrobiłem - obruszył się chłopak. - Wszystko wam powiedziałem, nic więcej nie wiem...

- Wolisz, żebym kazał cię tu przeszukać? - Emil Grab zapytał spokojnie, stojąc plecami do chłopaka, który zamilkł i spuścił wzrok. - Tak myślałem, nie jesteś głupi - dodał i nie doczekawszy się odpowiedzi, oddalił się w kierunku techników.

ANONIMOWE ŹRÓDŁO

– Bart, możemy zaczynać? – z szerokim uśmiechem spytała Pola Sass, wysoka, szczupła dziennikarka telewizyjna z włosami w odcieniu zimnej bieli i mocno zarysowanymi kośćmi policzkowymi. Zieleń jej oczu kontrastowała z czernią szminki podkreślającej pełne, wydatne usta. Ubrana w krótką, kremową tenisową spódniczkę zakończoną dwoma poprzecznymi granatowymi pasami i lekki kaszmirowy sweterek w kolorze krwistej czerwieni, wyglądała jak bystra studentka, która doskonale wie, czego chce.

Jej smukłe ciało pokrywały niewielkich rozmiarów tatuaże, na pierwszy rzut oka wykonane pospiesznie i bez większej refleksji. W rzeczywistości układały się w pewnego rodzaju zapis historii jej młodego życia i tego, czym się w nim kierowała. Były tam więc ukryte ważne daty, jak choćby dzień jej urodzin, dzień śmierci matki, kilka buddyjskich znaków czy dokładne odwzorowanie jej pierwszego rysunku: koła, które miało tak wiele kantów, że równie dobrze mogłoby być wielobokiem.

Choć jej pełen troski ojciec uważał te tatuaże za przejaw braku dojrzałości i wróżył jej przyszłość pełną goryczy spowodowanej tak niedorzecznie naznaczonym ciałem, to ona sama traktowała je jako pewnego rodzaju klocek w układance jej życia. Co istotniejsze, był to dla niej ruch wykonany z pełną świadomością, która wykluczała jakikolwiek żal w przyszłości. Przede wszystkim jednak było to działanie dające pewność, że jej ciało nie będzie jak każde inne, bo wyjątkowość stanowiła dla niej jedną z największych wartości. Całość zatem wskazywała na to, że dziewczyna, a z czasem młoda kobieta, wszystko gruntownie sobie przemyślała i nie było w jej działaniu miejsca na przypadek.

I w rzeczywistości tak właśnie było. Pola doskonale wiedziała, czego chce od życia, mimo iż miała zaledwie dwadzieścia siedem lat. Chciała rozgłosu, chciała emocji, adrenaliny i czegoś więcej niż zwykłej, nudnej ludzkiej egzystencji.

Zapewne właśnie dlatego od czasu do czasu sypiała ze swoim asystentem Bartem, który tak naprawdę w ogóle jej nie pociągał, i szczerze wątpiła, czy ten chłopak mógł pociągać kogokolwiek. Właściwie to po raz pierwszy zaciągnęła go do łóżka z czystej ciekawości, aby sprawdzić, czy w tym aseksualnym z wyglądu ciele drzemie jakiś pierwotny instynkt, i ku jej zadowoleniu spotkało ją dość przyjemne zaskoczenie.

Bart okazał się wyjątkowo czułym kochankiem, ale nie był dla niej materiałem na cokolwiek więcej niż pomagier w przyjemnym rozładowywaniu emocji. W istocie nikt nie był dla niej odpowiedni.

Pola miewała wiele romansów z przedstawicielami obojga płci i niemal zawsze zbliżenia te dawały jej wiele radości i bliskości. Jednak to nie jej biseksualizm, brak chęci dokonania wyboru czy też umiejętności tworzenia związku były powodem, dla

którego wiodła życie singielki. Dla niej każdy taki związek, podobnie jak jej wygląd, tatuaże czy sposób mówienia, były tylko środkiem prowadzącym do celu, czyli do zdobycia władzy. Jednak nie chodziło o władzę w potocznym tego słowa znaczeniu. W wykonaniu Poli ta władza polegała na kreowaniu siebie jako produktu, by swym wizerunkiem móc wpływać na odbiorców bez względu na to, czy chodziło o widzów, przełożonych czy kochanków.

Potrafiła więc być słodka i urocza, wścibska i wyrachowana, prostacka i wysublimowana. Zależnie od sytuacji i od tego, co chciała osiągnąć, mogła ubierać się w obcisłą spódnicę i szpilki, ogrodniczki i trampki lub dobrze skrojony frak. Była więc swego rodzaju kameleonem, który nie tyle wtapiał się w otoczenie, ile dopasowywał się do swej roli. Pola nie robiła tego, by stać się niezauważalna, wręcz przeciwnie, chciała być doskonale widoczna.

Sypiała z kobietami i mężczyznami, a także z obojgiem naraz, gdyż wiedziała, że w ten sposób tworzy się na jej temat pewna opowieść, historia osoby tak różnej w zależności od tego, kto ją opowiadał, a przy tym zupełnie innej niż ta, którą w rzeczywistości Sass była. Właśnie ten specyficzny rodzaj kontroli był w jej oczach władzą.

– Zaczynamy – potwierdził Bart, stojąc pewnie w szerokim rozkroku z wystawionym przed siebie iPhone'em.

Pola kiwnęła głową, lekko wyduła usta i na powrót rozciągnęła je w swym rozbrajającym uśmiechu.

– Kochani, dziś jesteśmy w wyjątkowym miejscu. To zabytkowy pałac, który być może teraz nie wygląda najokazalej, ale już niebawem może się to zmienić. Jednak to, co jest wyjątkowe, to gość, z którym za chwilę porozmawiam...

– Nagrywacie to telefonem? – wciął się jej w słowo wysoki, dobrze ubrany mężczyzna, którego Sass miała właśnie przedstawić.

– Tak, hm... – Koślawy grymas zagościł na twarzy presenterki, ale profesjonalny uśmiech szybko na nią powrócił. – To zupełnie nowa forma prowadzenia telewizji, jaką w ExtraTv prezentujemy od przeszło dwóch lat. Jako polityk, zaangażowany społecznie polityk, z pewnością widział pan nasze ostatnie reportaże z interwencji w domu opieki, z pikiety pod MostStalem...

– Ekhm, tak, tak – potwierdził zmieszany mężczyzna, którego policzki oblał rumieniec.

Dziennikarka poprawiła spódniczkę i puściła oko do swojego asystenta Barta.

– Zaczynamy?

Pola Sass okazała się swoistym powiewem świeżości w ExtraTv, prywatnej telewizji o zasięgu ogólnokrajowym. Krótkie, pełne elektryzującej energii materiały nagrywane kamerą iPhone'a były jej pomysłem, na który wpadła jeszcze jako studentka dziennikarstwa. Gdy terminowała w programie śniadaniowym, po pewnym czasie podsunęła swój iPhone'owy koncept jako urozmaicenie. Szefowie ramówki co prawda zgodzili się bez większych trudności, jednak dostrzegli w tej innowacji tylko próbę

dostosowania się do dzisiejszych czasów, coś nowego, co mogło odświeżyć standardową ramówkę.

Ponieważ wychodzili z przekonania, że to tylko czasowe urozmaicenie, nie przykładali do niego większej wagi, uznając, że w ten sposób można opowiadać tylko o błahostkach, sukcesach i – co jeszcze lepsze – potknięciach celebrytów, czy też w swobodny sposób przeprowadzać krótkie wywiady z przechodniami.

Jednak Pola starała się chwycić ważniejszych tematów i chodzić tam, gdzie ze standardowej wielkości kamerą i całą ekipą telewizyjną wejść trudno. iPhone skracał dystans i pozwalał dotrzeć do środowisk zamkniętych na telewizję. Rozwiązywał usta, był bardziej *tu i teraz*, a to wzbudzało w ludziach zaskakująco dużą ufność.

Tworzyła więc swe materiały na strajkach klimatycznych, siedząc pod transparentami z kolorową młodzieżą. Spędzała całe noce w podupadających szpitalach, by odczuć i oddać pełną rozpacz grozę pacjentów oraz ich rodzin. Odwiedzała domy dziecka, w których zdarzało się jej otrzeć z policzka łzę udawanego wzruszenia, by później nienachalnie, pomału podsuwać te materiały swoim przełożonym, którzy początkowo niechętnie, a z czasem coraz bardziej ochoczo emitowali je w swoich kanałach.

Jeden z takich materiałów, o domu samotnej matki (który na skutek oszczędności utracił państwowe finansowanie, co spowodowało wpędzenie w skrajne ubóstwo i bezdomność wiele romskich kobiet), przyniósł młodej dziennikarce laur „Dziennikarskiego Odkrycia Roku”. Wyróżnienie to sprawiło, że Pola zdobyła całkowite zaufanie szefów ramówki, a nawet zaowocowało krótkim spotkaniem z jednym z prezesów stacji, który zdecydowanie bardziej był zainteresowany jej zgrabnym tyłkiem w obcisłej mini niż wynikami jej pracy. Czy Poli to przeszkadzało?

Nie.

Była wręcz skłonna spędzić z nim upojną noc, by chwilę później ułożyć ją obok innych, niczym kolejny klocek swej misternej układanki.

Najbardziej nie lubiła jednak w tej pracy miałkiej rutyny typowego dnia, monotonii i chronicznego deficytu dobrych, wartościowych tematów. Dlatego też inspiracji szukała wszędzie, gdzie tylko mogła, częstokroć wychwytyjąc podpowiedzi podczas rozmów w kancelariach polityków, u menedżerów korporacji czy też podłapując wątki od zaprzyjaźnionych dziennikarzy, którzy nie mieli czasu, ochoty lub odwagi zgłębić danego tematu.

Zdarzało jej się także otrzymywać anonimowe maile lub SMS-y, które nierzadko naprowadzały na wartościowy temat, ale równie często okazywały się głupimi żartami lub nasyconymi nienawiścią akcjami zwaśnionych sąsiadów próbujących w prywatny spór wciągnąć media.

Pola wciąż więc czekała na swój wielki temat, dzięki któremu jej nazwisko znalazłoby się na ustach wszystkich ludzi.

Kilka dni temu otrzymała jedną z takich wiadomości od anonimowego źródła, po której niewiele sobie obiecywała. Był to SMS wysłany z nieznanego numeru

z zagranicznym prefiksem, co już na pierwszy rzut oka wyróżniało go spośród reszty tego typu źródeł. Treść wiadomości brzmiała:

*Mocny materiał za 3 dni.
Nagłośniesz to.*

Poli nie bardzo spodobał się władczy ton tego tekstu, ale z jakiegoś powodu nie skasowała SMS-a. Zawsze oddzwaniała do nadawcy tego typu wiadomości i zazwyczaj udawało jej się dowiedzieć czegoś więcej, ale tym razem numer został wyłączony zaraz po wysłaniu wiadomości i do tej pory nie otrzymała powiadomienia, że jest dostępny.

I właśnie mijają ów trzeci dzień, w którym tajemniczy informator miał przekazać więcej szczegółów, i choć wciąż milczał, to Pola od rana czuła swoiste podekscytowanie. Owszem, starała się zachować dystans do sprawy, jednak w głębi duszy miała nadzieję, że otrzyma dostęp do czegoś wielkiego, czegoś, na co tak długo czekała.

Kiedy skończyła kolejny nic niewnoszący wywiad z jednym z polityków, będący – jak zwykle to się zdarzało – zamówionym i opłaconym materiałem w formie „przypadkowej rozmowy”, jej telefon zawibrował. Pola odruchowo wyjęła go z torebki, ale gdy rzuciła nań okiem, jej serce zadrżało. Dość bezczelnie wymówiła się od kawy z młodym politykiem i już po kilku chwilach mogła w spokoju zgłębić treść SMS-a.

Wiadomość została wysłana z tego samego zagranicznego numeru i zawierała krótkie wideo. Film rozpoczynał się dość dziwnie i niepozornie, a jego jakość kojarzyła się bardziej z VHS-ami z lat dziewięćdziesiątych niż nagraniem wykonanym współczesnym smartfonem.

Wideo w dużym zbliżeniu skupiało się na czymś zamglonym, a obserwator widział to zza zaparowanej szyby prysznicza, za którą migotało coś jaskrawego i wielobarwnego. Kolory te poruszały się w szybkim tempie, zupełnie jakby szamotały się w zamknięciu, przymierały na kilka chwil, by wrócić do chaotycznych ruchów ze zdwojoną siłą. Po kilku sekundach, w miarę oddalania się kamery od obiektu, Pola zrozumiała, że ogląda nagranie przedstawiające wielobarwnego motyla zawiniętego w przezroczystą plastikową folię. Wraz z mijającymi sekundami dziennikarka czuła się coraz bardziej nieswojo, przeczuwając, że w tym obrazie kryje się coś, czego wolałaby nie oglądać. Z każdą upływającą chwilą oddalająca się kamera ukazywała coraz więcej niepokojących szczegółów, by nagle zakończyć obraz czarną planszą. Po chwili jednak obraz powrócił, ukazując szeroki kadr leśnej polany, pośrodku której leżało coś dziwnego, co wyglądało jak dużych rozmiarów foliowy pakunek, w którym zapewne uwięziony był ów kolorowy motyl.

To, co wstrząsnęło Polą najbardziej, to świadomość faktu, że choć foliowy pakunek mógł zawierać coś tak zwyczajnego, jak zwinięty w rulon dywan, równie dobrze mogły to być ludzkie zwłoki.

Dziennikarka najchętniej zbagatelizowałaby przesłane wideo i powróciła do swoich zajęć, gdyby nie fakt, że do zdjęcia został dołączony numer telefonu, inny niż ten, z którego wysłana została wiadomość, oraz krótki komentarz:

Zadzwoń.

NIEPOKÓJ

Mężczyzna miał najwyżej dwadzieścia pięć lat, siedział skulony pod tylną ścianą marketu, wciśnięty między dwa kontenery ze śmieciami. Nie bardzo podobało mu się to miejsce, nie tylko z powodu smrodu gnijących warzyw, mięsa i resztek żywności, ale przede wszystkim dlatego, że nie czuł się tu bezpiecznie. Zdecydowanie wolał samodzielnie wybierać miejsca spotkań, ale tym razem stało się inaczej, bo był nieco rozkojarzony i przyjął tę propozycję, zanim zdążył ją dobrze przemyśleć.

To miasto nigdy nie miało mu nic do zaoferowania, dlatego uciekł stąd przy pierwszej lepszej okazji, a wracał tu rzadko i czynił to bardzo niechętnie. Tym razem także, bo ledwo przyjechał, a już żałował, że się tu znalazł. I jeszcze to dziwne miejsce wybrane na spotkanie: niby ustronne, a jednak obarczone wieloma niewiadomymi. Wszędzie dookoła kamery, ochrona i pełno ludzi, w końcu to market.

Z miejsca, gdzie się znajdował, co prawda nie zauważył kamer, poza jedną, tuż nad drzwiami, którymi pracownicy sklepu zapewne wynosili śmieci. Na oko wyliczył jednak, że zasięg kamery tu nie docierał, zwłaszcza że kontenery oddzielała wysoka na jakieś trzy metry plastikowa ścianka. Mimo to nie czuł się tu pewnie.

Znał człowieka, z którym miał się spotkać, choć może znajomość to słowo na wyrost. Był to jego rówieśnik Spike, spotkał go kilkukrotnie na jakichś imprezach, gdy jeszcze mieszkał w mieście, a umówione spotkanie nie będzie ich pierwszym, więc nie powinien się o nic martwić. Jednak po raz pierwszy Spike wybierał, gdzie mają się spotkać, i był przy tym wyjątkowo uparty. Zazwyczaj gdy ktoś proponował swoją miejscówkę, twardo się na to nie zgadzał, wyznaczając inne miejsce, zawsze dobrze mu znane. Niestety wczorajszy dzień – a właściwie noc – mocno wytrącił go z równowagi. Teraz tego żałował, bo wiedział, że Spike zbyt mocno naciskał na tyły marketu, jakby chciał mieć wszystko pod kontrolą, a to mogło oznaczać wiele złych rzeczy.

Na przykład Spike mógł zamierzać go okraść, pobić albo wystawić policji. Dlatego wcisnął się między kontenery, wcześniej odsuwając je lekko od ściany, dzięki czemu między nimi a marketem utworzyła się wąska szczelina, którą w razie niebezpieczeństwa będzie mógł uciec. Dalej, za marketem, jest dwumetrowe ogrodzenie z siatki, które bez problemu pokona, a później budynki i mnóstwo krętych uliczek, w których powinien się zgubić i znaleźć jakąś norę na przeczekanie.

Kiepsko, ale to było wszystko, co miał. Cały plan awaryjny, na jaki starczyło mu czasu. Nie był idealny, ale żaden nigdy nie jest.

Dodatkowo przez cały dzień nie mógł się dodzwonić do swojego brata, co zważywszy na fakt, że miał on dziś urodziny, nie byłoby aż tak dziwne, gdyby nie to, że od kogo, jak kogo, ale od niego brat odbierał zawsze. Nawet gdy był kompletnie nawalony. A dziś dzwonił do niego bezskutecznie już chyba z dwadzieścia razy, a od kilku godzin każde kolejne połączenie od razu kończyło się wiadomością poczty głosowej. Widocznie rozłądował mu się telefon, ale ta myśl wcale go nie uspokajała.

Spojrzał na zegarek: za niespełna dziesięć minut powinien zjawić się Spike. Było po siedemnastej, słońce już zaszło, a okolicę rozświetlały tylko latarnie stojące na ulicy biegnącej po lewej stronie oraz słabe żółte światło żarówki nad drzwiami zaplecza marketu. Siedział więc w sumie w dość przyjemnym półmroku, zamknął oczy i starając się uspokoić myśli, odliczał mijające sekundy.

Po jakimś czasie z kojącego transu wyrwała go dudniąca muzyka dobiegająca z parkującego samochodu. Gdy silnik ucichł, muzyka urwała się wraz z nim. Po chwili usłyszał trzaśnięcie drzwi i odgłos niepewnych kroków zbliżających się w jego kierunku.

– Flo? – rzucił ktoś pytająco.

Rozpoznał, że to Spike, ale przez dłuższą chwilę się nie odzywał, nadal wsłuchując się w odgłos kroków, próbował wyłuskać z nich informację, czy ktoś mu towarzyszy, a z tonu głosu odgadnąć jego zamiary.

– Jesteś tu...? Flo? – znów spytał Spike, teraz z odległości metra, najwyżej dwóch.

Tym razem Flo odpowiedział:

– Tak, jestem.

– Dżizas! – Spike podskoczył jak rażony prądem. – Ale mnie przestraszyłeś... Gdzie ty, kurwa, jesteś?

– Bardziej chujowego miejsca nie było? – odpowiedział pytaniem Flo i wyszedł pomiędzy kontenerów.

– Co? – zmieszał się Spike. – A... tak. To znaczy nie. Mam tu po drodze z pracy. Rozumiesz...

– Jesteś sam? – zapytał Flo, słysząc jakiś szelest od strony parkingu.

– Nie...

Flo rozejrzał się niepewnie na boki, a gdy zauważył, że ktoś się do nich zbliża, jednym susem wskoczył z powrotem pomiędzy kontenery.

– Spoko, to tylko moja lala – odparł zaniepokojony Spike i dodał karcącym głosem w kierunku wychylającej się z mroku dziewczyny: – Miała siedzieć w samochodzie.

– Miałeś być, kurwa, sam – warknął Flo, podchodząc do Spike'a z miną wyrażającą mieszaninę strachu i zdenerwowania.

– Spoko, Flo. To tylko głupia laska, zaraz sobie pójdzie. – Spike jednym gestem odesłał dziewczynę z powrotem do samochodu.

– Dobra. Może zostać – uspokoił go Flo.

Spike pokiwał głową, rozłożył szeroko ręce, i nachylając się do ucha Flo, zapytał niemal niesłyszalnym szeptem:

– O co chodzi? Ktoś chce cię zabić, czy co?

– Miałem ciężki dzień – zaczął się tłumaczyć. – Poza tym mam w dupie to miasto. Męczy mnie, więcej tu nie przyjadę...

– Nie strasz mnie, stary. Skąd będę brał tak dobre gówno?

Flo uśmiechnął się pod nosem i doszedł do wniosku, że zachowuje się jak idiota. Kto miałby go wrabiać? Przychodzić z policją albo próbować okraść. Po co? Widocznie za mało spał, najpierw długa podróż autokarem, potem na stopa, i ta przeklęta noc, która wykończyła go do reszty. Chyba pomieszało mu się w głowie. Wszystko jest spoko, załatwi interes, pójdzie coś zjeść, napije się piwa i spędzi spokojny wieczór.

– Masz kasę? – zapytał z wyraźnie lepszym humorem Flo.

– Nooo – ucieszył się Spike – to rozumiem. Jasne. Tyle co zawsze?

– Inflacja jest – Flo puścił do niego oko – ale dla ciebie jak zawsze...

Pół godziny później Flo siedział już w niewielkiej pizzerii, jadł gorącą margheritę, popijał ją zimnym piwem i śmiał się z samego siebie. Nie mógł uwierzyć, że jeszcze niecałą godzinę temu niemal wychodził z siebie, przeczuwając najgorsze. Co to za paranoja, myślał, sięgając po następny kawałek pizzy.

Wszystko przez to przeklęte miasto, zawsze źle na niego działało. Gdyby nie brat, już dawno olały je i zapomniał o jego istnieniu. Po stokroć wolał włóczyć się uliczkami miast zachodniej Europy, które tchnęły tym specyficznym rodzajem wolności, wyczuwalnym już w powietrzu. Tak samo ludzie byli tam zupełnie inni, otwarci i uśmiechnięci. Uśmiech... chyba tego najbardziej mu brakuje w tym przeklętym mieście.

Sięgając po szklankę z piwem, zauważył, że jego telefon zawibrował, ukazując wiadomość informującą o tym, że komórka jego brata jest już aktywna.

– Nareszcie – mruknął zadowolony Flo i wcisnął zieloną słuchawkę.

TAJEMNY KODEKS PROKURATORA

Emil Grab zostawił na polanie obu techników, aby zebrali jak najwięcej śladów. Pokładał nadzieję głównie w Jakubie Błachu, który wywarł na nim dobre wrażenie. Uznał go za rzetelnego funkcjonariusza, a to niestety w tym fachu nie zdarzało się zbyt często.

Choć wiele wskazywało, że sprawa jest prosta, autopsję postanowił zlecić Oldze Karskiej, zdecydowanej najlepszej w całym kraju specjalistce w tej dziedzinie. Komisarz Marczewski kręcił nosem, ponieważ nie dostrzegał tu żadnej wielkiej afery, ale Grab czuł, że sprawa nie jest tak prosta, na jaką wygląda. A jeśli ktoś miał znaleźć odpowiedź ukrytą w trzewiach ludzkiego ciała, to Karska była najlepszym wyborem.

Marczewskiemu polecił także przewieźć pyskatego chłopaka na komisariat i trzymać z daleka od telefonu, rodziców czy prawnika do czasu, aż on sam go nie przesłucha. Policyjna psycholog obecna na miejscu znalezienia zwłok oponowała i wygrażała oficjalnym donosem w raporcie, jednak ani Grab, ani Marczewski nie brali jej grózb poważnie. Nie byłby to ostatecznie pierwszy ani ostatni młody człowiek przewieziony na komisariat w celu złożenia obszerniejszych zeznań. W gruncie rzeczy meandry prawa pozwalały na wiele mniejszych lub większych nadużyć, z których mogli skorzystać, co dawało im pewien rodzaj spokoju. Poza tym po wielu latach pracy przyzwyczajali się do grózb i biurokratycznych trudności, a przede wszystkim do tego, że prawo nigdy nie przewiduje wszelkich możliwych sytuacji, a oni musieli dopilnować, by wszystko skończyło się dobrze, co nie zawsze oznaczało konieczność surowego, ślepego przestrzegania litery prawa.

Jadąc kilkuletnim mercedesem A200, Emil Grab rozmyślał o początkach swej prokuratorskiej kariery, gdy jako młody asystent znalazł schronienie pod skrzydłami jedyne w swoim rodzaju Wiktora Stajera. Domyślał się, że Stajer dostrzegł w nim ten rodzaj autentycznej pasji, jaką on sam dziś zauważył w młodym techniku. Uśmiechnął się pod nosem na wspomnienie swych pierwszych spraw i tego, z jaką wnikliwością badał nawet najmniej istotne szczegóły.

Być może właśnie to skupienie na prowadzonych dochodzeniach sprawiło, że tak późno zrozumiał, w jakim położeniu znajdował się jego przełożony. Zbliżający się do sześćdziesiątki Stajer był prokuratorem w starym stylu i to przywiązanie do dawnej etykiety ostatecznie go zgubiło.

Choć z założenia przestępców nie posądza się o uczciwość, to Wiktor przyzwyczajony był do tego, że nawet najwięksi zbrodniarze mają w sobie tę odrobinę klasy i szanują swojego przeciwnika, tak jak on w pewnym stopniu szanował ich. Stajer

częstokroć żartował, że zadaniem przestępcy jest dokonywać zbrodni, a jego powinnością jest tę zbrodnię odkryć, dobrze skatalogować i doprowadzić do wymierzenia kary.

Była to zatem w jego oczach pewnego rodzaju gra, gdzie obie strony walczą ze sobą zajadle, ale obowiązuje je jakiś wzajemny kodeks. I w sumie nie ma w tym podejściu nic dziwnego, jeśli weźmie się pod uwagę fakt, że jedno z największych ludzkich zbrodni, jakimi bez wątpienia są wojny, zostały prawnie uregulowane postanowieniami konwencji genewskich.

Jednak Stajer nie dostrzegł faktu, że czasy uległy zmianie, a wraz z nimi nastali nowi przestępcy, którzy nie respektowali żadnych zasad, ani tych pisanych, ani tych nieformalnych.

Grab po dziś dzień niejednokrotnie zastanawiał się nad tym, czy mógł uchronić swojego mentora przed następstwami wynikającymi z jego ideologicznej postawy, i tym samym zaoszczędzić mu tego, co go spotkało. Wiedział jednak, że nie było takiej możliwości, by on czy też ktokolwiek inny zdołał tego dokonać. Jak mówi jedno z mądrych przysłów: nie przesadza się starych drzew.

Emil Grab powinien właśnie przesłuchiwać pyskatego chłopaka, którego kazał przewieźć na komisariat, ale celowo odwlekał tę czynność do późnego popołudnia. Z doświadczenia wiedział, że czas w tej sytuacji gra na jego korzyść, a przetrzymywany na posterunku młody człowiek powinien nieco skruszeć i wykazać więcej entuzjazmu i chęci do współpracy.

Grab udał się więc na obiad do jednej z restauracji, w której jadał już kilkakrotnie, ale nie na tyle często, by ktokolwiek mógł uznać ją za jedno z regularnie odwiedzanych przez niego miejsc. Dla własnego bezpieczeństwa wybrał mały stolik w rogu niewielkiej, zacisznej sali, dzięki czemu mógł obserwować otoczenie. Takie zachowanie weszło mu w nawyk po zniknięciu Wiktora Stajera.

W tamtych dniach w jego biurze i całym budynku prokuratury panowało wielkie poruszenie, bo niecodziennie zdarzało się, by prokurator zapadał się pod ziemię i nie było z nim żadnego kontaktu. Grab, jako jego asystent, zasypywany był gradem pytań i insynuacji o ukrywaniu prawdy, a jako przyjaciel odczuwał ogromny niepokój. Udał się więc do swojej ulubionej restauracji, aby odetchnąć na chwilę i zebrać myśli.

W trakcie posiłku dosiadł się do niego krępy mężczyzna ubrany w dobry garnitur i drogie buty, na nadgarstku nosił złoty zegarek o wartości dobrej klasy samochodu osobowego. Mimo tego przepychu, w jego twarzy było coś, co nie pozwalało prokuratorowi mieć żadnych złudzeń co do tego, z kim miał do czynienia. Jego zimne i przenikliwe oczy, z których można było wyczytać całą historię przemocy tego miasta, wbijały się w twarz Emila Graba z wielką natarczywością.

Kiedy Grab zapytał mężczyznę, kim jest, ten odparł, że jego nazwisko nie jest istotne.

– Istotne jest to, czego chcę – dodał spokojnym głosem.

– Więc czego chcesz? – zapytał Grab.

– Naprawić to, co zostało zepsute.

Młody stróż prawa wiedział, że popełnił błąd, samotnie wybierając się do restauracji w tak trudnym czasie. Wiedział także, że rozmowa z tym mężczyzną nie będzie niczym innym, jak tylko kolejnym błędem. Mimo to rozmawiał z nim, a to, co usłyszał, zmieniło jego życie na zawsze.

– Stajer się pomylił – powiedział mężczyzna. – Uwierzył, a nie wszystko, co pochodzi od Boga, jest dobre.

Emil Grab przymknął oczy i potarł je dłońmi na wspomnienie tamtego dnia i rozmowy, którą przeprowadził. Za kilka tygodni minie piętnaście lat, od kiedy poznał prawdę na temat Wiktora Stajera, prawdę, którą z wielu powodów musiał zatrzymać dla siebie. Także od dnia, w którym został niejako zmuszony przez okoliczności do tego, by narodzić się na nowo i całkowicie porzucić przyszłość, którą widział dla siebie od zawsze.

Ostrożność stała się dla Graba codziennością, podobnie jak wystrzeganie się rutynowych działań, odwiedzania stałych lokalizacji i tego wszystkiego, co mogło posłużyć potencjalnemu obserwatorowi do sporządzenia planu jego dnia. Co prawda wątpił, by ktokolwiek wciąż go obserwował, gdyż po kilkunastu latach od tamtych zdarzeń wiele uległo zmianie.

Nastaly nowe czasy, które przetasowały nie tylko jego środowisko, ale także drugą, przestępczą stronę miasta. Dobrze mu znane osoby odsiadywały długoletnie wyroki, zapadły się pod ziemię lub też do ziemi trafiły.

Nie wątpił jednak w to, że *układ*, który zawarł, wciąż obowiązywał, a to oznaczało, że mógł czuć się stosunkowo bezpieczny tak długo, jak długo dochowywał tajemnicy.

Tego typu działania prokuratora z pewnością nie pochwaliby jego przełożony, nie znalazłby na nie także uzasadnienia w żadnym z kodeksów regulujących obowiązujący porządek prawny. Jednak Grab przez lata swej praktyki wypracował swój własny kodeks postępowania, którego poszczególne aspekty tworzyły się pod wpływem sytuacji i niczym substancja płynna dostosowywały się do zastanych warunków.

Nie oznaczało to, że nie istniały dla niego żadne zasady, wręcz przeciwnie, była jedna, najważniejsza zasada: dobro. A ono, jak wiedział dobrze każdy długoletni stróż prawa, nie zawsze idzie w parze z tym, co przewidywało prawo.

Czy zatem Emil Grab był przestępcą? Zapewne sąd uznałby go winnym wielu nadużyć, wykroczeń, a może nawet przestępstw różnej wagi. Jednak życie pokazywało, że gdyby wielokrotnie nie położył na szali samego siebie, wykraczając poza przepisy, częstokroć działając wbrew nim, to ucierpiałoby *dobro* jako takie.

Można by więc nazwać Emila Graba zbuntowanym bohaterem, który balansując na granicy prawa, chronił dobra współobywateli. Ponieważ jednak wymiar sprawiedliwości nie aprobował żadnych bezprawnych działań bez względu na przyświecający im cel, Grab nie afiszował się ze swoją filozofią działania, odgrywając rolę być może nieco ekscentrycznego, ale w gruncie rzeczy przykładnego prokuratora.

Jednak tam, gdzie nie sięgało spojrzenie prawa, postępował według swego tajemnego kodeksu.

Po zjedzeniu obiadu jeździł ulicami swojego miasta niby bezcelowo, jednak taka włączęga na kółkach pozwalała mu zebrać myśli. A czuł, że w sprawie ciała z polany drzemie coś, co niebawem wyjdzie na jaw. Emil Grab wiedział, że nikt nie porzuca ciała w tak widocznym miejscu bez jakiegoś ukrytego celu. Sposób opakowania zwłok, ekspozycja pośrodku polany oraz pozorny brak śladów zbrodni, wszystko to musiały być elementy jakiejś gry. Nikt o zdrowych zmysłach nie robi takich rzeczy. Nikt o umyśle dotkniętym chorobą nie zadaje sobie takiego trudu.

Prokurator przeczuwał, że to tylko kwestia czasu, gdy zza tych zwłok wyjdzie coś okrutnego, coś, co wstrząśnie nie tylko całym miastem, ale może i całym krajem. Po stokroć wolałby, aby jego domysły okazały się całkiem nietrafione, ale w głębi duszy dobrze wiedział, że tak się nie stanie.

Z zamyślenia wyrwał go dzwonek telefonu. Choć nie znał numeru dzwoniącej osoby, odebrał go po trzecim sygnale w trybie głośnika.

– Prokurator Emil Grab, słucham?

– Pan chyba żartuje? – odezwał się dźwięczny głos młodej kobiety.

– Słucham?

– Jest pan prokuratorem? Może pan to udowodnić?

– Szanowna pani – Grab nie krył irytacji – żarty z funkcjonariusza państwowego nie są najlepszym pomysłem. Mam pani numer, za kilka chwil dowiem się, kim pani jest, chyba że...

– Chyba że? – sparodiowała go kobieta.

– Przejdzie pani do rzeczy. O co chodzi?

Kobieta milczała przez dłuższą chwilę, ale było słycać jej szybki oddech.

– Odkładam słuchawkę – poinformował zirytowany prokurator.

– Chwileczkę – rzuciła szybko – co pan wie... co może mi pan powiedzieć o zwłokach na leśnej polanie?

KOMPLIKACJE

Po kilku godzinach, późnym popołudniem, Grab zadzwonił do komisarza Marczewskiego, aby poinformować go, że musi przetrzymać przynajmniej do rana Michała Żarskiego, młodego pyskatego chłopaka, który wraz z kilkorgiem znajomych odnalazł ciało i zawiadomił o tym policję.

Chłopak niemal cały dzień przesiedział w pustym pokoju, w którego oknach co prawda nie było krat, ale zimna pustka dostatecznie dobrze dawała znać, gdzie i po co się znalazł.

Dwie godziny przed telefonem prokuratora do komisariatu przybyła policyjna psycholog Marta Janiak, która raz jeszcze próbowała wpłynąć na decyzję policji i bez widocznych efektów starała się doprowadzić do zwolnienia Żarskiego.

Marczewski trzymał ją w poczekalni, więc wszelkie zastrzeżenia kierować mogła tylko w stronę funkcjonariusza w recepcji, któremu komisarz szczerze współczuł.

Gdy Emil Grab usłyszał o tym, podrapał się w głowę, westchnął i krótko oznajmił:

– Coś wymyślisz.

Czując zdecydowaną i nieustającą presję ze strony psycholożki, komisarz Marczewski przeprowadził krótką, acz intensywną konwersację z zatrzymanym. Po kilku dosadnych zdaniach, wykorzystując całą swoją moc perswazji, która w znacznym stopniu ocierała się o przymus, namówił chłopaka do dobrowolnego opróżnienia kieszeni. Michał Żarski wykonał tę *prośbę* z wyraźnym grymasem bólu, który wykrzywił mu twarz.

Marczewski nie był policjantem z przypadku, więc nos słusznie mu podpowiadał, że może to być najszybsza i zarazem najskuteczniejsza metoda na zatrzymanie chłopaka do czasu przyjazdu Emila Graba. Kiedy zobaczył zawartość kieszeni Żarskiego, uśmiechnął się, stuknął dwa razy w blat stołu i różnym krokiem udał się do poczekalni, gdzie piekliła się policyjna psycholog.

– Szanowna pani Janiak – zaczął z wyraźną ironią w głosie – Michał Żarski został zatrzymany z powodu podejrzenia posiadania środków psychoaktywnych i...

– Słucham? – obruszyła się psycholożka. – To jakieś kpiny. Byłam na miejscu, zatrzymaliście go bez żadnego powodu...

– Nie miał przy sobie dużo – wpadł jej w słowo komisarz, uciszając ją ruchem dłoni – zaledwie dwa gramy i tylko marihuany, ale i tak wystarczająco dużo, by został tu przynajmniej na czterdzieści osiem godzin. Jeśli nie dłużej.

– Podrzuciliście mu ją?

– To oskarżenie?

Janiak wiedziała, że nie dysponuje żadnymi argumentami, a litera prawa w tym wypadku jest bezlitosna. Postanowiła jednak jeszcze zawalczyć o prawa Żarskiego:

- Czy Michał miał możliwość wykonania telefonu?
- Nie chciał – odburknął niezadowolony Marczewski.
- Nie? – zdziwiła się. – A przedstawiliście mu jego prawa? Z nich także nie chciał skorzystać?

- Za kilka godzin, najpóźniej jutro rano zatrzymanego przesłucha prokurator Grab...

- W jakim charakterze?

- Pani Janiak, czy ja zawracam pani... cztery litery?

- Komisarzu Marczewski, proszę o umożliwienie mi rozmowy z zatrzymanym, inaczej wrócę tu z adwokatem, a wtedy dobierzemy się do pana czterech liter.

Marczewski w tej sytuacji niewiele mógł zrobić, wzruszył więc ramionami, mówiąc przy tym:

- Pani Janiak, pani Janiak... tak zapytam. Po czyjej pani jest stronie?

- Po stronie prawa – odrzekła triumfalnie.

- Proszę za mną – wycedził przez zęby Marczewski, siląc się na uprzejmy uśmiech.

Dalej wszystko potoczyło się dość szybko, jak zazwyczaj to się działo w podobnych wypadkach. Janiak porozmawiała z Michałem Żarskim, przedstawiła mu jego prawa, a także zaproponowała adwokata, który po jednym telefonie był już w drodze na komisariat.

Marczewski przyglądał się temu z drwiącym uśmiechem, bo niewiele więcej mógł zrobić. Wiedział, że prokurator nie będzie zadowolony, ale zrozumie, że nie było innego wyjścia.

Najważniejsze, że chłopak zostanie przez dwie doby na dołku, bo prawo w tym wypadku stało po ich stronie. Inna sprawa, że teraz – w obecności adwokata – Żarski zapewne zamknie usta na amen i trudno będzie z niego cokolwiek wydusić. Komisarz nie martwił się tym jednak zbyt mocno, znał przecież Emila Graba od kilkunastu lat i niejedną raz był już świadkiem tego, w jak szybki sposób potrafił namówić do zeznań praktycznie każdego.

Niecałą godzinę później do komisariatu przyjechał mecenas, który – jako ceniony obrońca z urzędu – był częstym gościem Marczewskiego. Reszta potoczyła się tak, jak spodziewał się tego komisarz, i w tych wydarzeniach tylko jedno zasługiwało na pozytywną ocenę, a mianowicie w pełnym majestacie prawa mógł odprawić psycholożkę do domu.

Janiak niechętnie opuściła pokój przesłuchań, następnie po kilkunastu minutach kręcenia się w recepcji wyszła z komisariatu, a Marczewski odetchnął z ulgą.

Żarski za namową adwokata zachował się tak samo, jak zdecydowana większość ludzi w podobnym wypadku, czyli odmówił składania jakichkolwiek zeznań do czasu przedstawienia zarzutów. Komisarz wzruszył ramionami, złożył kilka podpisów i kazał młodszemu posterunkowemu odprowadzić zatrzymanego do celi. Chłopak wstał i bez

słowa odszedł z funkcjonariuszami. Adwokat wypełnił papiery, pogawędził z komisarzem chwilę o pogodzie, po czym odjechał w sobie tylko znanym kierunku.

Dzień jak co dzień.

Marczewski westchnął i pokręcił głową z niesmakiem, bo w jego odczuciu całe to zamieszanie nie miało najmniejszego sensu. Znaleźli trupa, zapewne po przedawkowaniu. Przesłuchają Żarskiego, od którego niczego się nie dowiedzą, bo chłopak nic nie wie. Denat okaże się zaginionym synem, mężem lub dziwakiem, który prawdopodobnie nigdy wcześniej nie miał problemów z prawem.

Żadnych śladów, żadnych poszlak, tropów. Absolutnie nic.

A on będzie musiał tracić czas na wszystkie papiery związane z tą sprawą. Z kolei jego ludzie, zamiast zająć się czymś pożytecznym, będą tracić czas na szukanie jakichś ćpunów, którzy także nic nie powiedzą. Miną w ten sposób całe tygodnie, potem miesiące i ostatecznie sprawa zakończy się umorzeniem.

Zazwyczaj ufał Grabowi, bo jego wycucie było niemal perfekcyjne, ale zdaniem Marczewskiego akurat w tym wypadku prokurator się mylił.

Zawracanie głowy.

TRUDNE POCZĄTKI

Ponieważ kobieta, która do niego zadzwoniła, nie chciała powiedzieć nic więcej przez telefon, umówił się z nią na godzinę szesnastą w jednym z pubów, który oboje znali. Prokurator powinien w tym czasie przesłuchiwać zatrzymanego chłopaka, który ewidentnie coś ukrywał, ale to, czego mógł dowiedzieć się od niej, mogło być znacznie ważniejsze.

Okazało się, że rozmawiał z młodą dziennikarką telewizyjną. Przedstawiła mu się, ale jej nazwisko nic mu nie mówiło. Jednak gdy opowiedziała mu, czym się zajmuje, w jego pamięci zaświtał obraz ładnej, dość łobuzerskiej twarzy, która pojawiała się czasem na ekranie telewizora. Jeden czy dwa jej materiały nawet go zaciekały, ale raziły go ich prostota, naiwność i brak profesjonalizmu.

Grab nie był tradycjonalistą i nie wymagał od telewizji wielkich arcydzieł, jednak uważał, że powinny trzymać przynajmniej umiarkowany poziom. Z drugiej strony, Pola Sass w swych kolorowych ubraniach, z tymi wszystkimi głupimi tatuażami na całym ciele, niemal nastolatka, która na dobrą sprawę mogłaby być jego córką, przywykła do zupełnie innej rzeczywistości, i właśnie tę rzeczywistość prezentowała. Ta młoda dziennikarka była na swój sposób ucieleśnieniem dzisiejszych czasów, które po wielokroć raziły go swym pstrokatym, niedopracowanym brakiem rzetelności. Jednak nie można jej było czegoś odmówić, a mianowicie bardzo sprawnie się w tych nowych czasach poruszała, co zapewne stało za jej umiarkowanym sukcesem.

Klasyczna telewizja, jaką Grab lubił i cenił, nie przemawiała do młodszej części społeczeństwa, które niemal od narodzin przywykło do stałej obecności elektroniki, internetu i błyskawicznego dostępu do informacji. Natomiast młodzieńca Sass czuła się w tym świecie jak ryba w wodzie, stanowiąc jego integralną część, podobnie jak każdy palec jest nierozzerwalną częścią dłoni.

Emil Grab niezbyt cieszył się na to spotkanie, ponieważ nie potrafił rozmawiać z młodzieżą inaczej, niż przesłuchując ją. Po rozmowie z Polą wyczuł natomiast, że to nie będzie takie proste, gdyż ta młoda kobieta wyglądała na taką, która nie pozwoli sobie manipulować. Sass wyraźnie obruszyła się na każdy nawet najmniejszy wyraz przymusu czy też perswazji, odmawiając odpowiedzi z zupełną beztróską, jakiej brakowało starszej części społeczeństwa, przyzwyczajonej do podporządkowywania się władzy państwowej.

Prokurator wiedział zatem, że będzie musiał z Polą rozmawiać jak równy z równym, w przeciwnym wypadku niczego z niej wyciągnie. A przecież mogła mieć jakieś istotne informacje na temat sprawy z polany. Co więcej, wiedziała stanowczo za dużo jak na

osobę, która nie była na miejscu zdarzenia. Sprawa nabierała zatem rozpędu, a prokurator był już dostatecznie przekonany o tym, że nie jest ona zwyczajna i prosta, jak widział ją komisarz Marczewski.

Gdy przyszedł do pubu, od razu ją zauważył. W rzeczywistości wydawała się miłsza i jeszcze młodsza, co przyjemnie go zaskoczyło, a zarazem zaniepokoiło z uwagi na jej telewizyjny wizerunek. Nie miał ochoty rozmawiać z tak młodą kobietą, bo takie rozmowy zazwyczaj dość mocno go męczyły, nie lubił ich egzaltacji, braku obycia i całej tej przesady, jakie cechowały jej pokolenie.

Sass siedziała już przy stoliku i całą swoją postawą przeczyła zdenerwowaniu, czego się po niej spodziewał w tych okolicznościach. Usadowiła się wygodnie na obitej welurem sofie, przed nią stał talerz sałaty i kieliszek białego wina. Gdyby nie wiedział, po co się tu zjawiała, uznałby zapewne, że spędza relaksujący wieczór lub czeka na bliską sobie osobę, przyjaciółkę lub faceta.

Pola uśmiechnęła się na jego widok, co nieco zbiło go z tropu, ponieważ nie spodziewał się, że może go rozpoznać.

– Pani mnie zna? – zapytał, przysiadając się do stolika.

– A powinnam?

– Wydawało mi się, że przed ułamkiem sekundy rozpoznała mnie pani...

– Pewny siebie mężczyzna po czterdziestce, w nienagannym garniturze – spokojnie odparła Pola, punktując każde spostrzeżenie odliczaniem palców. – To nie było trudne zadanie. Choć, muszę przyznać... nie spodziewałam się, że będzie pan tak przystojny.

Emil Grab niemal rozdziawił ze zdziwienia usta, ponieważ nie przywykł do tego typu rozmów. Można powiedzieć, że jego życie osobiste było praktycznie martwe od kilkunastu lat. Nie oznaczało to, że w tym czasie nie zaliczył żadnych romansów, jednak do tej pory flirt nigdy nie wdarł się do rozmowy o charakterze stricte zawodowym. W dodatku ta kobieta była od niego dwa razy młodsza, a ostatnie, na co miał ochotę, to rozmowa z lolitką.

– Uprzejmości odłóżmy na bok – powiedział po chwili, nieudolnie kryjąc zmieszanie.

– Jak pan woli – odparła z uśmiechem triumfu.

– Co pani wie na temat polany?

– Niewiele. Prawdę mówiąc, myślałam, że dowiem się czegoś od pana.

– Proszę opowiedzieć, co pani wie... pytam jako funkcjonariusz państwowy.

– Czy to przesłuchanie?

– Jeszcze nie...

Uśmiechnęli się do siebie jak dwoje zawodników oddających sobie wzajemny szacunek.

– Wiem, że znaleźliście na leśnej polanie dziwny pakunek, cały w foli... – Pola przerwała, by sprawdzić reakcję prokuratora, jednak nie dał po sobie niczego poznać – ...a w środku były zwłoki.

– Skąd pani to wie?

Głos miał surowy, a rozbrzmiewająca w nim pewność siebie sprawiła, że Pola lekko się wzdrygnęła. Wiedziała już, że przecucie jej nie zawiodło, a to oznaczało, że trafiła

w sam środek czegoś wielkiego. Być może trafiła na coś, na co czekała przez całe swoje dwudziestosiedmioletnie życie.

Emil Grab wydawał się jej całkiem interesującym człowiekiem, ale to, czego od razu w nim nie polubiła, to jego doskonała umiejętność ukrywania swych myśli. Zazwyczaj Pola nie miała trudności z odczytywaniem wielu informacji z wyrazu twarzy czy oczu innych ludzi. Jednak siedzący naprzeciw niej mężczyzna nie wyrażał absolutnie niczego, a to było nie tylko dziwne, ale przede wszystkim przerażające.

Jego oczy były zimne, skupione i nieprzejednane. Szczupła, pociągła twarz z niemal wymodelowanym kilkudniowym zarostem sprawiała wrażenie woskowej, jakby za nią nie krył się człowiek, tylko złowroga pustka. Sass zrozumiała, że trafiła na godnego przeciwnika, z którym rozegranie zwycięskiej partii nie będzie łatwe. Nie niemożliwe, ale piekielnie trudne. Musiała mieć się na baczności, a przede wszystkim uważać na słowa.

– Dowiedziałam się o tym przez telefon – powiedziała ostrożnie, nie spuszczając z oczu jego twarzy.

– Od kogo? – kontynuował jak na przesłuchaniu Grab.

– Anonimowe źródło.

– I nie domyśla się pani, kto to może być?

Zastanawiała się przez kilka chwil nad tym, co powinna odpowiedzieć. Prawda nie wchodziła w grę, gdyż wtedy nie byłaby w stanie wyciągnąć informacji, których potrzebowała, aby zrobić materiał. A w tym momencie nie miała właściwie nic. Krótkie, tajemnicze nagranie, kilka poszlak... nikt tego nie puści.

– Nawet gdybym wiedziała, nie powiedziałabym panu.

– Dlaczego? – Prokurator wyraźnie się zaciekawił, czym wywołał delikatny grymas wykrzywający usta Sass w słodkim półśmiechu.

– Tajemnica dziennikarska – ucięła zdecydowanie.

Emil Grab przyjrzał się tej młodej kobiecie, która w pełnym wyczekiwania milczeniu wpatrywała się w jego oczy. Żadne z nich nie odwracało spojrzenia, zupełnie jak w dziecięcej zabawie. Okoliczności jednak nie były zabawne. Obojgu wydawało się, że cisza trwa nieprzyzwoicie długo, jednak ani on, ani ona nie przerywali jej, tocząc swoistą walkę charakterów.

– Do widzenia – rzekł Grab, stukając dwukrotnie w stół zaciśniętą w pięść dłońią.

Wstał, obrócił się do Poli Sass plecami i wolnym krokiem ruszył w kierunku drzwi.

– Był tam jeszcze motyl... – rzuciła jakby w przestrzeń, zatrzymując prokuratora w pół kroku.

– Jaki motyl? – zapytał, nie odwracając się.

– Duży, kolorowy...

Grab wrócił do stolika i usiadł, omal nie tracąc panowania nad emocjami. Owszem, podejrzewał, że zwłoki z polany nie będą zwyczajną, rutynową sprawą, jednak zupełnie nie rozumiał, z czym miał teraz do czynienia.

– Widziała go pani? – zapytał, nie kryjąc zdziwienia.

– To zależy...

– Od czego?

– Od tego, co ma pan dla mnie.

Prokurator zaczynał być już zmęczony całą tą zabawą w kotka i myszkę. Nie podobało mu się, że musi tu siedzieć i tracić czas z tą młodą, pewną siebie dziennikarką. Cała ta sprawa zaczynała mu coraz bardziej śmierdzieć, czegoś tu nie rozumiał, jakiś szczegół wyraźnie mu umykał. Co prawda nie sądził, aby Sass miała cokolwiek wspólnego z całym tym bałaganem, ale denerwowało go jej podejście, brak szacunku i odpowiedniej dozy strachu, jaką powinny w niej wywoływać jego stanowisko, jego wiek, i w końcu martwy facet porzucony pośrodku lasu.

– Gdzie była pani wczoraj między godziną dwudziestą drugą a czwartą rano?

– Słucham? – Sass niemal wybuchnęła śmiechem.

– Proszę odpowiedzieć.

– Muszę?

– Nie musi pani, ale radziłbym odpowiedzieć. W przeciwnym wypadku zaproszę panią do prokuratury, gdzie sporządzimy oficjalny protokół z przesłuchania. A potem... może...

– Pan chyba żartuje – obruszyła się Pola. – Jestem podejrzana? O to panu chodzi?

– Powiem to wprost – odparł spokojnie, sięgając po listek rozponki z talerza dziennikarki. – Mówi pani o rzeczach, o których nie powinna pani wiedzieć. Chciałbym poznać źródło tej wiedzy.

Pola Sass przeprowadziła w myślach prosty rachunek zysków i strat. Wiedziała, że temat jest gorący i chciała się nim zająć, ale zdawała sobie także sprawę z tego, że bez pomocy prokuratora jej materiał będzie niekompletny. Nie miała co prawda długoletniego doświadczenia w branży, lecz zdążyła się już nauczyć, że w niektórych przypadkach należy poczekać na rozwój sytuacji.

Opowiedziała więc w miarę zwięźle, w jaki sposób weszła w posiadanie materiału, licząc tym samym na nawiązanie koleżeńskich stosunków z Emilem Grabem, który mógł jej się przecież niejednokrotnie przydać jako cenne źródło informacji. Prokurator co prawda przez cały czas słuchał jej w milczeniu, starając się wyglądać na opanowanego, ale Pola dostrzegła kilka oznak zdziwienia, zaciekawienia, a nawet lekkiego szoku, zwłaszcza w momencie, gdy wspomniała o otrzymanym nagraniu z polany.

– Czy mogę je zobaczyć? – zapytał zaskakująco delikatnie Grab.

Sass po intensywnym namyśle uśmiechnęła się lekko, wyjęła z torebki telefon i odtworzyła prokuratorowi nagranie.

Emil Grab obejrzał wideo trzykrotnie, starając się przy tym wychwycić jak najwięcej szczegółów. W jego odczuciu materiał ten mógł wysłać dziennikarce jeden z funkcjonariuszy, co byłoby skończoną głupotą, ale wcale nie tak rzadko spotykaną. Mógł być to także jeden z sanitariuszy karetki, która zawsze wzywana jest na miejsce znalezienia zwłok. Po chwili jednak przypomniał sobie, że żaden z policjantów nie wspominał o tym, że zauważył motyla. Ten wątek pojawiał się tylko w zeznaniach grupy młodzieży, która odnalazła zwłoki.

– Muszę dostać to nagranie – powiedział prokurator i wstał od stołu. – Potrzebuję go natychmiast...

– Wideo mogę wysłać od razu na pana numer – powiedziała Sass – ale potrzebuję czegoś w zamian.

Grab w przytłaczającym milczeniu obrzucił ją badawczym spojrzeniem.

Jednak Pola rzuciła z uśmiechem:

– Każde z nas jest teraz w pracy, panie prokuratorze.

– Zwłoki zostały znalezione przez grupkę młodzieży. Nie ma na nich żadnych śladów przemocy, żadnych znaków szczególnych denata, żadnych dokumentów, po prostu nic – odparł po chwili, po czym dodał: – Na razie to wszystko, co wiemy.

– Dobre i to – odparła, klikając ikonkę *wyslij*. – Powinien je już pan mieć.

Prokurator wyjął z kieszeni marynarki telefon, spojrział na niego i skinieniem głowy potwierdził otrzymanie materiału.

– Chyba nie chce pani upublicznić tego nagrania? – zapytał po chwili wahania.

– Na pewno nie teraz ... To za mało na dobry materiał.

Grab kiwnął potakująco głową, uklonił się i odwrócił do niej plecami, by odejść.

– Jeszcze jedno... – powiedział, obracając głowę w jej kierunku. – Potrzebuję też numeru, z którego wideo zostało do pani wysłane.

– To będzie pana kosztowało trochę więcej – stwierdziła Sass, obdarzając prokuratora słodkim uśmiechem. – Mimo to czuję, że się dogadamy. Idzie nam coraz lepiej.

Grab z niedowierzaniem pokręcił głową, uśmiechnął się na tyle lekko, że poznać to można było tylko po drgnięciu kącików jego ust.

– Zgoda. – Skierował się do drzwi pubu.

Odchodząc, otrzymał drugiego SMS-a z numerem telefonu nadawcy wideo. Uśmiechnął się po raz kolejny i opuścił lokal.

PRZESŁUCHANIE

Emil Grab ze spotkania z Polą Sass pojechał wprost na komisariat, gdzie powitał go zaskoczony komisarz Marczewski. Przeszli do jego gabinetu, gdzie Grab, nie tłumacząc mu za wiele, poprosił o akta Michała Żarskiego, a jego samego polecił przyprowadzić do pokoju przesłuchań.

Marczewski westchnął przeciągle, pokiwał głową i z samej góry sterty piętrzących się na jego biurku teczek wziął tę właściwą i podał prokuratorowi.

– Proszę – powiedział, wychodząc ze swojego gabinetu. – Idę po Żarskiego, za pięć minut będzie gotowy.

– Dzięki – odparł Grab, nie patrząc nawet w kierunku komisarza, wertując za to przekazane mu dokumenty.

– Aaa – zatrzymał się w drzwiach Marczewski – chłopak ma adwokata.

Prokurator podniósł wzrok na komisarza, zmarszczył brwi i po kilku sekundach zapytał:

– Jest na miejscu?

– Nie ma.

– To dobrze – stwierdził Grab z wyraźną ulgą.

– Dobrze – zgodził się komisarz. – Znaleźliśmy u niego dwa gramy marihuany, są w teczce.

– Dobra robota – uśmiechnął się Grab.

– Może się przydać. – Marczewski wyszedł z gabinetu.

Po niespełna dziesięciu minutach Emil Grab otworzył drzwi do niewielkiego, niemal nieumeblowanego pokoju, w którym na środku ustawiony był niczym niezastawiony stół na metalowych nogach z białym, laminowanym blatem.

Po jednej stronie stołu siedział Michał Żarski. Był wyraźnie zmęczony i nieco przestraszony, ale patrzył czujnie i wrogo. Naprzeciw niego siedział komisarz Marczewski, obok którego stało puste krzesło. Za plecami komisarza, na statywie, zamocowana była niewielka cyfrowa kamera z odchyloną klapką, której dioda wskazywała tryb nagrywania.

Emil Grab wszedł wolnym krokiem do pokoju, zamknął za sobą drzwi i nic nie mówiąc, podszedł do kamery. Jednym ruchem zamknął jej klapkę, a przyciskiem wyłączył urządzenie. Żarski śledził jego ruchy, zuchwa chłopaka przez cały czas poruszała się nerwowo, zdradzając zaniepokojenie.

Następnie prokurator zbliżył się do stołu, położył dłoń na ramieniu Marczewskiego i spytał:

– Nie musimy tego nagrywać, prawda?

– Prawda – potwierdził komisarz.

Grab odsunął krzesło i usiadł na nim, a na stół położył teczkę. Jej wierzch zdobiło wpisane wyraźnymi drukowanymi literami imię i nazwisko zatrzymanego chłopaka.

– Urodzony dwudziestego szóstego marca dwa tysiące trzeciego roku. Zgadza się? – zapytał prokurator.

Chłopak milcząco wpatrywał się w Graba, by po chwili przenieść pytający wzrok na komisarza. Z jego ust nie wydobył się żaden, nawet najmniejszy dźwięk.

– Zgadza się? – powtórzył podniesionym głosem prokurator.

– Gdzie jest mój adwokat? – po chwili milczenia zapytał Żarski.

– Adwokat? – zdziwił się Grab i spojrzał na komisarza, który w odpowiedzi wzruszył tylko ramionami. – Nie dojechał.

– Nie dojechał – potwierdził Marczewski.

– Zatem masz dzisiaj urodziny – Grab wrócił do tematu. – Czego jeszcze nam nie powiedziałaś?

– Odmawiam zeznań. – Chłopak wyraźnie nie wiedział, co powinien zrobić, a jego głos drżał ze zdenerwowania. – To znaczy adwokat mówił... nic nie powiem. Bez adwokata nic nie powiem.

Emil Grab powoli wstał od stołu, przeszedł się tam i z powrotem wzdłuż ściany, zupełnie jakby się nad czymś zastanawiał. Chłopak śledził jego ruchy, co jakiś czas nerwowo drapiąc się po ramieniu.

– Co robiłeś poprzedniej nocy? – spytał wreszcie prokurator.

– Odmawiam zeznań.

– Byłeś tam? Na polanie?

– Bez adwokata nic nie powiem – trzymał się swego Żarski.

– To proste pytanie. Z pewnością możesz na nie odpowiedzieć bez obecności adwokata.

Prokurator wciąż zadawał pytania, mając nadzieję, że uda mu się zmęczyć lub wyprowadzić z równowagi zatrzymanego, a wtedy przy odrobinie szczęścia chłopak powinien zacząć mówić. Żarski jednak nie dawał za wygraną i na każde następne pytanie odpowiadał zgodnie z przyjętą taktyką, a niektóre z nich zbywał zupełną ciszą. Z pewnością taką taktykę zalecił mu przydzielony adwokat, domyślając się, że Grab lub policja będą próbowali przesłuchać Żarskiego bez jego obecności.

Po niemal godzinie bezowocnego zadawania wciąż tych samych pytań Grab wiedział już, że dalsze mielenie tematu nie ma większego sensu. Miał jednak asa w rękawie i postanowił z niego skorzystać. Po kolejnej odmowie udzielania zeznań powiedział:

– Rozumiem, oczywiście. Takie jest twoje prawo. Prawda?

– Prawda – przytaknął komisarz.

– Jednak – Grab podszedł do stołu i palcem wskazującym stuknął w teczkę z dokumentami Żarskiego – z tego, co tu widzę, miałaś przy sobie trochę marihuany. Zgadza się?

Żarski spuścił głowę i oddalił się od stołu z wyraźnym łoskotem odsuwanego krzesła.

– Zgadza się – potwierdził niechętnie chłopak.

Na ten właśnie moment Grab czekał od początku przesłuchania. Uśmiechnął się, rozsiadł wygodnie na krześle i spojrział w kierunku Marczewskiego:

– Przyniósłbyś mi wody? – zwrócił się do niego spokojnym głosem.

Komisarz wstał i bez słowa podszedł do drzwi. Chłopak śledził jego ruchy z rozszerzonymi oczami, niepewnie poprawiając się na krześle. Po wyjściu Marczewskiego Grab wstał z krzesła i jeszcze przez chwilę chodził wzdłuż ściany, po czym na powrót usiadł i wbił wzrok w Żarskiego.

Chłopak niemal nie mrugał, a jego wzrok, mimo iż pełen nienawiści, wyrażał też to specyficzne zmęczenie, które prokurator dobrze znał z innych przesłuchań. Właśnie nastał ten ważny moment rozmowy tuż przed rozstrzygającą decyzją zatrzymanego, który w swej głowie rozważał jedyne dwie opcje, jakie mu pozostały: zamknięcie się w sobie na dobre lub przełamanie bariery i pójście na współpracę.

Obie wydawały się kiepskie, ale jedna z nich zawsze przeważała. To w gruncie rzeczy kwestia nieubłaganej matematyki i zawichości ludzkiej psychiki. A tę drugą Grab starał się właśnie złamać i wykorzystać do osiągnięcia swojego celu. To był ten moment, który należało rozegrać bardzo rozważnie, bez zbędnych ruchów, utrzymując kontrolę nad sytuacją.

– Dwa gramy – zaczął po dłuższej chwili Grab – to w gruncie rzeczy niewiele, ale jakiś wyrok za to dostaniesz. Rok, może dwa lata w zawiasach... a może ośrodek odwykowy. W końcu to tylko dwa gramy. Tak zwykle to wygląda, jeśli nie dilowałeś. Bo jeśli dilowałeś... – zawiesił na chwilę głos – a zaczynam tak sobie myśleć, że mogłeś dilować, to kara będzie znacznie wyższa. Oczywiście w pierwszej kolejności wydám nakaz przeszukania twojego domu... – Grab odchylił okładkę teczek dokumentów Żarskiego, zajrzał do środka i zapytał retorycznie: – Mieszkasz sam z matką? – Przerwał na moment, po czym dodał: – To nie będzie miłe doznanie. Ani dla ciebie, bo przecież posiedzisz chwilę w areszcie... tak, zawnioskujemy o areszt do jakiegoś przychylnego sędziego, z którym powiedzmy, że od czasu do czasu grywam w szachy... Ani dla twojej matki. Twoja matka pracuje?

Grab przyjrzał się uważnie chłopakowi, którego oczy niemal zaszklily się łzami, a usta drgnęły w wyrazie cierpienia.

– Pewnie nie straci pracy, ale mogą na nią zacząć dziwnie patrzeć... A ty? W celi, zupełnie sam... to znaczy z jeszcze kilkoma osadzonymi, jak to w celi. Różnie tam bywa, zwłaszcza z takimi młodymi i śliczniutkimi chłopiasiami jak ty...

Prokurator znów zrobił długą, wymowną pauzę, podczas której chłopak nerwowo wiercił się na krześle. Grabowi kilkukrotnie zdawało się, że Żarski chce przerwać milczenie, ale ostatecznie tego nie zrobił. Wbił tylko oczy w podłogę przed sobą. Emil wiedział, że to już ostatnie decydujące chwile, że chłopak przeżywa wewnętrzne rozdarcie. Jego czujność i obronna postawa zmalowały do tego stopnia, że zamienił się niemal w bezbronne zwierzątko, i właśnie ten fakt postanowił wykorzystać prokurator.

– Oczywiście musimy oddać materiał do ekspertyzy, bo co teraz mamy? – Grab otworzył teczkę mniej więcej w połowie jej zawartości i wyjął z niej niewielki pakunek z zielonymi trawiastymi granulkami w środku. – Jakiś susz w strunowym woreczku... właściwie nic. A może laboratorium powie, że to tylko zielona herbata? Przecież tak się może zdarzyć...

Na te słowa chłopak podniósł na niego wzrok i przyjrzał mu się badawczo, zupełnie jakby chciał z jego twarzy wyczytać, czy to, co Grab właśnie powiedział, było zwykłym blefem, czy może rzeczywiście stałoby się dla niego szansą na wydostanie się z tej paskudnej sytuacji.

– Wszystko zależy od ciebie – kontynuował Grab, bawiąc się w rękach woreczkiem z marihuaną. – Jak dla mnie, to może być herbata... Powiedzmy, że chciałeś popisać się przed koleżankami, dla mnie to żadna różnica. Ja chcę się tylko dowiedzieć, co stało się na polanie?

– Ja nic nie zrobiłem – przerwał milczenie Żarski.

– Dobrze, ale udowodnij mi to. Daj mi coś, cokolwiek... – naciskał. – Co robiliście na tej polanie?

– Przyszliśmy tam na spa...

– Już to mówiłeś – wszedł mu w słowo prokurator – ale ja tego nie kupuję.

– Kiedy tak właśnie było...

– A dla mnie wygląda to zupełnie inaczej. Widzieliście tam kogoś? A może to wy go tam przynieśliście?

– Co? Kogo? – zająknął się chłopak.

– Ktoś musiał tam przynieść to ciało. To prosty związek przyczynowo-skutkowy...

– Pan myśli, że to ja? Że ja zabiłem tego człowieka?

W tym momencie do pokoju wkroczył komisarz Marczewski z kubkiem wody w dłoni. Na słowa Żarskiego zareagował raptownym uniesieniem brwi i spojrzał w kierunku prokuratora, który przecząco pokręcił głową. Marczewski zrozumiał, że przełom – choć znacznie bliższy, niż przed pięcioma minutami – jeszcze nie nastąpił.

Komisarz zamknął za sobą drzwi, po czym usiadł obok Graba, który po krótkiej chwili wstał, obszedł stół i zbliżył się do chłopaka. Żarski w odruchu strachu zasłonił twarz dłońmi, szybko jednak przywołał się do porządku, wyprostował plecy i uniósł głowę, patrząc wprost na prokuratora, który zapytał:

– Co powiesz mi o tym? – Podsunął pod nos chłopaka swój telefon i odtworzył nagranie, które otrzymał od Poli Sass. – To ty je nagrałeś?

– Co? – Żarski był wyraźnie zbity z tropu. – To nie ja... co to jest?

– Gdzie twój telefon?

– Słucham? Oni go mają. – Wskazał palcem komisarza.

– Wyłączony – wyjaśnił Marczewski. – Rozłądował się.

Grab rzucił mu krótkie spojrzenie, komisarz z miejsca pojął aluzję i szybko wyszedł z pokoju. Wrócił po chwili z telefonem Żarskiego oraz własną ładowarką w dłoni. Komisarz podszedł do rogu pokoju za plecami Emila Graba, kucnął i podłączył do gniazdka telefon, po czym położył go na ziemi.

W pokoju zapanowała pełna wyczekiwania cisza, którą po dłuższej chwili przerwał dźwięk dzwonka komórki Żarskiego. Prokurator wstał od stołu, szybkim krokiem podszedł do telefonu i spojrzał na wyświetlacz:

– Kim jest Flo? – zapytał, podnosząc telefon z ziemi.

ŁAMANIE ZASAD

Po powrocie do domu Pola Sass nie mogła sobie znaleźć w nim miejsca. Chodziła od ściany do ściany, siadała w fotelu, to znów na krześle. Wierciła się, wciąż zmieniając pozycję, by ponownie wstać i przemierzyć beczynnie mieszkanie. Wypiła kolejny kubek mocnej kawy i dwa duże dzbanki herbaty, a dostarczona w ten sposób do ciała kofeina nie pomagała się jej uspokoić, co właściwie było do przewidzenia.

Cała ta historia z nagraniem i prokuratorem nie dawała jej spokoju. Mimo że na pozór była to sprawa nieskomplikowana, to jednak kryło się w niej coś dziwnego, a najbardziej zastanawiające było dla niej zachowanie Emila Graba.

Prokurator twierdził, że policja nie ma nic poza zwłokami i grupką nastolatków, którzy je znaleźli. Żadnych śladów przemocy na ciele, brak dokumentów, znaków szczególnych, zero poszlak. Zupełnie nic.

Z jego reakcji wyczytała jednak, że może domyślać się, kim jest jej anonimowe źródło, ale zatrzymał tę informację dla siebie. Świadomość ta dodatkowo ją denerwowała, bo takie postępowanie sugerowało, że tym mężczyzną nie będzie mogła sterować. Było w nim tyle pewności siebie i jakiejś niewypowiedzianej niechęci do niej samej, a może i do kobiet w ogóle, że znajdował się on zupełnie poza jej zasięgiem, jeśli chodziło o sprawowanie kontroli.

Sass w środku cała się aż gotowała, by upublicznić te informacje, wiedziała jednak, że to, czym obecnie dysponuje, to zdecydowanie za mało na poważny reportaż. Bała się jednak, że ktoś ją ubiegnie, a tego by sobie nie wybaczyła. Biła się więc z myślami, raz po raz analizując różne możliwe scenariusze działania. Wciąż jednak nie mogła znaleźć wyjścia, które w pełni by ją zadowoliło.

Usiadła na kanapie z laptopem i zaczęła wpisywać w wyszukiwarce hasła nawiązujące do zwłok odkrytych na polanie, ale pomimo wielu różnych kombinacji słownych, nie znalazła żadnych wyników. Były tam co prawda dziesiątki różnych artykułów, ale najnowszy pochodził sprzed niemal półtora roku i dotyczył ciała znalezionego trzysta kilometrów stąd.

Z jednej strony była to dobra informacja, ale przecież materiały mogły być już w opracowaniu i ukazać się lada chwila. Dodatkowo Google mógł jeszcze nie zaindeksować wyników.

Sprawdziła strony internetowe popularnych dzienników drukowanych oraz tych ukazujących się tylko w wersji cyfrowej. Przeszukała blogi profesjonalnych i tych mniej zawodowych dziennikarzy, ale wszystko na nic.

Po dokładnej analizie sytuacji napisała do kilku swoich źródeł w gazetach i różnych stacjach telewizyjnych SMS-a o treści: *Coś ciekawego?*

Już po półgodzinie otrzymała odpowiedzi od wszystkich, do których napisała, i w żadnej z nich nie było ani słowa o zwłokach, polanie czy dziwnym foliowym pakunku.

Wszystko wskazywało więc na to, że tylko ona posiadała informacje na temat tej tajemniczej sprawy. Oczywiście mogło się zdarzyć tak, że wiedział o tym też ktoś, do kogo nie miała dojścia, lub też któreś z jej źródeł nie zdradziło się ze swoją wiedzą, bo samo chciało ją wykorzystać. Było więc kilka możliwości, które nie dawały jej wytchnienia, ale póki co, postanowiła zachować spokój.

Ponieważ siedząc beczynne, wciąż wracała do tematu zwłok z polany i obracała go w głowie na wszelkie możliwe sposoby, Pola wzięła do rąk iPhone'a, naciągnęła w dół dekolt T-shirtu, odsłaniając tym samym jedną z piersi, i zrobiła fotkę. Zdjęcie było dość dziwnie i na pierwszy rzut oka nie było do końca widać, co przedstawiało. Rozzłościła się lekko tym efektem, po czym zdjęła koszulkę i lewą dłonią nakryła prawą pierś. Rozchyliła delikatnie palce, aby spomiędzy nich wystawał sutek, i jeszcze raz wykonała zdjęcie. Tym razem efekt był zadowalający, sutek delikatnie wybijał się spomiędzy palców i seksownie kontrastował z odcieniem skóry dłoni. Fotkę wysłała do swojego asystenta, który już po minucie odpisał, pytając, czy może przyjechać.

Bart zjawiał się na tyle szybko, że Sass nie zdążyła nawet wyjść spod prysznica. Musiała mu więc otworzyć drzwi owinięta w ręcznik, który z trudem przykrywał nagie ciało. Pokonując odległość dzielącą łazienkę od drzwi wejściowych, zatrzymała się, rzucając okiem na swoje odbicie w dużym lustrze wiszącym w przedpokoju. Wyglądała bardzo seksownie. Czarny ręcznik owijał się wokół ciała, zaczynając się niemal dokładnie na wysokości sutków, a kończył tuż poniżej łona, niczym bardzo nieprzyzwoita mini.

Widząc ją w tym skąpym odzieniu, Bart zaraz po wejściu do mieszkania niezdarным ruchem zszuł buty, potem zdarł przez głowę bluzę i T-shirt, i męcząc się ze spodniami, pokuśtykał w kierunku łóżka, na którym Pola układała się już wygodnie. Przyglądała się przy tym Bartowi z dziwną mieszaniną rozbawienia i zniesmaczenia, i powoli zaczynała żałować, że go tu ściągnęła.

Bart w gruncie rzeczy zaczynał ją już nudzić, choć przecież okazał się dość dobry w łóżku. Niestety jego umiejętności skończyły się na kilku trikach, a przesadna dbałość o jej doznania doprowadzała ją do szału. Wyglądało to tak, że podczas seksu jej asystent raz po raz upewniał się, czy wszystko, co robił, sprawiało jej przyjemność. Był niezwykle czuły, skupiony na niej, ale te ciągłe pytania: „Czy tak dobrze, czy teraz lepiej, czy ci przyjemnie, czy już doszłaś?”, sprawiały, że cały ten *dziki seks* przeradzał się w tkliwe, godne pożałowania igraszki.

Trudno. Nie miała nic lepszego do roboty, a nawet słaby seks był w stanie zająć jej myśli.

Po wszystkim długo leżeli obok siebie w milczeniu. Bart wpatrywał się w ciało Poli z taką intensywnością i błogością, że po raz kolejny musiała mu przypomnieć, że to „tylko seks i nic osobistego”. Leżała na plecach, patrzyła w sufit i z każdą minutą wracała do nurtującej ją sprawy.

Po jakimś czasie spojrzęła na zegarek wiszący naprzeciw łóżka, po czym zerwała się na równe nogi. Wzięła ze sobą jedną z poduszek i zakrywając nią intymne miejsca, usiadła na krześle.

– Masz jakieś doświadczenia w policji? – zapytała podekscytowana.

– Niestety – pośpennie odparł Bart.

Pola zmrężyła oczy, po czym niedbale machnęła ręką.

– Nic nie szkodzi. Zrobisz coś dla mnie?

– Zawsze – odparł z entuzjazmem. – Czego potrzebujesz?

– Zadzwoń na komisariat? – Gdy Bart zrobił duże oczy, pokręcił przecząco głową, a potem cofnął się nieco i oparł o wezglowie, szybko dodała: – Nic się nie bój. Wszystko ci wytłumaczę. – Zerwała się z krzesła, by po chwili kucnąc przy łóżku. – Zobaczysz, będzie dobrze.

Przedstawiła swojemu asystentowi prosty plan, który stworzyła na poczekaniu, choć zdawał się dokładnie przemyślany. Podała mu nazwisko dziennikarza, który zajmował się działem kryminalnym w jednej z lokalnych gazet. Zadanie było dziecinnie proste: Bart miał zadzwonić na komisariat, podać się za owego dziennikarza i wypytać o szczegóły sprawy z polany. Gdyby jednak natrafił na mur, miał podać nazwisko Emila Graba, który rzekomo upoważnił go do tego, by się na niego powołać.

Pola była przekonana, że to wystarczy do zdobycia dodatkowych informacji, i będzie o krok dalej. A w razie czego, no cóż, nikt nie powinien jej powiązać z jakimś ciekawskim facetem wypytującym policję o bieżące sprawy.

– Dlaczego sama tego nie zrobisz? – zapytał niezbyt przekonany Bart.

– Bo w tym mieście kobiety nie zajmują się sprawami kryminalnymi. – Bezzradnie rozłożyła ręce. – Proszę cię, jeśli to dla mnie zrobisz, pozwól ci zostać na noc.

Bart wykonał telefon, podał się za dziennikarza i starał wypytać o szczegóły. Rozmawiający z nim policjant unikał jednak udzielenia jakichkolwiek informacji.

– Prokurator Emil Grab – szepnęła mu do ucha Pola.

Niestety, gdy tylko Bart wypowiedział nazwisko prokuratora, wszystko się posypało. Bart zrobił głupią minę, kilkakrotnie powiedział: „nie, nie”, po czym się rozłączył.

– Głupku – obruszyła się Pola. – Dlaczego się rozłączyłeś?

– On tam jest – odparł zmieszany Bart. – Chcieli mi go dać do telefonu.

– O kurwa... ustawiłeś ukrywanie id?

– Nie wiem, nie pamiętam...

Gdy telefon Poli zawibrował na szklanym stoliku, podskoczyli i spojrzeli na niego przerażeni.

– To on? – zapytał przestraszony Bart.

– Idioto... – Pola obrzuciła go spojrzeniem pełnym pogardy. – Przecież dzwoniłeś ze swojego.

Wzięła telefon, na którego wyświetlaczu widniała wiadomość wysłana z numeru jej anonimowego informatora. Sass przeczytała ją, zakryła dłonią usta i głosem nieznoszącym sprzeciwu rozkazała Bartowi ubrać się i natychmiast wypieprzać z jej mieszkania.

OSTRZEŻENIE

Flo sprawdził, czy wszystkie okna w pokoju są zamknięte, po czym opuścił zasłony. Włączył obie lampki przy dużym dwuosobowym łóżku i poszedł do małego aneksu kuchennego. Z szafki pod umywalką wyjął rondel, napełnił go wodą, zanurzył w niej swój telefon i kartę SIM, a następnie postawił rondel na palniku elektrycznej kuchenki. Zawahał się przez chwilę, upewniając się, że zapamiętał trzy najważniejsze numery i powtarzając je sobie w myślach. Włączył kuchenkę na maksymalną moc i z zamkniętymi oczyma odczekał, aż woda zacznie bulgotać.

Zmniejszył moc grzania, ustawił automatyczne wyłączenie kuchenki po pięciu minutach, po czym usiadł na plastikowym krzeselku przy małym, okrągłym stoliku, pośrodku którego stał wazonik ze sztucznymi kwiatami.

Dopiero teraz miał czas przyjrzeć się niewielkiemu pokojowi. Większość jego powierzchni zajmowało małżeńskie łóżko, naprzeciw którego, na ścianie pokrytej tapetą we wzorki, wisiał wielki płaski telewizor.

Do pokoju wchodziło się wąskim korytarzem, w którym znajdowały się drzwi do mikroskopijnej łazienki z prysznicem oraz wnęka z aneksem kuchennym.

Nie było tam luksusów, ale to zdecydowanie mu wystarczało, zwłaszcza że kobieta w recepcji nie robiła problemów z płatnością gotówką, a jego tłumaczenie o zgubionym dowodzie osobistym przyjęła względnie spokojnie i zadowolona się starą, podrabianą legitymacją szkolną, wystawioną na cudze nazwisko.

Flo wiedział, że zostanie tu tylko na jedną noc, może dwie, i będzie musiał szukać innego schronienia, ale teraz marzył tylko o chwili spokoju. Wciąż nie mógł uwierzyć, że wszystko tak się spierdoliło. Jeszcze kilka godzin temu myślał, że całość się jakoś ułoży. Jadł pizzę, pił piwo i planował spotkanie z bratem. Jednak gdy w końcu udało mu się do niego dodzwonić, zorientował się, że coś jest nie tak.

Po pierwsze, Michał mówił do niego po imieniu, a nie robił tego nigdy, dosłownie nigdy. Po drugie pytał, kiedy Flo zamierza przyjechać do domu, a nie zawitał w nim od przeszło pięciu lat, kiedy ich rodzice rozwiedli się i on wyjechał z ojcem za granicę, a jego brat został z matką w mieście.

Flo znał swojego brata na tyle dobrze, by się domyślić, że ten chciał go ostrzec przed zbliżającym się niebezpieczeństwem, a kiedy Michał zapytał, jak było w Miami, Flo zrozumiał, co brat starał się mu przekazać.

Flo niemal zapomniał, że gdy jeszcze mieszkał z obojgiem rodziców i bratem pod jednym dachem, na osiedlu, które pozostawiało wiele do życzenia, obowiązywał głupi kod, którym miejscowe stójki ostrzegały dilerów o zbliżającej się policji. Okrzyk,

zapewne zaczerpnięty z popularnego niegdyś serialu *Policjanci z Miami*, nieraz rozbrzmiewał z rogów ulic, dachów bloków czy skuterów gówniarczy obstawiających pobocza:

– Miami, Miami!

Bracia zawsze śmiali się z tego, a kilkakrotnie wprowadzili nawet w popłoch połowę osiedla, wykrzykując fałszywy alarm. Jednak do tego dnia nigdy nie musieli go używać, by chronić siebie nawzajem.

Flo był na siebie zły, że nie mógł się dowiedzieć, co dzieje się z bratem, zwłaszcza że podejrzewał, iż ma z tym wiele wspólnego prezent, jaki mu zostawił w dziupli. Nie było jednak możliwości, aby to sprawdzić, dopóki nie wiedział, jak duże grozi mu niebezpieczeństwo. Po raz kolejny w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin żałował, że przyjechał do tego miasta. Teraz odczuwał także strach i niemoc, a tej mieszanicy uczuć po prostu nienawidził. Zakładał, że szukała go policja, która męczyła teraz jego brata, aby przekazała im jakieś informacje. Domyślał się, że może chodzić o dragi, bo o co innego?

Próbował się przespać, ale słabo mu to wychodziło, włączył więc telewizor i bezmyślnie zmieniał kanały. Bezczynność nie działała na niego najlepiej, a w tym motelu nie czuł się bezpiecznie, choć zapewne nikt go tu nie znajdzie.

Dochodziła pierwsza w nocy, nie było więc jeszcze zbyt późno, by wykonać telefon. Zszedł do recepcji i zapytał, czy może skorzystać ze stacjonarnego aparatu. Kobieta obrzuciła go badawczym spojrzeniem, po czym podała bezprzewodową słuchawkę.

Wstukał jeden z zapamiętanych numerów i odczekał kilka sygnałów, a gdy chciał już kończyć połączenie, odezwał się zachrypnięty głos:

– Czego?

– To ja – powiedział chłopak.

– Flo? – zapytał Spike, odsunął od ucha telefon i spojrzał na wyświetlający się numer. – Skąd dzwonicz?

– Długa historia, a ja nie mogę gadać...

– O co chodzi?

– Potrzebuję kryjówki.

Spike milczał przez dłuższą chwilę, ale w słuchawce pobrzmiwał jego ciężki oddech.

– Jesteś tam? – nerwowo spytał Flo.

– Taaa... Jestem u swojej lali. Na kiedy potrzebujesz mety?

– Na jutro.

– Okej, da się zrobić – powiedział Spike, a po chwili dodał ostrożnie: – Ale to będzie kosztowało.

– Dogadamy się... Tylko, Spike, nikt nie może o tym wiedzieć, okej?

– Okej...

– Nawet twoja lala – doprecyzował.

- Ona i tak nic nie kuma, więc spoko. Coś jeszcze?
- Będę potrzebował telefonu z anonimowym numerem.
- Dobra... jutro, osiemnasta, tam gdzie wczoraj.
- Dzięki.
- Nie pytać, co się stało?
- Nie. - Flo zakończył połączenie.

RESEARCH

Jakub Błach spędził na polanie i w jej okolicach wiele godzin, choć przełożony utyskiwał na jego nadgorliwość. Ostatecznie młody technik skupił się na drodze, którą – według jego teorii, zaaprobowanej przez prokuratora Graba – potencjalni sprawcy przywieźli ciało znalezione na polanie.

To była dobra decyzja, bo odkrył tam dobrze odcisnięte ślady opon. Siedząc teraz przed ekranem komputera w swoim domu, porównywał ich zdjęcia z wzorami dostępnymi na rynku. Okazało się, że był to dość popularny model używany w małych samochodach dostawczych, tak więc to, co znalazł, okazało się wątpliwej jakości tropem, i wiara w to, że dzięki niemu uda mu się cokolwiek ustalić, byłaby skrajną głupotą. Tak naprawdę w ogóle nie był tym zdziwiony, a robił to dla czystej formalności.

Najlepsze jednak zostawił sobie na koniec. Na wąskiej dróżce, w plastycznym podłożu, znalazł ślad buta, i to była znacznie bardziej obiecująca informacja, gdyż akurat ten ślad wyglądał zupełnie inaczej niż wszystkie, które do tej pory widział. But musiał być na niemal płaskiej podeszwie, kształt raczej wizytowy, idący w lekki czub, rozmiar prawdopodobnie 42. W poprzek powtarzały się prążkowane wzorki, niczym drobne wężyki, a w centralnym punkcie przedniej części podeszwy widniał monogram zdobionej kwiatami dużej litery M, zamkniętej w eliptycznym pierścieniu.

Jeśli Błachowi udałooby się odnaleźć markę butów o tak nietypowych podeszwach, istniało duże prawdopodobieństwo, że uzupełni to trochę profil potencjalnego sprawcy. Nie będzie to zapewne przełom, ale może wnieść coś istotnego do sprawy.

Po niespełna dziesięciu minutach, po wpisaniu zaledwie jednego hasła w wyszukiwarce i włączeniu wyników wyszukiwania w formie grafiki, udało mu się ustalić markę butów. Błach sam nie mógł uwierzyć, że było to takie proste, co trochę go zasmuciło, ponieważ mogło oznaczać, że te buty są łatwo dostępne na rynku, i czyniłoby ten ślad równie nieistotnym, jak ślady opon.

Zaraz jednak znów się zdziwił, tym razem pozytywnie, ponieważ firma Madeyski, której kwieciste logo zdobiło podeszwy, nie dostarczała na rynek masowych partii towarów, wręcz przeciwnie, była marką niszową i należała do sektora dóbr luksusowych. To, co dodatkowo wyróżniało buty od Madeyskiego, to ekologiczny sposób pozyskiwania materiałów, które niemal w całości pochodziły z recyklingu. Nawet skóra, z której robiono obuwie, była pozyskiwana ze starych, zamkniętych przed laty garbarni. Mało tego, buty wytwarzano w niewielkich seriach, a także szyto ręcznie na specjalne zamówienie.

Cena oczywiście odzwierciedlała klasę obuwia, a to wraz z resztą unikatowych cech marki Madeyski w dość znacznym stopniu zawężyło krąg jej klientów. Firma na swojej stronie internetowej chwaliła się, że jej produkty znalazły uznanie w oczach twórców sztuki, celebrytów czy polityków. Kilkoro wymieniono z nazwiska, inni zostali pokazani na fotografiach na tle dziennikarskich ścianek.

Odkrycie to było więc dla Jakuba Błacha na wagę złota, bo nie tylko ograniczało grono potencjalnych sprawców do osób majątnych, ale oznaczało także, że istniała lista podejrzanych, mogących się kryć wśród klientów, dla których buty były szyte na zamówienie. Znalezisko to wciąż było niezbyt konkretne i mogło go zaprowadzić donikąd, ale istniała olbrzymia szansa na prawdziwy przełom w sprawie.

Jednak Błacha dręczyła wątpliwość, czy odkrycie to nie jest efektem celowego działania sprawców, zwłaszcza że w tak krótkim czasie udało mu się dotrzeć do bardzo istotnych – przynajmniej na pierwszy rzut oka – informacji. Trudno bowiem sobie wyobrazić, aby ktoś wybrał tak drogie i ekskluzywne buty do przeprowadzenia akcji w tak nieprzyjaznych warunkach. Byłoby to nie tylko działanie nierozsądne i marnotrawcze, ale świadczyłoby o tym, że sprawca jest osobą nieprzewidującą i mało zorganizowaną. Mógł więc zaplanować wszystko właśnie w ten sposób, by zmylić fałszywym tropem organy ścigania. Policja poczęłaby gonić w piętę i marnowałaby czas na bezcelowe poszukiwania, które zaprowadziłyby ją do ślepego zaułka. A sprawca mógłby w tym czasie zająć się zacieraniem śladów i preparowaniem nowych mylnych tropów.

Z drugiej strony zachowanie to mogło także świadczyć o tym, że nic nie było zaplanowane i potoczyło się w sposób zupełnie przypadkowy, a sprawca nie miał ani czasu, ani okazji odpowiednio się do niej przygotować.

Wszystko to były tylko poszlaki, które jakoś przybliżyły młodego technika do rozwikłania tej zagadki, i mimo że działania, które właśnie wykonywał, nie należały do jego obowiązków, trudno mu było je porzucić. Zwłaszcza że w głowie rodziła mu się jeszcze jedna możliwość – co prawda zdawała się mało prawdopodobna, ale powodowała, że Błach poczuł dreszcz emocji.

Mogli mieć do czynienia z kimś, kto świetnie wiedział, co robi, a zostawione ślady o tak charakterystycznym profilu stanowiły część układanki. Być może Jakub Błach wykonywał właśnie czynności, które doskonale i z wyprzedzeniem przewidział i zaplanował bardzo inteligentny przestępca.

Mysł ta zaczęła powoli przerażać młodego technika, bo oznaczało to, że każdy następny jego krok prowadzi dokładnie tam, gdzie chciałby go umieścić tajemniczy sprawca. Jednak czy było możliwe, aby przewidział również to, że na ten trop wpadnie technik?

Czy gdyby tym samym śladem zajął się Emil Grab, to czy dopadłyby go te same wątpliwości?

W kalkulacje przestępcy mogły się więc wkraść błędy, które Błach postara się wykorzystać. Na początek musi jednak założyć, że samo pozostawienie śladów było

błędem sprawcy.

Błach spojrział w górny róg ekranu, który wskazywał godzinę czwartą trzydzieści dwie. Była to stanowczo nieodpowiednia pora, by dzwonić do prokuratora w celu przekazania mu swoich odkryć. Musi z tym poczekać do rana, a do tego czasu być może wpadnie na coś więcej.

Następnego dnia rano przejrzał wszystko, co znalazł, zebrał to i skatalogował w możliwie zgrabnej formie, po czym wydrukował. Pozyskane informacje zapisał także na pendrive. Miał już właśnie zamykać klapkę laptopa, gdy zauważył wiadomość przesланą przez znajomego ze studiów. Kolega także był technikiem, ale jego życiowe wybory zaprowadziły go na Pomorze. Skoro mieli jednak wspólne zainteresowania, zdarzało się im rozmawiać od czasu do czasu na Facebooku.

Chciał już zignorować wiadomość i wrócić do niej później, ostatecznie jednak otworzył ją i przeczytał.

Wiadomość była dość krótka:

Co się tam u was wyprawia?

Dołączony był do niej także link do filmu z YouTube'a.

Jakub kliknął przesłany link i obejrzał niespełna dziesięciominutowe nagranie młodej dziewczyny, którą kojarzył z telewizji. Była to Pola Sass, dość nietypowa dziennikarka. Film zamieszczono na jej prywatnym kanale, na którym prezentowała bardziej osobiste treści.

Na nagraniu dziennikarka siedziała za biurkiem, za jej plecami widać było niezaścielone łóżko, kawałek regału zastawionego książkami oraz uchylone drzwi do przedpokoju.

To, co przykuło Błacha do krzesła już w pierwszej minucie filmu, to – poprzetykane wypowiedziami Poli Sass – kawałki nagrań z polany, na której znaleziono zwłoki mężczyzny. Jakub zauważył, że słońce świeciło na nich w sposób typowy dla wczesnego ranka, co dowodziło, że musiały być one wykonane znacznie wcześniej, niż pojawiła się tam policja.

Dziennikarka tłumaczyła w sposób dość obrazowy, na co patrzymy, zdradzała także, że aktualnie policja nie dysponowała żadną wiedzą na temat tożsamości denata czy przyczyny zgonu. Cała wiedza, którą posiadała Sass, zaskoczyła technika w raczej niewielkim stopniu, ponieważ większość dziennikarzy dość szybko znajdowała dojście do aktualnych informacji, ale nagranie – w jego odczuciu – mógł wykonać tylko ktoś, kto był na miejscu na długo przed nim, a to było niepokojące.

Jednak w prawdziwe osłupienie wprawiły Jakuba ostatnie zdania wypowiedziane przez Polę Sass:

Skąd zatem to wszystko wiem? Informacje przekazało mi anonimowe źródło i myślę, że był to sprawca. Dlaczego doszłam do takiego wniosku? Bo właśnie dostałam od niego następną wiadomość.

Mówiąc to, zbliżyła do kamery ekran swojego telefonu, na którym widoczna była treść SMS-a:

Następne ciało jutro.

PYTANIA BEZ ODPOWIEDZI

Ze snu wyrwał go nachalny dźwięk telefonu. Emil Grab niechętnie sięgnął do włącznika nocnej lampki. Pokój zalała żółtawa poświata, a blask żarówki oślepił go na kilka chwil. Po omacku odszukał telefon, zobaczył, kto dzwonił, i przesunął zieloną słuchawkę.

– Pani Sass – powiedział szeptem. – Jest środek nocy...

– Obudziłam pana? – zapytała z grzeczności Pola.

– Jest druga w nocy, czego pani chce?

– Zapytał mnie pan, co robiłam wczorajszej nocy. Dlaczego?

– Po to pani dzwoni? – zapytał wyraźnie rozbawiony prokurator, po czym ziewnął przeciągle i dodał: – Chciałem panią nastraszyć, żeby powiedziała mi pani, co wie na temat polany. Dobranoc...

– Nie pytam o to, ale o to, dlaczego pytał pan akurat o wczorajszy dzień?

– Jak to dlaczego? – zdziwił się Grab. – Ktoś zaniósł tej nocy zwłoki na polanę pośrodku lasu. Przecież to oczywiste...

– Tak, tak... Rzeczywiście...

– Pani Sass – zaczął nieco rozbudzony Emil – czy coś się stało?

– Nie... nie... – zająknęła się – ja tylko...

– Wie pani coś nowego? Coś się pani przypomniało?

– Nie, myślałam... to znaczy... dobranoc – wydukała i zakończyła połączenie.

Emil Grab zbudził się nieco po piątej rano, był niewyspany, czemu towarzyszył ból głowy i łamiące w kościach poczucie zmęczenia. Był zły na Polę Sass, która miała spory udział w jego kiepskim samopoczuciu. Na szóstą trzydzieści umówił spotkanie z Olgą Karską, która powinna już mieć pierwsze wyniki sekcji zwłok. Tak duży pośpiech nie był czymś normalnym, jednak czasami – zwłaszcza gdy przecucie tak mu podpowiadało – Grab prosił o ekspresową przysługę. To także był jeden z powodów, dla którego polecił wysłać ciało do Karskiej. Ta patolożka doskonale rozumiała, czym jest czas i jak dużą rolę potrafi odgrywać w śledztwie.

Czekał go zatem dzień pełen wyzwania, zwłaszcza że poprzedniego wieczoru nastąpił pewien przełom podczas przesłuchania Żarskiego. Chłopak na jego polecenie odebrał telefon od swojego starszego brata Floriana, ponieważ prokurator przeczuwał, że może mieć on związek z milczeniem Michała.

Ich rozmowa była dość dziwna, urywana i wyraźnie nie trzymała się kupy. Grab od razu rozpoznał w niej dość nieudolną próbę szyfrowego ostrzeżenia o niebezpieczeństwie związanym z dochodzeniem, co tylko wzmoгло jego podejrzania.

Prokurator miał już zatem wiele sygnałów, że obaj Żarscy wiedzieli dużo więcej, niż skłonny był wyjawić na przesłuchaniu młodszy z nich. Po przyparciu do muru chłopak wyznał w końcu, że przyszedł na polanę, ponieważ nad ranem otrzymał od brata SMS-a z informacją, że zostawił dla niego prezent w umówionej skrytce. Na miejscu okazało się, że był to – znany już prokuratorowi – woreczek z marihuaną. Dzieciaki zauważyły także foliowy pakunek, który wzięli za część urodzinowej niespodzianki od starszego z braci. Resztę opowieści znał już z zeznań.

Florian Żarski szybko zyskał zatem status głównego podejrzanego w sprawie, nie sposób go było jednak odnaleźć, ponieważ zaraz po odbytej rozmowie wyłączył telefon. Florian Żarski nie przebywał na stałe w kraju, w wieku niespełna osiemnastu lat zamieszkał z ojcem w Hiszpanii, a od kilku lat jeździł po świecie, szukając wrażeń.

Nie było więc adresu, pod który Grab mógłby się udać, i choć planował odwiedzić u matki braci, niewiele się po nich spodziewał. Jeśli chłopak nie jest doszczętnie głupi, to z pewnością nie zjawi się w rodzinnym domu. Prokurator wiedział jednak, że to tylko kwestia czasu, aż usłyszą o Florianie, zwłaszcza gdy opublikują jego wizerunek wraz z informacją, że jest poszukiwany.

Natomiast Michał Żarski prawdopodobnie był tylko figurantem i swoistego typu ofiarą. Być może został wystawiony przez brata, ale nie widać było w tym żadnego sensownego celu. Klóciłoby się to także z doskonale zaplanowanym umieszczeniem ciała na polanie. Grab nie uważał zatem, aby Florian mógł odgrywać w tej zagadce jakąś istotną rolę, ale na ten moment był dla niego jedynym punktem zaczepienia. Musiał znaleźć chłopaka możliwie szybko. Zatem nie wahał się długo, by zawnioskować o tymczasowy areszt dla Michała Żarskiego. Wolał mieć go w swoich rękach, aby w razie czego użyć jako przynęty na starszego z braci.

W zakładzie medycyny sądowej spotkał Karską na schodach, gdy szła z kubkiem parującej kawy w dłoni. Wyglądała niezwykle rześko, choć – z czego Grab doskonale zdawał sobie sprawę – nie spała całą noc, by móc przedstawić wyniki sekcji o tak wczesnej porze.

Olga Karska miała pięćdziesiąt jeden lat, ale jej ruchy, postawa i bijąca z niej energia sprawiały, że można by jej dać najwyżej czterdzieści pięć. Wysoka, szczupła, ciemne włosy upięte w zgrabny koczek tuż nad linią karku, wyjątkowo miłe oczy i wiecznie wygięte w lekkim uśmiechu usta. Ubrana w zawsze nienagannie wyprasowany kitel, pod nim proste spodnie i skórzane czółenka. Jeśli ktoś uznałby biały prosty fartuch za odzienie aseksualne, to Karska szybko wyprowadziłaby go z błędu.

– Dzień dobry, pani doktor – przywitał się miło Grab.

– Dzień dobry, panie prokuratorze – odpowiedziała równie miło Karska, po czym dodała kpiąco: – Choć chciałabym już powiedzieć „dobranoc”.

– Przepraszam, ale...

– Proszę nie przepraszać – weszła mu w słowo. – Potrzebuje pan tych wyników na cito. Zgadza się?

- Tak – potwierdził potulnie prokurator.
- Zatem zapraszam. To może okazać się całkiem ciekawe...

Przeszli do dużej sali, w której w równym rzędzie ustawione były nosze, a na nich, pod białymi prześcieradłami, leżały ludzkie zwłoki. Gdyby nie zimno i stalowo-biały wystrój, można by pomyśleć, że idą przez pokój schroniska, w którym na łózkach śpią zmęczeni całodniowymi wrażeniami turyści. Niestety ci tutaj zasnęli na zawsze.

Skierowali się w stronę drzwi znajdujących się na końcu pomieszczenia. Weszli do drugiej, znacznie mniejszej sali, pośrodku której na metalowym stole leżały znane już prokuratorowi zwłoki mężczyzny. Klatka piersiowa odznaczała się dużym pionowym przecięciem biegnącym aż do podbrzusza. Było ono teraz zszyte, ale dość pobieżnie, jakby tylko z grubsza sfastrygowane. Usta miał wciąż szeroko rozwarte, włosy na głowie zostały ogolone, a górną jej część odpiłowano i odchyłono niczym wieko szkatułki. W środku nie było mózgu, zapewne leżał gdzieś obok w emaliowanej misie.

- Mężczyzna, wiek około trzydziestu pięciu lat, zgon nastąpił nie dalej jak trzydzieści godzin temu – zaczęła wyliczać Karska. - Względnie zdrowy, uzębienie w zadziwiająco dobrym stanie. Co prawda w mózgu znalazłam oznaki lekkiego zwyrodnienia, być może to wczesne stadium choroby Alzheimera, ale nie sądzę, aby denat zdawał sobie z tego sprawę. Poza tym brak śladów przemocy, jedynie nakłucia na lewym przedramieniu. Krew oddałam do analizy i lada moment powinny być wyniki...

- Przyczyna zgonu? – zapytał niemal szeptem prokurator.

Olga Karska spojrzała na niego spode łba i wyjawiała:

- Odwodnienie.

Emil Grab dopiero teraz pojął, że właśnie dlatego ciało mężczyzny było wyjątkowo chude, a jego skóra bardzo pomarszczona. Wcześniej łączył to z długim przebywaniem zwłok w plastikowej folii.

Gdy telefon delikatnie zawibrował w kieszeni Olgi Karskiej, wyjęła go i wstukała jakąś kombinację cyfr oraz liter.

- Tak jak myślałam... – zaczęła cicho, po czym już o wiele głośniejszym głosem rozwinęła swą myśl: - Z badania toksykologicznego wynika, że we krwi denata były ślady środka zwiotczającego mięśnie i duże ilości morfiny.

- Przedawkowanie?

- Nie, nie sądzę – stwierdziła w zamyśleniu. - Wygląda mi to bardziej na dawkowanie z medyczną precyzją, jak ma to miejsce w szpitalu. Po operacji czy w ostatnich stadiach nowotworu.

- Myśli pani o uśmierzaniu bólu?

- Tak... – odparła w zadumie.

- Chwileczkę... – Grab zaczął snuć pewną teorię: - Wygląda na to, że ktoś... zakładam to zupełnie hipotetycznie, ale proszę mnie zatrzymać, jeśli okazałoby się to z medycznego punktu widzenia stekiem bzdur...

Karska skinęła głową, z zaciekawieniem obserwując Emila Graba. Prokurator zaczął chodzić wzdłuż stalowego łóża, na którym spoczywały zwłoki, i snuł dalszą część swej

teorii:

– Moglibyśmy założyć, że ktoś doprowadza do odwodnienia organizmu denata, czym ostatecznie wywołuje jego śmierć... jednocześnie podając mu odpowiednio wymierzoną dawkę morfiny, aby uśmierzyć ból umierania...

– Brzmi to jak szalona teoria, a zarazem jest niezaprzeczalnie logiczne. Niestety muszę wyraźnie zaznaczyć, że wyniki sekcji nie dają nam nic na potwierdzenie morderstwa. Jest wręcz przeciwnie, śmierć nosi znamiona zgonu naturalnego.

– Przecież nikt nie umiera z pragnienia, owinąwszy się uprzednio plastikową folią... o miejscu znalezienia zwłok już nie wspominając.

– Proszę mnie dobrze zrozumieć. Nauka nie traktuje hipotez jako dowodów. Autopsja ujawniła dowody wskazujące przyczynę zgonu, a na ciele nie ma obrażeń obronnych ani takich, które wskazywałyby na działania związane z jakimkolwiek przymusem. Oczywiście zastanawiająca jest obecność morfiny we krwi...

– Zupełnie jakby zależało mu na tej osobie. Rzecz jasna zabija go w sposób dość wyszukany i w sumie okrutny, ale wielkodusznie daruje mu męki.

– Czy nie przypomina to panu trochę eutanazji?

Grab uniósł brwi ze zdziwienia, po chwili jednak przecząco pokręcił głową.

– To mogłoby wiele wyjaśniać, ale przecież istnieją mniej spektakularne sposoby na jej przeprowadzenie. Poza tym są inne kwestie...

– Jakie kwestie? – zainteresowała się Karska.

– Gdybyśmy założyli, że to eutanazja, a tę należy traktować jako przejaw dobra w formie niesienia pomocy, co nieodzownie łączy się z poszanowaniem dla zmarłego... – Prokurator zawiesił głos. – A to, pomijając już fakt, że sekcja nie wykazała wyniszczenia żadną chorobą, wykluczałoby pozostawienie nagiego ciała zawiniętego w plastikową folię gdzieś na leśnej polanie, na pastwę dzikiej zwierzyny. To bardziej bezczeszczenie, niż oddanie czci... i jest to dziwne, bardzo dziwne.

– Jednak nie to jest najdziwniejsze – zauważyła patolożka po dłuższym milczeniu. – Proszę tylko spojrzeć.

Karska wzięła do ręki prostokątną miseczkę, na której dnie leżało coś nieokreślonego. Na pierwszy rzut oka wyglądało na dość nietypową, żółtobrazową, częściowo przezroczystą lupinkę orzecha. Kojarzyć się mogło także ze zdrewniałym, zaschniętym naskórkiem wielkości około trzech centymetrów.

– Na co patrzymy? – zapytał niepewnie prokurator.

– Dobrze pytanie – zaczęła Karska. – Nie jestem entomologiem, ale według mnie wygląda to jak poczwarka... a właściwie to, co po niej pozostało po przeobrażeniu...

– Poczwarka? – Grab schylił się, by przyjrzeć się bliżej nieokreślonemu przedmiotowi. – Taka, z jakiej rodzi się motyl?

– Tak. Motyl, ćma. W dużym uproszczeniu jakiś owad.

– Gdzie pani ją znalazła?

– To jest jeszcze dziwniejsze.

Karska chwyciła poczwarkę w szczyptę długiej pęsety, uniosła ją i delikatnie przeniosła nad rozwarłe usta denata, po czym wykonała ruch, który imitował

umieszczenie jej głęboko w gardle.

– Była dokładnie tu – doprecyzowała.

UTRATA KONTROLI

Emil Grab wsiadł do swojego samochodu i ruszył przed siebie bez żadnego wyraźnego celu. Po tym, czego dowiedział się od Olgi Karskiej, miał w głowie prawdziwy mętlik. Po raz pierwszy w ponaddwudziestoletniej karierze miał do czynienia ze zbrodnią, której motywu nie był w stanie domyślić się nawet w przybliżeniu.

Wciąż się zastanawiał, czy w ogóle może traktować to jako zbrodnię. Być może jest tak, jak przedstawiała to Karska, i w gruncie rzeczy była to pewnego rodzaju forma eutanazji. Coś mu jednak mówiło, że jest zgoła inaczej. Byłaby to z pewnością wygodna hipoteza, dzięki której można by zamknąć sprawę w miarę szybko. Wystarczyłoby poznać personalia denata i skupić się na jego rodzinie. Jednak prokurator nie potrafił w to uwierzyć.

Pomijając już wszelkie zastrzeżenia, które wyłuszczył patolożce, uznanie tej śmierci za formę eutanazji tłumaczyłoby podanie denatowi morfiny, aby uczynić śmierć możliwe lekką. Nie tłumaczyło natomiast, dlaczego morderca nie posłużył się morfiną do odebrania życia temu mężczyźnie. Byłoby to zdecydowanie łatwiejsze, znacznie szybsze i stanowiłoby bez wątpienia łagodniejszą formę wyprawienia kogoś na tamten świat.

Pozostawały jednak jeszcze dwie kwestie, które nie dawały mu spokoju. To, że ktoś podrzucił ciało w miejscu na tyle często uczęszczanym, że musiał doskonale wiedzieć, iż w najbliższym czasie ktoś je odnajdzie. oraz to, co stanowiło największą zagadkę, a z czego Grab zdał sobie sprawę, wysłuchując Karskiej: sprawca w sobie tylko znanym celu umieścił w przełyku umierającego człowieka poczwarkę, zapewniając jej potrzebne ciepło i warunki do przeobrażenia się w motyla.

Rozumiał już powód zawinięcia zwłok w folię, domyślał się także, że człowiek ów dokonał swego żywota w tym szczelnym sarkofagu, by stać się swoistym inkubatorem umożliwiający narodziny motyla. Zamyśl ten tłumaczył zaserwowanie mężczyźnie środka zwiotczającego mięśnie, w trosce o to, by agonnymi ruchami nie skrzywdził poczwarki. Działanie to było okrutne, przerażające i nosiło wszelkie oznaki obłądki.

Z zamyślenia wyrwał go dźwięk telefonu, który Grab automatycznie odebrał.

- Prokurator Emil Grab, słucham.
- Dzień dobry, z tej strony Jakub Błach – przedstawił się technik.
- Dzień dobry. Jak rozumiem, ma pan coś dla mnie?
- A tak – zmieszał się technik i z grubsza przybliżył prokuratorowi swoje nocne odkrycia.
- Doskonale, to bardzo obiecujące informacje.

– Dziękuję – odparł trochę speszony.
– Świetna robota śledczego, a jest pan tylko technikiem.
– Tak... przepraszam. Wiem, że to nie moja...
– Niech pan da spokój – wpadł mu w słowo Grab. – Naprawdę doceniam, dobra robota. Będę potrzebował tych informacji w jednym, zgrabnym kawałku.

– Oczywiście...

Technik myślał o czymś na tyle intensywnie, że było to czuć w jego głosie, lekko urywanym, jakby nieco oddalonym od rzeczywistości. Emil Grab natychmiast wychwytał to wahanie, miał jednak nadzieję, że Błach sam zdecyduje się powiedzieć o swoich rozterkach.

– Coś pana trapi? – zapytał po dłuższej chwili oczekiwania. – Znalazł pan coś jeszcze?
– Tak, właściwie... – Błach zawiesił głos. – Czy już pan to widział?
– Co? Co powinienem zobaczyć?
– Nagranie pewnej dziennikarki, Poli Sass...
Grab gwałtownie zahamował i zjechał na pobocze ulicy.
– Cholera jasna, co ona najlepszego zrobiła!?

Pół godziny później wściekły zadzwonił do Poli Sass, która odebrała po pierwszym sygnale, jakby nie robiła nic innego, tylko czekała na jego telefon.

– Widział już pan – stwierdziła zamiast przywitania.
– Niestety – rzucił w słuchawkę Grab, z trudem powstrzymując emocje. – Zrobiła pani dokładnie to, na czym mu zależało.
– A panu... na czym zależy?
– Na złapaniu sprawcy – odparł już nieco spokojniej. – A pani mi w tym przeszkadza.
– Przeszkadzam? W jaki sposób?
– Rozgłos nigdy nie jest sprzymierzeńcem.
– Jestem odmiennego zdania – ucięła Sass.
– Czy pani zdaje sobie sprawę z tego, co robi? On panią steruje jak bezmyślną marionetką! – Grab wyrzucał z siebie słowa z olbrzymią prędkością. – Czy pani tego nie widzi?

– Widzę – odpowiedziała nadzwyczaj spokojnie.

Wziął kilka głębokich wdechów, by uspokoić nerwy, policzył w myślach do pięciu i zadał pytanie:

– Ta wiadomość na końcu... dlaczego mi pani wczoraj nie powiedziała?
– Myślałam o tym... ale był środek nocy, a pan był śpiący.
– Proszę nie stroić sobie żartów. To nie jest zabawa.
– Doskonale to rozumiem, ale jest coś, czego pan wyraźnie nie dostrzega...
– Proszę mnie oświecić – rzucił oschle.
– Tylko za moim pośrednictwem ma pan z nim kontakt.

Uwaga była na tyle słuszna, że prokurator poczuł, jak czerwień rozlewa się po jego policzkach.

– Wiem, i to mi się bardzo nie podoba.
– Musimy grać kartami, które mamy, panie prokuratorze – zauważyła przewrotnie.

Grab zamilkł na kilka chwil, ponieważ nie podobało mu się to, że zostaje zmuszony do działania według planu wymyślonego przez zbrodniarza, ale wiedział, że uwaga Sass jest w pełni słuszna, więc nie miał innego wyjścia, jak rozegrać tę partię tym, co posiadał.

– Nie pozostawia mi pani wyboru – powiedział w końcu.

– Taak?

– Proszę być za godzinę u mnie w biurze.

WSPÓŁPRACA

Godzinę później Pola Sass zapukała do drewnianych drzwi biura prokuratora Emila Graba. Otworzył jej młody mężczyzna w czarnej bejsbolówce, niezbyt urodziwy i wyraźnie niedbający o swój wygląd. W pomieszczeniu oprócz prokuratora i niechluja, który ją wpuścił, stał jeszcze jeden mężczyzna, którego aparycja wyraźnie wskazywała na to, że był stróżem prawa. Niedbała fryzura, ubrany w dżinsy i schodzoną marynarkę wyraźnie poprzecieraną na łokciach, no i to specyficzne zimne spojrzenie, z którego wyczytać można było, że widział już wiele okrucieństw. Cała trójka wpatrywała się w nią w milczeniu.

– Spóźniła się pani – zauważył prokurator.

– Nie dał mi pan zbyt wiele czasu – odpowiedziała z uśmiechem i wykonała kolisty ruch dłonią, omiatając nią wszystkich zebranych. – Co to ma być? Myślałam, że chce pan ze mną porozmawiać.

– Panowie – zaczął uroczystym tonem Grab – przedstawiam wam Polę Sass, choć być może już ją znacie. Dziennikarka, prekursorka nowych trendów w telewizji i jeden z powodów tego spotkania.

Zebrani w pokoju zaśmiali się krótko, młodszy mężczyzna przywitał się, mówiąc „dzień dobry”, starszy kiwnął tylko głową.

– Pani Sass – prokurator wskazał policjanta w schodzonej marynarce – to jest komisarz Marczewski. Doskonale zna sprawę, będzie dla nas nieocenioną pomocą, zwłaszcza gdy wsparcie policji okaże się niezbędne. A to technik kryminalistyki Jakub Błach. Ciekawe odkrycie, otwarty umysł, myślę, że bardzo się nam przyda – zakończył, wskazując chłopaka w bejsbolówce.

– Nie bardzo rozumiem, co tu się dzieje – stwierdziła szczerze zdumiona Pola. – To jakiś klub dżentelmena?

Emil Grab uśmiechnął się, pokiwał palcem i niezbyt przejmując się kąśliwym komentarzem zaproszonej dziennikarki, powiedział:

– Na początek chciałbym, abyśmy darowali sobie grzeczności i przeszli na ty, chyba że komuś to przeszkadza... – Nie dostrzegając żadnego sprzeciwu, prokurator dodał: – Idealnie. Zaprosiłem was, ponieważ sprawa, którą będziemy się zajmować, jest rozwojowa. A rozwija się z zawrotną prędkością, dlatego musimy działać szybko, często wyprzedzając lub całkiem pomijając biurokratyczną drogę standardowego postępowania. Zatem stworzymy tu dziś nieformalną grupę dochodzeniową, której zadaniem będzie sprawne reagowanie na zastane okoliczności. Odpowiadacie bezpośrednio przede mną. Choć nie przyznamy sobie żadnych specjalnych funkcji, myślę, że najlepiej będzie, jeśli każdy zajmie się tym, co potrafi robić najlepiej.

Prokurator omiół spojrzeniem zebranych, którzy wysłuchali go z dużym skupieniem, jedynie Pola stała, opierając się o ścianę z wyraźnym ironicznym uśmiechem.

– Zanim jednak przejdziemy dalej – Grab wrócił do przerwanej wątku, wskazując palcem dziennikarkę – czy jest jeszcze coś, o czym nie wiemy?

– To on podał mi do pana, to znaczy ciebie – poprawiła się – numer telefonu. To dlatego zadzwoniłam.

– Dobrze. Jak widzicie, mamy tu do czynienia z czymś nietypowym. Sprawca wyraźnie stara się nami manipulować. Z jakiegoś powodu kontaktuje się z Polą, zakładam, że chodzi mu o rozgłos...

– Może jest celebrytą – wtrącił niepewnie Błach.

– Nie sądzę – skwitowała pogardliwie Sass.

– Tego nie wiemy – powiedział prokurator, czując się, jakby ustanawiał rozejm między dwojgiem rodzeństwa. – Poza Polą wybrał także mnie, przekazał jej mój numer telefonu w wyraźnym celu. Dlaczego to zrobił? Tego także nie sposób wytłumaczyć. Nie wiemy, czy zakłada, że nawiążemy współpracę, ale nie możemy tego wykluczyć. – Przemknął wzrokiem po wszystkich zebranych, wskazał dłonią Marczewskiego i dodał: – Mamy pierwszego podejrzanego, ale o tym opowie komisarz.

– Tak, dziękuję. – Marczewski wyprostował się i obciągnął marynarkę. – Na miejscu zatrzymaliśmy Michała Żarskiego, którego zachowanie wskazywało, że coś ukrywa i próbuje mataczyć. W toku przesłuchania ustaliliśmy, że w noc, która nas interesuje, na polanie przebywał jego starszy brat Florian. Zachowanie zatrzymanego, a zwłaszcza jego brata, wskazują na możliwe powiązanie ze zwłokami, a przynajmniej ich umieszczeniem w lesie. Żarski, to znaczy Florian Żarski, nie mieszka na stałe w kraju, nie ma tu więc żadnego adresu. Wyłączył telefon, ale wiemy, że jeszcze wczoraj był w mieście. Udało nam się zdobyć jego fotografię, niestety jest mocno nieaktualna.

Komisarz puścił w obieg powiększoną odbitkę legitymacyjnego zdjęcia, przedstawiającą chłopaka z wyraźną opryszczką i grzywką tak długą, że niemal w całości zakrywała mu oczy. Kopia była słaba, ziarnista, w mocno wypranych kolorach.

– Niestety to wszystko, co mamy – zakończył.

Grab podziękował mu skinieniem głowy i przeniósł wzrok na Jakuba Błacha, który odchrząknął i zaczął mówić:

– Na miejscu udało nam się zabezpieczyć kilka śladów, z czego przynajmniej jeden jest obiecujący. – Wyjął z teczki i zaprezentował zebrany wydrucki przedstawiający odcisk buta, a także skopiowane ze strony internetowej wizerunki butów, podeszwy i logo marki Madeyski. – Jeden z potencjalnych sprawców prawdopodobnie poruszał się w butach z charakterystycznym monogramem na podeszwie. Informacja jest o tyle istotna, że obuwie to jest drogie i rzadko spotykane.

– Widać, że nie bywasz zbyt często na bankietach – rzuciła pod nosem Sass.

– Ważne też jest to – mówił dalej Błach – że duża część butów szyta jest na specjalne zamówienia. Można więc poprosić producenta o listę klientów i w ten sposób zawęzić

krąg poszukiwań.

Prokurator poklepał po ramieniu Jakuba Błacha i przysiadł na skraju swojego biurka, z którego blatu wzięął teczkę.

– Sekcja zwłok wykazała, że przyczyną zgonu było odwodnienie. Brak śladów przemocy, działań obronnych, kajdanek czy krępujących więzów. We krwi wykryto ślady środka zwiotczającego mięśnie oraz duże ilości morfiny, ale nie ona była przyczyną śmierci. Narkotyk dawковано z odpowiednią precyzją, prawdopodobnie w celu uśmierzenia bólu towarzyszącego agonii powodowanej utratą płynów. Szczęka nienaturalnie szeroko rozwarta, na dziąsłach ślady mogące świadczyć o użyciu dentystycznego przyrządu rozwierającego szczęki. No i najdziwniejsze odkrycie... – Grab wyjął zeczki powiększoną fotografię pustej poczwarki. – W przełyku denata została umieszczona poczwarka, która przeobraziła się w motyla, którego znamy z nagrania przekazanego nam przez sprawcę.

W biurze prokuratora zapadła posępna cisza. Nawet do tej pory ironicznie nastawiona Pola Sass z uwagą i grymasem obrzydzenia przyglądała się fotografii poczwarki.

– Poczwarkę zapewne umieszczono jeszcze za życia denata, a on sam został szczelnie zawinięty w plastikową folię – kontynuował Grab. – Człowiek może przeżyć bez wody około tygodnia, może to trwać trochę dłużej, ale mówimy tu o godzinach, nie dniach. Nasz denat został zatem przeobrażony w coś na kształt inkubatora, który tracąc swe życie, stwarzał idealne warunki innemu, które miało się dopiero narodzić. Wiem, brzmi to makabrycznie i takie w istocie jest, ale nie można sprawcy odmówić przebiegłości. To, co wiemy o nim na pewno, to fakt, że jest zdyscyplinowany, inteligentny i działa według harmonogramu. Wyraźnie ma nam wszystkim coś do przekazania i chce zostać wysłuchany. Świadczy o tym nie tylko to, że kontaktuje się z rozpoznawalną dziennikarką, dostosowując swój przekaz do jej techniki rejestrowania reportaży, ale także to, że jego zbrodnia skonstruowana jest na wzór powieści szkatułkowej, której poszczególne elementy wylaniają się w zaplanowanym przez autora momencie. Musimy zrobić wszystko, aby z widzów zamienić się w osoby posiadające wystarczającą kontrolę, by zatrzymać następną zbrodnię. Bo jak wiemy z uroczego i niezbyt odpowiedzialnego nagrania Poli, sprawca skontaktował się z nią ponownie i zapowiedział następną odsłonę swej zbrodni – spojrzął wymownie na zegarek – jeszcze dziś lub jutro. Mamy więc niewiele czasu. – Zamknął teczkę z wynikami sekcji zwłok, podrapał się po brodzie i zwrócił do Poli Sass: – Czy chciałabyś coś dodać?

Pola spojrzała na Emila Graba, potem na Marczewskiego i Błacha. Każdy z trzech mężczyzn wpatrywał się w nią uparcie, co lekko wytrącało ją z równowagi. Domyślała się, że mają jej za złe nagranie, które nad ranem zamieściła w sieci, ale w jej odczuciu oddała im wszystkim przysługę. Uważała bowiem, że w ten sposób być może uda jej się zbliżyć do sprawcy i tym samym spowodować, że zbroja, w której się ukrył i stał się dzięki niej niewidzialny, ujawni jakieś pęknięcie. Zebrani w biurze widocznie nie dostrzegli tej możliwości, uparcie prąc przed siebie utartym szlakiem.

Kiedy w końcu chciała zabrać głos i naświetlić swój punkt widzenia, jej telefon zawibrował.

Wszyscy zwrócili oczy na jej torebkę, a Pola powoli wyjęła telefon i oznajmiła:

– Właśnie przesłał mi nową wiadomość.

UCIEKAJĄC

Flo przez większość nocy nie mógł zmrużyć oka, wiercił się na łóżku, przewracając z jednego boku na drugi. Zlewał się zimnym potem, jego ciało przechodziły nieprzyjemne dreszcze, a w ustach czuł szorstką suchość, zupełnie jakby dręczyła go gorączka. Doskonale wiedział, że prawdziwym powodem nie była choroba, a trapiące go poczucie niepokoju oraz niewiedza. Ostatecznie, wycieńczony i ze zszarganymi nerwami, usnął nad samym ranem, zanim słońce zdążyło nadać kolory nowemu dniu.

Gdy się obudził, słońce było już wysoko, mimo to w pokoju panował półmrok. Flo wyjrzał przez okno i przekonał się, że niebo zasnuwane jest ciemnymi chmurami, a panująca wokół aura nie napawała go optymizmem. Zegar wybijał wpół do dwunastej, co oznaczało, że przed nim jeszcze cały dzień, zanim będzie mógł udać się w umówione miejsce, aby Spike zabrał go do przygotowanej kryjówki.

Flo wyjął z plecaka baton energetyczny, usiadł na łóżku i posilając się, włączył telewizję. Przez jakiś czas oglądał muzyczne teledyski, ale szybko mu się znudziły, wyłączył więc odbiornik, łokcie oparł na kolanach, a głowę ułożył na dłoniach.

W motelu panowała dziwna cisza, która mu się nie podobała. Podeszedł do jednej ze ścian i przyłożył do niej ucho, ale niczego nie usłyszał. Zrobił to samo przy drzwiach wejściowych, ale tam także przywitała go martwa cisza. Uchylił więc drzwi, wysunął przez nie głowę, ale także niczego nie usłyszał. Nie podobało mu się to. Przez większość nocy dobiegał go odgłos telewizji, którą oglądała kobieta z recepcji, dziwiło go więc, że teraz odbiornik był wyłączony. Podeszedł do schodów i wychylił się przez barierkę. Za kontuarem siedziała recepcjonistka, ale na jego widok schowała się za ekranem komputera.

Niewiele myśląc, Flo wbiegł do wynajmowanego pokoju i spakował swoje rzeczy. Poszedł do kuchni, ugotowany telefon i kartę SIM wysypał z rondla do worka na śmieci, który także upchnął w plecaku. Włożył buty, kurtkę i plecak. Podeszedł do drzwi, ale zanim nacisnął klamkę, zatrzymał się i przecząco pokręcił głową. To nie był dobry pomysł. Wrócił do pokoju, podeszedł do okna, powoli je otworzył i rozejrzył się dookoła. Nigdzie nie zauważył niczego podejrzanego, otworzył je więc na oścież i ocenił możliwość ucieczki. Okno znajdowało się na pierwszym piętrze, ale nie było zbyt wysoko. Poza tym tuż pod nim biegł chodnik, a za nim trawnik, na który mógłby zeskoczyć i przy odrobinie szczęścia wyjść z tego bez szwanku.

Wziął głęboki wdech i rzucił w kierunku trawnika plecak, który poturlał się i oparł o niewysoki murek oddzielający go od parkingu. Flo wszedł na parapet, rozejrzył się dookoła i zdecydowanym ruchem skoczył na trawnik. Wylądował z przykucem,

z którego zrobił przewrót w przód, jak uczył się na lekcjach wuefu. Upadek nie należał do przyjemnych, ale nic mu się nie stało, tylko rękawy kurтки lekko się ubrudziły. Szybkim krokiem oddalił się od motelu, by już po chwili zniknąć w jednej z uliczek.

Idąc przez miasto, zastanawiał się, czy dobrze zrobił, uciekając z motelu. Co prawda mogło mu się tylko wydawać, że działo się tam coś podejrzanego, ale w obecnej sytuacji wolał dmuchać na zimne. Do spotkania ze Spikiem miał jeszcze niespełna pięć godzin. Do marketu, na którego tyłach się umówili, dojdzie pieszo w nie więcej niż trzydzieści minut, co oznaczało, że wciąż pozostawały mu ze cztery godziny nerwów.

Wypatrzył po drodze niewielki bar śniadaniowy, do którego wszedł i usiadł przy jednym ze stołów. Wiedział, że powinien unikać publicznych miejsc, ale od wczorajszego wieczoru zjadł tylko dwa batony i powoli robiło mu się słabo. Zamówił więc grzanki, jajko sadzone i dużą czarną kawę, mając nadzieję, że postawi go to na nogi.

Nie mylił się i już po chwili poczuł się znacznie lepiej. Mógł teraz względnie spokojnie zastanowić się nad tym, co powinien zrobić. Planował przyciąć się w kryjówce, którą załatwił mu Spike, aż wszystko odrobinę przycichnie. Nie mógł co prawda skontaktować się z bratem, aby ustalić, jak wielkie niebezpieczeństwo mu grozi, ale zakładał, że wszystko się skończy, gdy tylko opuści kraj. Domyślał się, że to, co na niego mają, nie jest aż tak istotne, aby ścigać go poza granicami, ale na wszelki wypadek planował ostrożne ruchy bez zostawiania po sobie śladu w postaci biletu samolotowego czy autokarowego.

W trakcie rozmyślań przyglądał się telewizorowi zawieszonemu nad barem. Dźwięk był wyłączony, ale oglądanie migających obrazków nieco go uspokajało i pozwalało myślom spokojnie płynąć. Jednak w pewnym momencie zamarł bez ruchu. Dziewczyna zza baru zmieniła kanał na program informacyjny, a na ekranie zauważył swoją podobiznę. Wizerunek był mocno nieaktualny, zapewne jeszcze z liceum, kiepskie zdjęcie wykonane w szkole, którego używa się później w legitymacjach. Fotografia zajmowała niemal połowę ekranu, a na pozostałej części leciał przekaz ze studia telewizyjnego, w którym prezenterka rozprawiała o czymś z zawodową rutyną.

Był wdzięczny bratu i matce, że nie przekazali policji jego bardziej aktualnej podobizny, którą bez wątplenia mieli. Rozumiał już, że recepcjonistka z motelu rozpoznała go, ponieważ podrobiona legitymacja, którą posłużył się, wynajmując pokój, opatrzona była zdjęciem z podobnego okresu. Podziękował sobie w duchu za tak szybką i zdecydowaną reakcję, bo wszystko wskazywało na to, że policja była już w drodze do motelu.

Spojrzał na dziewczynę za barem, która bez większego zaciekawienia przesunęła spojrzenie z telewizora na niego, a następnie zapatrzyła się na coś za oknem. Odetchnął z ulgą, sięgnął do kieszeni, by sprawdzić, ile miał przy sobie pieniędzy. Nie było tego zbyt wiele, a większość ledwie wystarczy na zapłatę za śniadanie.

Zaklął w myślach, bo wiedział, że nie może zapłacić kartą ani skorzystać z bankomatu. Nie był na tyle głupi, by zostawiać po sobie jakiegokolwiek ślady, a policja – jeśli miała choć trochę oleju w głowie – z pewnością będzie się starała go namierzyć za wszelką cenę.

Sytuacja nie wyglądała dobrze, a jego wcześniejszy plan okazał się nieaktualny. Będzie potrzebował komputera z dostępem do sieci, inaczej utknie tu na dobre. Jeszcze nie wiedział jak, ale musi się z tego jakoś wygrzebać.

Zostawił na stoliku wszystko, co miał w kieszeni, wyszedł z baru i udał się wprost do marketu, w którym umówił się ze Spikiem, a na miejscu, tak jak poprzednio, zabunkrował się pomiędzy kontenerami na śmieci.

Spike zjawił się kilkadziesiąt minut po osiemnastej i był wyraźnie przestraszony. Flo czekał, co mu powie.

– Kurwa, Flo... – zaczął nerwowo. – O co tu chodzi?

– Nie wiem, ktoś mnie chyba w coś wrabia – odpowiedział niepewnie Flo, ponieważ sam przez ostatnich kilka godzin próbował zrozumieć, co się właściwie dzieje. Wiedział już, że wcale nie chodzi o dragi ani o nic w tym typie. Policja nigdy nie upubliczniłaby jego zdjęcia w telewizji tylko z powodu tych kilku drobnych przemytów.

– Stary, musisz to jakoś odkręcić. Całe miasto o tym mówi.

– Kurwa... – wycedził przez zęby Flo.

– Kurwa – zgodził się Spike.

– Spike, potrzebuję czasu i...

– Wiem, wszystko załatwione.

– Muszę też mieć komputer i dobre łącze, żeby się z tego gówna wydostać...

– Da się załatwić, ale Flo...

– Zapłacę, nie bój się – uspokoił go.

– Nie o to chodzi. Flo, to jest jakiś pierdolony koszmar. Tam były jakieś zwłoki, podobno ty do niej piszesz...

– Co?! – niemal wykrzyknął Flo. – Jakie zwłoki, o czym ty mówisz? I do kogo ja niby piszę?

IGRANIE Z OGNIEM

Emil Grab nerwowo zaciskał pięści i z całą siłą wciskał je w drewniany blat biurka, aż białeły mu kłykcie. Gdy ból stawał się nie do zniesienia, zmniejszał nacisk, rozluźniał pięści, i już po chwili powtarzał cały rytuał od nowa. Pola Sass przyglądała się temu w pełnym rezerwy milczeniu, przygryzając dolną wargę.

W biurze prokuratora wciąż dało się wyczuć napiętą atmosferę, jaka towarzyszyła odtworzeniu nowego nagrania, które Pola Sass otrzymała od mordercy.

Film zarejestrowano w bardzo podobny sposób do poprzedniego, ale był dużo mniej wyraźny, bardzo ciemny, momentami wręcz czarny, zupełnie jakby został nagrany w nocy.

Pierwszym ujęciem było duże ziarniste zbliżenie na ciemnoróżową powierzchnię, miejscami przybierającą odcienie purpury, by serią drgań przejść w ciemniejsze rejony. Obraz dość często ulegał pikselizacji, zapewne za sprawą braku oświetlenia, co tylko dodatkowo wzmagало trudności z jego odbiorem. Obiektyw kamery poruszał się momentami bardzo wolno, niemal szorując po ziemi poprzecinanej wężykami korzeni, by już po chwili wykonać bardzo szybki i rozmyty taniec, w którym migotała ciemna zieleń liści oraz ów różowawy powidok. W pewnym momencie kamera zatrzymała się, ukazując różowe kwiaty na niewielkich lodygach. Przypominały nieco storczyki, ale miały zdecydowanie bardziej tropikalny charakter. Ich kwiatostan wyglądał jak swoista sakiewka zawieszona tuż nad długimi, wyrastającymi z ziemi liśćmi. Kamera powoli oddaliła się od kwiatów, ukazując zaciemniony obraz, z którego brzegów wyrastały duże, eliptyczne liście, rzucające cień na różową poświatę kwiatów.

To, czym na pierwszy rzut oka różniło się to wideo od poprzedniego, to fakt, że nigdzie nie dało się dostrzec ludzkich zwłok. I właśnie ten brak okazał się dla nich wszystkich najbardziej niepokojący. Oznaczać mógł, że to, co właśnie obejrzel, jest zapisem miejsca, gdzie zostanie złożone następne martwe ciało, lub – co znacznie gorsze – że ciało zostało pogrzebane, a wideo ukazuje zarośnięty grób.

W gabinecie zostali już tylko Pola i prokurator. Marczewski pojechał na komisariat, żeby spróbować wyciągnąć z Michała Żarskiego więcej informacji, bo mogło się okazać, że chłopak będzie wiedział, gdzie może ukrywać się jego brat. Niestety było mało prawdopodobne, że udzieli mu takiej wskazówki. Chłopak zapewne będzie chciał kryć Floriana, podobnie jak zrobił to w przypadku jego fotografii. Grab wątpił, żeby Michał nie posiadał aktualniejszego zdjęcia swojego brata, ale brakowało czasu, by dokładnie to sprawdzić. Mimo to warto było spróbować.

Jakub Błach udał się natomiast do sklepu firmy Madeyski, aby uzyskać dostęp do listy potencjalnych podejrzanych, co aktualnie było ich najmocniejszym tropem i cała trójka wiązała z tym duże nadzieje. Sass źle się czuła z powodu tego, jak oschle go potraktowała, ale nie miała zamiaru zajmować sobie tym myśli. Istotniejsze było dla niej to, że Emil Grab poprosił, by została w jego biurze po wyjściu tamtych dwojga. Dlatego czuła się teraz zarazem niespokojna, jak i podekscytowana, oddalając tym samym od siebie dręczącą świadomość, w jak trudnej i niecodziennej sytuacji się znalazła.

– Nagrasz następny materiał – powiedział w końcu prokurator, stojąc wciąż tyłem do Poli.

– Myślałam, że uważałeś to za zły pomysł – odparła zaczepnym tonem.

– Tak, ale jak sama mówiłaś, musimy grać tym, co mamy – rzucił dla odmiany ironicznym tonem. – Jednak ten materiał przygotujesz dokładnie tak, jak cię o to poproszę.

Emil Grab wytłumaczył jej, że materiał w głównej mierze będzie się opierać na Florianie Żarskim i ma z niego jasno wynikać, że to właśnie jego policja podejrzewa o udział w sprawie z polany.

Sass nie bardzo podobał się ten pomysł, a wręcz uznała, że jest zwyczajnie głupi. Nie miała zamiaru markować swoim nazwiskiem tak nedorzecznych wniosków. Oponowała więc, próbując we w miarę delikatny sposób zwrócić uwagę prokuratora na fakt, że nie ma żadnych dowodów na to, że to starszy Żarski stoi za morderstwem, a zwłaszcza nic nie wskazywało, aby to on mógł być jej anonimowym źródłem.

Jednak zdaniem Graba taka akcja mogła wykurzyć Floriana z ukrycia, poza tym uważał, że starszy z braci Żarskich doskonale pasował do profilu. Na co dzień mieszkał za granicą, co wyjaśniało niemiecki prefiks w numerze, z którego Pola otrzymywała nagrania. Pojawił się w kraju dokładnie wtedy, gdy zaczęła się cała ta historia, i co nader znamienne, z całą pewnością był na polanie w noc poprzedzającą odnalezienie ciała. Mógł przecież – obawiając się, że nikt nie natknie się na jego pakunek przez wiele dni – celowo wysłać tam brata pod pretekstem, że czeka tam na niego prezent.

Według Poli całe to tłumaczenie nie trzymało się kupy i nawet sam Grab w nie nie wierzył, ale z jakiegoś powodu postanowił spreparować tę prowokację. Co mogło oznaczać, że prokurator nie jest z nią do końca szczery, co akurat doskonale rozumiała, bo sama też nigdy nie odkrywała wszystkich kart.

– A co ze sprawcą? – Pola chwyciła się, czego tylko mogła. – Jak on zareaguje, gdy oskarżymy Boga ducha winnego chłopaka?

– Mam nadzieję, że nieźle się wkurzy.

– To nie jest śmieszne. Sam mówiłeś, że to nie czas na żarty!

– Ja nie żartuję – odpowiedział nieco zagadkowo, patrząc na nią spode łba.

– Jak to...? – zaoponowała Sass. – Przecież on może zrobić coś... coś, nie wiem... czego zupełnie się nie spodziewamy.

– Właśnie na to liczę – odparł zadowolony z siebie prokurator. – Złość może sprawić, że morderca wykona nieplanowany ruch, który okaże się błędem i nas do niego doprowadzi.

– To jak igranie z ogniem.

– Zgadza się, igranie z ogniem – potwierdził z triumfalnym uśmiechem.

Po krótkiej, acz burzliwej wymianie zdań pełnej argumentów i osobistych przytyków, doszli do porozumienia. Pola Sass wiedziała co prawda, że publikując materiał tej jakości, zawierający – w jej oczach – wnioski tak niepoważne, że zakrawało to wręcz na dziecięcą naiwność, wystawić się może na pośmiewisko w swojej branży. Mimo to zgodziła się na ten krok dla dobra sprawy, zwłaszcza że ostatni argument Emila mocno na nią podziałał. Oczywiście nie dała tego po sobie poznać i nie wyraziła swojej zgody zupełnie bezinteresownie. Zanim powiedziała ostateczne „tak”, zagwarantowała sobie nie tylko dostęp do materiałów zebranych w śledztwie, ale przede wszystkim wyłączność na ich publikację.

– Jest tylko jeden warunek – zaznaczył wyraźnie prokurator. – Wszystkie materiały podlegają mojej autoryzacji.

– Tak. – Skinęła głową.

– Żadnego więcej materiału bez mojej wiedzy. Żadnych komentarzy, żadnych wywiadów. Nic.

– Tak jest! – dziarsko wykrzyknęła, stając na baczność.

– Za chwilę wyślę ci zdjęcie Floriana Żarskiego i związany scenariusz – powiedział, miną i gestami wyrażając dezaprobatę dla jej zachowania. – Odmaszerować!

– A widzisz? – Po raz pierwszy obdarzyła go naprawdę szczerym uśmiechem. – Wiedziałam, że jeszcze będą z ciebie ludzie.

Niespełna dwie godziny później Pola kończyła montaż nagrania, składającego się z krótkich, urywanych migawek z pierwszego wideo, które otrzymała od anonimowego źródła, oraz z jej komentarzy, wniosków i informacji, które zdobyła w swoich policyjnych źródłach. Pokazała także otrzymaną od Graba fotografię Floriana Żarskiego, zaznaczając przy tym, że z nieoficjalnych informacji wynika, iż właśnie on zastał wytypowany przez policję na głównego podejrzanego w sprawie.

Nie tknęła nowego wideo od sprawcy głównie dlatego, że Grab wyraźnie tego zabronił w przesłanym scenariuszu. Poli nie bardzo podobała się dziennikarska praca pod dyktando prokuratora, zwłaszcza że jego scenariusz daleko odbiegał od standardów obowiązujących w telewizyjnym przekazie sensacyjno-informacyjnym. Naciągając więc odrobinę wspólnie ustalone zasady, dodała od siebie szczyptę profesjonalizmu. Zmieniła szyk prezentacji wydarzeń, wstawiła kilka nagłówków i dodała nieco dramatyzmu całemu materiałowi, pilnując się przy tym, by nie wyjawiać nieautoryzowanych informacji. Ogólnie rzecz biorąc, była z siebie zadowolona.

Dokładnie o dziesiątej trzydzieści wgrała wideo na YouTube'a oraz wysłała krótkie notki prasowe do wszystkich znajomych w branży. Wiedziała, że dzięki temu akcja

przyspieszy, i już po chwili licznik wyświetleń zaczął się rozkręcać. Po dwóch godzinach materiał został wyświetlony ponad czterysta tysięcy razy, a z każdą minutą przybywało kolejnych kilka tysięcy nowych odtworzeń. Pod filmem pojawiały się komentarze, o dwunastej poświęcono mu sporo czasu w głównym wydaniu wiadomości w publicznej telewizji, a za jej przykładem poszły wszystkie inne kanały informacyjne, nawet te plotkarskie.

Potwierdzeniem sukcesu był SMS od wyraźnie zadowolonego Emila Graba:

Dobra robota!

Nie była to może pełna uznania laurka z kwiatami i szampanem, tylko zwykła pochwała, ale i bez takich oznak uwielbienia Pola wiedziała, że wykonała kawał porządnej pracy. Zrobił się szum, a ona poczuła się przyjemnie podniecona. Pomyślała, że właśnie zaczyna się nowy etap jej kariery zawodowej. Wiedziała także, że nie przyjdzie on z łatwością i może kosztować ją wiele wyrzeczeń.

Była na to gotowa.

ZAWĘŻANIE KRĘGU

Jakub Błach wsiadł do rozklekotanego golfa w kolorze spłowiałej czerwieni i wprost spod biura prokuratora pojechał do pracowni firmy Madeyski, mieszczącej się w pięknie odrestaurowanej kamienicy w zabytkowej dzielnicy miasta. Zajmowała parter budynku, wchodziło się do niej przez oddzielne, misternie zdobione drzwi, które zwracały uwagę swym wyrafinowaniem i doskonale pasowały do prestiżowej marki.

Gdy wszedł do środka, poczuł się nieswojo w spodniach bojówkach i puchowej kamizelce, spod której wystawała bluza z kapturem. Wnętrze pracowni urządzone było z przepychem, marmurowa podłoga, lustra oprawione w złote ramy, a z wysokich sufitów zwisały żyrandole złożone z dziesiątek kryształowych soplek. Obsługa, składająca się z trzech mężczyzn, ubrana była w idealnie skrojone garnitury w granatowym odcieniu, no i rzecz jasna w obuwie marki Madeyski.

Błachowi było nieco niezręcznie prosić o rozmowę z kimś z kierownictwa, zwłaszcza że obsługa z szykowną rezerwą stanowczo odmawiała udzielenia kontaktu z Erwinem Madeyskim, założycielem firmy i projektantem obuwia marki Madeyski. Nie pomogła nawet jego odznaka, ale na szczęście Grab zapobiegawczo wypisał mu prosty dokument, który opieczętowany jego nazwiskiem i stopniem prokuratora ułatwił tę sprawę. Ostatecznie nie było mu dane spotkać się osobiście z nikim decyzyjnym, ale odczekawszy stosowną chwilę oraz udzieliwszy odpowiednich informacji szczeremu, przystojnemu mężczyźnie z obsługi, który zdawał się szczerze zainteresowany jego prośbą, otrzymał zapewnienie, że jeszcze dziś zostanie mu dostarczona lista klientów. Przy tym zaskoczyło go, że listę przekaże mu, za pisemnym potwierdzeniem odbioru, jeden z pracowników, ale zapewniono go, że przemawiają za tym względy bezpieczeństwa oraz polityka firmy, która dbała o dane swych klientów. Zostawił więc wszystkie niezbędne dane o sobie wraz z adresem mailowym oraz numerem telefonu, czego wymagała nie do końca formalna droga pozyskiwania tych informacji.

Wracając do swego mieszkania, Błach oglądał po raz kolejny nowe nagranie przesłane dziennikarce przez anonimowego informatora, który wedle wszelkich faktów i szacowanego prawdopodobieństwa, musiał być poszukiwanym przez nich mordercą. Video było dziwne i gdyby nie podtekst, jakim dysponowali, nie byłoby w nim nic ciekawego. Technik nie bardzo rozumiał, w jakim celu sprawca wysłał im to nagranie, nie było w nim żadnych wskazówek, żadnego ostrzeżenia, nic, na co mogliby specjalnie zwrócić uwagę. Czuł z tego powodu ogromną irytację, bo wciąż odnosił nieodparte wrażenie, że coś im umyka, że ani prokurator, ani komisarz, Sass i on sam nie są

w stanie dostrzec płynącego z wideo przesłania. Tu musi coś być, pomyślał i po raz kolejny wcisnął przycisk play.

W pewnym momencie Błach pogłośnił radio, w którym przerwano audycję, aby podać wiadomość specjalną: (...) *z najnowszych doniesień dziennikarki śledczej Poli Sass wynika, że za domniemanym zabójstwem może stać dwudziestoczteroletni Florian Ż., którego, jak podają nieoficjalne źródła, policja uznaje za głównego podejrzanego. Więcej informacji na temat tej zbrodni, a także podobiznę podejrzanego publikujemy na naszej stronie internetowej (...).*

Nowy materiał, jaki Pola Sass zamieściła na prywatnym kanale na YouTube, obejrzał jeszcze w samochodzie, kilkakrotnie omal nie powodując stłuczek. Domyślał się, że publiczne podanie do wiadomości informacji o poszukiwaniu i podejrzeniu Floriana Żarskiego, jest elementem planu Emila Graba. Uważał to za całkiem zgrabne zagranie, które może pomóc w odnalezieniu poszukiwanego chłopaka, ale bardziej zastanawiał się nad tym, jak zareaguje na to prawdziwy sprawca. Spodziewał się, że nie będzie zadowolony, gdy dowie się, że ktoś przypisuje jego czyny komuś innemu. Ponieważ technik uważał go – w pewnym sensie – za dumnego ze swego dzieła narcyza, spodziewał się jakiejś nerwowej reakcji. Dlatego też, po dotarciu do swojego mieszkania, Jakub Błach rozsiadł się wygodnie przed komputerem i śledził komentarze pojawiające się pod materiałem dziennikarki.

W większości komentujący snuli swoje domysły, które błędziły pomiędzy uprzedzeniami, teoriami spiskowymi a głupimi żartami. Jednak był jeden komentarz, który przykuł jego uwagę.

Ktoś o nicku LePidoP napisał prostą uwagę:

To nie jest zwyczajny motyl.

Pod postem nie wywiązała się specjalnie duża dyskusja, większość komentujących wyśmiała zarówno komentarz, jak i sam nick LePidoPa, ale część osób wykazała zainteresowanie. Autor komentarza tłumaczył, że motyla, którego widzimy w wideo, próżno jest szukać w naszym otoczeniu, a jego naturalne środowisko to Wyspy Salomona. Po którymś komentarzu wyjawiał, że wie, kto może stać za morderstwem, i że z pewnością nie jest to podejrzewany przez organy ścigania Florian Ż. Na tę informację Jakuba Błacha przeszedł dreszcz, bo oznaczało to, że być może wpadł na kolejny trop.

Oczywiście, mogło okazać się, że jest to tylko fałszywa informacja internetowego geeka, który chciałby zabłysnąć, lecz jego nick dawał Błachowi pewne nadzieje. Według młodego technika LePidoP musiał być skrótem od słowa lepidopterologia, czyli działu zoologii zajmującego się badaniem motyli, a to świadczyłoby o znajomości tematu. Osoba kryjąca się pod tym nickiem nie miała swojego kanału, a jej profil został utworzony kilkadziesiąt minut po ukazaniu się pierwszego materiału Poli Sass. W oczach Błacha mógł to więc być ktoś z otoczenia sprawcy, choć nie robił sobie na to zbyt dużych nadziei. Tak czy owak, mógł to być przynajmniej ktoś, kto udzieli mu wartościowych informacji.

Błach utworzył naprędce nowy profil w serwisie i skomentował wypowiedź LePidoPa, próbując wywiedzieć się czegoś więcej. Autor komentarza kluczył przez jakiś czas, po czym wyjawiał, że tylko dwie osoby w kraju mogą mieć dostęp do tego gatunku motyla. Według niego jeśli ktoś stał za ich pojawieniem się w tutejszej okolicy, to tylko oni. Nie zamierzał co prawda wymieniać ich z nazwiska, ale wyraził chęć rozmowy z Błachem na WhatsAppie.

Technik poznał kilka istotnych faktów, które rzucały nieco inne światło na sprawę z polany. Według LePidoPa motyl, którego można oglądać na nagraniu, to *Ornithoptera victoriae*, zwany z angielskiego Motylem Królowej Wiktorii. Objęty jest ścisłą ochroną, a także wpisany został na listę konwencji CITES, co oznaczało, że nie sposób kupić go i sprowadzić do Polski inaczej, jak tylko do certyfikowanej hodowli.

LePidoP uważał, że z tym dokładnie gatunkiem spotkał się tylko i wyłącznie w dwóch krajowych hodowlach, więc to ich właściciele są jedynym i najrozsądniejszym źródłem, gdzie policja powinna zacząć szukać informacji.

Błach starał się dowiedzieć czegoś więcej, nalegając na dodatkowe fakty. Interesowało go zwłaszcza to, gdzie LePidoP zdobył tyle wiedzy na ten temat, i dlaczego miał całkowitą pewność, że nagrany motyl należy do podanego przez niego gatunku. LePidoPa zirytowała mnogość pytań i sceptycyzm rozmówcy, napisał więc w końcu:

Właśnie patrzę na jednego z nich.

Jakub Błach trafił w dziesiątkę, oznaczało to bowiem, że LePidoP nie był z nim do końca szczery, zatem odpisał mu prowokująco:

A więc są przynajmniej trzy osoby, które mają ten gatunek...

LePidoP odpowiedział po dłuższej chwili milczenia słowami, które wywołały u Błacha uśmiech triumfu:

Pisząc o dwóch, miałem na myśli „legalnych” właścicieli.

To był ten moment, na który technik czekał od początku rozmowy. Postanowił zaryzykować i zadać nieco bardziej poufne pytanie:

Co zrobić, by kupić go nielegalnie?

Ponieważ jego rozmówca nic nie odpisywał, Błach wysłał mu kilka znaków zapytania, po czym wyjawiał, że prowadzi śledztwo dla policji w sprawie ciała z polany. Niestety kontakt się urwał. LePidoP wyłączył komunikator, nie udzielając żadnej odpowiedzi.

Jakub Błach wiedział wystarczająco dużo, by móc spojrzeć na sprawę inaczej. Posiadał właśnie wiedzę, która w dodatkowy sposób pozwala zawęzić krąg podejrzanych. Zestawiając to z danymi, które niebawem powinien otrzymać od pracownika firmy Madeyski, mógł utworzyć krótką listę potencjalnych sprawców. To

było znacznie więcej, niż spodziewał się dziś osiągnąć. Nagle zrozumiał coś, czego wcześniej nie zauważył, a właściwie nie to, czego nie dostrzegł, ale na co nie zwrócił uwagi, gdyż uznał to za mało istotne.

Wyjął z kieszeni telefon i wybrał numer prokuratora.

– Grab, słucham?

– Wiem, gdzie szukać następnego ciała – rzucił w słuchawkę zamiast przywitania.

POSZUKIWANIA

Emil Grab, zaraz po rozmowie z Jakubem Błachem, zadzwonił do komisarza Marczewskiego, prosząc go o pilne zorganizowanie jak najliczniejszego oddziału policjantów:

– Musimy szukać we wszystkich ogrodach zoologicznych, botanicznych, palmiarniach i wszędzie tam, gdzie mogą znajdować się chronione gatunki roślin – wytłumaczył komisarzowi.

– Ile mam na to czasu? – zapytał spokojnie Marczewski.

– W ogóle – rzucił Grab.

W ciągu następnych czterech godzin kilkunastu policjantów, których przydzielił komisarz, przeczesało miasto we wszystkich lokalizacjach odpowiadających założeniom przekazanym przez Emila Graba. Zarówno prokurator, jak i Jakub Błach uczestniczyli w tych czynnościach, nadzorując je i kontaktując się z sobą telefonicznie.

Niestety poszukiwania nie przyniosły żadnego rezultatu. Komisarz Marczewski odwołał swoich ludzi i oddelegował ich do innych zadań, po czym pojechał na spotkanie z Grabem i Błachem.

– Cholera – zaczął komisarz – liczyłem na to, że coś znajdziemy.

– Musieliśmy coś przeoczyć – szybko odparł Błach. – Jestem pewien, że coś nam umknęło.

– To był dobry trop – uspokoił go Grab, ponieważ wiedział, jak bardzo młody technik jest zawiedziony. – Dobra robota...

– Nie! – przerwał mu Błach. – A może prywatne ogrody? Mniejsze, zlokalizowane na posesjach. Musi coś być...

– Jakub, zrobiłeś wszystko, jak należy – spokojnie stwierdził prokurator. – Nie masz sobie nic do zarzucenia.

– Chwileczkę... – Błach zaczął przeglądać w telefonie mapę miasta. – W uniwersyteckim ogrodzie botanicznym jest palmiarnia, czy ktoś ją sprawdzał?

– Tak – powiedział Marczewski. – Hm, to znaczy nie... Od przeszło roku ma remontowaną kopułę. Nikt tam nie zagląda, a moich ludzi też nie wpuścili.

Grab wraz z Błachem spojrzeli na siebie wymownie i pokiwali twierdząco głowami, na co komisarz spytał niepewnie:

– Wracamy tam?

Gdy dotarli do uniwersyteckiego ogrodu botanicznego, dochodziła dziewiętnasta. Mieli dużo szczęścia, że udało im się tam zastać jednego z wykładowców. Gdyby nie to,

ochroniarz pełniący dyżur w niewielkiej budce przy bramie wjazdowej odesłałby ich z kwitkiem.

– Doktor Jerzy Kiljan – przedstawił się rosły mężczyzna o nienaganej aparycji. Miał dobrze przyszczyżone włosy, po bokach lekko oprószone siwizną. – W czym mogę panom pomóc?

– Prokurator Emil Grab – też się przedstawił, ściskając dłoń naukowca. – Proszę wybaczyć, ale nie mamy zbyt wiele czasu na wyjaśnienia. Czy mógłby pan na to spojrzeć? – Odtworzył fragment nagrania, zwłaszcza ten, który ukazywał różowe kwiaty.

Doktor Kiljan zerknął na zebranych mężczyzn z wyraźnym zaciekawieniem i czymś na kształt zdziwienia, po czym znów zajął ekran telefonu prokuratora.

– To nagranie z pewnością nie zostało zarejestrowane u nas – stwierdził ze smutkiem w głosie. – Nie mamy u nas takich okazji. Zresztą nie sądzę, żeby ktokolwiek w Polsce takie miał...

– Nawet w palmiarni? – wtrącił się Błach.

– Nie – uciął zdecydowanie Kiljan.

– Skąd ta pewność? – Prokurator przyjrzał się mu z pewną dozą zniecierpliwienia, ponieważ odnosił nieodparte wrażenie, że doktor nie mówił im całej prawdy.

– Film jest dość słabej jakości – ciągnął Kiljan – trudno więc rozpoznać gatunek, ale już na pierwszy rzut oka mogę powiedzieć, że u nas z pewnością ich panowie nie znajdziecie, choć bardzo bym...

– Czy mimo to – Grab obcesowo wszedł mu w słowo – moglibyśmy zajrzeć do państwa palmiarni?

– Nie jest to najlepszy pomysł. Palmiarnia jest w trakcie remontu, a od jesieni w ogóle nikt tam nie zaglądał...

– Nalegam – nie dawał za wygraną prokurator.

– Dobrze – zgodził się w końcu – i tak lada dzień mieliśmy tam wejść z grupą studentów, by obejrzeć kilka okazów, zanim remont zostanie wznowiony.

W palmiarni było dość ciemno, słońce zaszło już ponad dwie godziny temu, a kopia otoczona była przez rusztowania okryte ciemną siatką, która skutecznie broniła dostępu światła z latarni stojących na zewnątrz budynku. Musieli się więc wesprzeć latarkami i zaczęli szperać wąskimi snopami białego światła pomiędzy gęstym listowiem. Dookoła panowała duszna, wilgotna aura, w której dawało się wyczuć mdlącą woń kwiatów, zbutwiełego drewna, a także metaliczny powiew żyznej ziemi. Było tam jednak coś jeszcze, co wyczuwało się mimo całej palety wszelkich innych zapachów. Słodkawa, ostra woń przemieszana z gryzącym, bardzo nieprzyjemnym akcentem, który nieodzwrotnie przywodził na myśl odór zwierzęcia. Każdy, kto przynajmniej raz w życiu poczuł zapach rozkładających się zwłok, doskonale go znał. Mimo to ani Emil Grab, ani towarzyszący mu technik i komisarz nie dali po sobie niczego poznać, jedynie doktor Kiljan zatykał nos i usta białą chusteczką.

Przeczesał gęstą roślinność, w końcu trafili na to, czego szukali, a widok na pierwszy rzut oka nie zdradzał niczego niezwykłego. W prześwicie utworzonym pomiędzy ogromnymi liśćmi strelcji oraz monstery znajdowała się niewielkich rozmiarów polanka usiana różowawymi kwiatami.

– Och... – zareagował doktor Kiljan, odejmując chusteczkę od ust i nosa. – Tego nie powinno tu być... aghr... aghr...

Zaniósł się kaszlem, a jego ciałem wstrząsały spazmy spowodowane coraz intensywniejszym smrodem rozkładającego się ciała.

Emil Grab przykucnął, by z bliska przyjrzeć się znalezisku, w ślad za nim poszedł Jakub Błach, a komisarz Marczewski ustawił się tak, by dobrze im oświetlić obserwowane miejsce. Z tej odległości odór stawał się wprost nie do zniesienia, ale ciekawość i doświadczenie nie pozwalały im odwrócić wzroku.

Po głębszych oględzinach dało się zauważyć, że kwiaty skupiały się w jednym niewielkim miejscu, niemal ocierając się o siebie, by – rozchodząc się na boki – ulec wyraźnemu przerzedzeniu. Tuż nad największym skupiskiem widoczne były patykowate i zagięte w łuk kształty, niczym złączone ze sobą palce olbrzymich dłoni, które tworzyły swoistego typu sklepienie ponad kwiatami. Dalej za nimi wyłaniał się zapadnięty w próchniejącej glebie i nieco przysłonięty przez liście owalny kształt, który Błach rozpoznał jako ludzką czaszkę.

– Musi tu długo leżeć – powiedział do swych towarzyszy technik – a kwiaty wyrosły wprost z jego trzewi. W zasadzie cały posłużył za pożywkę dla roślinności. Tam – wskazał oba boki, na których białawo majaczyły podłużne kształty – są ręce, a tu nogi. Przy kościach niemal w całości rozłożyła się tkanka miękką.

Grab pokiwał głową, wstał i podszedł do ledwo trzymającego się na nogach Kiljana.

– Panie doktorze – zagał prokurator – jak się pan czuje?

– To, to... – wydukał, krztusząc się – ...szokujące.

– Chciałbym zadać panu kilka pytań. Kto ma dostęp do tego terenu?

– Ja – odpowiedział wyraźnie zmieszany naukowiec. – Obsługa ogrodu, kilkanaście osób, ale tu nikt od roku nie zaglądał...

– A jak podlewacie te kwiaty?

– Mamy system automatycznego nawadniania, właściwie nie trzeba go nadzorować. Udało się nam tu utworzyć odpowiedni mikroklimat, staramy się nie przeszkadzać naturze, by oddać jej hołd i obserwować naturalne procesy, jakie...

– A ekipa budowlana? – Grab wszedł mu w słowo.

– Nie ma ich tu od listopada ubiegłego roku. – Doktor pokręcił przecząco głową. – Mieli wrócić z początkiem kwietnia, by dokończyć remont.

– Rozumiem. Co mi pan powie o tych roślinach?

Kiljan wyprostował się, przyłożył do ust chusteczkę i bardzo ostrożnie zbliżył się do epicentrum woni rozkładu. Krzywiąc się w wyraźnym odruchu obrzydzenia, przyjrzał się różowym kwiatom.

– Tak, tak jak myślałem – powiedział po chwili, odwracając wzrok od makabrycznego odkrycia. – Kwiaty, na które patrzymy, to *Cypripedium acaule* z rodziny

storczykowatych. Proszę spojrzeć, widzi pan te sakiewki? – Wskazał zarys kwiatostanu, po czym dla lepszego zrozumienia narysował go palcem w powietrzu. – Dlatego nazywany jest także różowym pantofelkiem.

Emil Grab zbliżył się nieco do kwiatów i przyjrzał się wskazywanym przez Kiljana szczegółom.

– Te kwiaty występują głównie na kanadyjskiej Wyspie Księcia Edwarda i w New Hampshire – kontynuował doktor. – Zwłaszcza w USA uznaje się je za zagrożone. Proszę zaczekać... – Doktor przerwał na chwilę, wyjął telefon i zaczął w nim czegoś szukać. Po chwili pokazał Grabowi zdjęcie przedstawiające kwiaty niemal identyczne jak te, które wyrosły na rozkładającym się ciele nieopodal miejsca, gdzie stali. To, co zdecydowanie je odróżniało, to fakt, że były zebrane w ogromny bukiet i wstawione w wazon. – Wiem, to prawdziwe barbarzyństwo i właśnie dlatego zrobiłem to zdjęcie – dodał z oburzeniem. – To był jedyny raz, kiedy widziałem je w naszym kraju, ale jak panowie widzą, te kwiaty są cięte.

– Gdzie została wykonana ta fotografia? – zaciekał się prokurator.

– Na jednym z bankietów, zdaje się, że u Kareta... – Doktor zamyślił się na chwilę. – Mamy tu kilku wielbicieli tropikalnych okazów, zwłaszcza objętych ochroną. Tak... tak, to z pewnością było u Marcela Kareta.

– Tego pisarza? – spytał zaintrygowany Błach.

W UKRYCIU

Flo spędził resztę dnia w piwnicy jednorodzinnej domu, w którym prawdopodobnie nikt nie mieszkał. Nie paliły się żadne światła na parterze ani na piętrze, a trawnik nie widział kosiarki pewnie od dobrych kilku lat.

Prąd do budynku doprowadzony był nielegalnym podłączeniem od pobliskiej latarni, toteż czarny przewód ciągnął się po ziemi, niknąc w wysokiej trawie, by dotrzeć do wnętrza budynku przez dziurę wywierconą w bocznej ścianie.

Połowę przedniej fasady i sporą część parceli zaciaśniał olbrzymi kasztanowiec, który o tej porze roku straszył jeszcze kościstymi kształtami. Podjazd do garażu był zarosnięty, a bramę zastawiały stare worki pełne cementu i gruzu.

Spike dobrze się spisał, okolica nie sprawiała miłego wrażenia, a mówiąc wprost, odstraszała, co w oczywisty sposób czyniło z niej odpowiednie miejsce dla kogoś, kto chce się ukryć.

Przeszli przez zapuszczone podwórko, okrążyli dom z lewej strony, przeciskając się między jego pozbawioną okien ścianą a wysokim na ponad dwa metry murowanym ogrodzeniem. Na tyłach domu Spike podszedł do fasady i odsunął piętrzące się przy niej zeschnięte gałęzie, za którymi kryły się schodki prowadzące do przyziemia. Na ich końcu znajdowały się wiekowe drewniane drzwi bez klamki.

Spike włożył duży, stary klucz do zamka, mocował się z nim przez chwilę, aż w końcu rozległ się szcęk zaskakującej zapadki. Kilukrotnie pchnął drzwi ramieniem, a gdy puściły, gestem ręki zaprosił Flo do środka, po czym zamknął je za nimi.

Piwnica była prawie pusta, a wilgotna woń stęchlizny zaczęła się wdzierać w nozdrza, gdy tylko tam weszli. Wszystkie okna zabite były deskami i szczelnie zaklejone papierem, aby nie wydostawał się przez nie nawet najmniejszy promień światła.

Spike wskazał jedno z pomieszczeń, gdzie przygotował posłanie na starej kanapie. Obok niej postawiony był mały stolik kawowy, na którym leżał prosty model taniego smartfona i najwyżej dziesięciocalowy laptop. Tuż za stolikiem, świeciła czerwienią niewielka lodówka z logo Coca-Coli po bokach. Za przeszklonymi drzwiczkami lodówki zauważył kilka soków owocowych, pół litra wódki, parę jogurtów i stos gotowych kanapek. Ściany były obdrapane, z wyraźnymi zaciekami na całej powierzchni, na podłodze czerwono-brązowy wytarty dywan, a pod nim goły beton.

Flo rozejrzał się wokół bez specjalnego entuzjazmu, ale wiedział, że w tej chwili na nic lepszego nie mógł liczyć.

– Internet? – zapytał w końcu.

- Mobilne wi-fi – powiedział Spike i wręczył mu niewielki pendrive z kartą SIM w środku. – Nic więcej tu nie wymyślę.
- Może być – stwierdził Flo.
- Zresztą to tylko na kilka dni, potem może...
- Spoko – uspokoił go Flo. – Wystarczy.

Gdy Spike sobie poszedł, Flo usiadł na kanapie i zaczął nadrabiać zaległości w informacjach. Internet był słaby, a strony ładowały się naprawdę wolno. Po jakimś czasie znalazł miejsce, tuż przy jednym z okien, gdzie strony wczytywały się w dość przyzwoitym czasie i dało się obejrzeć materiały wideo bez większych problemów.

Sprawdził portale internetowe miejskich dzienników i telewizji. Wszędzie o nim pisali i publikowali to fatalne, stare zdjęcie. Z jednej ze stron przeszedł na podlinkowany materiał dziennikarki Poli Sass, która stała za rozpowszechnieniem informacji na jego temat. To ona zapoczątkowała całe to bagno, w jakim się teraz babrał.

Kiedy zapoznał się z krótkim reportażem Sass, oniemiał z wrażenia i w złości niemal rzucił laptopem o ścianę. Mięśnie jego twarzy napięły się, a w głowie coś zaczęło pulsować. Flo rozmasowywał zbolące skronie i chodził wzdłuż niewielkiego pomieszczenia w piwnicy. Żarówka zamocowana na gołym kablu wystającym z sufitu od czasu do czasu mrugała, co nie pomagało się skupić.

Flo rozumiał już, że nie jest poszukiwany z powodu dilowania, tylko podejrzany o coś zupełnie innego i znacznie gorszego, za co groziła kara bez porównania większa. Nie miał pojęcia, jak się w to wpakował, ani co gorsza, jak mógł się wykaraskać z tego horroru.

Sprawdził stronę policji, ale nie zauważył na niej komunikatu ani żadnej informacji potwierdzającej insynuacje dziennikarki. Żaden z portali czy telewizji także nie publikował komentarzy organów ścigania, wszystko wskazywało zatem na to, że na razie cały szum jest nieoficjalny. Oczywiście nie uspokajało to chłopaka w pełni, gdyż policja mogła się jeszcze ociągać z publikacją swych podejrzeń. Wiedział przecież, że jego brat nie ostrzegałby go bez powodu hasłem oznaczającym problemy z policją, a w posiadanie jego zdjęcia dziennikarka nie mogła wejść bez udziału gliniarzy. Nie mógł uwierzyć w to, co się działo. To nie ma sensu, powtarzał sobie w duchu i chodził od ściany do ściany.

Flo nie podobało się to wszystko, bo po pierwsze, nie był winny zarzucanych mu czynów, a po drugie, wszystkie te informacje nie trzymały się kupy. Mimo że był na polanie w noc poprzedzającą odnalezienie ciała, nie miał z tym nic wspólnego. Co więcej, mógłby przysiąc, że kiedy tam przebywał, polana była zupełnie pusta. Co prawda wyszedł z lasu na krótko przed świtem i miało miejsce to dziwne zdarzenie, które do tej pory traktował jako nic nieznaczące zrządzenie losu, ale nie sądził, aby mogło mieć coś wspólnego z całą tą sprawą. A może się mylił? Sam już nie wiedział, co myśleć, nerwy zaczęły go zżerać, a w głowie pojawiały się kolejne podejrzenia.

Flo zastanawiał się także, czy byłoby możliwe, aby policja współpracowała z Polą Sass i całe to zamieszanie było ich wspólną akcją, która miała na celu wykurzenie go z kryjówki?

Opieszałość organów ścigania mogła przecież świadczyć o tym, że sami nie są do końca przekonani co do faktów zaprezentowanych przez Sass. A może w ogóle go nie podejrzewają, ponieważ nie mają przeciw niemu żadnych dowodów. Mogą też mieć dowody wskazujące na kogoś zupełnie innego, a jego wykorzystują jako swoistą zasłonę dymną, by uspić czujność prawdziwego zbrodniarza.

Tak czy owak, cała ta sytuacja bardzo mu się nie podobała, i oczywiście nie miał zamiaru dobrowolnie oddawać się w ręce policji, aby sprawdzić, która z zakładanych przez niego wersji jest prawdziwa. Wiedział natomiast, że tak poważne oskarżenia oraz duży szum, jaki zrobił się wokół jego osoby, sprawiają, że opuszczenie kraju w tej sytuacji będzie niezwykle trudne, a być może całkowicie nierealne.

Gdy Flo obudził się następnego dnia, nawet nie pamiętał, jak zasnął. Siedział do późnej nocy przy komputerze, czytając wszystkie informacje na temat zwłok z polany, a także roztrząsając w głowie możliwe scenariusze działania. Ostatecznie usnął przy laptopie, nie rozbierając się ani niczego nie jedząc. Gdy otworzył oczy, czuł się odrobinę jak na kacu. Bolała go głowa i był cały spocony.

Bateria laptopa rozładowała się przez noc, odszukał więc ładowarkę i podłączył go do zasilania. Po niespełna pół godzinie wpisał kilka słów w wyszukiwarkę, zapisał plik instalacyjny na dysku i już po kilku minutach wszedł do bezpiecznej sieci darknetu, w której bez obawy o namierzenie mógł rozpocząć poszukiwanie pomocy w wyjściu z opresji, w jakiej się znalazł. Szybko wyszukał odpowiednie forum, na którym zamieścił stosownie opisane zlecenie.

Spędził dzień w piwnicznej kryjówce, pijąc owocowe soki i jedząc kanapki, które przygotował mu Spike. Przez cały czas zastanawiał się, czy powinien zadzwonić do brata, ale rozważając wszelkie za i przeciw, ostatecznie tego nie zrobił. Z internetu wiedział, że wrzawa wokół jego osoby i ujawnionej przez Polę Sass sprawy wcale nie ucichła, wręcz przeciwnie, przybrała na sile. Jego podobiznę publikowały już nawet portale plotkarskie, a na YouTubie pojawiało się coraz to więcej domorosłych detektywów, próbujących rozwikłać zagadkę ciała z polany. Na social mediach pojawił się nawet hashtag #cialonapolanie, który zyskiwał popularność z każdą następną godziną. Flo czuł się tym wszystkim przytłoczony i nienawidził tego miasta jak nigdy przedtem.

Późnym wieczorem na darknetowym forum pojawiła się pierwsza odpowiedź na jego ogłoszenie. Cena była rozsądna, a propozycja wyglądała prawdziwie. Oczywiście nie mógł być niczego pewien do końca, ale nie był to pierwszy raz, gdy załatwiał potrzebne sprawy w ten sposób. Nie wahał się więc zbyt długo. Przyjął ofertę, przelał do podanego portfela odpowiednią ilość satoshi – taka płatność zapewniała zarówno jemu, jak i jego

współpracownikowi całkowitą anonimowość – i po niespełna pięciu minutach posiadał już wszystkie potrzebne informacje.

Spojrzał na zegarek, który wskazywał niemal północ, zaciągnął na głowę kaptur i wyszedł z kryjówki. Miejskim autobusem przejechał pół miasta i wysiadł na przystanku niedaleko zamkniętego osiedla ekskluzywnych apartamentowców. Przyciął się w cieniu ogrodzenia i odczekał, aż z terenu osiedla wyjechał jakiś samochód, po czym przemknął przed zamykającą się bramą, przebiegł skulony kilkanaście metrów i odszukał odpowiedni budynek.

Znów ukrył się w cieniu i obserwował okna na drugim piętrze.

TAJEMNICE

Już w pierwszych godzinach po upublicznieniu materiału Pola Sass odebrała dziesiątki maili i telefonów od znajomych dziennikarzy, którzy chcieli przeprowadzić z nią wywiad. Dzwonili także z telewizji, w której Sass była zatrudniona, proponując jej ekskluzywne wydanie *Historii z tłem*, programu, o jakim marzyła od lat. Poli ogromnie to schlebiało, zwłaszcza że nie pojawiły się żadne zarzuty od ludzi z jej branży dotyczące miałości jej twierdzeń i bezzasadności oskarżeń, a także nie było osobistych przytyków, czego tak bardzo się obawiała.

Niestety musiała odrzucać wszystkie, nawet najbardziej kuszące propozycje, ponieważ klóciłoby się to z ustaleniami, które poczyniła z Emilem Grabem. Po kilku takich odmowach zadzwoniła nawet do prokuratora, próbując wyperswadować mu ten zakaz, ale okazał się wyjątkowo nieugięty, a późnym popołudniem zdawał się czymś tak bardzo zajęty, że po upewnieniu się, że Pola nie dzwoni z niczym nowym, ostentacyjnie zakończył połączenie.

Reszta dnia upłynęła jej więc na dziękowaniu za uznanie, odmawianiu udzielenia wywiadów oraz czytaniu komentarzy na swoim kanale. Zwłaszcza ten ostatni punkt strasznie ją zmęczył, ponieważ w odróżnieniu od pochwał, a nawet pochlebstw, których nie szczędzili jej zawodowi dziennikarze, internauci nie kryli swojej pogardy. Wytykali jej brak profesjonalizmu, nieścisłości i całkowite zignorowanie zasady przyczynowo-skutkowej w przedstawionych przez nią faktach. Najbardziej w tych zarzutach deprymowało Polę to, że całkowicie się z nimi zgadzała. Ostatecznie, po wielu godzinach przemyśleń i całych dziesiątkach komentarzy, w których starała się tłumaczyć, a których ostatecznie nie opublikowała, otworzyła butelkę wina i wypila ją w samotności.

Następnego ranka zadzwonił telefon, a znudzona ciąglą koniecznością odmawiania wywiadów, a przede wszystkim wybudzona z przyjemnego snu, Pola po odebraniu połączenia warknęła:

– Odpowiedź brzmi: nie. – Ponieważ nie usłyszała żadnej reakcji rozmówcy, dodała po chwili: – Pola Sass, kto mówi?

– To mnie oskarżasz o morderstwo – powiedział w końcu Flo, nie kryjąc zdenerwowania. – Musimy się spotkać.

– Dobrze... – Dosłownie załamał jej się głos. – Czy możemy umówić się za dwie godziny, na...

– Przyjdę do ciebie dziś o dwudziestej – wszedł jej w słowo. – Wiem, gdzie mieszkasz.

– Jak to? – Pola nie kryła zdziwienia. – Nie wierzę ci.

– Masz piękne zielone zasłony – rzucił po krótkiej chwili. – A wczoraj położyłaś się bardzo późno spać.

Odruchowo spojrzała w kierunku okna, które na noc zasłoniła zielonymi, grubymi zasłonami. Podeszła do niego na palcach i lekko uchyliła jedną z nich. Podwórko przed budynkiem było puste, choć za jednym z garaży dostrzegła jakąś postać.

– Nic ci nie zrobię – powiedział uspokajająco Flo. – Chcę tylko porozmawiać i wytłumaczyć, że jestem niewinny. Bądź w domu sama. Żadnych policjantów.

Zakończył połączenie, a przestraszona Pola natychmiast wybrała numer do Emila Graba. Niestety nie odbierał, zostawiła mu więc wiadomość, prosząc o pilny kontakt.

Nie wiedząc, co zrobić, ubrała się w pośpiechu i już po chwili zjeżdżała windą na parter. Gdy wyszła z budynku, rozejrzała się, ale nikogo nie zauważyła. Wpatrywała się uparcie w miejsce, gdzie wcześniej widziała jakąś postać, i niemal biegnąc, skierowała się na parking.

Gdy wsiadła do swojego czerwonego mini coopera, odetchnęła z ulgą. Ruszyła przed siebie, gdyż przestała się czuć bezpiecznie w swoim domu. W trakcie jazdy zadzwonił do niej prokurator:

– Czy znasz Marcela Kareta? – zapytał bez słowa przywitania.

– Marcel Karet? – zdziwiła się. – To ten grafoman od kwiatów w celi?

– *W mojej celi rosł kwiaty* – poprawił ją Grab. – Muszę się do niego dostać.

– Chcesz autograf? – zadrwiła. – Wystarczy poprosić. Myślę, że się zgodzi.

– Nie. Potrzebuję wejść do jego mieszkania. Bez nakazu, najlepiej więc, aby sam mnie wpuścił.

– Nowy trop?

– Nie wiem – uciął.

– Chwileczkę! – nie odpuszczała Pola. – Chodzi o kwiaty z nagrania? Znaleźliście coś?

– Możesz mnie do niego wprowadzić czy nie?

Odpowiedziało mu milczenie. Bardzo jej się nie spodobało, że Grab coś przed nią ukrywa.

– Pola? Jesteś tam? – dopytywał się Grab.

– Tak – odparła po chwili. – Myślę, że da się zrobić. Spotkajmy się za pół godziny pod twoim biurem.

– Jasne. – Chciał już odłożyć słuchawkę, ale coś sobie przypomniał. – Nagrałaś mi się... to coś ważnego?

– Nie – odparła po chwili namysłu. – To już nieistotne.

ŁĄCZENIE FAKTÓW

Kiedy Jakub Błach wrócił do swojego domu, przed drzwiami zastał młodego mężczyznę, którego nie od razu rozpoznał.

– Dobry wieczór, panie Jakubie – zagał gość, wyciągając w kierunku Błacha czarną matową teczkę z wytłoczonym logo marki Madeyski. – Przyniosłem dane, o które pan prosił.

– Bardzo dziękuję – odparł nieco zmieszany technik. – Nie musiał się pan fatygować bezpośrednio do mnie.

– To żaden kłopot... – Zawahał się, po czym wyciągnął dłoń. – Julian Moro.

– Moje nazwisko pan zna – odpowiedział technik.

Uścisnęli sobie dłonie, po czym zapadła krępująca cisza, podczas której Błach przyglądał się Julianowi. Był nieco inaczej ubrany niż w pracowni Madeyskiego, bardziej na luzie. Wytarte dżinsy, rozpinana bluza z kapturem, a na niej skórzana ramoneska, do tego wyraźnie znoszone trampki converse. Gdyby nie nienaganna fryzura i pięknie zadbane dłonie, miałyby duże trudności, by wyobrazić go sobie w garniturze.

Błach nie zamierzał zapraszać go do swojego mieszkania, choć Moro wyraźnie na to czekał. Jakub oparł się więc o ścianę przy drzwiach wejściowych i otworzył teczkę. W środku znalazł kilkunasto-, może kilkadziesiątstronicowy plik kartek z nazwiskami klientów. Był to papier firmowy bardzo dobrej jakości, dotykane go sprawiało wyraźną satysfakcję. Na górze każdej z kartek widniało logo marki, a w stopce adres strony internetowej oraz dane teled adresowe pracowni.

– Czy ta, ta... – zagał w końcu Moro – ...sprawa ma coś wspólnego z tym, co znaleźliście na leśnej polanie?

– Dlaczego pan pyta? – Błach obrzucił go badawczym spojrzeniem.

Moro odrobinę się zmieszał, ale szybko przywołał się do porządku, uśmiechnął się lekko i odpowiedział:

– Mam nadzieję, że nie odbierze pan tego jako wścibstwo... ale wszystkie gazety i telewizje o tym trąbią...

Błach przyglądał mu się uważnie, nie komentując wymijającej odpowiedzi Juliana, który nie doczekawszy się odpowiedzi, mówił dalej:

– ...oglądam dużo seriali, to zwykła ciekawość. Zresztą... nie musi pan odpowiadać...

– Chodzi o co innego – rzucił z udawaną obojętnością technik.

– O co?

Jakubowi nie podobało się zainteresowanie, jakie przejawiał Moro, zwłaszcza w połączeniu z tym, że nadgorliwie dostarczył mu osobiście te materiały. Błach nie mógł oprzeć się wrażeniu, że przyszedł tu tylko dlatego, by wyciągnąć od niego jakieś informacje.

– Nie pracuję dla wydziału zabójstw, jeśli o to pan pyta – odpowiedział wymijająco.

– Ach... – Julian był wyraźnie niepokieszony i zbierał się w sobie, by zadać następne pytanie.

Błach spojrział na zegarek wskazujący dwudziestą pierwszą dwadzieścia trzy. Była to zdecydowanie dość późna i niekonwencjonalna pora na odwiedziny w ramach obowiązków zawodowych.

– Długo pan na mnie czekał?

– Ja... nie... – Julian znów się zmieszał, włożył ręce do kieszeni i zaczął bujać się na nogach, stając na palcach, to znów opadając na pięty. – Nie zastałem pana wcześniej... mam tu niedaleko znajomych, właśnie przechodziłem i pomyślałem, że zajrzę...

– Te pytania to pana prywatna ciekawość? – zapytał z naciskiem technik. – Czy polecenie służbowe?

– Nie, nie... to znaczy... nie codziennie dostajemy takie prośby. Sam pan rozumie...

– To sprawy gospodarcze – odparł po chwili milczenia Błach.

Moro spojrział na niego zdziwiony, jakby nie zrozumiał, w czym rzecz.

– Ta sprawa, do której potrzebuję dokumentów – wyjaśnił Błach – to kwestie gospodarcze.

– Ach tak – powiedział nieco speszony. – To ja już pójdę... przepraszam za późną porę.

Jakub Błach odprowadził spojrzeniem mężczyznę, który wyraźnie rozluźnił się, gdy tylko zaczął się od niego oddalać. Zastanawiał się, czy powinien się martwić tą wizytą, czy rzeczywiście była to zwykła ciekawość szarego obywatela, który na co dzień nie miał styczności ze sprawami kryminalnymi. Tak czy owak, dobrze zrobił, nie tylko nie udzielając mu żadnych informacji, ale i wprowadzając w błąd. Nic na tym nie straci, a ostatnie, czego teraz potrzebowali, to plotki szerzące się wśród mieszkańców miasta.

Będąc już w mieszkaniu, zrobił sobie prostą kolację, zaparzył herbatę i zaczął szukać informacji na temat *Cypripedium acaule*, kwiatów, które znaleźli na rozkładającym się ciele w palmiarni. Błach badał to miejsce przez blisko dwie godziny po opuszczeniu go przez Marczewskiego i Graba, niestety nie dokonał żadnych specjalnych odkryć. Dzięki pomocy doktora Kiljana udało mu się zorganizować dość mocne reflektory oraz szklane naczynia, zamykane fiolki, pęsety i całą resztę narzędzi, które znacznie ułatwiły mu nieplanowaną pracę.

Ciało znajdowało się w tak bardzo zaawansowanym stadium rozkładu, że trudno było rozpoznać nawet jego płeć, choć szerokość i kształt miednicy wskazywały, iż należało do kobiety. Trudno byłoby nawet zgadywać, czy denatka umarła śmiercią naturalną, czy w wyniku morderstwa. Nie było wszak możliwości zbadania ciała pod względem odniesionych ran, śladów przemocy czy obrony. Być może sekcja wykaże jakieś uszkodzenia kości, ale raczej to wykluczał.

Jedynym ciekawym odkryciem, jakiego udało mu się dokonać, było to, że wokół zwłok, a także pod nimi, znajdowała się gleba nieco inna od tej, która była w reszcie palmiarni. Nie miał jak tego sprawdzić na miejscu, ale mógł się założyć, że laboratorium znajdzie w niej ślady nawozów i minerałów obecnych w ziemi masowo sprzedawanej w sklepach ogrodniczych. Nie był to ślad, który mógł go doprowadzić do sprawcy, lecz świadczył o tym, że ciało zostało przetransportowane do palmiarni już po częściowym rozkładzie, zapewne z kiełkującymi, a może i kwitnącymi *pantofelkami różowymi*. Informacja ta pozwala wykluczyć niemal z całą pewnością udział doktora Kiljana, a udział w sprawie pracowników uniwersyteckiego ogrodu oraz budowlańców wykonujących remont kopuły palmiarni musiał być minimalny, a nawet zerowy.

Stopień połączenia obu gatunków ziemi, a także przesiąknięcie gnijących soków w głąb gleby świadczyły o tym, że ciało zostało tu ulokowane przynajmniej kilka tygodni temu, co było złą informacją, ponieważ wszelkie ewentualne zapisy z monitoringu uniwersytetu zostały już dawno skasowane. Nie było więc możliwości zdobycia nagrań, zakładał jednak, że podobnie jak w przypadku ciała z polany, w transporcie musiało wziąć udział minimum dwoje ludzi.

Z pewnością nie dało się tu wnieść zwłok, nie wzbudzając zainteresowania pracowników ochrony stacjonujących w budce przy bramie. Należało ich zatem przesłuchać, co zapewne zlecił już komisarz lub prokurator, ponieważ jednak nie dysponował żadnym przybliżonym przedziałem czasowym, domyślał się, że zadanie może okazać się bezowocne. Pracownicy ochrony nie byli zatrudnieni przez uniwersytet, ale przez zewnętrzną firmę, a Błach z doświadczenia wiedział, że w tego typu spółkach jest spora rotacja pracowników, a prowadzenie dokładnego dziennika dyżurów działało tylko w teorii.

Przeszukując internet, udało mu się potwierdzić informacje przekazane przez doktora Kiljana. Kwiaty rzeczywiście występowały tylko w Kanadzie i małej części USA, były objęte ochroną i zakazem wywozu czy sprzedaży, podobnie jak motyl ze sprawy na polanie. Wykorzystanie przez sprawcę w swych zbrodniach dwóch gatunków objętych ochroną zapewne nie było przypadkowe i stanowiło pewną formę przekazu, jaki zabójca wysyłał do nich i reszty świata.

W tej chwili Błach nie wiedział jeszcze, co mówią te znaki, ale postanowił odezwać się do LePidoPa. Włączył więc komunikator i zauważył, że LePidoP odpisał mu na wcześniejsze wiadomości:

Pracujesz dla policji?

Jeśli tak, to znalazłem dla ciebie coś, co cię zainteresuje i ma związek ze sprawą z polany.

WSZĘDZIE SĄ KWIATY

– Skąd znasz Marcela Kareta? – zapytała po dłuższym milczeniu Pola.

Jechali samochodem Emila Graba do posiadłości pisarza, w której doktor Kiljan wykonał fotografię kwiatów.

– Właściwie to go nie znam – zaczął prokurator. – Karet odsiedział kilka lat za udział w zorganizowanej grupie przestępczej o charakterze zbrojnym, ale wyrok został cofnięty, a on wyszedł na wolność.

– Jak do tego doszło? – zaciekawiła się Sass.

– Uznano go za winnego na podstawie zeznań świadka koronnego... ale świadek nagle zaginął, a później wypłynęły dowody na jego udział w morderstwie, co automatycznie spowodowało utratę statusu świadka koronnego.

– Karet był niewinny?

– Nie sądzę.

– Czyli miał szczęście?

– Ktoś mu w tym szczęściu pomógł – enigmatycznie skwitował Grab.

Obrzuciła go badawczym spojrzeniem, ale nie udało się jej niczego wyczytać z jego twarzy. Zadała więc naiwne pytanie:

– Kto?

– Ktoś, kto miał w tym interes – odparł równie tajemniczo i zmienił nieco temat. – W każdym razie Karet wyszedł na wolność, oczywiście dostał odszkodowanie, a potem napisał tę swoją... książkę.

– I z powodu tej książki do niego jedziemy?

– Między innymi. Dostałem informację, że widziano w jego domu kwiaty podobne do tych, jakie były na filmie przesłanym przez sprawcę.

– Od kogo?

– Nieistotne – uciął prokurator.

Emil Grab postanowił nie wyjawiać wszystkich informacji Poli Sass, głównie z obawy o dobro śledztwa. No cóż, nie do końca ufał tej młodej kobiecie, a mówiąc bardziej precyzyjnie, chodziło o brak wiary w jej silną wolę i umiejętność powstrzymania się od bycia „dziennikarką non stop”. To, czego najbardziej się obawiał, to utrata tej małej przewagi, jaką właśnie udało im się zdobyć nad mordercą, który zapewne nie wiedział o ich odkryciu z palmiarni uniwersyteckiego ogrodu botanicznego. Grab bał się, że gdy przekaze te informacje Poli, nie będzie ona w stanie zatrzymać ich dla siebie, i prędzej czy później ujawni je w kolejnym materiale na swoim kanale na YouTube.

Droga, którą jechali, wila się serpentynami, wspinając się po zazielenionym zboczu. Od dłuższego czasu nie odzywali się do siebie, co było Grabowi na rękę. Wolał, by dziennikarka nie zadawała mu zbyt wielu pytań, bo większość musiałby zbyć milczeniem.

Przez jakiś czas pisała z kimś przez telefon i skończyła, dopiero gdy zajechali pod sporą posesję, otoczoną wysokim, co najmniej dwuipółmetrowym murem zwieńczonym łańcuszkiem z drutu kolczastego.

Zatrzymali się pod solidną bramą z giętego metalu. W bramie, pokrytej florystycznymi kutymi zdobieniami, z powodzeniem mogłyby minąć się dwa samochody.

Grab opuścił szybę pasażerki i kiwnął do Poli głową, dając jej znak, by wcisnęła przycisk wideofonu. Gdy to zrobiła i chciała się przedstawić, kierując twarz w stronę głośnika urządzenia, rozległo się elektryczne bzyczenie i skrzydła bramy rozsunęły się niespiesznie.

– Spodziewa się nas? – zagaił prokurator, by przerwać utrzymującą się od dłuższego czasu ciszę.

– Oczywiście – odparła Pola, darząc go przy tym niechętnym spojrzeniem. – Przecież chciałeś do niego wejść. Obiecałam mu wywiad.

Wjechali na owalny podjazd, pośrodku którego znajdował się klomb porośnięty kwiatami. Zaparkowali samochód tuż przed schodami okazałej willi, wysiedli i wspięli się na kilka stopni. Drewniane drzwi także zdobione były kwiatowym motywem, niczym bogata w detale płaskorzeźba, a pośrodku nich wisiała kołatka w kształcie kwiatu piwonii.

Zanim zdążyli wcisnąć dzwonek, drzwi same się otworzyły i ukazał się w nich lokaj, który unizonym gestem zaprosił ich do środka. Posiadłość, czego można się było domyślać, urządzona była z przesadnym przepychem. Kosztowne kamienne płyty tworzyły wielką szachownicę na podłodze holu wielkości dwupokojowego mieszkania, z którego ciężkie, marmurowe schody wspinały się szerokim łukiem na wielki balkon niknący gdzieś w głębi domu. Naprzeciw nich, na całej szerokości ściany poniżej balkonu, rozpościerała się pionowa zielona instalacja, składająca się z egzotycznych roślin i kolorowych kwiatów o kształtach znanych z przyrodniczych filmów.

Marcel Karet przywitał ich sztucznym uśmiechem, jaki posłał im wprost z balkonu. Ubrany był w ciemnoczerwony atlasowy szlafrok przewiązany złotym sznurem i złote espadryle. Ucieleśnienie bogactwa i kiczu, które wywołało niesmak na twarzach zarówno Poli, jak i Emila. Karet pomachał im, zszedł wolnym krokiem wielkimi schodami, pochylił się lekko i pocałował dziennikarkę w dłoń. Prokuratora zdawał się w ogóle nie zauważać, ignorując go nie tylko podczas przywitania, ale także podczas krótkiego oprowadzania po swej posiadłości.

Grab współczuł Poli, która musiała z udawanym uśmiechem zachwycać się wieloma rzeźbami, obrazami czy dywanami, które pomimo swej niezaprzeczalnej wartości materialnej, świadczyły o wyjątkowym braku gustu Marcela Karetę. Prokurator

rozglądał się w poszukiwaniu interesującego go gatunku rośliny, ale pomimo wielkiej ilości kwiatów znajdujących się w posiadłości, nigdzie nie zauważył tych, których wypatrywał.

Gospodarz zaprowadził ich w końcu do wielkiego salonu, w którym z zajmującego niemal całą ścianę okna rozpościerał się widok na wielki ogród. Usiedli na wygodnych welurowych kanapach w odcieniu złamanej bieli, a lokaj w dostojnej ciszy podał mrożoną herbatę i półmisek świeżych owoców. Postawił przed nimi także drewniane pudełko wypełnione wspaniałej jakości cygarami.

– Znaleźliście mojego charta, panie Grab? – Karet zwrócił się po raz pierwszy w stronę prokuratora.

– Charta? – zaciekawił się Grab.

– Tak, Clarita, moja sunia – wyjaśnił Karet, sięgając po cygaro. – Zaginęła dwa tygodnie temu, zgłaszałem to do was...

Emil Grab zrozumiał aluzję. Był dla niego nikim, zwykłym stróżem prawa i nic ponad to. Nie przeszkadzało mu to, bo już dawno przestał przejmować się opinią przestępców. Zaniepokoił go jednak fakt, że Karet go znał. Oczywiście wiedział, że trafił do więzienia z oskarżenia i przy dużym udziale Wiktora Stajera, ale nie miał świadomości, że Karet go zapamiętał. Grab błąkał się wtedy z boku wszystkich tych wydarzeń, pracował przy papierach, katalogował dowody i zeznania świadka koronnego, ale się nie wychylał. Nie brał czynnego udziału w śledztwie, nie był obecny na żadnej z rozpraw, a po tym wszystkim, co stało się później, zrobił, co uważał za konieczne, i na długo usunął się w cień. Wyglądało jednak na to, że tylko wydawało mu się, iż dostatecznie dobrze się schował.

– Panie Karet – zaczął spokojnie prokurator – skoro uprzejmości mamy już za sobą, chciałbym zadać kilka pytań...

– Myślałem, że to pani będzie zadawać pytania. – Zwrócił się z fałszywie smutną miną w stronę dziennikarki.

Sass poprawiła sukienkę, uśmiechnęła się sztucznie i sięgnęła po jedno winogrono. Karet śledził jej ruchy, po czym spojrział na Emila Graba.

– No cóż, tak też może być – stwierdził jakby znudzony. – Słucham?

– Jakiś rok temu zorganizował pan bankiet...

– Organizuję dużo bankietów – wszedł mu w słowo. – Proszę jednak nie robić sobie nadziei, nie zaproszę pana na żaden z nich.

– Jakoś to przeżyję... Miał pan wazon pełen różowych kwiatów *Cypripedium acaule* – wrócił do swego wątku.

– Źle pan to wymawia – pouczył go pisarz. – Poza tym różowy pantofelek brzmi znacznie dostojniej. Lub chociaż kwiat mokasynowy...

– Skąd pan je miał?

– A kto mówi, że miałem? – zaśmiał się Karet.

Emil wyciągnął z kieszeni telefon i pokazał mu zdjęcie otrzymane od doktora Kiljana.

– Ach tak... – westchnął pisarz. – Lubi pan kwiaty, panie Grab?

– To nieistotne – odpowiedział krótko prokurator.

– Brakuje panu romantyzmu, wyczucia piękna – zauważył Karet, odpalając cygaro. – Nie lubi pan mieć ich koło siebie?

– Nie w wazonie, zwłaszcza gdy są pod ochroną.

– O co panu chodzi? Chce mnie pan wsadzić za kilka kwiatów w wazonie? – Zaniósł się gwałtownym śmiechem, krztusząc się przy tym dymem z cygara. – Pani Sass, może zrobi pani o tym materiał. Marcel Karet, pisarz i złodziej kwiatów...

Pola zbyła uwagę milczeniem i przeniosła wzrok na wielkie okno, za którym zielenił się ogród. W tym czasie Emil Grab starał się nie dać po sobie poznać, jak bardzo chciał już opuścić to miejsce. Karet działał mu na nerwy, nie lubił tego rodzaju ludzi, których stać na najdroższych prawników, a jego historia z uwolnieniem od zarzutów zawsze mogła mu posłużyć do medialnego odpierania wszelkich kolizji z wymiarem sprawiedliwości.

– Skąd pan je miał? – zapytał w końcu.

– Kwiaty? – spytał ironicznie Karet. – Z kwiaciarni, a skąd? Na litość boską... i pan jest prokuratorem?

– Jakiej kwiaciarni? – Grab nie dawał wyprowadzić się z równowagi.

– Ivo Paprocki – powiedział nieco poważniej Karet. – A tak na marginesie, doskonale nazwisko do tej roboty. To on zrobił mi tę piękną ścianę zieleni... ogród zresztą także – dodał, obejmując zamaszystym ruchem dłoni przestrzeń wielkiego okna.

– Gdzie pan był w nocy z dwudziestego piątego na dwudziestego szóstego marca tego roku?

– Ach, piękna noc... – Marcel aż się rozmarzył. – Byłem w teatrze na Wolnej... premiera mojej nowej sztuki, pani Sass na pewno słyszała.

– Dziękuję, to wszystko – rzucił prokurator, nie patrząc w stronę Kareta. – Znajdziemy drogę do wyjścia.

Grab wstał z kanapy i ruszył w stronę drzwi, Pola poszła za jego przykładem, rozglądając się na boki.

– Czy nosi pan buty od Madeyskiego? – zapytała po chwili.

– Jestem weganinem – z uśmiechem odparł Karet. – To doskonale obuwie, ale ja nie akceptuję cierpienia zwierząt.

WIZYTA

Flo przesiedział cały dzień w piwnicy, zjadł wszystkie kanapki i wypił cały zapas soku, czyli wszystko, co przygotował mu Spike. W lodówce została już tylko butelka zimnej wódki, której nie zamierzał nawet zaczynać. Co kilkanaście minut odświeżał strony internetowe lokalnych dzienników, zaglądał także na portale stacji telewizyjnych oraz na kanał Poli Sass na YouTubie, aby sprawdzić, czy pojawiły się jakieś nowe informacje w jego sprawie. Na szczęście temat powoli umierał, jak zwykle to bywa w przypadku mediów. Rozgłos jest jak ogień, potrzebuje stałego dostarczania materiału, aby dalej płonąć, jeśli tego zabraknie, zmniejsza się, aż w końcu całkowicie gaśnie.

Flo nie wiedział, czy jego dzisiejszy telefon miał z tym coś wspólnego. Spodziewał się, że Pola Sass będzie podgrzewać atmosferę, udzielać wywiadów, dozować następne informacje lub chociaż snuć domysły. Ostatecznie właśnie teraz trwało jej pięć minut, a ona z tego rezygnowała. Być może wystraszył ją na tyle, że postanowiła na chwilę spasować, a może zwęszyła w tym spotkaniu okazję na poznanie wersji drugiej strony. To mógłby przecież być dla niej dobry materiał. Tak czy owak, Flo miał nadzieję, że dała sobie na jakiś czas spokój.

Chciał także wierzyć w to, że Sass się go wystraszyła lub zaciekawiła tym, co miał jej do powiedzenia na tyle mocno, by nie szykować na niego zasadzki. Nie mógł wykluczyć, że współpracuje z policją. Miałoby to sens, ale nie wiedział, czy takie rzeczy w ogóle się zdarzały. Dziennikarka, zwłaszcza pokroju Poli Sass, która zajmowała się raczej kolorową rzeczywistością, a nie kryminalnymi zagadkami, niespecjalnie nadaje się na współpracownika organów ścigania. Dodatkowo nierzetelne traktowanie faktów i nazbyt wybiegające w przyszłość, niepoparte żadnymi dowodami czy też oficjalnymi doniesieniami policji oskarżenia skierowane w jego stronę, także mogły świadczyć o tym, że Sass działa sama. A jeśli nawet miała coś wspólnego z policją, to nie sądził, aby jakkolwiek śledczy doceniał jej pracę.

Flo nie zamierzał jednak zbyt ryzykować, dlatego pojechał na osiedle, na którym mieszkała dziennikarka, trzy godziny przed umówionym spotkaniem. Nie udał się tam w pojedynkę. Za odpowiednią opłatą, czyli za kilkanaście gramów dobrego holenderskiego skuna, namówił do pomocy Spike'a i jego dziewczynę.

Na miejsce przyjechali dość wysłużonym, niemal pancernym volvo V70, którego wygląd od zawsze przywodził mu na myśl karawan. Spike siedział za kierownicą, jego dziewczyna Tola na siedzeniu pasażera, a na tylnej kanapie Flo, który umościł się pod wełnianym kocem w szkocką kratę.

Zaparkowali w cieniu jednego z drzew pomiędzy dwoma innymi samochodami, by nie rzucać się zbyt w oczy. Tola była wyraźnie zdenerwowana, jej nogi trzęsły się tak bardzo, że ruszając nimi nerwowo, wprawiała pojazd w lekkie drgania. Jej podenerwowanie zaczęło się udzielać także Spike'owi, który wyciągnął w końcu skręta z kieszeni kurtki i włożył go sobie do ust.

– Pojebało cię? – Flo trzepnął go w ramię, gdy chłopak miał już odpalić zapalniczkę.

– Co? – obruszył się Spike. – Sytuacja tego wymaga. Zresztą spójrz na moją lalę... cała dupa jej się trzęsie.

– Dobra – zgodził się Flo – ale nie w samochodzie. Wyjdźcie, zapalcie i przejdźcie się wokół ogrodu.

Tola wysiadła z samochodu w wyraźnie lepszym humorze, Spike poklepał się po kieszeniach, jakby czegoś szukał, i także zabrał się do wysiadania.

– Poczekaj – zatrzymał go Flo i wskazał w kierunku bloków. – To trzeci po lewej, drugie piętro na skraju. Sprawdź, czy pali się światło.

Po pewnym czasie pod bramę osiedla podjechał czarny mercedes, z którego wysiadła Pola Sass. Mężczyzna, który prowadził samochód, nie wyglądał Flo na policjanta, był zbyt dobrze ubrany. Poza tym był przystojny, a jego twarz nie miała w sobie nic z prostactwa, które zawsze kojarzył z funkcjonariuszami.

Odczekał, aż para, która ucięła sobie krótką, grzecznościową pogawędkę, się pożegna. Gdy samochód odjechał, a Pola zniknęła za murem ogrodu, Flo powoli wysiadł z volvo, cicho zamknął drzwi i na palcach podbiegł do ogrodu.

Brama niestety się już zamknęła, ale nie miał większych trudności z wdrapaniem się na nią, i już po chwili był po drugiej stronie. Spojrzał w kierunku budynku, w którym mieszkała Sass, i zauważył ją, gdy zniknęła za rogiem. Przyspieszył kroku, by zdążyć w ostatniej chwili przytrzymać domykające się drzwi. Pola stała na klatce schodowej, czekając, aż pojawi się winda. Była wyraźnie zdenerwowana, Flo miał nawet wrażenie, że mówi do siebie coś pod nosem.

Podszedł bliżej i stanął obok niej, ale była tak bardzo zajęta sobą, że nawet nie zwróciła na niego uwagi. Wsiadła do windy, Pola wcisnęła guzik drugiego piętra i pytającym spojrzeniem zwróciła się w jego kierunku.

– Drugie – powiedział Flo i nieznacznie się uśmiechnął.

Lekko się zdziwiła, nie zauważając nic podejrzanego w pierwszej chwili. Wyglądała, jakby chciała zapytać, czy on tu mieszka, bo go nie kojarzy, ale nagle jej twarz stężała i spoważniała. Sass przyjrzała mu się uważnie i cofnęła się w róg kabiny.

– Spokojnie – powiedział Flo. – Chcę tylko porozmawiać.

Pola Sass otworzyła drzwi do swojego mieszkania, robiąc to niezwykle niezdarnie. Była wyraźnie wytrącona z równowagi, ponieważ nie spodziewała się go o tak wczesnej porze. Mówił, że zjawi się o dwudziestej, i miała nadzieję, że do tego czasu coś wymyśli, a teraz było kwadrans po osiemnastej, a ona przez cały dzień była tak zajęta, że w ogóle wyleciało jej z głowy, iż do niej rano zadzwonił.

Flo wszedł za nią do środka, rozejrzał się wokół i za uchylonymi drzwiami zobaczył pokój, który znał z materiału na YouTube. Uśmiechnął się na to odkrycie. Czuł się odrobinę jak w filmie, zresztą ostatnie dni były tak bardzo nierzeczywiste, że równie dobrze mogły przydarzyć się na ekranie.

Pola Sass zdjęła krótki płaszczyk, powiesiła go na wieszaku i ruchem ręki zaprosiła Flo do pokoju.

– Napijesz się czegoś, a może coś zjesz? – zapytała niepewnie. – Wybacz, ale zupełnie, kurwa, nie wiem, jak się zachować.

– Też nie czuję się komfortowo – odpowiedział Flo, siląc się na przyjazny uśmiech. – Jednak gdyby nie ty, nie byłoby mnie tutaj.

– Tak, tak... chciałeś mi coś powiedzieć, tak?

Flo nie wiedział, co ze sobą zrobić. Zauważył krzesło, odsunął je od biurka i usiadł na nim.

– Dlaczego mnie oskarżyłaś? – zapytał w końcu.

– To nie zupełnie tak, jak to wygląda...

– A jak? – gwałtownie wszedł jej w słowo.

– Wiesz, co... – Pola rozejrzała się niepewnie, jakby czegoś szukała. – Muszę się napić, mam tu gdzieś wódkę, chcesz?

Flo skinął głową i westchnął z ulgą.

Przyniosła z kuchni dwie szklanki wypełnione lodem i czystą wódką, po czym podała drinka Flo, który wciąż siedział na krześle przy biurku. Sama wzięła drugą szklankę i usiadła na rogu łóżka. Spojrzeli po sobie, unieśli drinki w niemym toaście i upili po łyku.

– Słuchaj... – zaczęła Pola po chwili. – To nie jest tak, że ja cię podejrzewam.

– To dlaczego... – Flo aż poderwał się z krzesła.

– Zaczekaj – przerwała mu. – Pozwól mi skończyć. Nie sądzę, abys miał z tą sprawą dużo wspólnego, jednak na razie wygląda to tak, że jesteś jedyną osobą, o której wiemy, że była tam tej cholernej nocy. Prokurator...

– Prokurator? – wszedł jej w słowo. – To on cię dziś odwiózł?

– Obserwowałeś mnie? Tak, to był on. Prokurator Emil Grab. Myślę, że powinieneś z nim porozmawiać.

– Nie ma mowy!

– Posłuchaj, naprawdę chcę ci pomóc. Mówiłeś, że masz coś na swoją obronę? Jakies alibi?

Flo odstawił szklankę z takim impetem, że niemal rozlał wódkę na biurko. Wyciągnął z kieszeni smartfona, którego dostał od Spike'a, i opuścił ramiona w geście niemocy.

– Kurwa! Miałem je na starym telefonie.

– Co miałeś? – spytała zaintrygowana.

Rozmowę przerwało głośne pukanie do drzwi. Flo zerwał się na równe nogi i z wyrzutem rzucił w stronę Poli:

– Wezwiałaś gliny?

Zaprzeczyła ruchem głowy, przyłożyła palec do ust w nakazie milczenia i powoli zakradła się do drzwi. Wyrzała przez wizjer i głośno zaklęła:

– Kurwa, co ty tu robisz?

NIESPODZIEWANA POMOC

Jakub Błach odczytał wiadomość przesłaną przez LePidoPa na WhatsAppie. Przy jego nicku świeciło się zielone światełko, a więc był teraz dostępny. Od razu mu odpisał, prosząc o szczegóły.

Słyszałeś o darknecie?

Nazwa coś mi mówi...

To taki internet w internecie. Z tą różnicą, że jesteś tam całkowicie anonimowy.

Całkowicie? To niemożliwe...

A jednak. Każde połączenie przechodzi przez sieć setek tysięcy, a nawet milionów serwerów jego użytkowników. Jeśli zaczniesz z niego korzystać, dołożysz swoją cegiełkę i staniesz się jednym z takich serwerów szyfujących połączenie. Tego nie da się nadzorować.

Poważnie? Coś takiego istnieje?

Poważnie. W darknecie jest prawdziwa wolność, dlatego na przykład Chińczycy szukają w nim prawdziwych informacji. Rządy nie mają nad nim kontroli, nie ma tam podkupionych dziennikarzy, nie ma cenzury. Wolność!

Co to ma wspólnego ze sprawą z polany?

Całkowita wolność to doskonała okazja, by dokonywać przestępstw. Dlatego możesz tu znaleźć wszystko. Narkotyki, broń, pornografię dziecięcą. Dużo chujowych rzeczy, które psują opinię darknetu... dosłownie wszystko.

Na przykład motyle pod ochroną?

Zgadza się! Myślę, że człowiek, którego szukasz, kupił swojego motyla na jednym z forów.

Na forum?

Tak, w darknecie nie ma sklepów internetowych. Tu w ogóle poruszasz się zupełnie inaczej. Musisz wiedzieć, czego szukasz, a większość transakcji odbywa się na forach. Dodajesz ogłoszenie, że coś masz i chcesz to sprzedać lub że czegoś szukasz i chcesz to kupić.

Okej. Gdyby udało nam się wyśledzić taką transakcję, to szybko dojdziemy do naszego człowieka. Pieniądze na szczęście pozostawiają widoczne ślady.

Znów jesteś w błędzie...

Jak to? To transakcje płatne gotówką?

Słyszałeś o krypto?

Krypto?

Mam na myśli kryptowaluty. To taka wirtualna waluta oparta o szyfrowanie w technologii blockchain. Ona także została stworzona, aby uwolnić ludzkość od sztucznego nadzoru państw, które mogą uciskać ludzi poprzez pieniądze. Pierwsza i najpopularniejsza krypto, to bitcoin, ale dziś są już ich tysiące. Oczywiście, transakcji na krypto nie uda ci się wyśledzić. Zupełny brak śladów, a raczej jest ich tak dużo, że nie starczyłoby ci czasu na ich prześledzenie nawet z najlepszym komputerem świata. Wolność...

Rozumiem. Jednak ty na coś trafieś?

Coś, co mi pomoże?

Być może...

Chcesz za to pieniądze?

Krypto.

Tylko że ja nie mam krypto...

Spoko, wszystko zaplanowałem... zresztą jeśli skorzystasz z tego, co dla ciebie mam, ostatecznie to nie ty będziesz płacił.

Zgoda.

Co masz?

Myszę, że trafiłem na ślad Floriana Żarskiego.

LePidoP przeprowadził Błacha przez proces wejścia do darknetu, a następnie pokazał jedno z forów, na których można było zamieszczać ogłoszenia z nie do końca legalnymi ofertami. W jednym z tych ogłoszeń ktoś zlecał zdobycie kompletnych danych Poli Sass, zwłaszcza numeru telefonu oraz miejsca zamieszkania.

Zdaniem LePidoPa za zamieszczeniem ogłoszenia stał właśnie Florian Żarski. Jakub Błach podzielał to przekonanie, ponieważ nie widział powodów, dla których ktokolwiek inny miałby akurat w tym czasie interesować się Polą w sposób tak dogłębny. Nie mógł to być także poszukiwany przez nich sprawca, ponieważ posiadał już numer Sass i kilkukrotnie się z nią kontaktował. Jak domyślał się technik, jej adres zapewne także był mu znany. Natomiast Żarski mógł chcieć skontaktować się z dziennikarką, aby namówić ją do odkręcenia afery, jaką wokół niego rozpętała, ale niewykluczone, że kierowała nim także żądza zemsty. Oczywiście mogło się okazać, że za tym ogłoszeniem stoi osoba zupełnie niezwiązana ze sprawą, ale było to bardzo mało prawdopodobne.

Plan LePidoPa był niezwykle prosty, błyskotliwy, a co najważniejsze, bardzo dobrze rokował. Według niego Błach powinien złożyć ofertę na przekazanie potrzebnych informacji na temat dziennikarki i w ten sposób dotrzeć do poszukiwanego chłopaka. Natomiast Żarski za pozyskane informacje uiścić miał stosowną zapłatę liczoną w kryptowalucie, która powędrowałaby bezpośrednio do portfela LePidoPa.

Błach skorzystał z nadarzającej się okazji, nie zwracając sobie głowy etycznymi skrupułami, a nawet nielegalnością takiej prowokacji. Całość przebiegła niezwykle sprawnie, Florian zaakceptował ofertę, przelał stosowną ilość krypto, a Jakub zakończył transakcję. Wszystko poszło jak po maśle.

Autor planu nie wiedział jednak, że Błach nie podał fałszywych danych, aby sprowadzić chłopaka w zasadzkę. Technik postanowił użyć Poli Sass jako przynęty, aby sprawdzić, jakie zamiary miał Florian. Domyślał się, że dziennikarka zapewne wścieknie się za to, jak ją potraktował, ale uznał, że cel uświęca środki. Poza tym jeśli rozegra to odpowiednio, to nie powinna się nigdy o tym dowiedzieć.

Następnego dnia rano pojechał na osiedle, na którym mieszkała Pola, i wkradł się na jego teren. Znalazł sobie dogodne miejsce za jednym z garaży, z którego mógł obserwować jej okna, a także wejście do klatki. Spodziewał się, że Żarski może zjawić się w tym miejscu w każdej chwili, aby zaskoczyć Polę, toteż uzbroił się w cierpliwość.

Po jakimś czasie Pola Sass wyszła z domu. Była wyraźnie zdenerwowana, rozglądała się na boki, po czym pobiegła do swojego auta i gdzieś odjechała.

Błach starał się jechać za nią, ale za późno dotarł do swojego samochodu i nie udało mu się jej nigdzie znaleźć. Po kilku minutach próbował się do niej dodzwonić, lecz telefon był zajęty. Spróbował także skontaktować się z prokuratorem, ale jego numer też nie odpowiadał. Jakub miał nadzieję, że Pola rozmawia właśnie z Grabem, a nie z Żarskim, bo w tym drugim wypadku nie byłby w stanie jej dogonić i czuwać nad jej bezpieczeństwem. Powoli zaczynał żałować, że posłużył się nią jako żywą przynętą.

Na wszelki wypadek napisał do niej SMS-a z prośbą o pilny kontakt. Po niespełna dwóch godzinach otrzymał odpowiedź od Poli, że właśnie prowadzi z Grabem jakieś czynności w sprawie. Błach odetchnął z ulgą, udało mu się z nią nawet wymienić SMS-ami. Starał się z nią umówić na dzisiejszy wieczór, aby rzekomo przekazać jakieś informacje związane ze śledztwem, jednak się wykręciła, oświadczając, że wieczór ma już zajęty i od dziewiętnastej jest niedostępna, a do tego czasu zapewne będzie pracować z prokuratorem. Próbował dowiedzieć się, z kim Sass miała się spotkać wieczorem, ale nie otrzymał już odpowiedzi.

Jakub Błach nie wiedział, czy powinien się o nią martwić, zakładał jednak, że Żarski mógł skontaktować się z Polą telefonicznie i to właśnie z nim miała się dziś spotkać. Nie znał jej aż tak dobrze, ale z tego, co zdążył się zorientować, jej działania cechowała wyjątkowa nieostrożność, a prawdopodobność nie należała do jej cnót. Mogła więc nie poinformować o planowanym spotkaniu ani jego, ani prokuratora, i próbować na własną rękę zdobyć jakieś informacje od Żarskiego. Byłoby to potwornie głupie, ale jak najbardziej w jej stylu.

Błach wiedział doskonale, że musi ją obserwować choćby dlatego, że wystawił ją Żarskiemu jako przynętę.

W OPARACH WSPOMNIĘĆ

Prokurator odwiózł Polę Sass do jej mieszkania w niemal zupełnej ciszy, ponieważ przez większość drogi ze sobą nie rozmawiali. Czuł się źle z tym, że postanowił przed nią zataić część wiedzy, jaką ostatnio posiadli z Marczewskim i Błachem, ale teraz trudno byłoby to w ogóle odkręcić. Wyraźnie coś przeczuwała, zapewne dlatego nie odzywała się do niego, a na zwykle pytania odpowiadała monosylabami i burknięciami.

Gdy tylko zatrzymał się pod bramą jej osiedla, Sass od razu wysiadła z samochodu. Grab zatrzymał ją jednak i powiedział:

– Dziękuję za dzisiejszą pomoc. – Uśmiechnął się sympatycznie i dodał: – Mam pewną teorię, nie chcę się nią jeszcze dzielić, ale myślę, że jutro będę mógł powiedzieć więcej.

– Nieważne – zbyła go szorstko i ruszyła do domu.

Emil Grab wprost spod mieszkania Poli Sass pojechał do swojego biura, ponieważ spotkanie z Marcelem Karetem nie dawało mu spokoju. Wątpił, by ten grafoman miał cokolwiek wspólnego ze sprawą z polany, ale nie podobało mu się jego zachowanie, a zwłaszcza to, że Karet znał jego nazwisko i widocznie wiedział o nim dużo więcej, niż by sobie tego życzył.

Ogromnie go to zdziwiło, tym bardziej że sam o Karecie aż do dzisiaj w ogóle nie myślał. Oczywiście pamiętał jego osobę, ale nigdy nie przywiązywał do niej żadnej wagi. Dlatego gdy usłyszał nazwisko Kareta z ust doktora Kiljana, w pierwszej chwili nie skojarzył faktów.

W biurze otworzył dużą metalową szafę, w której trzymał ważne dokumenty. Wyjął część skoroszytów oraz przewiązanych sznurkiem kartonów, za którymi odnalazł teczki, w których trzymał część skopiowanych dokumentów dotyczących Wiktora Stajera. Znalazł wśród nich teczkę ze sprawą Kareta, ale nie było w niej nic ciekawego.

Marcel Karet był oskarżony o udział w ukrywaniu dochodów i praniu brudnych pieniędzy. Pod koniec lat dziewięćdziesiątych prowadził sieć kantorów, choć miał niespełna dwadzieścia lat.

Właściciele kantorów znajdowali się zazwyczaj na celowniku miejscowych gangów, ponieważ stanowili dla nich łatwy i łakomy kąsek, bo były tam duże pieniądze. Po transformacji, kiedy cinkciarzy zastąpiły legalnie prowadzone kantory, wymiana obcej waluty wciąż oznaczała obracanie niebotycznymi sumami, a konta w bankach oraz konwoje ochrony odbierająceienne utargi nie były jeszcze zbyt popularne. Zdarzały

się napady, pobicia, a nawet zabójstwa z użyciem broni palnej. W pewnym okresie do strzelanin dochodziło nawet kilka razy w miesiącu.

Karet jednak nie narzekał na problemy z gangami, przeciwnie, w zaskakujący sposób rozwijał swą działalność. Zdarzało się, że przejmował kantory konkurencji, która zmęczona strachem, odsprzedawała mu je za bezcen.

Wiktor Stajer zwrócił na niego uwagę, gdy nazwisko Kareta przewinęło się po raz trzeci czy czwarty w zeznaniach napadniętych właścicieli kantorów. Wyglądało na to, że Marcel składał oferty przejścia biznesu, a po usłyszeniu odmowy, niepokorny właściciel doświadczał niemiłych wizyt w miejscu pracy, na ulicy, czy nawet w swoim mieszkaniu.

Karet nie był zatem jakimś wielkim przestępcą, raczej specyficznego typu biznesmenem, który dostrzegł swą okazję w cichej współpracy z miejscowymi gangami. Grab podejrzewał, że nigdy nie trzymał w dłoniach broni, zapewne nie był nawet biernym świadkiem przemocy, która stała się podwaliną jego sukcesu.

Z dokumentów, które właśnie przeglądał, wynikało, że Stajer nie przykładał szczególnej wagi do osoby Kareta, był on raczej pobocznym wątkiem, który pojawiał się w burzliwej historii miejscowych gangów. Stajer zgarnął go i oskarżył niejako hurtem, bardziej w ramach przestrogi dla ludzi postawionych znacznie wyżej w kryminalnej hierarchii niż jako przestępcę godnego uwagi.

Karet był jedną z pierwszych osób osądzonych i skazanych dzięki zeznaniom świadka koronnego Samuela Zyberta, który wyłamał się z przestępczego półświatka i poszedł na współpracę z prokuraturą. Przy czym prokurator Wiktor Stajer nie miał żadnego udziału w odwróceniu Zyberta, gdyż za to odpowiadały całkiem inne moce. Otóż Samuel Zybert po wizycie w Ziemi Świętej doznał głębokiej przemiany duchowej i sam zgłosił się do prokuratora, by – jak to ujął – odpokutować za swe grzechy.

Po pierwszych zeznaniach Zybert był w ciągłym ruchu, przewożono go z miejsca na miejsce, aby ochronić przed zemstą byłych współników. Grab częstokroć jeździł ze Stajerem w różne dziwne miejsca, by przeprowadzać rozmowy i przesłuchania. Zdarzało się nawet, że w tym celu wyjeżdżali za granicę. Samuel Zybert zrobił na nim nieszczerólnie wrażenie. Aparycję miał całkiem przyjemną, z pewnością mógł wzbudzać zaufanie, ale Grab widział w nim coś nieuchwytnego, co odbierał jako nutę fałszu. Do tego dochodziło jego dziwne, dość ekscentryczne zachowanie, ręce zawsze złożone jak do modlitwy, a częstokroć między palce wetknięty różaniec. Zarówno Emil, jak i Stajer zbywali to milczeniem, zwłaszcza że zeznania Zyberta były mocne i wartościowe, a odpowiednio wykorzystane mogły mieć olbrzymią siłę rażenia. Okres przesłuchań i zbierania materiałów trwał kilkanaście miesięcy, może półtora roku. Później zaczęły się procesy, które prowadzone były dość sprawnie i szybko. Wymiar sprawiedliwości miał w końcu okazję pokazać, że potrafi być skuteczny, więc skrzętnie z tego korzystał.

Wyglądało to naprawdę obiecująco. Udało się oskarżyć pierwszych czterech przestępców, troje z nich otrzymało wyroki od ośmiu miesięcy do siedmiu lat

bezwzględne więzienia już po niespełna roku od wniesienia zarzutów. Były to raczej plotki, ale przekaz był jasny. Stajer szedł po swoje i nic nie było w stanie go zatrzymać.

A potem Samuel Zybert zniknął i wszystko przewróciło się do góry nogami.

Jednak zdarzenia te miały miejsce blisko piętnaście lat temu. Dziś Marcel Karet już dawno był na wolności, nie prowadził sieci kantorów i raczej nie rzucał się w oczy z jakąś specjalną ciążotą do łamania prawa. Siedząc w więzieniu, napisał grafomańską powieść, której sprzedaż po jego uwolnieniu na chwilę wystrzeliła, a chwila ta wystarczyła, by stał się sławny. Znany reżyser zekranizował książkę, Karet się wzbogacił i reszta się jakoś potoczyła. Grab zapewne pomijałby dalej jego osobę, tak jak robił to dotychczas, gdyby nazwisko Kareta nie pojawiło się teraz w śledztwie.

Emil Grab zastanawiał się, czy to wszystko mogło się jakoś ze sobą łączyć. Tajemniczy morderca zostawiający zagadkowe ślady i kontaktujący się ze światem za pośrednictwem Poli Sass. Dwie zbrodnie, których motyw wciąż pozostawał nieuchwytny, ale że jakiś był, to bardziej niż pewne. Czy Marcel Karet mógł odgrywać jakąś rolę w układance, jaką starał się właśnie ułożyć? Czy był tylko nieprzyjemnym – i wciąż aktywnym – reliktem z przeszłości, którą Grab miał nadzieję pozostawić za swoimi plecami?

Ewidentnie brakowało mu części klocków, aby obraz mógł stać się klarowny i czytelny, i właśnie na tym polegała jego praca: znaleźć brakujące elementy i złożyć z nich spójną całość.

Gdy telefon zawibrował w jego kieszeni, Grab spojrział na wyświetlacz. Dzwonił Jakub Błach.

– Grab, słucham?

– Musimy się spotkać – trochę bełkotliwie powiedział technik. – Mam Floriana Żarskiego.

NIEFORMALNE USTALENIA

– Błach, co ty tu robisz? – Pola Sass nie kryła irytacji. – Pisałam ci przecież, że nie mam dziś dla ciebie czasu. – Stała w uchylonych drzwiach, zasłaniając sobą wnętrze mieszkania.

Jakub Błach starał się dojrzeć cokolwiek, ale Pola sprytnie gibała się to w prawo, to w lewo, zasłaniając mu cały widok.

– Dlaczego jesteś taki ciekawski? – burknęła. – Nie wiem, co chcesz mi powiedzieć, ale to na pewno może poczekać do jutra, okej?

– Nie. – Błach miał zimne, nieprzejednane spojrzenie. – On tu jest?

– Kto? – Pola była wyraźnie zaintrygowana tym pytaniem. – Nikogo tu nie ma.

Jakub nachylił się do niej i w wymowny sposób wciągnął nosem powietrze.

– Pijesz w samotności?

– A co cię to... – obruszyła się Sass. – Kto miałby tu niby być?

– Florian Żarski – wycedził w końcu przez zęby.

Polę замуrowało. Skąd Błach mógł wiedzieć, że Żarski jest u niej w mieszkaniu? Śledził ją, a może podsłuchiwał? Przypomniała sobie, jaki tajemniczy był dziś Emil Grab, który wyraźnie coś przed nią ukrywał. Być może Błach jest z nim w zмовie? Obejrzała się za siebie, ale nigdzie nie zauważyła Żarskiego, więc Błach także nie mógł go stąd dostrzec.

– Skąd ty, kurwa, o tym wiesz? – wyszeptwała niemal bezgłośnie.

– On jest z policji? – z głębi mieszkania zawołał Flo.

– Nie – odpowiedziała Pola, wpuszczając Jakuba Błacha do mieszkania. – To technik, taki podpolicjant – dodała zgryźliwie.

– Kurwa! – zawołał wyraźnie zdenerwowany Flo.

Gdy Jakub Błach wszedł do pokoju za Polą, przy biurku pod oknem ujrzał młodego mężczyznę, mniej więcej jego rówieśnika. Wyglądał inaczej niż na zdjęciu, które otrzymali od Graba, ale podobieństwo było oczywiste. Technik taksował go wzrokiem, jakby szukał czegoś na jego ciele, po czym machnął do niego ręką i spytał:

– Jesteś uzbrojony?

– Pojebało cię, Błach? – drwiąco rzuciła Sass, uważnie spojrzała na Flo i zapytała już nie tak pewnym tonem: – Nie jesteś, prawda?

– Nie, kurwa! – oburzył się. – Nie jestem żadnym mordercą... dotrze to do was w końcu? – Objął głowę dłońmi i skulił się na fotelu jak dziecko.

Pola z niemyym wyrzutem spojrzała na Błacha, po czym wskazała fotel w rogu pokoju.

– Usiądź tam. Wódki z lodem? – Uniosła w połowie już opróżnioną szklanekę. – Drinkujemy sobie z Florianem ...

– Bądźcie tak mili i mówcie do mnie Flo, okej? – poprosił ich, nadal obejmując głowę dłońmi.

Pola Sass czuła się bardzo nieswojo nie tylko dlatego, że odwiedził ją poszukiwany przez prokuratora Florian Żarski, którego zamiarów nie mogła być do końca pewna, ani też dlatego, że zjawił się u niej Błach, technik, który od samego początku działał jej na nerwy. Nie, Pola czuła dyskomfort dlatego, że fatalnie się odnajdywała w roli gospodyni domu, po prostu nienawidziła tego. Za to uwielbiała być obsługiwana, rozluźnić się w wygodnym fotelu, popijać wódkę z lodem i śmiać się z kiepskich żartów zebranych. Teraz to jednak ona musiała wskazywać im miejsca do siedzenia, pytać, czy mają ochotę na drinka albo przekąskę, pokazywać drogę do łazienki, no, robić to całe służalcze gównno, które absolutnie do niej nie pasowało. Musiała też uspokajać tych dwóch facetów, którzy co rusz skalali sobie do gardeł. Zwłaszcza Flo nie mógł usiedzieć spokojnie, co nie dziwiło jej aż tak bardzo, ponieważ Błach zadawał idiotyczne pytania, skupiając się na głupich szczegółach.

Błach zaczął podsumowywać opowieść, którą przekazał im Flo:

– Czyli dwudziestego piątego przyjechałeś do miasta, tak? Byłeś na polanie w nocy, ale nie było tam ciała, tak?

– Tak – potwierdził Flo.

– A skąd masz pewność? Przecież było ciemno...

– Księżyc świecił dość jasno, poza tym... – Flo sięgnął po telefon. – Kurwa, cały czas zapominam, że nie mam swojego telefonu!

– A co tam było? – spytała zaintrygowana Pola. – Już raz zacząłeś o tym mówić... Co chciałeś nam pokazać?

– Zrobiłem zdjęcie dziupli, w której zostawiłem dla brata... yyy... prezent.

– Marihuanę – uściślił Błach. – Wiemy, a ty niczego nie ukrywaj. Prokurator od razu to wyczuje.

– Nie będę rozmawiał z żadnym prokuratorem – zdenerwował się Flo.

– Będziesz, bo to twoja jedyna nadzieja. Co było na tym zdjęciu?

– Nic ciekawego, dziupla w jednym z drzew, w którym zostawiłem marychę dla brata – wytłumaczył spokojnie Żarski. – Zdjęcie zrobiłem z fleszem, żeby było wszystko wyraźne. No i to, że za drzewem było widać całą polanę, a na niej żadnego ciała.

– A gdzie masz ten telefon?

Flo zamilkł na dłuższą chwilę, spojrzał na Błacha i pokiwał z rezygnacją głową.

– Możemy o nim zapomnieć – powiedział w końcu. – Ugotowałem go, jak zaczęliście mnie ścigać...

– Ugotowałeś?! – gwałtownie przerwała mu Pola. – Jak to ugotowałeś?

Błach machnął na nią ręką i wrócił do zadawania pytań:

– Co było dalej?

– Nic – odparł zrezygnowany Flo. – Poszedłem do miasta.

– I nie zdarzyło się nic nietypowego? Nikogo nie spotkałeś?

Żarski pokręcił przecząco głową, a Błach spojrzął na Polę i wzruszył ramionami, jakby chciał jej powiedzieć, że nic z tego nie będzie.

– Aaa, tak... – Flo niemal podskoczył na krześle. – To znaczy nie wiem, czy to istotne, ale gdy szedłem ciemną ulicą, z naprzeciwka jechała karetka i prawie mnie potrafiła. Nie zauważyli mnie i musiałem wskoczyć do rowu...

– Karetka? – zaciekał się Błach. – Jechała w kierunku polany?

– Tak, można tak powiedzieć. To znaczy jest tam zjazd w polną drogę, ale nie wiem, czy jechali w tamto miejsce.

– Na sygnale?

– Nie... – Flo zadumał się na moment. – Dziwne, ale nawet nie mieli włączonych świateł...

PRZEŁOM

Flo nie był specjalnie uradowany perspektywą spotkania z prokuratorem Emilem Grabem. Nie znali się, ale widząc go przez kilka chwil w samochodzie, którym Grab odwiózł Polę Sass na osiedle, odniósł wrażenie, że jest człowiekiem zimnym i bezkompromisowym.

Z zasady nie ufał wymiarowi sprawiedliwości, zapewne dlatego, że wychowując się na osiedlu, którego mieszkańcy starali się utrzymać na powierzchni głównie z działań niezgodnych z prawem, naoglądał się policyjnej przemocy i tego, w jaki sposób stróże prawa traktowali ludzi jego pokroju.

Te nieprzyjemne wspomnienia położyły się cieniem na całym jego życiu, dlatego odczuwał ogromny niepokój i niechęć na samą myśl o rozmowie z Emilem Grabem. Wiedział jednak, że nie ma innego wyjścia, a wciąż uciekając, zachowałby się tak, jakby rzeczywiście był winny. Musiał więc stawić temu czoło i odbyć koszmarną rozmowę z prokuratorem.

Jakub Błach umówił spotkanie jeszcze tego samego wieczoru, mimo że dobijała już dwudziesta druga. Do biura prokuratora udali się we trójkę, razem z Polą Sass, która wciąż nie mogła zrozumieć, dlaczego nie pojechali jej samochodem.

Gdy przybyli na miejsce, Emil Grab podczas powitania skupił wzrok na Flo, który poczuł się, jakby prokurator prześwietlał go na wskroś.

Błach opowiedział, co udało mu się ustalić w trakcie rozmowy z Florianem Żarskim. Grab wysłuchał sprawozdania w pełnym skupieniu, odsunął się lekko od technika i zapytał:

– Piłeś?

– Wszyscy piliśmy, panie prokuratorze – włączyła się w rozmowę Pola Sass, stając na baczność.

– Na litość boską... – wycedził Grab przez zęby. – I co? To ma być kontynuacja imprezy?

Błach wraz z Polą spuścili głowy, tylko Flo patrzył wprost w oczy prokuratorowi, który przyjrzał mu się badawczo.

– Dlaczego się ukrywałeś? – zapytał w końcu.

– Ścigany bez powodu nie ma innego wyjścia – zaczepnie odparł Flo.

– To, co mówił Błach, to prawda?

– Tak.

– Widziałeś, ilu było pasażerów karetki?

– Niestety nie.

– Masz jakichś świadków? Fotografie, cokolwiek?

– Nie.

– Czyli nie masz żadnych dowodów na potwierdzenie swojej wersji. – Grab bezradnie rozłożył dłonie.

– Ważniejsze jest to, co zauważyłem – ostrożnie wtrącił się Błach.

Emil Grab spojrział spode łba na technika i ruchem głowy dał mu znać, by kontynuował.

– Na polnej drodze znalazłem ślady opon. – Błach kontynuował już pewniejszym tonem. – Opony pasowały wymiarami do niedużych samochodów dostawczych, więc równie dobrze mogła być to karetka...

– Która prawie potrąciła Żarskiego – wtrącił się prokurator.

– Tak. Wyjazdy karettek są rejestrowane, trzeba to sprawdzić. Flo zapamiętał część rejestracji, to może nam ułatwić pracę.

– Dobra robota – pochwalił go prokurator, po czym zapytał: – Coś nowego w palmiarni?

– Jakiej palmiarni? – zapytała zdziwiona Pola.

Grab westchnął i podrapał się w głowę, zamilkł na dłuższą chwilę, wbił wzrok w sufit.

– Kurwa, co za palmiarnia? – naciskała coraz natarczywiej. – To dlatego byliśmy u Karetka?

– Mamy drugie ciało – powiedział cicho Błach, zerkając na nią niepewnie.

– Drugie ciało? – niemal wykrzyknęła.

– Pola nic nie wie – wytłumaczył prokurator. – Poza tym nie przy Żarskim.

Cała trójka spojrzała na Flo, który wyprostował się i odwrócił wzrok. Czuł się w tym pomieszczeniu jak teatralny widz, którego aktorzy wciągnęli na scenę i wrócili do swych ról, a on jako jedyny nie znał scenariusza. Flo gubił się w tym, o czym rozmawiali, połowy się tylko domyślał, reszta była mętna jak brudna woda. Najchętniej by się odwrócił na pięcie i wyszedł, a potem opuściłby to przeklęte miasto, a później kraj i wrócił do swego życia globtrotera.

– Flo może nam pomóc – stwierdził Błach. – Potrafi poruszać się po darknetcie, a to może się okazać pomocne przy naszym śledztwie.

– O czym ty mówisz? – Grab wyraźnie nie miał pojęcia, czym jest darknet i jakie może mieć dla nich znaczenie.

– To taki internet w internecie – zaczął tłumaczyć. – Można znaleźć tam dużo informacji, do jakich nigdy nie dojdziemy w standardowy sposób. To tam Żarski pozyskał dane Poli...

– Skąd o tym wiesz? – zaciekawiał się Żarski.

– To ja ci je podałem – wyjawiał niechętnie Błach.

– Co?! – krzyknęła wzburzona Sass. – Czy ktoś może mi to wszystko w końcu wytłumaczyć?

Jakub Błach z dużym ociąganiem opowiedział, jak trafił na ogłoszenie Żarskiego, które postanowił wykorzystać, aby dowiedzieć się, co on wie na temat sprawy. Pola słuchała,

z trudem opanowując zdenerwowanie i niedowierzająco kiwała głową, a gdy technik wreszcie skończył, przeniosła swój wzrok na Emila Graba.

– A pan, panie prokuratorze – powiedziała spokojnie – co ma mi pan do powiedzenia?

– Trafiliśmy na trop, który doprowadził nas do palmiarni uniwersyteckiego ogrodu botanicznego. Na miejscu znaleźliśmy zwłoki, a wprost z nich wyrastały kwiaty, które znamy z nagrania od sprawcy. Zresztą o zwłokach usłyszelibyśmy najpóźniej następnego dnia, ponieważ w palmiarni miała zjawić się grupa studentów, która zapewne dokonałaby tego okropnego odkrycia. Podczas czynności wypłynęło nazwisko Marcela Kareta. W tej chwili to wszystko, co wiemy.

– Ze wstępnych badań – dodał Błach – udało mi się wywnioskować, że niemal w stu procentach jest to ciało kobiety. Potraktowano je niczym nawóz dla kwiatów. Rośliny zostały zasadzone i wyhodowane najprawdopodobniej w innym miejscu i dostarczone do palmiarni przynajmniej dwa, trzy miesiące temu.

– O kurwa... – Pola zakryła twarz dłonią.

– Tak, makabryczne – stwierdził prokurator.

– Nie, nie to mam na myśli – wyjaśniła. – Robiłam kiedyś materiał o zwiariowanej grupie ekologów. Sama młodzież, zaangażowani w strajki klimatyczne, ochronę lasów i takie tam, wiadomo. W pewnym momencie zaczęli naciskać na władze miasta, aby sadzić więcej zieleni, zamiast ją wycinać i betonować place...

– I co to ma z nami wspólnego? – zapytał zniecierpliwiony prokurator.

– Wpadli na pomysł swoistego happeningu, to znaczy szukali pustych wyrw w betonie albo wyciągali płyty chodnikowe i sadzili tam kwiaty, aby zwrócić uwagę na problem braku zieleni w przestrzeni miejskiej. To była fajna akcja i bardzo edukująca, rzucająca się w oczy. Przechodnie zaczęli zwracać na to uwagę, zadawać pytania, więc zrobiłam o tym reportaż. Niestety po jakimś czasie wyodrębniła się u nich frakcja bardziej radykalna, która zaczęła jako nawozu używać szczątek zwierząt. Głównie odpadów z rzeźni, a także źle zarządzanych schronisk, a to przypomina...

– Myślisz, że to oni? – zapytał Błach.

– Nie, to same dzieciaki – odparła Pola. – Wiemy jednak, że sprawca stara się nam coś powiedzieć, i może on też chce zwrócić na coś oczy społeczeństwa? Sami zobaczcie, ciało mężczyzny porzucił na polanie, którą często odwiedza miejscowa młodzież. Następne ciało pozostawił w palmiarni uniwersyteckiego ogrodu i z pewnością zakładał, że je także odnajdzie młodzież.

– Wykorzystał ludzkie ciała, aby dać życie motylowi i kwiatom pod ochroną... – mruknął jakby do siebie Grab. – Zazwyczaj to ludzie wykorzystują naturę, prawda? Masz jeszcze kontakt z tą grupą? – Gdy potaknęła ruchem głowy, dodał: – Postaraj się czegoś od nich dowiedzieć i zdobądź mi ich nazwiska. – Spojrzał na technika. – Błach, sprawdzisz jutro z Marczewskim pogotowia ratunkowe, szpitale i prywatne kliniki. Może uda się znaleźć tę tajemniczą karetkę.

Zarówno Pola, jak i Jakub przyjęli wytyczne bez mrugnienia okiem, z tym że Błach miał coś jeszcze do dodania:

- Flo... - Spojrzał na niego. - Przeszukasz fora ekologów w darknecie? Może czegoś się tam dowiemy...

FLORYSTA

Następnego dnia, tuż przed dziesiątą rano, Emil Grab odwiedził pracownię florystyczną Ivo Paprockiego, który – według słów Marcela Kareta – sprowadził nielegalnie kwiaty *Cypripedium acaule*.

Pracownia zajmowała sporych rozmiarów otwartą przestrzeń usytuowaną na parterze nowoczesnego budynku, którego górne kondygnacje składały się z wielkich przeszkleń, a dolna fasada usypana została z łupanych kamieni zamkniętych w stalowych siatkach gabionowych.

Open space pracowni Paprockiego zajmowały olbrzymie okazy roślin tropikalnych tworzące prawdziwy, gęsty labirynt. Na końcu pomieszczenia znajdowała się wolnostojąca lada wykonana z jednego kawałka surowego drewna, wygładzonego w takim stopniu, jakby od lat opływała ją woda.

Grab nie zauważył nikogo z obsługi, dlatego posłużył się pięknym dzwonkiem ustawionym na blacie lady. Po chwili podszedł do niego młody, nienaturalnie szczupły mężczyzna, ubrany w luźną, lnianą koszulę, do tego swobodne spodnie także uszyte z lnu i skórzane sandały. Całość ubioru w odcieniu naturalnego beżu sprawiała, że wokół niego unosiła się specyficzna aura spokoju. Pierwsze trzy guziki koszuli pozostawały rozpięte, odsłaniając nagi tors i drewniane korale o porowatej fakturze, które Grab określiłby mianem amuletu.

– Ivo Paprocki – przedstawił się mężczyzna. – W czym mogę pomóc?

– Prokurator Emil Grab.

– Prokurator? – zaciekawiał się Paprocki. – Pracowałem już dla polityków, mecenasów... zdarzył się nawet sędzia, ale prokurator jest u mnie po raz pierwszy.

– Przychodzę w odrobinę innej sprawie – wytłumaczył z lekkim uśmiechem Grab, po czym wyjął z kieszeni marynarki telefon i pokazał Paprockiemu zdjęcie ciętych, egzotycznych kwiatów.

– Ach tak... – zasmucił się florysta.

– Co może mi pan o tym powiedzieć?

– Czy jestem aresztowany? – Ivo zdawał się szczerze przejęty.

– Póki co, zadaję tylko pytania – uspokoił go prokurator. – Rośliny są poza sferą moich zainteresowań, jeśli dobrze mnie pan rozumie.

Ivo Paprocki nerwowo zastukał w blat lady palcami obu dłoni, na jego czole pojawiły się krople potu, a twarz nieco stężała. Było więc oczywiste, że bardzo się przestraszył i nie bardzo wie, jak powinien się zachować. Dla Emila Graba był to sygnał, że jest raczej przyzwoitym obywatelem, który mocno przeżywa swój czyn.

– Tak, od czego by tu zacząć – powiedział po dłuższej chwili Paprocki. – To był jedyny raz, kiedy zrobiłem coś tak nieodpowiedzialnego. Ja, rozumie pan, kocham kwiaty i jeśli to możliwe, namawiam swoich klientów, aby rezygnowali z formy ciętej, a wybierali te rośliny, które mogą żyć w ziemi. Rozwijać się i cieszyć dłużej, ale... ale...

– Jednak tu zrobił pan wyjątek – pomógł mu Grab.

– Można to tak ująć. To było trochę ponad rok temu, zdaje się, że styczeń ubiegłego roku... Nie pamiętam dokładnie. Przyszedł do mnie pan Marcel Karet, bardzo znany pisarz, dramaturg, ach... człowiek renesansu. Chciał coś wyjątkowego. Coś, czego nie ma nikt inny, coś niedostępnego... – Zawiesił na chwilę głos, po czym nachylił się w stronę prokuratora. – Tak *off the record*?

Prokurator potwierdził skinieniem głowy.

– Wie pan – dodał ściszym głosem florysta – bogaci ludzie tracą zainteresowanie tym, co mogą sobie kupić w sklepie, choćby nie wiem, jak drogie to było. To przestaje im już wystarczać. Szukają czegoś, czego nie można mieć ot tak, po prostu...

– Kwiatów pod ochroną na przykład – wtrącił prokurator.

– Dokładnie – uśmiechnął się Paprocki. – Zdarzają się takie prośby. Oczywiście nie są to jakieś specjalnie chronione kwiaty, ale głównie takie, które wyłączone są z obrotu dla szarego człowieka.

– To w jaki sposób pan je zdobył? – Grab zapytał prawdziwie zaintrygowany.

– To też *off the record*? – upewnił się Paprocki. – Można takie okazy zakupić do ogrodu botanicznego, gdzie będą w pewien sposób poddane dalszej ochronie. Wszystko odbywa się wtedy z poszanowaniem prawa. Są specjalne formularze, pozwolenia, zostaje ślad... Ale, powiedzmy sobie szczerze, to tylko rośliny, nikt nie ma czasu tego później sprawdzać. Istnieje kilka takich ogrodów, z którymi można nawiązać współpracę i za ich pośrednictwem sprowadzić to i owo.

– Tak było w przypadku tych kwiatów? – zapytał prokurator, wskazując ekran swojego telefonu.

– Tak – potwierdził Paprocki – ale nie wiedziałem, że będą cięte. Gdybym to wiedział, nigdy bym się na to nie zgodził. Ale sam pan rozumie, Karet to ważna persona, takim ludziom się nie odmawia. Zresztą przybyło mi trochę majątnych klientów, którzy zobaczyli u Karetę ten bukiet...

– Rozumiem. A czy sprowadzał pan te kwiaty dla kogoś jeszcze?

– Nie, nie... – Paprocki wyraźnie się zdenerwował. – Dlaczego pan pyta?

– Mam swoje powody – uciał wymownie prokurator i zadał kolejne pytanie: – Kto jeszcze zajmuje się tego typu procederem? Ma pan jakieś nazwiska albo nazwy tych ogrodów botanicznych?

– Chodzi panu tylko o ten jeden gatunek rośliny?

– Tak – potwierdził prokurator.

– Nie słyszałem o tym, aby ktoś sprowadzał ten okaz poza mną... ale...

– Tak? – Grab dostrzegł w oczach Paprockiego pewną dozę konsternacji.

– To dziwnie zabrzmiało – powiedział nieco tajemniczo – ale myślę, że to może pana zainteresować.

Ivo Paprocki powiedział, że po bankiecie u Marcela Kareta jego pracownia florystyczna stała się bardziej znana, a kwiat różowego pantofelka przerodził się w jego swoistą wizytówkę. Sprowadził więc jeszcze kilka egzemplarzy, aby zdobyły pracownię, jednak ponad pół roku temu kwiaty nagle zniknęły.

- Jak to zniknęły? – zaciekawił się prokurator.
- Przyszedłem jednego dnia i zwyczajnie ich nie było.
- Czy czegoś jeszcze brakowało?
- Nie, tylko różowych pantofelków.
- Ślady włamania?

Paprocki pokręcił przecząco głową.

– Ktoś jeszcze ma tu dostęp? – Grab wyrzucał z siebie standardowe dla tego typu okoliczności pytania. – Ochrona budynku?

– Tu się zaczyna ciekawie. – Paprocki unióś wskazujący palec. – Kamery tego dnia nie działały.

– Proszę mi wierzyć – rzekł od niechcienia prokurator – to akurat nie jest nic nadzwyczajnego. Włamywacz musiał mieć klucz albo odpowiednio dużo czasu, by nie zostawić śladów.

– Coś jednak zostawił – wyjął z uśmiechem Paprocki.

Przeszli do niewielkiego pomieszczenia w rogu pracowni, gdzie znajdowała się prosta szafka na ubrania, obok niej nieduże biurko z zamkniętym laptopem, a naprzeciw nich drzwi prowadzące do małej toalety.

– Nad drzwiami mam niewielką kamerę – powiedział Paprocki – abym mógł widzieć stąd pracownię, kiedy muszę na chwilę wejść na zaplecze...

Florysta podniósł klapkę laptopa, na którego ekranie wyświetliło się okienko z obrazem z kamery przemysłowej, obejmującej niemal całe pomieszczenie pracowni.

– Pana też najpierw tu zobaczyłem. – Wskazał palcem monitor.

– Ma pan nagranie z kradzieży kwiatów?

– Można tak powiedzieć – zaczął mętnie Paprocki. – Kamera zapisuje obraz automatycznie na dwadzieścia cztery godziny, po czym go zagrywa nowym materiałem.

Ona nie pełni funkcji monitoringu.

Grab kiwnął głową i wskazał nią ekran laptopa.

– Jednak coś pan dla mnie ma?

– Tak. – Odszukał odpowiedni plik i odtworzył go prokuratorowi.

Nagranie okazało się słabej jakości, zarejestrowane zostało zapewne w nocy, dlatego było niemal monochromatyczne i ciemne. Widok na pracownię był dość surrealistyczny za sprawą ciemnych kształtów bujnej roślinności, kontrastujących z białą smugą światła przecinającą obraz pod dużym kątem.

W pewnym momencie, w lewym górnym rogu, dało się zauważyć jakiś ruch, który przerodził się w wyraźny kształt ludzkiej sylwetki. Osoba, prawdopodobnie ubrana na czarno, przez co stawała się tak niewyraźna i mało charakterystyczna, że nie można

było mieć pewności, czy patrzy się na kobietę, czy mężczyznę, poruszała się niezwykle sprawnie. Wyglądało to, jakby doskonale wiedziała, gdzie i po co przyszła.

Postać zakradła się szybkim krokiem do jednego z przeszklonych regałów, zdjęła z niego jakieś przedmioty i oddaliła się w kierunku drzwi. Nagranie właściwie nie przedstawiałoby żadnej wartości dowodowej, gdyby nie to, co stało się w ostatnich sekundach. Włamywacz, idąc do drzwi, przeciął snop światła, stając w nim na krótką chwilę, dzięki czemu dało się zauważyć, że z czerni jego stroju wyraźnie wyróżniały się podeszwy butów w kolorze żywej czerwieni.

ZBIEG

Jakub Błach wrócił do swojego mieszkania i zabrał się za przeglądanie listy klientów firmy Madeyski, którą zostawił mu dzień wcześniej Julian Moro. Lista nie ograniczała się tylko do krajowych klientów, ale znajdowało się na niej sporo nazwisk zagranicznych, całość w układzie alfabetycznym. Musiał więc nad nią popracować, żeby zostały tylko nazwiska klientów zamieszkujących Polskę.

W pierwszej kolejności jednak sprawdził, czy znajdują się na niej osoby, które przewinięły się do tej pory w śledztwie. Nie było na niej ani Marcela Kareta, ani Floriana czy Michała Żarskich, ani doktora Kiljana.

Po pobieżnym przejrzeniu rzuciło mu się w oczy kilka nazwisk znanych z telewizji. Głównie celebryci, artyści i aktorzy, ale zauważył także polityków, z prezydentem miasta na czele.

Przesłał listę do komisarza Marczewskiego, aby sprawdził, czy znajduje się na niej ktokolwiek wcześniej notowany lub karany. Pozytywny wynik tych poszukiwań nie musiałby jeszcze o niczym świadczyć, ale zawsze pozostawała możliwość, że osoba, której szukają, miała w przeszłości konflikt z prawem.

Zasiadł przed komputerem, by przeprowadzić pobieżne śledztwo, zanim zwróci się po pomoc do Flo. Wpisywał w okienko wyszukiwarki nazwiska z listy, by sprawdzić, kim są te osoby, a także dopisywał hasła związane z motylami i roślinami pod ochroną, ekologią czy zmianami klimatu. Praca okazała się żmudna i nie dawała żadnych rezultatów. Ostatecznie było mało prawdopodobne, aby ktokolwiek chwalił się publicznie, że miał lub ma do czynienia z okazami fauny i flory objętymi ścisłym zakazem posiadania. Po niemal dwóch godzinach bezowocnych poszukiwań przekazał listę Żarskiemu, aby popracował nad nią w darknecie.

Następnego dnia rano przyjechał po niego Marczewski swoim wysłużonym, srebrnym volkswagenem passatem. W środku śmierdziało dymem papierosowym, toteż komisarz uchylił wszystkie okna. Tapicerka co prawda była skórzana, ale lata świetności miała już dawno za sobą, była więc cała spękana, a miejscami lśniąca niegdyś powłoka starła się, odsłaniając bardziej szorstką powierzchnię. Jakub Błach zazwyczaj nie przykładał zbyt dużej wagi do estetyki, jednak brak porządku działał mu na nerwy, toteż wsiadł do samochodu z pewnym ociąganiem i niemal od razu zaczął rozmowę, aby przyćmić okropne wrażenie, jakie zrobiło na nim wnętrze pojazdu.

– Jakies wyniki? – zagał Błach.

– Nie będzie gry wstępnej? – zażartował Marczewski. – Wpuściłem listę w komputer, wyskoczyły dwa nazwiska, Bogdan Kazej i Tomasz Olgierd. Pierwszy karany za jazdę po

pijaku, drugi ma zakaz zbliżania się do byłej żony. Obaj biznesmeni, jakieś nudne interesy, raczej zgodne z prawem. Wysłałem nazwiska do Graba, może jemu coś powiedzą, a potem sprawdzimy, co robili w nocy z dwudziestego piątego na dwudziestego szóstego.

– Dobre i to – skwitował technik.

– Mam jednak kilka miejsc, gdzie możemy szukać naszej karetki – z triumfalnym uśmiechem dodał komisarz. – Tablice mogą pasować, większość to państwowe placówki, ale jest także jedna prywatna. Taka wiesz, dla bogatych... mają nawet swoje helikoptery.

– Dla bogatych? – zaciekawiał się Błach. – Sprawdźmy najpierw u nich.

Dotarli do prywatnej kliniki, gdzie od razu udali się na spotkanie z dyrektorem placówki. Niski, raczej otyły mężczyzna, lekka łysina nieudolnie przykryta włosami zaczesanymi z jednego boku. Ubrany był w niebieską koszulę, na niej biały kitel z plakietką z nazwiskiem tak popularnym, że od razu się je zapominało. Błach nie wyjawiał powodów swej wizyty, powiedział tylko, czego szukają. Poinformował go także, że ze wstępnych ustaleń wiedzą, iż w klinice znajduje się karetka o numerach rejestracyjnych mogących pasować do poszukiwanego pojazdu.

Dyrektor starał się dowiedzieć czegoś więcej, ale komisarz uciął jego dociekania.

– Na tym etapie tylko tyle możemy powiedzieć – oznajmił. – Poza tym to raczej rutynowe działanie.

– Chodźmy więc – powiedział dyrektor i wygrzebał się zza biurka z niemałym trudem.

Zaprowadził ich do dyspozytorni, w której sprawdzono rejestr interwencji pojazdów. We wskazanym przez nich okienku czasowym z kliniki wyjechały dwie karetki, ale ta, która była w kręgu ich zainteresowania, do nich nie należała. Dyrektor wzruszył ramionami i chciał już odejść, gdy zatrzymał go Jakub Błach i spytał:

– Macie państwo monitoring w garażu?

– Nie wiem – odparł z wahaniem. – Chyba nie...

– Mamy – wtrącił się dyspozytor.

Dyrektor skarcił go spojrzeniem i szybko dodał:

– To z pewnością zajmie dużo czasu...

– Rozumiem – przerwał mu Błach. – Proszę zatem sprawdzić, jak szybko się da, czy ta karetka nie wyjeżdżała przez całą noc – zwrócił się do dyspozytora i podał do ręki kartkę, na której coś zapisał. – Tu ma pan mój numer. Proszę dać mi znać, jeśli coś pan znajdzie. I bez względu na wynik proszę dostarczyć nam zapis z monitoringu.

Zostali jeszcze przez jakiś czas na parkingu przed kliniką. Marczewski ubrany był po cywilnemu: wytarte dżinsy, czarny sweter i granatowa rozpięta kurtka sięgająca mu do pasa. Wyjął ze zmiętej paczki papierosa, sprawnym ruchem wsunął go do ust, zapalił i mocno zaciągnął się dymem. Błach przyglądał mu się z lekkim rozbawieniem.

– Następną stacją? – zapytał.

- Najbliżej mamy szpital wojewódzki – odparł komisarz pomiędzy jednym a drugim sztachnięciem. – Myślisz, że coś z tego będzie?
- Nie wiem. – Błach wzruszył ramionami. – Sądziłem, że tu na coś trafimy.
- Dlatego nalegałeś na przejrzenie monitoringu?
- Błach kiwnął głową i rozejrzał się dookoła z miną wyrażającą niezadowolenie.
- Poważnie myślisz, że ktoś zawiózł tam denata karetką? – zagał Marczewski. – Na leśną polanę? W środku nocy...
- Może dowiemy się, jak dostaniemy te cholerne nagrania z kamer... – mruknął Błach. – Poza tym ta sprawa jest na tyle dziwna, że już nic mnie nie zaskoczy...
- Fakt – zgodził się komisarz.

Wsiadli do samochodu, Marczewski cofał powoli, sprawdzając otoczenie we wstecznych lusterkach, a gdy mieli już odjeżdżać, zatrzymał się nagle, wpatrując w jedno z nich.

- To chyba do nas – stwierdził, ruchem głowy wskazując za siebie.

Jakub Błach odwrócił się i zobaczył, że przez parking biegnie w ich kierunku pracownik dyspozytorni. Dotarł do nich po krótkiej chwili. Był zdyszany, ale uśmiechnięty.

- Mieli panowie rację – powiedział, z trudem łapiąc powietrze. – O trzeciej czterdzieści dwie karetka opuściła placówkę.

- Jakież wezwanie?

- Nie.

- Często się to zdarza?

- Czasami – odparł, kiwając głową. – Niektóre karetki są prywatne i jeżdżą u nas na kontraktach. Nieraz właściciel zabiera auto na przegląd, ale z reguły to zgłasza, żebyśmy wiedzieli, iloma wozami dysponujemy.

- Tym razem nie zgłosił? – zapytał retorycznie Błach.

- Nie – potwierdził z uśmiechem dyspozytor.

- Wiemy, kto wziął karetkę?

- Wiemy. – Wyjął z kieszeni kartkę z nazwiskiem i adresem. – Tu macie jego dane. Nieprzyjemny gość.

- Co ma pan na myśli?

- Sam nie wiem. – Wzruszył ramionami. – Na przykład to, że nigdy nie mówi dzień dobry.

- Dziękujemy – odezwał się komisarz. – Jest dzisiaj w pracy?

- Ma wolne.

- Dzięki – z uśmiechem powiedział Błach.

- Coś przeszkrobał? – zaciekawiał się dyspozytor.

- Tego jeszcze nie wiemy. – Błach dał znak Marczewskiemu, że mogą ruszać.

Wskazany adres znajdował się na drugim końcu miasta, pojechali więc obwodnicą, aby zaoszczędzić trochę czasu, i na miejsce dotarli przed godziną jedenastą. Było to osiedle domków jednorodzinnych, w większości wybudowanych w latach osiemdziesiątych i wczesnych dziewięćdziesiątych. Zaparkowali kilkanaście metrów przed domem, który

ich interesował. Był wyraźnie zaniedbany: odrapana elewacja, której dolną część szpeciła czarna narośl pleśni, podjazd zawałony deskami i wielkimi donicami. Błach spojrzął na kartkę, którą przekazał mu dyspozytor.

– Krzysztof Parias – przeczytał na głos.

– Ciekawa okolica – skwitował Marczewski. – Wchodzimy?

Gdy przechodzili przez zagracone podwórko, Błacha zainteresowała stojąca za domem szklarnia, której fragment można było dostrzec od przodu. Wskazał ją Marczewskiemu ruchem głowy. Komisarz wyjął zza pazuchy pistolet i włożył go do przedniej kieszeni kurtki, cały czas ściskając go w dłoni. Weszli po kilku stopniach na ganek i zapukali do drzwi. Z domu dochodziły ciche odgłosy, ale nikt im nie otworzył. Błach kątem oka dostrzegł jakiś ruch po lewej, a gdy tam spojrzął, zauważył, że jedna z firanek zafalowała. Nacisnął klamkę, ale drzwi ani drgnęły.

Nagle rozdzwonił się jego telefonu. Błach szybkim ruchem wyjął go z kieszeni, zdążył tylko zauważyć, że dzwoni do niego Flo, i odrzucił połączenie. Marczewski także spróbował otworzyć drzwi, szarpiąc mocno za klamkę, ale nic to nie dało, za to z wnętrza domu dobiegł ich odgłos szybko oddalających się kroków, a chwilę później trzaśnięcie drzwi gdzieś w oddali.

– Jest za domem! – krzyknął komisarz.

Marczewski zbiegł po schodkach, by okrążyć budynek, i zniknął za boczną ścianą. Błach po chwili osłupienia pobiegł tuż za nim, próbując go dogonić, ale dzieląca ich odległość pozostawała dość duża. Wbiegł na podwórko za domem, gdzie było wyraźnie czystiej. Równe grządki przykryte białą płachtą, aby uchronić rośliny przed zimą, zajmowały większość przestrzeni. Po lewej stała dość duża szklarnia, którą Błach zauważył wcześniej, a w środku zieleniły się wysokie rośliny.

Najważniejsze jednak, że nigdzie nie dostrzegł zbiega. Podwórko kończyło się wysokim na jakieś dwa i pół metra drewnianym ogrodzeniem, które Marczewski zrzęcznie sforsował i już był po drugiej stronie. Jakub nie podejrzewał komisarza o aż taką sprawność fizyczną, zwłaszcza że sam nie zdołał pokonać płotu. Niestety podeszwy jego butów beznadziejnie ślizgały się po pionowych deskach, nie miał więc szans, by wspiąć się wystarczająco wysoko, a potem przerzucić się na drugą stronę.

Błach wrócił na przód domu, by obieć uliczkę i dołączyć do Marczewskiego w którejś z następnych. Być może uda się mu ich okrążyć i dotrzeć tam przed uciekinierem. Biegnąc, wyjął z kieszeni telefon, zadzwonił na numer alarmowy i wezwał posiłki. Chciał jeszcze zadzwonić do prokuratora, ale jego telefon był zajęty.

Wbiegając z zakrętu w jedną z uliczek, zauważył komisarza stojącego pośrodku jezdni. Marczewski zgiął się wpół, trzymał za brzuch i ciężko przy tym dyszał. Błach przestraszył się, że jest ranny, ale komisarz uspokoił go ruchem dłoni.

– Brak kondycji. To wszystko – wyjaśnił. – Cholera, uciekł mi. Wsiadł do żółtej hondy civic i odjechał.

CZARNA SIĘĆ

Mimo że Flo mógł już bez obaw wynająć jakiś pokój w motelu, postanowił wrócić do swojej piwnicznej nory, w której zastał Spike'a i Tolę. Oboje byli wyraźnie zdenerwowani, ujarani – zapewne skunem, którym im zapłacił za towarzystwo podczas obserwowania mieszkania Poli Sass – a do tego trochę upici, o czym świadczyła pusta butelka wódki, którą Flo zostawił w lodówce.

Leżeli rozwaleni na jego kanapie. Spike pogryzał nerwowo paznokcie, a Tola musiała dużo płakać, ponieważ niemal na połowie twarzy miała rozmazany tusz do rzęs.

– Kurwa, człowieku... – odezwał się Spike głosem bełkoczącym, ale wciąż zdenerwowanym. – Gdzie cię wzięło?

– Spoko – uspokoił go Flo. – Nic mi nie jest.

– Tylko że my... my... – załkała Tola. – Myśleliśmy, że ty nie żyjesz.

Spike spojrział na swoją dziewczynę spode łba, pokiwał głową w wyrazie dezaprobaty, na koniec machnął na nią ręką i stwierdził stanowczo:

– Skończ z tymi bredniami, kobieto. Flo, nie rób mi, kurwa, więcej takich numerów. Nie wiedzieliśmy, co robić, na policję przecież nie mogliśmy... – Uciał i odetchnął z wyraźną ulgą. – Dobrze, że jesteś.

– Dzięki za pomoc – powiedział skruszony Żarski. – Sorry za to, że musieliście się o mnie martwić.

– Dobra.

Spike spróbował wstać, ale zachwiał się niepewnie na nogach, opadł więc z powrotem na kanapę i machnął niedbale ręką.

– Nic się nie stało – odpowiedział po chwili. – Tylko nie znikaj tak więcej. Zapalimy?

– Nie mogę, Spike – wykręcił się Flo. – Mam coś pilnego do zrobienia, ale ty się nie krępuj.

Wprawdzie Flo był zmęczony całym dzisiejszym dniem i jeszcze huczało mu w głowie od tych wszystkich informacji, postanowił jednak zabrać się do pracy, o jaką poprosił go Jakub Błach. Z całej tej dziwnej ekipy najbardziej polubił właśnie jego, ponieważ odniósł wrażenie, że Błach jako jedyny gra w otwarte karty. A to Flo cenił w ludziach najbardziej.

Pola Sass wyraźnie meandrowała pomiędzy prawdą, fikcją i przemilczeniem, co wyczuł niemal od razu. Zresztą czego mógł się spodziewać po dziennikarce?

Prawdomówności?

Dobre sobie.

Natomiast Emil Grab stanowił dla niego prawdziwą zagadkę. Już na pierwszy rzut oka Flo wyczuł w nim dziwny dystans, a także coś jeszcze, co nie dawało mu spokoju. Być może był do niego źle nastawiony z racji zawodu, który wykonywał, ale Flo miał wrażenie, że w jego intuicji kryje się coś więcej, co wykracza poza zwykłą niechęć do stróża prawa. Mianowicie jest w nim jakiś fałsz, jakby Grab przez cały czas coś ukrywał.

Flo usiadł przy oknie, gdzie było w miarę stabilne łącze, odpalił laptopa, zalogował się do darknetu i zaczął przeglądać jego zakamarki w poszukiwaniu czegoś, co mogło mieć związek ze sprawą z polany lub choćby do niej nawiązywać. Dotarł do kilku luźnych wątków, które niewiele wносиły, były raczej stekiem teorii spiskowych, ale natrafił także na dość rozbudowane forum *This is the End*, które skupiało zaangażowanych obrońców środowiska. Jeden z wątków zbierał wszystkie dostępne informacje w zgrabną całość, a komentujący dzielili się swoimi domysłami na temat sprawy. Zwłaszcza jeden z nich, o nicku *WeAreBoiled*, zaczął wysnuwać wnioski, o których mówiła wcześniej Pola Sass.

WeAreBoiled napisał:

Imho, ktoś chce zwrócić naszą uwagę na problem ludzkości, która niszczy naszą planetę. Stop niszczeniu roślinności, mórz i oceanów, zabijaniu zwierząt dla skór czy satysfakcji. To właśnie dlatego był tam ten motyl. On był pod ochroną, wiedzieliście?

FreeRainForest napisał:

Głupie to, co piszesz. Przecież my wiemy, że ludzie to wirus...

WeAreBoiled napisał:

My o tym wiemy, ale całe to nic niewarte społeczeństwo, które żyje z dnia na dzień, konsumując o wiele za dużo, potrzebuje otrzeźwienia. To dla nich ten przekaz, pomyśl!

ArmagedOn napisał:

Skąd wiesz, że motyl był pod ochroną?

WeAreBoiled napisał:

Poczytaj komentarze pod filmem Poli Sass.

FreeRainForest napisał:

Przecież to bez sensu... nie zostawił żadnego listu, klucza czy czegokolwiek... policja też nic o tym nie mówi... sam pomyśl, idioto lol

TheEndOfEarth napisał:

FreeRainForest, sam jesteś idiota. WeAreBoiled ma rację, ludzkość potrzebuje otrzeźwienia, ktoś musi nimi w końcu wstrząsnąć, bo inaczej wszyscy umrzemy.

FreeRainForest napisał:

*Bez sensu, żeby ratować ludzi, zabija innych? Co ty na to TheEndOfEarth?
Przecież to głupie i okrutne...*

TheEndOfEarth napisał:

FreeRainForest okrutne? Okrutne to jest wybijanie nosorożców i słoni dla ich kłów, zabijanie futerkowych dla ubrań, jeleni dla sportu. To jest okrucieństwo i ludzie je czynią każdego dnia!

WeAreBoiled napisał:

TheEndOfEarth ma rację i dostrzega, to co ja widzę. FreeRainForest zrozum, że prośenie po dobroci już się skończyło. Teraz będzie terror!

FreeRainForest napisał:

WeAreBoiled I TheEndOfEarth piszecie, jakbyście to wy to zrobili lol

ArmagedOn napisał:

Nie kupuję tego tłumaczenia, choć przyznam, że przydałoby się, aby ktoś zrobił taką akcję, zanim to wszystko pierdolnie lol

TheEndOfEarth napisał:

FreeRainForest nie wiem jak WeAreBoiled, ale ja tylko kibicuję, aby plan wypalił, a ludzie w końcu zrozumieli, że NIE MA PLANETY B!!!

WeAreBoiled napisał:

Głupi jesteś naprawdę FreeRainForest, gdybym to był ja, to na pewno nie pisałabym tu o tym lol

ArmagedOn napisał:

A widzieliście już to?

Flo przyjrzał się trzem fotografiom, jakie zamieścił ArmagedOn. Dwie z nich przedstawiały wnętrze pomieszczenia w całości wypełnionego tropikalnymi roślinami. Kadry były bardzo mocno naświetlone, zapewne przez wielkie reflektory ustawione po obu bokach. Na pierwszym ze zdjęć, pośrodku przed ścianą roślin, kucał jakiś mężczyzna, był wyraźnie przygarbiony, czemuś się przyglądał. Na drugim, wykonanym pod innym kątem, widać było profil kucającego mężczyzny, którego Flo od razu rozpoznał. Był nim Jakub Błach. Trzecie ze zdjęć wykonano jakby zza jego pleców, tak że dolną część przysłaniało ramię Błacha, a tuż za nim widać było dziwne skupisko różowawo-czerwonych kwiatów.

NASTĘPNY MATERIAŁ

Pola Sass spojrziała na dzwoniący telefon i zorientowała się, że próbował się z nią skontaktować Emil Grab, z którym nie miała ochoty rozmawiać. Postanowiła go ukarać zignorowaniem go za tak bezpardonowe wykluczenie z dostępu do informacji związanych ze śledztwem. Jasne, ostatecznie wszystkiego się dowiedziała, ale czy prokurator wtajemniczyłby ją, gdyby nie wymagała tego sytuacja? Szczerze w to wątpiła, dlatego nie miała zamiaru z nim rozmawiać.

Jednak prokurator nie dawał za wygraną i zadzwonił ponownie. Pola w końcu przesunęła zieloną słuchawkę i odebrała połączenie:

– Słucham? – powiedziała markotnie.

– Wiem, że jesteś na mnie zła – zaczął prokurator – i bardzo cię za to przepraszam. Źle zrobiłem, nie mówiąc ci wszystkiego.

– Jeszcze nie wiem, czy przyjmuję przeprosiny – droczyła się z nim.

– Pola – głos Graba brzmiał bardzo poważnie – nie mamy na to teraz czasu.

– Coś się stało?

– W tym całym darkniecie pojawiły się już pierwsze plotki o ekologicznym tle naszej sprawy. Żarski dobrze się spisał...

– Okej – odparła spokojnie – ale masz coś jeszcze? Czuję to w twoim głosie...

– Tak – zgodził się z nią prokurator. – Ktoś zrobił z ukrycia zdjęcia w palmiarni... są na nich zwłoki z kwiatami i Błach.

– Błach? – Sass niemal wykrzyknęła. – Nie zauważył, że ktoś robił mu zdjęcia?

– Wykonano je telefonem, z ukrycia, jak już mówiłem – wyjaśnił jej poirytowany. – Sama wiesz, że zrobić zdjęcie telefonem tak, by nikt tego nie zauważył, nie jest wcale tak trudno. Stoi za tym zapewne Kiljan albo ktoś z pracowników uniwersytetu, który przyniósł reflektory... zresztą, nieważne.

– A co jest ważne?

– To, że jest tylko kwestią czasu, kiedy te zdjęcia trafią do szerszej publiczności.

– No i co? – zaciekała się Pola. – Chcesz, żebym zrobiła materiał i ubiegła konkurencję?

– Tylko w ten sposób możemy to kontrolować – przyznał prokurator.

– Zgoda... Ale tym razem na moich warunkach.

– Dobrze – mruknął niechętnie.

– I tym razem będę udzielała wywiadów – dobitnie zaznaczyła dziennikarka.

– Tylko nie zdradź wszystkiego, co wiemy – nalegał jakby trochę wystraszony.

– Na moich zasadach – powtórzyła Sass.

– Zgoda. Wierzę, że wiesz, co robisz.

Pola wciąż była rozemocjonowana wydarzeniami wczorajszego wieczora, ale teraz mogła w spokoju oddać się temu, co kochała najbardziej. Grab w końcu pozwolił jej być sobą, a ona miała kawał porządnego materiału do opracowania.

Z szuflady biurka wyjęła notes, w którym rozpisała wszystkie fakty, jakimi dysponowała. Obejrzała po raz kolejny oba nagrania otrzymane od sprawcy, po czym przejrzała zapiski z materiału o grupie ekologów, który kiedyś realizowała. Mimo że była to tylko młodzież, z której większość nie miała nawet osiemnastu lat, ich poglądy na teraźniejszość i problem dewastacji środowiska były zaskakująco dojrzałe. Wypisała najtrafniejsze spostrzeżenia, które zamierzała wykorzystać w swoim materiale, i nakreśliła pobieżny szkic scenariusza.

Gdy była już gotowa, zrobiła sobie perfekcyjny makijaż, który nie krzyczał zbyt mocno, by nie przyćmić przekazu nagrania, ale nie na tyle lekki, by Pola straciła swój unikatowy charakter. W programie do montażu pocięła nagrania filmów z ciałami z polany i palmiarni, poprzątkowała je kilkoma wrzutkami ze strajków klimatycznych, popularnymi kadrami z wycinek lasów deszczowych, polowań na wieloryby, topniejących lodowców i wystąpień ludzi, którzy są twarzami walki z globalnym ociepleniem.

Kiedy materiał był już niemal gotowy, ustawiła na statywie kamerkę, usiadła wygodnie naprzeciw niej i zaczęła mówić słowa prologu, jaki miała wykorzystać w swoim nowym reportażu:

Każdego dnia z winy człowieka wymiera co najmniej dwadzieścia gatunków zwierząt, roślin i grzybów. Od lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku do dziś populacja kręgowców spadła o blisko siedemdziesiąt procent, a stworzeń słodkowodnych o ponad osiemdziesiąt procent.

Czy fakty te mogą mieć coś wspólnego z tajemniczymi zwłokami znalezionymi na leśnej polanie i nowymi, znalezionymi w palmiarni uniwersyteckiego ogrodu botanicznego?

Obejrzała całość dwa razy, naniosła niezbędne poprawki, i przed godziną piętnastą dodała materiał na swój kanał na YouTube. Tak jak poprzednim razem, wysłała powiadomienia do znajomych z branży, choć ostatnie nagranie przysporzyło jej tak dużo subskrybentów, że wideo niemal od razu zaczęło żyć własnym życiem.

Niespełna godzinę później w wiadomościach telewizyjnych pojawiły się pierwsze nawiązania do jej materiału. Radia także poświęcały mu czas w programach informacyjnych, traktując jako ważny news z ostatniej chwili. Jej telefon dzwonił nieustannie, a film miał już ponad sześćset tysięcy wyświetleń i dziesiątki komentarzy. Dostała zaproszenie do udziału w dyskusji tuż po emisji wieczornego wydania wiadomości na nws24, a coraz więcej doniesień medialnych przedstawiało Polę Sass jako topową dziennikarkę śledczą.

Czuła, że wykonała kawał dobrej roboty, której nikt nie byłby w stanie zrobić lepiej. Miała nadzieję, że Emil Grab zrozumie swój błąd, bo to, co teraz działo się ze

śledztwem, było głównie jej zasługą, a wykluczanie jej ze sfery zaufania było olbrzymim błędem prokuratora.

Jednak tym, co okazało się najważniejszą reakcją na jej materiał, była nowa wiadomość od sprawcy:

Nareszcie to zobaczyłaś.

OGŁĘDZINY

Emil Grab przyjechał do domu, w którym mieszkał Krzysztof Parias, pierwszy prawdziwy podejrzany, jaki pojawił się w związku z prowadzoną przez niego sprawą. To prawdopodobnie on stał za przewiezieniem ciała na leśną polanę. Zapewne nie zrobił tego sam, ale złapanie go powinno doprowadzić do schwytania jego współnika. Oczywiście było także to, że Parias musiał mieć wiele wspólnego z kolejnymi znalezionymi zwłokami nieszczęsnej kobiety z palmiarni. Zwłaszcza że w miejscu jego zamieszkania znajdowało się wiele potencjalnych śladów łączących go z tą sprawą.

– Był uzbrojony? – Prokurator zwrócił się z tym pytaniem do Marczewskiego.

– Raczej nie – odparł komisarz. – Miał nade mną sporą przewagę, ale nie zauważyłem u niego żadnej broni.

– Zapisałeś numery?

– Tak. – Komisarz pokiwał głową. – Moi ludzie już go szukają.

Marczewski stał oparty plecami o maskę swojego passata, palił papierosa i przyglądał się Jakubowi Błachowi, który chodził wokół domu niczym węszący trop pies gończy.

– Uparty jest – zwrócił się do Graba, ręką wskazując młodego technika.

– Będzie z niego dobry śledczy – zauważył prokurator. – Ma głowę na karku, szkoda, żeby marnował się jako technik.

– Zobaczymy. – Marczewski wzruszył ramionami, upuścił niedopałek na ulicę i przydeptał go butem. – Idziemy?

Podeszli do Błacha, który kuczał przy jednym z okienek piwnicy i starał się do niej zajrzeć.

– Mamy coś? – zagaił prokurator.

– Na tyłach, za domem jest szklarnia – odparł technik, prostując się. – Z mojej pobieżnej obserwacji wstępnie wynika, że ciało kobiety, które znaleźliśmy w palmiarni, mogło wejść, że się tak wyrażę, w fazę rozkwitu w tym miejscu.

– Znalazłeś jakieś szczątki? – zapytał Marczewski.

– Nie – zaprzeczył technik. – Wszystko wygląda na dobrze wysprzątane, ale ziemia użyta do roślin zdaje się bardzo podobna do tej, którą zauważyłem przy ciele. To mało, ale biorąc pod uwagę całą resztę i to, że uciekał, istnieje duże prawdopodobieństwo, że laboratorium wykaże zbieżność.

– Zbieżność ziemi uprawnej to zdecydowanie za mało dla sądu – stwierdził prokurator. – Potrzebujemy wyraźnych śladów. Kości, ślady krwi, DNA...

- Czekam na swoje narzędzia – wyjaśnił Błach. – Być może użycie luminolu wyciągnie jakieś ślady biologiczne na światło dzienne. W tej chwili jedyne, co mam, to przypuszczenia.

Emil Grab rozejrzył się dookoła. Dom stał pomiędzy innymi, co prawda był od nich odseparowany wysokim ogrodzeniem, ale nie zapewniało to całkowitej prywatności. Ktoś z sąsiadów mógł coś zauważyć lub usłyszeć, trzeba będzie to sprawdzić. Ludzie zazwyczaj nie wtrącają się w nie swoje sprawy i do czasu, aż ktoś nie zada im odpowiednio sformułowanego pytania, siedzą cicho jak myszy pod miotłą. Dla prokuratora ta wiedza to chleb powszedni i już dawno zamiast denerwować się na tę swoistego typu znieczulicę społeczną, nauczył się pytać i robić swoje.

- Byłeś w środku? – Grab ruchem głowy wskazał dom Pariasa.

- Tak, ale poza rupieciami niewiele tam jest. – Błach podrapał się w głowę. – Facet żyje dość ascetycznie. Nie ma prawie żadnych mebli, zauważyłem tylko trochę ciuchów i lodówkę.

- Niewiele – skwitował prokurator.

- Ale w piwnicy jest coś dziwnego...

- Dziwnego? – zaciekawiał się Grab.

- Jest tylko to jedno okno – odparł w zamyśleniu technik – ale nigdzie nie ma do niej wejścia. Ani w środku, ani dookoła domu.

Jakub Błach wszedł do piwnicy przez okienko, którego szybę wybił kamieniem. W środku panował piwniczny zaduch i smród spalenizny. Marczewski podał mu latarkę, którą Błach oświetlał sobie drogę. Rozejrzył się dookoła, ale w pomieszczeniu niczego nie było. Przez otwór pozbawiony drzwi przeszedł do długiego korytarza, na którego końcu pięły się w górę schody zakończone drewnianą zapadnią, przez co zdawało się, że wbijają się bezpośrednio w sufit. Jakub doszedł do wniosku, że w domu musiał przeoczyć właz, zapewne ukryty pod jakimś dywanem albo pod jednym z niewielu mebli. Zadzwoił do Graba i przekazał mu tę informację, aby wraz z Marczewskim mogli zejść do piwnicy, używając standardowego wejścia.

Błach sprawdzał metodycznie każde z kilku pomieszczeń, w których znajdowały się tylko jakieś śmieci, połamane krzesła i walające się tu i ówdzie kawałki gruzu. W końcu trafił do jedynych w piwnicy drzwi, które zostały zamknięte na dużą, starą kłódkę. Uderzał w nie barkiem, następnie nogą, starając się sforsować je siłą, ale tak drzwi, jak kłódka skutecznie opierały się jego metodom. Wrócił do pozostałych pomieszczeń w poszukiwaniu czegoś, czym mógłby rozwalić kłódkę, przyniósł solidny kawał gruzu i tym prymitywnym młotem wreszcie roztrzaskał przeszkodę. Hałas, jakiego narobił, dotarł do jego towarzyszy, którzy z pistoletami w dłoniach szybko zjawili się u jego boku. Uniósł rękę i lekko się uśmiechnął, by ich uspokoić, po czym wskazał głową drzwi, z którymi się właśnie uporał.

Technik pchnął je, drzwi otworzyły się, mocno skrzypiąc. Oświetlił wnętrze niewielkiego pomieszczenia, w którym znajdował się duży, stalowy piec na paliwo

stałe, a obok niego porąbane na kawałki szczątki mebli.

– Już wiemy, dlaczego w domu nie było żadnych mebli – stwierdził posępnie Marczewski.

Jakub Błach nogą uchylił żeliwne drzwiczki pieca. Zaświecił latarką do wnętrza komory, w której dostrzegł nadpalony kawałek materiału cały naznaczony wyraźnymi śladami skrzepniętej krwi.

IDENTYFIKACJA

Komisarz Marczewski odebrał telefon od jednego ze swoich ludzi, który poinformował go, że prawdopodobnie poznali personalia mężczyzny, którego ciało znaleźli na polanie. Dzisiejszego ranka na jednym z komisariatów jakaś kobieta zgłosiła zaginięcie swojego brata, Ryszarda Barskiego. Rysopis i wiek się zgadzały, Marczewski skontaktował się więc z Olgą Karską i na godzinę osiemnastą umówił okazanie zwłok celem ich identyfikacji.

Komisarz Marczewski był już na miejscu, siedział na krześle w poczekalni i marzył o zapaleniu papierosa, gdy do jego uszu dotarło wyraźne stukanie obcasów o posadzkę. Podniósł głowę i rzucił okiem na zbliżającą się do niego kobietę. Elegancka, wysoka i wyprostowana, z burzą rudych włosów, lekko zadarty nos i pełne usta. Komisarz dojrzał w jej twarzy pewne podobieństwo do zwłok mężczyzny z polany, mimo że jego twarz była nienaturalnie wychudzona. Nie wiedział, czy rzeczywiście dostrzeże ten jasny wyraz pokrewieństwa, czy zwoździ go umysł i podświadome założenie, że są ze sobą spokrewnieni.

– Komisarz Marczewski. – Wstał z krzesła i wyciągnął do niej rękę.

Spojrzała na niego z góry, ponieważ była o głowę wyższa. Jej wzrok powędrował na wyciągniętą dłoń komisarza, jakby była czymś wyjątkowo nieestetycznym. Marczewski mruknął i włożył obie ręce do kieszeni.

– Karolina Barska – przedstawiła się. – To z panem rozmawiałam przez telefon?

– Tak – burknął komisarz, wyraźnie urażony tym, że nie chciała na powitanie uściśnąć jego dłoni.

– Miejmy to już za sobą. – Ruszyła w głąb korytarza. – Tędy?

Komisarz przytaknął i poszedł za nią, po chwili przyspieszył kroku, by ją wyprzedzić, i otworzyć przed nią drzwi do pomieszczenia, w którym miało odbyć się okazanie zwłok.

Poraziła ich jasność zimnego światła, jakie odbijało się od bieli ścian i połyskiwało w naczyniach z nierdzewnej stali. Pośrodku pomieszczenia znajdowało się stalowe łóżko, a na nim martwe ciało, wyraźnie zarysowujące swe kształty pod białym materiałem, którym zostało przykryte. Barska zatrzymała się, jakby nie była do końca pewna, po co się tu znalazła i zastanawiała się, czy aby na pewno chce to kontynuować.

W rogu pomieszczenia stała Olga Karska, ubrana w biały kitel, delikatnie umalowana, jak zwykle kobieca. Przyglądała się im z niemym profesjonalizmem. Marczewski skinął do niej głową, dając znać, że patolożka może zaczynać okazanie.

Karska zbliżyła się do łoża, przedstawiła się i po dłuższej chwili milczenia uniosła część materiału, ukazując twarz nieboszczyka.

Marczewski odetchnął z ulgą, widząc, że usta martwego mężczyzny zostały na powrót złączone, co z pewnością zaoszczędzi makabrycznych wrażeń siostrze. Niestety zszyna rana, która pozostała po otwarciu czaszki, raziła swym podłużnym kształtem i nietypowym umiejscowieniem. Barska podeszła bliżej, zasłoniła dłonią usta i długo przyglądała się ciału. Z jej oczu pociekło kilka łez, a z gardła wykradł się cichy, niemal niedosłyszalny jęk bólu.

Pokiwała głową, dając do zrozumienia, że oto leży przed nią martwa powłoka, która była kiedyś jej bratem.

– Czy rozpoznaje pani ciało? – zapytała uprzejmie Karska.

Kobieta kilkakrotnie pokiwała głową, nie mogąc wydobyć z siebie żadnego dźwięku.

– Bardzo panią przepraszam – cicho dodała patolożka – ale potrzebuję wyraźnego potwierdzenia.

Barska nie wytrzymała napięcia, odwróciła się na pięcie i szybkim krokiem wymaszerowała z pomieszczenia. Marczewski spojrzął przelotnie na Karską i rzucił w jej kierunku:

– Rozpoznaje.

Karolina Barska stała w korytarzu poczekalni, wpatrując się w coś za oknem. W dłoniach miała chusteczkę, którą co chwila ocierała z policzków łzy.

– Przepraszam – wyszeptwała.

– Już pani lepiej? – delikatnie zapytał Marczewski.

Barska kiwnęła kilkakrotnie głową, wciąż nie odwracając wzroku od okna. Komisarz mimowolnie spojrzął w tym samym kierunku. Nic, tylko czarne niebo, rozświetlane gdzieś światłami wieczornego miasta.

– Wie pan – odezwała się po dłuższej chwili Barska – my z Ryśkiem nie byliśmy blisko.

– Tak czasem bywa – odpowiedział spokojnie Marczewski.

– Nie, to nie tak! – zareagowała gwałtownie. – My niemal w ogóle ze sobą nie rozmawialiśmy... to trwało od lat, a teraz... teraz...

– Kiedy zauważyła pani zaginięcie brata? – zapytał po stosownej chwili komisarz.

– Dziś rano... Wie pan, on przez ostatnie tygodnie starał się ze mną skontaktować, chciał o czymś porozmawiać... ale wciąż nie miałam czasu... dużo pracuję, poza tym nie układało się nam...

Marczewski położył dłoń na jej ramieniu.

– Może chce pani usiąść? – zapytał.

– A dziś chciałam go odwiedzić – zignorowała pytanie – ale drzwi były zamknięte. Sąsiedzi powiedzieli, że nie widzieli go od ponad tygodnia. Jego telefon był wyłączony, a w pracy także długo go nie było...

– Czy brat miał jakichś wrogów? – zapytał najdelikatniej, jak umiał.

– Wrogów? – zdumiała się. – Jakich wrogów? Co mu się właściwie stało... gdzie go znaleźliście?

– Niestety podejrzewamy, że pani brat został zamordowany...

– Zamordowany?! – gwałtownie weszła mu w słowo.

– Na pewno pani o tym słyszała... Kilka dni temu znaleziono ciało na leśnej polanie.

– Słucham? – Zachwiała się na nogach i niemal upadła.

Jednak Marczewski podtrzymał ją w ostatniej chwili i pomógł usiąść na krześle. Karolina Barska zaczęła łkać jak małe, bezbronne dziecko, wciąż powtarzając: „nie rozumiem, nie rozumiem”. Komisarz postanowił nie zadawać więcej pytań, by mogła otrząsnąć się z szoku. Odszukał wzrokiem Karską, która stała w zupełnej ciszy kilka metrów od nich. Przywołał ją spojrzeniem i poprosił, by miała na Barską oko, sam oddalił się i zadzwonił do Emila Graba.

– Mamy personalia mężczyzny z polany – powiedział zamiast przywitania. – To Ryszard Barski. Rozpoznała go siostra, nie byli zbyt blisko. Dziś złożyła zawiadomienie o jego zaginięciu.

– Gdzie jesteś? – zapytał prokurator.

– U Karskiej, właśnie skończyło się okazanie.

– Siostra denata jest z tobą?

– Tak, ale cała w rozsypce. Zresztą niewiele wie. Zdaje się, że długo nie rozmawiała z bratem... Minął więcej niż tydzień, nim zauważyła, że go nie ma.

– Potrzebuję kluczy do jego mieszkania – zawyrokował Grab. – Postaraj się to załatwić.

Prokurator rozłączył się, a Marczewski zaklął pod nosem, bo nie miał ochoty przesłuchiwać kobiety w hysterii. Na domiar złego jego telefon zadzwonił. To jeden z jego ludzi starał się z nim skontaktować.

– Czego chcesz? – rzucił zirytowany Marczewski.

– Do komisariatu zgłosił się ktoś do ciebie – odparł dziwnym głosem policjant. – Jest z adwokatem i chce rozmawiać tylko z komisarzem.

– Co? – zdziwił się Marczewski – Zapytaj o nazwisko...

W słuchawce rozległy się zniekształcone dźwięki, echo jakiejś rozmowy. Zapewne jego człowiek próbował wyciągnąć nazwisko od mężczyzny, który chciał z nim rozmawiać. Marczewski spojrział na zegarek. Dochodziła dziewiętnasta, a on zaczynał się niecierpliwić, musiał jeszcze przecież porozmawiać z Barską i namówić ją do przekazania kluczy do mieszkania nieżyjącego brata. Nagle w słuchawce odezwał policjant:

– Twierdzi, że nazywa się Krzysztof Parias.

ŚLADY

Jakub Błach został sam w domu Krzysztofa Pariasia po tym, jak odnaleźli zakrwawiony kawałek materiału w piecu. Było to znalezisko bardzo obiecujące, ponieważ mogło okazać się, że krew należała do którejś z ofiar związanych ze sprawą.

Emil Grab pojechał w sobie znanym kierunku, polecając Błachowi dokładne sprawdzenie terenu. Do pomocy miał przysłać mu jego przełożonego, Tomasza Karasia. Błach niespecjalnie cieszył się na przyjazd szefa, ponieważ od czasu, gdy Grab zaangażował go w swoje śledztwo, czynności Błacha jako technika zostały mocno ograniczone. Spodziewał się więc, że Karas ma mu za złe, że sam musi wykonywać pracę za nich obu, zwłaszcza że – jako głównego technika – nie stawiało go to w dobrym świetle.

Po wyjeździe prokuratora komisarz Marczewski pokręcił się jeszcze trochę wokół domu, obchodząc go z każdej strony i wypalając przy tym kilkanaście papierosów. Był wyraźnie zdenerwowany tym, że Parias wymknął mu się z rąk i odbierał to jako osobistą porażkę, mimo że ani Grab, a tym bardziej Błach nie patrzyli na to w ten sposób. Parias miał nad Marczewskim wyraźną przewagę nie tylko dystansu, przecież wybiegł z domu przed komisarzem, ale znał także teren, co znacznie ułatwiło mu ucieczkę. Błach postanowił dać Marczewskiemu chwilę spokoju, aby poukładał sobie wszystko w głowie. Sam na jego miejscu oczekiwałby takiego właśnie zachowania od swoich partnerów.

Komisarz w końcu też opuścił dom podejrzanego po tym, jak otrzymał informację od jednego ze swoich ludzi, że być może znalazł się ktoś z rodziny denata z polany. Pożegnał się szybko z technikiem i odjechał wysłużonym passatem, zapewne z nadzieją, że tym odkryciem uda mu się jakoś podreperować nadwątlone poczucie własnej wartości. Błach życzył mu dobrze nie tylko dlatego, że mimo wszystkich jego wad bardzo go cenił, ale głównie dlatego, że identyfikacja ciała z polany byłaby dużym krokiem naprzód w sprawie. Bo – jak do tej pory – wszystko wskazywało na to, że kręcą się w miejscu.

Jakub Błach w pierwszej kolejności obejrzał dokładnie szklarnię, w której znalazł duże okazy zielonych roślin tropikalnych, głównie palmy, draceny i bananowce. Szklarnia miała około dziesięciu metrów długości i czterech szerokości, zajmowała więc sporą część podwórka. Była bardzo zadbana, czym diametralnie różniła się od zapuszczonego domu. Parias musiał mieć dobrą rękę do roślin i starał się, by dobrze się rozwijały, nigdzie nie zauważył zażółceń charakterystycznych dla chorych liści, musiał więc ich stale doglądać.

Na końcu wąskiego przesmyku, pomiędzy dwoma rzędami roślin, ułożone były jeden na drugim worki z ziemią, która na pierwszy rzut oka bardzo przypominała tę, jaką zaobserwował przy zwłokach w palmiarni. Co prawda w szklarni nie było dostatecznie dużo pustej przestrzeni, która mogłaby pomieścić zwłoki dorosłej kobiety i tym samym sugerować, że ciało znalezione w palmiarni było najpierw przechowywane w tym miejscu. Nic jednak nie stało na przeszkodzie, by po przeniesieniu zwłok Parias zasadził w tym miejscu rośliny i w ten sposób zatarł ślady. Co więcej, szklarnia doskonale nadawała się także do tego, by przechować w niej ciała mężczyzn znalezione na leśnej polanie. Hipoteza ta była wielce prawdopodobna i niezmiernie dla niego wygodna. Błach mógłby w jednym miejscu znaleźć odpowiedzi na większość pytań.

Powstrzymał się przed zbieraniem śladów, ponieważ nie miał swoich narzędzi, a nie chciał zanieczyścić ewentualnych dowodów, chowając je w niesterylnych pojemnikach stojących w szklarni. Zadowolił się więc dokładną dokumentacją fotograficzną tego wszystkiego, co przykuło jego uwagę, aby w późniejszym czasie od razu przejść do konkretów. Na razie jednak czekał na przybycie szefa, a wraz z nim niezbędnych narzędzi.

Ze szklarni udał się do domu i przechadzał się tu i tam, starając się znaleźć cokolwiek, co mogłoby łączyć Pariasia ze zwłokami któreś z ofiar. Dom był co prawda w nieładzie, ale z powodu niemal całkowitego braku mebli trudno było w nim znaleźć jakikolwiek punkt zaczepienia. Udało mu się zauważyć kilka długich włosów na jednoosobowym materacu w niewielkim pokoiku na parterze domu. Błach zakładał, że nie należały do Pariasia, zebrał je więc za pomocą długopisu w jedną kupkę, aby później odpowiednio zabezpieczyć i opisać.

Po niespełna godzinie na miejscu zjawiał się Karaś z całym potrzebnym sprzętem i miną wyraźnie mówiącą, że nie cieszyło go to, iż musiał się tu zjawić.

– Co my tu mamy? – rzucił zamiast przywitania. – Pusty dom i dużo bezsensownej roboty...

– Potrzebuję luminolu – przerwał mu Błach, bo nie mógł się już doczekać tego, co uda mu się dzięki niemu znaleźć.

– Obrosłeś w piórka – Karaś skwitował jego słowa i zaczął szukać w dużej torbie, z którą przyjechał. – Mało się ostatnio widzujemy.

– Prokurator mnie potrzebuje – usprawiedliwił się Jakub.

– Wiem... – Karaś wręczył mu luminol. – A ja muszę odwaląć całą brudną robotę... Wiesz, jakie problemy były przy tej twojej kobiecie w palmiarni?

– Przepraszam – szczerze powiedział Błach.

– Masz za co – podsumował przeprosiny przełożony. – Przecież ona cała wylewała się nam pomiędzy palców...

Błach wraz z Karasiem spryskali luminolem te wszystkie miejsca, w których mogli się spodziewać pozytywnego wyniku. Użycie luminolu to zdecydowanie najszybsza droga

do odnalezienia interesujących ich śladów. Jeśli gdzieś w domu znajdowała się krew, nawet jej najdrobniejsza, zaschnięta kropla, to po spryskaniu luminolem pojawi się na kilka chwil w niebieskiej poświacie.

Technicy wiedzieli, że nie ma sensu spryskiwać całego domu, bo nie tylko zabrałoby to im mnóstwo czasu, ale przede wszystkim byłoby marnotrawstwem i zakrawałoby na absurd. Jeśli w tym budynku doszło do krwawej zbrodni, to jej ślady najłatwiej będzie znaleźć na wszystkich tych powierzchniach, których sprawca mógł dotknąć zupełnie nieświadomie, pozostawiając przy tym dowód na popełnienie zbrodni. Spryskali więc klamki i futryny drzwi, a także łóżko, stół i kilka krzeseł. Niestety niczego nie znaleźli. Na koniec zostawili sobie jednak najbardziej obiecujące miejsca: kuchnię i łazienkę. To właśnie na rantach umywalki w łazience, a także na jej podłogowych płytkach znaleźli duże krople krwi, które musiały kapać z rąk Pariasa.

Sfotografowali ślady, które ukazały się po spryskaniu roztworem luminolu, i zebrali próbki do badań. Błach spryskał drewnianą pokrywę, która zamykała wejście do piwnicy, a także poręcze schodów, piec i jego otoczenie. I tak, jak się domyślał, tu znalazł najwięcej śladów. Były też znacznie większe i poprzecierane, jakby ktoś próbował je zetrzeć. Jednak najważniejszym odkryciem był dosyć wyraźny krwawy odcisk palca, który znajdował się na żeliwnej klamce drzwiczek pieca.

– Mamy go! – krzyknął Błach do Karasia i uśmiechnął się triumfalnie.

PIĘĆ MINUT SŁAWY

– Czy możemy zatem zaryzykować stwierdzenie – spytała kobieta swą rozmówczynię – że on stara się zwrócić naszą uwagę na problemy, z jakimi boryka się współczesny świat?

– Tak, z pewnością możemy dojść do takiego wniosku – spokojnie odparła Pola Sass – i jak by na to nie spojrzeć, problemy, na które zwraca nam uwagę, są ważne, aktualne i zbyt pobłażliwie traktowane przez polityków, a społeczeństwo na co dzień zdaje się ich nie dostrzegać.

– Zatem on nas naucza – zasugerowała kobieta.

– Chciałabym jednak, abyśmy sobie coś uzmysłowili – powiedziała z dużym naciskiem Pola Sass. – Otóż człowiek, który za tym stoi, nie jest bohaterem, i poza aspektem, powiedzmy, edukacyjnym, polegającym na propagowaniu słusznych spostrzeżeń, jego działania są złe. I to złe w najgorszym tego słowa znaczeniu. Ten człowiek jest mordercą i nie możemy gloryfikować jego osoby tylko dlatego, że zwraca nam uwagę na istotny problem, jakim jest globalne ocieplenie, a mówiąc szerzej, wyniszczająca działalność człowieka, która niechybnie prowadzi nas do końca znanego nam świata, a być może ludzkości w ogóle.

Wyłaszając te słowa, Pola patrzyła w obiektyw jednej z kamer, którą wskazał jej kierownik produkcji. Naprzeciw niej siedziała Jagoda Sobieraj, popularna dziennikarka, która prowadziła publicystyczny program *Oko w Oko*, skupiając się na bieżących wydarzeniach z kraju i świata – i w sposób dosadny je komentując.

Sass siedziała w dość niewygodnym fotelu o lekko futurystycznych kształtach, w którym zasiadali wcześniej znamienici specjaliści z wielu dziedzin, a także znane osobistości świata filmu czy sztuki. Starła się być bardzo poważna, ponieważ temat, z jakim tu przyszła, był nader istotny. Trudno jej było jednak stłamsić pogodę ducha, w jaką wprawiło ją zaproszenie do tego programu, toteż co jakiś czas nie była w stanie powstrzymać lekkiego uśmiechu czystej radości.

– To słuszna uwaga – zgodziła się z nią prowadząca. – Nie brakuje już przecież pierwszych oznak postrzegania tego człowieka, czy wręcz, nie bójmy się tego słowa, potwora, jako wyraziciela głosu rozsądku czy mędrca, jak zresztą zaczęła go już nazywać skupiona wokół ekologii część radykalnych aktywistów. Pamiętajmy, że żadne przemocowe działania, a zabójstwo jest przecież najgorszym przejawem przemocy, a więc żadne z takich działań nie może i nie powinno być traktowane jako dobre tylko dlatego, że przyświeca mu ważny cel. Nie, drodzy państwo, żaden cel nie uświęca środków, jakimi są morderstwa. Takie działanie to terroryzm.

- Myślę, że mogłybyśmy nazwać jego działania w ten właśnie sposób – zauważyła Sass.

- Polu – zwróciła się do niej Jagoda Sobieraj – miałaś już wcześniej do czynienia z podobnym stosunkiem do ekologii, gdy realizowałaś jeden ze swoich reportaży, prawda?

- Zgadza się, zainteresowała mnie grupa młodych aktywistów, którzy w dość nietypowy sposób starali się zwrócić uwagę na problem braku zieleni w naszym mieście. Tylko, umówmy się, porównywanie ich z tym, co robi ten człowiek, jest cokolwiek krzywdzące. Im przyświecała słuszna idea i jedyne zło, jakie uczynili, to wyjęcie kilku płyt chodnikowych. Nie możemy tego porównywać.

- To prawda – zgodziła się z nią prowadząca, ale miała coś jeszcze w zanadru. – Jednak spotkałaś się tam też z bardziej radykalną postawą?

- Tak. – Pola wyraźnie nie była zadowolona, że Sobieraj chce zgłębić ten temat, ale spodziewała się tego, więc nie dała po sobie niczego poznać. – Wyłoniła się z nich grupa zwolenników bardziej radykalnych działań, która postanowiła zaostrzyć przekaz, i jako nawozu do rozsiewanych przez siebie kwiatów wykorzystała ciała zwierząt. To także zwrócić miało uwagę na ważny problem...

- Czy nie uważasz – weszła jej w słowo prowadząca – że występuje tu bardzo duże podobieństwo do tego, z czym mamy teraz do czynienia? Zaryzykuję stwierdzenie, że przedstawiamy tu teraz dość odkrywczą teorię, prawda?

- Tu się nie zgodzę – zaproponowała Sass. – Po pierwsze, starasz się porównać zwierzęce zwłoki do ludzkiego ciała, a to dwie zupełnie różne kwestie nie tylko dla wymiaru sprawiedliwości, ale etyki w ogóle. Po drugie, nie ma w tej teorii nic odkrywczego, prokuratura wraz z policją zbadała ten wątek, wykluczając jego powiązanie ze sprawą.

Pola Sass wystąpieniem w programie *Oko w Oko* zakończyła dzień pełen wrażeń, jaki nastąpił po opublikowaniu jej nowego materiału, w którym dokładnie i ze znaną sobie swadą opowiedziała o tajemniczym człowieku stojącym za dwoma morderstwami, które wstrząsnęły miastem. Kilka godzin po jego publikacji udzieliła już wielu krótkich wywiadów telefonicznych, odbyła dwie rozmowy w radio, a także miała szybką sesję zdjęciową do artykułu w kolorowym czasopiśmie.

Po programie udała się do garderoby, by sprawdzić swój telefon. Było na nim kilkanaście połączeń, część od jej znajomych po fachu, kilka z nieznanymi numerów, zapewne z innych telewizji i gazet. Spodziewała się telefonu od Emila Graba, ale nie znalazła go w nieodebranych połączeniach. Mogło to dla niej oznaczać dwie rzeczy: pochwała za to, w jaki sposób poprowadziła temat, lub nieme przyznanie się do błędu. Poli bardzo nie podobało się, że zignorował jej pracę, ale postanowiła się tym nie przejmować, zwłaszcza że zaciekał ją jeden z numerów na liście. Zdecydowała się oddzwonić, by zaspokoić swoją ciekawość.

- Witam, pani Polu – przywitał się Marcel Karet. – Jakże mi miło, że pani oddzwania do mojej skromnej osoby.

- Dzwonił mi pan pogratulować? – zapytała dźwięcznym głosem.

- Oczywiście, gratuluję – zaczął Karet. – Jednak jest mi pani winna wywiad, że się tak wyrażę, bo ostatnio coś nam w nim przeszkodziło. Tak się dobrze składa, że w piątkowy wieczór wydaję małe przyjęcie i pomyślałem, że nie może pani na nim zabraknąć. Zjawią się wyśmienici goście, z pewnością nie będzie się pani nudzić. O dwudziestej. Jesteśmy umówieni?

- Na czyją cześć? – odpowiedziała zagadkowo Pola.

- Słucham? – zdziwił się Karet.

- Wydaje pan przyjęcie – odparła wesoło – więc z pewnością na czyjąś cześć, prawda?

- Rozumiem... – Roześmiał się. – Powiedzmy, że na cześć najlepszej dziennikarki w tym kraju... Poli Sass.

- W takim razie rzeczywiście nie może mnie tam zabraknąć.

- Cudownie – odpowiedział Karet. – Nie mogę się już doczekać.

Podczas rozmowy z Marcelem Karetem na jej telefon przysła wiadomość z numeru, który od razu rozpoznała. Było to jej anonimowe źródło, sprawca obu morderstw i wszystkiego, co się wokół niej teraz działo.

Na samą myśl o tym, jaką treść może zawierać ta wiadomość, zadrżała. Rozejrzała się wokół. Została sama w garderobie, ekipa krzątała się na zewnątrz, przygotowując się do wizyty następnego gościa programu.

Przymknęła drzwi, usiadła w wysokim krześle naprzeciw dużego lustra i przyjrzała się swojemu odbiciu. Była zmęczona, zdradzały to zwłaszcza oczy. Powieki lekko opadały, co nadawało twarzy znużony wyraz. Uśmiechnęła się sama do siebie, przymknęła na chwilę oczy, po czym otworzyła wiadomość od mordercy:

Będą następni.

DROGA MĘDRCA

Flo monitorował natężenie, z jakim rozwijała się popularność *Drogi Mędrca*, jak szybko ją przechrzcili forumowicze z ekologicznych grup w darknecie. W tworzonych przez nich wątkach coraz częściej pojawiały się wpisy pełne pochwał dla sprawy, o jaką ich zdaniem walczył Mędrzec, a jego samego wynoszono pod niebiosa w bałwochwalczych peanach. Ewidentnie rodził się kult jego osoby, który mógł się przerodzić nawet w prawdziwą religię. Zdarzali się tacy, którzy ofiarowywali swą pomoc, jeśli zajdzie taka potrzeba, czy wręcz chęć poddaństwa tajemniczemu człowiekowi kierującemu oczy świata na „sprawy ważne”.

Nie brakowało wezwań do naśladownictwa i podążania drogą, którą wyznaczył, jednak zazwyczaj pozostawały bez komentarzy, co zapewne było powodowane niepewnością i brakiem dostatecznej odwagi potrzebnej do podjęcia prawdziwych działań. Flo natrafiał także na całkiem absurdalne odezwy, by uczynić Mędrca prezydentem kraju, duchowym przywódcą lub przynajmniej twarzą strajku klimatycznego.

Flo obserwował to wszystko z niemiłym zdziwieniem, ponieważ nie mógł uwierzyć, z jaką łatwością ludzie zaakceptowali morderstwa, gdy tylko motywowane były ważną dla nich kwestią.

Wykonywał screeny wszystkich tych treści, aby skatalogowane przekazać Emilowi Grabowi, zwłaszcza że na forach zaczęły pojawiać się konkretne daty planowanych pikiet czy innych działań mających na celu nagłośnienie *Drogi Mędrca*. Znalazł także informacje o tym, że oddani sprawie hakerzy włamali się na rządową stronę ministerstwa środowiska, by zamieścić na niej manifest wychwalający dokonania Mędrca. Udało się im także przerwać na kilka minut główne wydanie wieczornych wiadomości, aby na ekranach telewizorów wyświetlić czarną planszę z tym samym manifestem. Flo sprawdził stronę ministerstwa środowiska, ale nie chciała się załadować, domyślił się więc, że stała się chwilowo na tyle popularna, iż serwery nie wytrzymały natłoku odwiedzin i witryna przestała się wyświetlać. Na forum jednak załączono zrzuty ekranów i krótkie filmiki ukazujące przerwanie programu wiadomości i czarną planszę z manifestem.

Sprawa zaczęła więc żyć własnym życiem, a jej popularność będzie zapewne rosła znacznie dłużej niż popularność zwykłych wydarzeń. Flo wiedział, że poruszenie ludzkich serc to najlepszy sposób na stworzenie czegoś, co będzie rozprzestrzeniać się niczym wirus po całej populacji. Wystarczyło poczekać kilkanaście, może kilkadziesiąt godzin, a *Droga Mędrca* ogarnie cały kraj.

Starał się także zrobić użytek z listy klientów firmy Madeyski, którą otrzymał od Jakuba Błacha, ale nie zdobył żadnych istotnych informacji. Lista była stanowczo za długa, nie mógł się nią więc posłużyć jako całością, a próba otrzymania informacji na temat każdego z nazwisk z osobna zajęłaby stanowczo zbyt dużo czasu, nie wspominając już o kwestii wynagrodzenia, którego zażądałby informatorzy. Porzucił więc próby do czasu, aż uda się ograniczyć ilość do kilku, najwyżej kilkunastu nazwisk.

Postanowił jednak zasięgnąć języka na temat samej firmy Madeyski. Dużo wskazywało na to, że nie cieszyła się specjalnym uznaniem w oczach radykalnych aktywistów ekologicznych, ale to rozumiałe, bo jako ekskluzywna marka była dla nich jednym z symboli zepsucia i bezmyślnego konsumpcjonizmu. Pojawiały się także zarzuty wobec właściciela firmy i przyszywanie mu łatki hipokryty. Aktywiści zarzucali mu głównie brak wsparcia finansowego dla akcji, które powinny być dla niego istotne, jeśli rzeczywiście był wierny głoszonym przez firmę wartościom. Flo nie znalazł jednak niczego, co mogłoby łączyć właściciela czy samą markę Madeyski ze sprawą.

Jedynie, co go zainteresowało, a co zauważył zupełnie przypadkowo, to awatar jednego z aktywnie komentujących. Była nim fotografia butów, które Flo zidentyfikował z niemalże stuprocentową pewnością jako obuwie marki Madeyski. Było to stanowczo za mało, by wyciągać jakiegokolwiek wnioski, ale chłopak postanowił przyglądać się temu aktywiście, by mieć rękę na pulsie, zwłaszcza że wyrażał on zdecydowane poparcie dla działań mordercy.

Flo zebrał w jedną całość materiały, które udało mu się skatalogować, opisał je i wysłał mailem do Emila Graba. Postanowił także do niego zadzwonić, ponieważ dręczyła go pewna kwestia osobista.

Prokurator odebrał po trzecim sygnale:

– Grab, słucham.

– Tu Flo. Wysłałem panu materiały zebrane w darknecie. Zdaje się, że robi się coraz większe zamieszanie wokół tej sprawy.

Zrecenzował pokrótce wyniki swoich poszukiwań, starając się wypaść możliwie profesjonalnie i wykazać, że jego praca zaowocowała wartościowym materiałem. Zresztą nieskromnie uważał, że tak właśnie było. Tylko on potrafił płynnie poruszać się po czarnej sieci, a namierzone przez niego wydarzenia, które miały w najbliższych dniach odbywać się na ulicach miasta, by wieścić poparcie i rozprzestrzeniać przekaz głoszony przez Mędrca, miały dużą wartość. Można było spodziewać się na nich obecności osób związanych z poszukiwanym przez nich człowiekiem, a nawet jeśli tak by się nie stało, to zawsze dobrze, aby policja wiedziała, co będzie się działo w mieście.

– Świetna robota – pochwalił go prokurator.

– Dziękuję, ale... – zająknął się Flo.

– Ale? – zaciekawił się Grab.

– Co z moim bratem – wydusił z siebie po chwili milczenia.

– Teraz już rozumiem twój zapal. – Grab zaśmiał się lekko do słuchawki telefonu. – Spisuj się tak dalej, a zapomnimy o sprawie.

– Kiedy?

– Kiedy będzie to stosowne. Do tego czasu twój brat jest bezpieczny. Nie ma może zbyt wygodnego łóżka, ale włos z głowy mu nie spadnie.

PODEJRZANY

Emil Grab przyjechał na komisariat tak szybko, jak tylko mógł. Na miejscu zastał mecenasa Stefana Roguckiego z jednej z najlepszych i zdecydowanie najdroższych kancelarii prawniczych w mieście. W oczach Graba było to bardzo podejrzane, nie sądził bowiem, aby kierowca karetki, nawet pracujący w prywatnej placówce, mógł sobie pozwolić na wynajęcie prawnika, którego stawka godzinowa przyprawiała o zawrót głowy. Był to jasny sygnał, że trafili na coś dużego, czego się nie spodziewali.

Rogucki wyraził swe oburzenie, że zatrzymano jego klienta pomimo braku przedstawienia mu jakichkolwiek zarzutów.

– Pański klient uciekał przed funkcjonariuszami policji – wytłumaczył z uśmiechem prokurator. – Czy to nie wystarczające, aby nabrać podejrzeń?

– Nie aż takich, by zakuć go w kajdanki w obecności jego obrońcy – odpowiedział dosadnie mecenas Rogucki.

– W toku śledztwa dokonaliśmy pewnych ustaleń, które pogłębiają nasze podejrzenia.

– Czy będzie pan dziś przesłuchiwał mojego klienta? – zapytał nieco zbity z tropu mecenas, dość nieudolnie ukrywając zaskoczenie.

– Zapewne, zapewne – stwierdził spokojnie prokurator i oddalił się w kierunku gabinetu komisarza.

Emil Grab nie lubił tych wszystkich nadętych prawników, którzy stawiali się zawsze, by bronić majątnych obywateli. Potrafili samym swym obyciem i sławą skłonić wielu komisarzy do zwolnienia klientów, odbierając im przy tym możliwość przyciśnięcia zatrzymanego. Grab wiedział, że prawo dawało dużo furtek do nadinterpretacji, było w końcu naszpikowane całą masą niedomówień, które pozwalały na uniknięcie przesłuchania ad hoc, a tym samym dawały czas na przygotowanie linii obrony. Zresztą w odczuciu Emila Graba samo stwierdzenie „linia obrony” stanowiło tylko zgrabny eufemizm i bardzo często można by nazwać je wprost „matactwem”. Jednak takie właśnie było prawo, pełne niedoskonałości, pustych płam i biurokracji.

Prokurator pozostawił więc w poczekalni mecenasa Roguckiego, aby jego licznik godzinowy tykał, nabijając zawrotną sumę wynagrodzenia, jakie będzie musiał uiścić Krzysztof Parias lub jego szef, który, jak sądził Grab, prawie na pewno istniał.

Emil Grab wszedł do gabinetu komisarza Marczewskiego, który siedział za biurkiem, pogryzając niezapalonego papierosa.

– Na czym stoimy? – zapytał od progu.

- Parias zjawił się tu z tym całym Roguckim – odparł mu zły jak diabli Marczewski. – Tylko to dziwne, że zwykły kierowca karetki ma takiego prawnika, czyż nie?
- Owszem, dziwne – zgodził się z nim prokurator. – Mamy coś na niego?
- Kilka niezapłaconych mandatów za złe parkowanie. – Marczewski wzruszył ramionami. – Niewiele...
- Plus to, co Błach znalazł na miejscu.
- Mówimy o zakrwawionym kawałku materiału? – spytał komisarz.
- Tak. Wiem, dopóki nie mamy wyników badań krwi, nie jest to żaden dowód, ale dla nas to doskonały punkt wyjścia.
- Może, może... – Marczewski się zamyślił. – Chcesz go teraz przesłuchać? Z Roguckim na miejscu?
- Nie mamy innego wyjścia – odparł mu Grab i dodał po chwili zastanowienia: – Jakie ma na sobie buty?
- Buty? – Komisarz nie krył zdziwienia. – Jakieś sportowe, nie wyglądały na te od tego całego, jak mu tam...
- Madeyskiego – przypomniał mu prokurator i opowiedział o tym, co zdołał ustalić w pracowni florystycznej Ivo Paprockiego.
- Czerwone podeszwy... – powtórzył komisarz. – Nie sądzę, raczej bym zauważył. Zresztą sprawdzimy na przesłuchaniu.
- Racja.
- Idziesz sam czy mam być z tobą?
- To ty go gonieś – rzucił z uśmiechem Grab. – Przydasz mi się.

Po półgodzinie prokurator wszedł do pokoju przesłuchań, w którym kilka dni wcześniej przesłuchiwał Michała Żarskiego. Był już tam komisarz Marczewski, który zajmował miejsce po jednej stronie białego stołu i w pełnej napięcia ciszy wpatrywał się przed siebie. Naprzeciw niego siedział mecenas Stefan Rogucki. Profesjonalna powaga rysująca się na jego twarzy sprawiała, że niczego nie można było z niej wyczytać. Obok niego posadzono zatrzymanego Krzysztofa Pariasę, dużego, niemal kolosalnych rozmiarów mężczyznę o ogolonej na łyso głowie, mocnych rysach twarzy i zaskakująco spokojnych oczach.

Emil Grab przedstawił się i przywitał, usiadł naprzeciw Pariasę, otworzył przed sobą teczkę z dokumentami i udał, że pochłoneła go lektura.

– Będziemy tak siedzieć? – odezwał się Parias, który nie wytrzymał rosnącego napięcia.

Mecenas Rogucki położył mu rękę na dłoni i delikatnie poklepał, aby go uciszyć. Był wyraźnie niezadowolony z tego, że Parias się odezwał, ponieważ doskonale wiedział, że tego typu przesłuchania są niczym partia szachów. Każdy nieprzemysłany, chaotyczny ruch może dużo kosztować. Postanowił spróbować odzyskać przewagę, choć doskonale wiedział, że jego działania mają słabą siłę rażenia, a prokurator na pewno je przewidział.

– Zatrzymaliście państwo mojego klienta – zaczął – mimo że dobrowolnie zjawił się w komisariacie, aby wytłumaczyć nieporozumienie z dzisiejszego poranka.

Po słowach Roguckiego nastąpiła cisza, która z każdą sekundą stawała się coraz bardziej krępująca. Emil Grab zamknął teczkę, położył ją przed sobą na blacie stołu, oparł się wygodnie na krześle i rzucił obojętnie, bez żadnych emocji:

– Wciąż pana słucham.

– Jeśli chodzi o dzisiejszy incydent, to pan Krzysztof Parias omyłkowo uznał pana ludzi za złodziei. – Mecenas lekko się uśmiechnął. – Obaj funkcjonariusze, którzy zjawili się u niego, byli w cywilnych ubraniach. Jeden z nich, jak miemam pan komisarz, chował w kieszeni broń...

– Dlaczego pana klient nie zadzwonił po policję? – obcesowo przerwał mu Grab.

– Sparaliżował go strach – wytłumaczył Rogucki.

– Taki duży, a taki bojaźliwy – skwitował to tłumaczenie Marczewski.

Grab ucieszył się, że ma przy sobie komisarza, ponieważ jego niemal prostacki brak taktu w rzeczywistości był swoistą grą, mającą na celu wyprowadzenie z równowagi przeciwnika. Marczewski doskonale wiedział, że zarzucenie tchórzostwa i wykpienie jakiegokolwiek mężczyzny, a już szczególnie o posturze Pariasa, może podziałać jak zapłon i doprowadzić do wybuchu. Grab zauważył zresztą grymas wściekłości na twarzy zatrzymanego, ale mecenas szybko zareagował, po raz kolejny uspokajając swojego klienta delikatnym klepinięciem dłoni.

– Strach nie jest przestępstwem – trafnie zauważył Rogucki. – Czy przedstawię panowie jakieś oskarżenia mojemu klientowi? W przeciwnym wypadku...

– W pana domu – Grab znów wszedł mu w słowo – a mówiąc dokładniej, w piecu w piwnicy pana domu, znaleźliśmy kawałek nadpalonego materiału, na którym widoczne były duże ślady krwi. Co może nam pan o tym powiedzieć?

– Chwileczkę! – natychmiast zareagował Rogucki. – Doszło do przeszukania domu mojego klienta? Czy dysponowali państwo nakazem?

– Oczywiście – odparł z uśmiechem prokurator. – Proszę zawnioskować o udostępnienie nakazu po przesłuchaniu, chyba że chce pan to zrobić teraz.

– Nie, dziękuję – odparł mecenas.

– Znaleziony materiał obecnie jest przedmiotem badań. Gdy tylko wyodrębnimy grupę krwi oraz materiał DNA...

– Mój klient korzysta z przysługującego mu prawa do odmawiania składania zeznań – tym razem to Rogucki wciął mu się w słowo.

– A czy pana klient ma język w gębie? – rzucił Marczewski.

– Gdzie pan był w nocy z dwudziestego piątego na dwudziestego szóstego marca tego roku?

– Odmawiam zeznań – rzucił przez zaciśnięte zęby Parias.

– Z zapisu monitoringu w klinice, w której pan pracuje, wynika, że tej właśnie nocy... – Grab otworzył teczkę z dokumentami, zajrzał do niej i zamknął na powrót – ...dokładnie o godzinie trzeciej czterdzieści dwie bez żadnego wezwania opuścił pan placówkę swoją karetką. Zgadza się?

– Mój klient...

Emil Grab uciszył go ruchem uniesionej dłoni i wrócił do swojego wątku:

– Monitoring nie kłamie. Wyjechał pan z placówki, a co było dalej? Gdzie pan pojechał?

Krzysztof Parias nie był w stanie ukryć swojego zdziwienia i podenerwowania, jego twarz cała aż drgała z powodu targających nim emocji. Wyraźnie nie miał pojęcia, że policja trafiła na jego trop za sprawą karetki. Twarz mecenasa natomiast, mimo iż wciąż pogrążona w profesjonalnym spokoju, zdradzała pewne oznaki niepokoju. Tuż nad górną wargą zebrało się kilka kropelek potu, a oczy były lekko rozbiegane.

– Może pojechałeś do swojego domu? – zapytał komisarz, przechodząc z zatrzymanym na ty. – Może miałeś tam pewien ciekawy foliowy pakunek? Załadowałeś go, pojechałeś z nim do lasu...

– Co pan sugeruje? – wtrącił się Rogucki, po czym odwrócił głowę w kierunku swojego klienta i dodał: – To są czyste insynuacje, nie musi pan na nie odpowiadać...

– Kto ci pomoże!? – Marczewski kuł żelazo, póki gorące. – Kawał chłopa z ciebie, szybko biegasz, sam widziałem, ale takiego pakunku sam byś nie doniósł. Nie tą wąską ścieżką biegnącą przez bagna. Poza tym nie sądzę, abyś wymyślił wszystko sam. Nie wyglądasz na zbyt łebskiego faceta, góra mięśni, ale w głowie raczej pustka...

Emil Grab w zupełnej ciszy obserwował twarz Krzysztofa Pariasia, która purpurowiała coraz bardziej wraz z każdym kolejnym słowem wypowiedianym przez komisarza Marczewskiego. Jego oczy zrobiły się wąskie i czujne, zupełnie jak u zwierzęcia szykującego się do ataku. Przestał zwracać uwagę na mecenasa Roguckiego, który klepał jego dłoń, starając się go uspokoić. Grab miał wrażenie, że Parias lada chwila rzuci się komisarzowi do gardła, ale nagle opamiętał się i nieco uspokoił.

– To moja krew – oznajmił Parias.

– Słucham? – zaciekawiał się Grab.

– To moja krew jest na tej szmacie – powtórzył, podwijając rękaw bluzy, i pokazał duży opatrunek na łokciu. – Możecie sobie badać, co chcecie, ale znajdziecie tam tylko moją krew.

– Nie musi pan nic mówić – mruknął do niego Rogucki.

– Zresztą – Parias mówił dalej, ignorując swojego prawnika – może i jestem tylko górną mięśni, ale tego, co się dzieje, nie uda się zatrzymać ani tobie, komisarzu Marczewski, ani panu, panie prokuratorze Grab.

Po tym wyznaniu Krzysztof Parias zamknął się w sobie i już nie pisnął słowa mimo wielu prób, które podjął Grab, by wyciągnąć z niego coś więcej. Prokurator był jednak zadowolony, ponieważ uzyskał wystarczające potwierdzenie udziału Pariasia w popełnieniu morderstwa, co pozwoliło na postawienie mu zarzutu. Doskonale wiedział, że nie dysponuje żadnymi mocnymi dowodami, ale nie to było dla niego teraz najistotniejsze. Musiał dowiedzieć się nie tylko tego, kto współpracował z Pariasem, ale również tego, dla kogo Parias pracował.

Emil Grab, podobnie jak komisarz Marczewski, nie wierzył w to, aby zatrzymany mężczyzna mógł być mózgiem całej operacji, lecz miał nadzieję, że dzięki niemu dotrze do prawdziwego mordercy, którego szukali.

BEZ UPREDZENIA

Następnego dnia rano do Jakuba Błacha zadzwonił prokurator Emil Grab i polecił mu jak najszybciej stawić się w jednym z centrów handlowych zlokalizowanych na obrzeżach miasta. Nie wyjawiał mu zbyt wiele poza tym, że sytuacja jest niezwykle poważna i ma związek z ich sprawą.

Błach wsiadł do swojego golfu i ruszył w kierunku wskazanym przez prokuratora, ale na ostatnim kilometrze stanął w olbrzymim korku, który zdawał się nie poruszać w żadnym z kierunków. Zdenerwowany Błach zjechał na pobocze, zaparkował tam i po krótkim, szybkim marszu dotarł na miejsce.

Przed centrum handlowym kręciło się mnóstwo ludzi, a także dużo funkcjonariuszy policji, którzy nie wpuszczali nikogo do środka, nie udzielając przy tym żadnych wyjaśnień. Błach przy wejściu mignął odznaką i wszedł do budynku, w którym także roilo się od ludzi. Przeciskał się przez nich niczym taran, kierując się w stronę największego skupiska mundurowych. Gdy dotarł pod bramki marketu znajdującego się na terenie centrum handlowego, zauważył Emila Graba, który przywołał go ręką.

– Co tu się stało? – zapytał zdezorientowany technik.

– Stało się, stało... – Grab machnął ręką. – Sam musisz zobaczyć. – Poprowadził go przez niemal cały market, w którym nie było ani jednego klienta.

Przez całą drogę Grab milczał, wobec czego Błach też się nie odzywał, tylko uważnie przyglądał się prokuratorowi, który znów przygryzał w ustach niezapalonego papierosa, co oznaczało, że coś bardzo go trapi. Błach wiedział, że za kilka chwil pozna powód zdenerwowania prokuratora, i jemu także udzieliła się ta gorączka. Coraz szybciej oddychał, a na czole wystąpiły nieprzyjemne krople potu.

Kiedy dotarli niemal na sam skraj sklepu, prokurator zatrzymał się, wskazał przed siebie ręką i powiedział:

– Trzecia od lewej. Na pewno zauważysz.

Jakub Błach bez słowa poszedł we wskazanym kierunku, rozejrzał się i zauważył tylko kilkoro mundurowych kręcących się tu i ówdzie. Białe, niemal rażące oświetlenie sklepu działało na niego dzisiaj wyjątkowo nieprzyjemnie, choć nigdy wcześniej nie zwrócił na to uwagi.

Zbliżył się do niskich lodówek, w których znajdowały się mrożone warzywa, lody i mięso. Podszedł do tej wskazanej przez prokuratora, oznaczonej wyraźnym czerwonym napisem, na którego widok Błacha przeszedł dreszcz:

DZICZYNA.

Zbliżył się wolno do lodówki i nachylił się nad nią. Nie od razu to zauważył, ponieważ lodówkę wypełniały różnej wielkości porcje mięsa zafoliowane próżniowo i ułożone na plastikowych tackach. W pierwszej kolejności zauważył obdarte ze skóry króliki, których przednie i tylne łapy zostały rozciągnięte tak, by cała tuszka miała kształt jednej linii. Obok nich poukładano udźce sarny, kilka steków z dzika, całe przepiórki i posiekane mięso gulaszowe. Dopiero po chwili zauważył dwie mniejsze tacki ułożone jedna na drugiej, a ich zawartość zmroziła mu krew w żyłach.

Na tackach znajdowały się ludzkie dłonie, odcięte od ciała z dużą precyzją tuż nad nadgarstkami. Po ich wielkości i owłosieniu już na pierwszy rzut oka można było uznać, że należały do mężczyzny, zapewne w tak zwanym wieku produkcyjnym. Z tym że w tych okolicznościach to określenie brzmiało jak wyjątkowo ponury żart. Na palcach obu dłoni wytatuowane zostały litery, które składały się w mało elegancką sentencję:

FUCK LOVE.

– Co o tym sądzisz? – zapytał zza jego pleców prokurator.

Błach wyjął z torby nylonowe rękawiczki, założył je i odsunął do połowy szklaną pokrywę lodówki.

– Zdjęliście już z niej odciski? – zapytał, zastygając w pół ruchu.

– Tak – potwierdził Grab – ale nie obiecuj sobie zbyt wiele.

– Rozumiem. – Odsunął pokrywę do końca.

– Koszmarna sprawa – stwierdził prokurator i wyjął z ust papierosa. – Dłonie zauważyła jedna z klientek, próbowaliśmy ją przesłuchać, ale jest roztrzęsiona... I jakoś się jej nie dziwię. Całe szczęście, że znalazła je o tak wczesnej porze. Strach pomyśleć, co by się działo, gdyby sklep wypełniony był ludźmi...

– Monitoring? – wszedł mu w słowo technik.

– Sprawdzamy. Zakładamy, że dłonie zostały umieszczone w lodówce podczas nocnej zmiany. Ewentualnie przez kogoś z klientów tuż po otwarciu sklepu.

– A reszta?

– Reszta? – zdziwił się prokurator.

– Gdzie reszta ciała? – odparł Błach, unosząc jedną z tacek i przyglądając się jej uważnie.

– Pozostałe lodówki są puste, sprawdzamy cały sklep, ale nie wydaje mi się, abyśmy coś tu znaleźli...

– Inne markety? – spekulował Błach.

– Wysłałem już ludzi do całej sieci – pośpennie odparł prokurator. – Sklepy nie wpuszczają do środka klientów.

– Sass nie dostała żadnego ostrzeżenia?

– Nie, nie dostała – odparł Grab. – Rozmawiałem z nią przed chwilą. Zapowiedział następne ciała, ale to wszystko, co zdradził.

– Kurwa – zaklął pod nosem technik. – Nie możemy przecież zamknąć wszystkich sklepów w mieście.

– Nie zamkniemy – cicho wyjął zadumany nad czymś prokurator. – Nie możemy dopuścić do paniki.

– Wygląda na profesjonalną robotę – stwierdził po chwili milczenia Błach. – Kość ucięta równo, krew widocznie upuszczona... odciął je zapewne już po śmierci denata. Opakowanie typowo spożywcze. Ma od spodu oznaczenia materiału dopuszczonego do kontaktu z żywnością.

– Pracownik masarni? – zapytał Grab.

– Nie sądzę – odparł technik. – Myślę, że wcześniej była na nim porcja jakiegoś zwierzęcia, ale do niczego nas to nie doprowadzi.

– Jedyna nadzieja w monitoringu – stwierdził prokurator. – Choć nie zdziwię się, jeśli tej nocy akurat nie działał...

Emil Grab stanął z boku i długo nad czymś rozmyślał, rolując w palcach papierosa.

– Widziałeś, co dzieje się w darknecie? – zapytał po dłuższej chwili milczenia.

– Tak. Flo przesłał mi materiały.

– Musimy trzymać rękę na pulsie – stwierdził pośpiesznie prokurator. – Jak skończysz tutaj, dowiedz się czegoś więcej o Pariasie w klinice, w której pracował. Musimy coś na niego znaleźć.

SZUM

Pola Sass jechała swoim mini cooperem na pierwszy z wieców poparcia dla działań Mędrca, jak zaczęli nazywać sprawcę morderstw na tle ekologicznym jego zwolennicy. Wiec miał uchościć za spontaniczne zgromadzenie, o którym Sass zapewne by się nie dowiedziała, ale dzięki materiałom przesłanym przez Flo dysponowała spisem wszystkich planowanych spotkań o podobnym charakterze.

Zaparkowała w jednej z uliczek nieopodal dużego placu, na którym miał odbyć się wiec. Była piękna pogoda, pierwszy z prawdziwie wiosennych dni tego roku, słońce świeciło wysoko na niebie, spodziewała się więc dużej frekwencji. Gdy szła w kierunku placu, zauważyła wzmożony ruch pieszych, z których znaczna część niosła ze sobą transparenty wypisane na kartonach, flagach lub zwykłych kartkach. Pola przypuszczała, że zgromadzenie przyciągnie dużo ludzi, ale nie spodziewała się aż takiej mobilizacji.

Na miejscu zauważyła kordony policji, które odgrodziły uczestników wiecu od otaczających plac ulic, co ucieszyło Polę, ponieważ świadczyło o tym, że Grab wraz z Marczewskim poważnie potraktowali szum, który narastał wokół ekologicznego aspektu zbrodni.

Co więcej, przy jednym z radiowozów dostrzegła prokuratora, ruszyła więc ku niemu. Grab zauważył ją, pomachał i wyszedł jej na spotkanie. Przywitał ją i zaproponował, by odeszli na bok i porozmawiali spokojnie.

– Znaleźliśmy nowe zwłoki – zaczął Grab, pomijając jakiegokolwiek wstępy. – Choć zwłoki, to zbyt wiele powiedziane.

– Wiem – skwitowała to Pola. – Dwie dłonie w lodówce w supermarkecie.

– Wiesz? – zdziwił się prokurator. – Nie chciałem ci mówić przez telefon, poza tym nie wiem, czy to dobry pomysł, aby to nagłaśniać.

Pola w odpowiedzi wzruszyła tylko ramionami.

– Nie kontaktował się z tobą? – zapytał. – Nie wysłał żadnego wideo?

– Nie wierzysz mi? – Sass wyraźnie się obruszyła. – Poza tym nie musisz się martwić, wszystko i tak się rozniesie.

– Rozniesie? Jak? – zaciekawił się Grab.

– Zdjęcia tych dłoni dostałam, zanim do mnie zadzwoniłeś – wyjaśniła. – Anonimowe źródło, brak ID nadawcy. Pewnie któryś z klientów albo pracowników sklepu...

– Namierzmy go – skwitował głosem pełnym pewności siebie.

– Namierzycie? Chyba żartujesz – zaśmiała się Pola. – Rozejrzyj się, on ma duże poparcie...

– Nie większe niż my – zadrwił z niej Grab. – Kilkaset osób na dwa miliony mieszkańców? To kropla w morzu.

– Tylko że twoi zwolennicy nie są gotowi do walki. – Sass wyraźnie się oburzyła i szerokim ruchem ręki objęła cały plac. – Nie lekceważ tej siły.

Wyjęła z kieszeni iPhone'a i wmiszała się w tłum, aby nagrać materiał. Robiła zbliżenia na co ciekawsze transparenty, z których jeden w szczególności przykuł jej wzrok.

Umarli za nasze grzechy głosił napis wypisany czerwoną farbą na białej powierzchni dużego transparentu. Litery zostały tak wykonane, by z ich powierzchni spływały stróżki farby, całość sprawiała więc piorunujące wrażenie, zupełnie jakby napisane zostały krwią.

Ludzka krewią.

Zrobiła duże zbliżenie, ponieważ transparent był idealny na początek reportażu z wiecu poparcia dla Mędrca. Sass zauważyła także, że na wielu z transparentów widniało oznaczenie składające się z dwóch dużych, splecionych ze sobą liter D i M. Skrót zapewne wiązał się z *Drogą Mędrca*, co oznaczało, że morderca miał już nawet swoje logo, a jego marka stawała się coraz bardziej rozpoznawalna i nabierała powagi.

Była pełna podziwu dla medialnego szumu i mobilizacji zwolenników walki o ochronę środowiska, jednak przerażał ją brak współczucia dla ofiar, których życie z pewnością zostało oddane bez ich zgody i bez poszanowania ich praw. Tłum zdawał się jednak nie dostrzegać ofiary, jaką przyszło zapłacić trójce niewinnych ludzi, by wysławiany przez nich Mędrzec mógł zwrócić uwagę społeczeństwa na palący problem wyniszczania środowiska naturalnego. Wokół słyszała więc hasła skandowane wielogłosem, który tworzyli przedstawiciele wszystkich warstw społecznych:

Sprawiedliwość dla natury!

czy

Ręce precz od Matki Ziemi!

Kątem oka zauważyła, że Emil Grab przywołuje ją ruchem ręki. Z ulgą schowała telefon, bo przytłaczało ją to, co rejestrowała, i precyzyjnie się przez tłum skandujących ludzi.

– Zadzwoń do mnie Błach – powiedział do niej Grab. – Wiedzą, kto podrzucił dłonie w supermarkecie.

WOLNOŚĆ

Flo już poprzedniego dnia zlecił w darknetcie ustalenie wszelkich szczegółów związanych z numerem telefonu, z jakiego sprawca pisał do Poli Sass. Nie polecił mu tego ani prokurator, ani Jakub Blach, a w szczególności nie zrobiła tego dziennikarka. Flo zrobił to z własnej inicjatywy, bo rozumiał coś, czego pozostali nie dostrzegali.

Otrzymał już dostęp do wyników prześwietlenia numeru sprawcy, które wyciągały na światło dzienne zaskakujące fakty. Po pierwsze, numer nie był zarejestrowany w żadnym z zagranicznych państw, a w szczególności nie w Niemczech, na co wskazywać miał jego prefiks. Był w rzeczywistości wirtualnie stworzonym, nieistniejącym numerem telefonu, i głównie dlatego nie dało się z nim skontaktować. Nie było możliwości namierzenia jego aktywności, ponieważ połączenie było szyfrowane i przesyłane przez setki tysięcy przekaźników, co oznaczało, że próba uchwycenia jego śladu trwałaby całe wieki. Jednak najciekawszy był fakt, że podszywać się pod ten numer mogło wielu ludzi w tym samym czasie, wystarczyło tylko, że posiadali dostęp do komputera z zainstalowanym oprogramowaniem szyfrującym. Ta wiedza dużo zmieniała w ich sprawie.

Grupa, z którą przyszło chłopakowi współpracować, należała do – jak sam to nazywał – kolorowego świata, który zamieszkiwali zwyczajni ludzie, przyzwyczajeni do postrzegania rzeczywistości przez pryzmat praw spisanych na stronach różnych kodeksów. W ich wizji życie można było prowadzić w sposób dobry i zgodny z prawem, za co otrzymywało się nagrodę w postaci względnie spokojnej egzystencji; ale można je było także wieść poza granicami wyznaczonego prawa, co karane było przez ich świat baniacją społeczną, a w najgorszym wypadku karą pozbawienia wolności.

Flo nie dziwiło zatem, że żadne z nich do końca nie rozumiało, czym w istocie jest darknet, kto go tworzył, a przede wszystkim jakie daje możliwości. Dla niego darknet był kwintesencją prawdziwej wolności, nie tą utopijną wizją, w której wszyscy są równi, nie wchodzą sobie w paradę, a każdy człowiek robi to, czego pragnie, nie czyniąc innemu zła. Nie, dla Flo darknet to jedyna wolność możliwa na tym świecie, który tworzą i w którym żyją istoty ludzkie. Wolność ta miała więc w sobie wiele zła, zawiści i przemocy, ale była także piękna, czysta i niezmacona nadzorem żadnej z góry określonej grupy.

Flo doskonale wiedział, że istnienie tej przestrzeni, jaką tworzyła czarna sieć, stwarzała olbrzymie zagrożenie, ale to właśnie ta wiedza, która dawała świadomość niebezpieczeństwa, była w rzeczywistości podstawą wolności jako takiej. Jeśli zaś potrafiło się zaakceptować i przyjąć tę świadomość z otwartym sercem, a przede

wszystkim otwartym umysłem, to można z nią było zrobić dosłownie wszystko. Niemal nic, co można sobie wyobrazić, nie było już niemożliwe, i właśnie tego nie rozumiał zakorzeniony w starszej epoce Emil Grab; nie przyjmował do wiadomości prostolinijny Jakub Błach, a także nie przeszło to przez myśl błyskotliwej Poli Sass.

Jeśli znało się oba te światy, kolorowy, zamieszkiwany przez większość ludzkości, oraz ten ciemny, mroczny, w którym człowiek pokazywał swoje prawdziwe *ja*, można było z powodzeniem dryfować pomiędzy nimi. Było to zatem coś na kształt osiągnięcia niemożliwego, jak zjedzenie i posiadanie ciastka naraz. Flo posiadał tę specyficzną umiejętność egzystowania pomiędzy dwoma tymi światami, jak większość ludzi, którzy wniknęli do darknetu, a to dawało mu przewagę.

Przez lata nauczył się, że w gruncie rzeczy na świecie jest tylko on i tylko on może pomóc samemu sobie. Reszta ludzi zazwyczaj, zresztą podobnie jak on, myśli tylko o sobie, stwarzając wokół siebie swoistą fatamorganę altruizmu i troszczenia się o kogokolwiek, poza nimi samymi. Można by zatem powiedzieć, że Flo niczym się od nich nie różnił, jednak różnica była kolosalna, ponieważ on nigdy nie stwarzał wrażenia, że przyszedł na świat po to, by nieść pomoc bliźniemu. A więc tym, co odróżniało go od znakomitej reszty ludzkości, była „prawda”, w której żył.

Flo, poza zleceniem zebrania informacji o numerze telefonu sprawcy, dodał także drugie zadanie, zakreślając w nim niewielką specyfikację, którą należało spełnić przy tworzeniu prostego programu. Wiedział, że nie musi opisywać wszystkich szczegółów, gdyż ogólny zarys dawał obraz tego, czego oczekiwał od wykonawcy. Flo tym razem nie szukał anonimowych wykonawców, nauczony doświadczeniem z Jakubem Błachem, który podszął się pod jednego z internautów i w ten sposób udało mu się wysterować go w tak głupi sposób. Nie, tym razem Flo wszystkie zlecenia skierował do człowieka, z którym pracował już niejednokrotnie. Był to prawdziwy magik o pseudonimie Rasp, który pełnił formę pewnego rodzaju pośrednika, załatwiając dla niego praktycznie wszystko, czego tylko potrzebował. Co więcej, takie działanie chroniło go w dodatkowy sposób, gdyż krył się ze swoimi zleceniami za plecami Raspa. Flo ufał mu w stopniu tak dużym, na jaki pozwalał darknet, a jego wieloletnie doświadczenie pozwalało mu obdarzyć go znacznym zaufaniem.

Liczył na to, że pośrednik trafi na kogoś, kto będąc rozsmakowanym w tego typu zleceniach wizjonerem, stworzy dla niego minimalistyczne, niemal ulotne dzieło sztuki, które dzięki swej prostocie da mu dużą władzę. Ostatecznie dwudziesty pierwszy wiek wraz z olbrzymim postępem sprawił także, że władza nad konkretnym człowiekiem skupiała się w niewielkim fizycznym obiekcie, jakim był telefon. Flo postanowił wykorzystać ten fakt, aby być o krok naprzód, ponieważ nie ufał nikomu poza samym sobą.

Przygotował informacje, które udało mu się uzyskać na temat numeru telefonu sprawcy, oraz kilka następných danych obrazujących rozwój rosnącej popularności *Drogi Mędrca*. Informacje te wysłał na telefony prokuratora, Błacha i Poli Sass. Nie

zapomniał także dodać lekkiego i niestwarzającego podejrzeń pliku, zawierającego oprogramowanie, jakie zainstaluje się na telefonie każdego z nich chwilę po tym, gdy pobiorą załączniki z nowymi materiałami z darknetu.

TROP

Emil Grab zjawił się wraz z Polą Sass pod wskazanym przez Błacha adresem. Uliczka była wąska i ciemna, pomimo iż był środek dnia i świeciło słońce. Był to właściwie wąski przesmyk pomiędzy wysokimi budynkami, w który nie dało się wjechać nawet najmniejszym samochodem osobowym. Gdyby nie to, że na budynkach znajdowały się tabliczki z numerami, nie sposób byłoby się domyślić, że jest to ulica, a nie odrobinę szerszy chodnik.

Marczewski i Błach byli już na miejscu, stali oparci o ścianę i o czymś rozmawiali. Gdy ich zauważyli, komisarz rzucił na ziemię niedopałek papierosa i przydeptał czubkiem buta.

– Wychwycili go na nagraniu z monitoringu – zaczął referować ich ustalenia Błach. – Zjawił się po czwartej rano, do budynku wszedł od zaplecza drzwiami prowadzącymi wprost do magazynów supermarketu. Ubrany w robocze spodnie i bluzę z kapturem mocno naciągniętym na głowę. Wyglądał jak zdecydowana większość pozostałych pracowników, więc nikt nie zwrócił na niego uwagi. Wyszedł na salę sklepu, poszedł wprost do lodówki i umieścił w niej tacki z dłońmi. Wrócił tą samą drogą i opuścił budynek. Nie wiemy, gdzie udał się później.

– Mamy jego dane? – zapytał prokurator. – Mieszka tu, tak?

– Tak – odpowiedział technik. – To był pracownik marketu, Marek Kalisz. Nie pracuje tam już od blisko roku, ale jego karta wciąż była aktywna, więc bez problemu otworzył drzwi od zaplecza.

– Wiemy, jak wygląda?

Jakub Błach wyjął z teczki z materiałami wydruk zdjęcia, które otrzymał z działu kadr supermarketu, w którym zatrudniony był Kalisz. Wszyscy zebrani przyjrzeni się fotografii w zupełnej ciszy, każdy na swój sposób oceniając uwiecznionego na niej mężczyznę.

– Wchodzimy? – zapytał w końcu Marczewski.

Drzwi otworzyła im około czterdziestoletnia kobieta. Trzymała najwyżej dwuletniego chłopca, którego twarz była zaczerwieniona, jakby jeszcze chwilę temu płakał.

– Czy zastaliśmy Marka Kalisza? – zapytał komisarz, pokazując oznakę.

– Marka? – Była wyraźnie zdziwiona, a na jej twarzy malowało się także przerażenie. – Marka nie ma, to znaczy... Karol, mógłbyś tu przyjść...?

Z głębi korytarza wynurzył się rosy mężczyzna ogolony na łyso, bez koszulki, tylko w powyciąganych dresowych spodniach. Zbliżył się do drzwi, odchylił je szerzej i obrzucił gości wrogim spojrzeniem.

– Kim wy jesteście? – zapytał. – O co chodzi?
– Szukamy Marka Kalisza.
– Zaraz... – Z uśmiechem wskazał Polę Sass. – Czy ty nie jesteś z telewizji?
– Czy Marek Kalisz tu mieszka? – nie ustępował komisarz.
– Marek? – zaciekawili się mężczyźni. – Jestem jego bratem, o co chodzi?
– Kiedy widział go pan ostatnio? – zapytał prokurator.
– Nie wiem, co wy kombinujecie, ale mój brat od ponad pół roku nie żyje. – Znow z uśmiechem zwrócił się w stronę Poli. – Tak, tak... to ty szukasz tego mordercy...
– Jak to nie żyje? – Pola Sass nie kryła zdziwienia.

Karol Kalisz zaprosił ich do środka pomimo dużej niechęci kobiety z dzieckiem na ramieniu, która okazała się wdową po poszukiwanym Marku Kaliszu. Grab przedstawił pokrótce, co ich sprowadza, oraz dowody na winę Marka Kalisza.

– To niemożliwe – zaprzeczył Karol. – Jak już mówiłem, mój brat nie żyje. Jak mógłby przyjść do marketu?

– Czy to pana brat, Marek Kalisz? – zapytał Błach, otwierając teczkę i pokazując zdjęcie poszukiwanego.

– Tak, to on. – Mężczyźni sięgnęli po zdjęcie, odsłaniając zarazem inne materiały, na których znajdowały się także zdjęcia tacek z odciętymi dłońmi.

Na ich widok kobieta zasłoniła usta i lekko załkała.

– Bardzo panią przepraszam – wyjąkał zmieszany Błach i szybko zamknął teczkę.

– Co to jest? – zapytała wyraźnie zdenerwowana. – Co to za zdjęcia?

– Przepraszamy panią bardzo – powiedział spokojnym głosem prokurator. – Tego makabrycznego odkrycia dokonano dziś rano w supermarkecie, w którym pracował pani mąż. Podrzucił je ktoś, kto posługiwał się przepustką pani zmarłego męża...

– Przecież to... to... – wyjąkała kobieta. – Przecież to są jego dłonie! Poznają po tatuażach...

Marek Kalisz zmarł w lipcu ubiegłego roku po trwającej trzy miesiące walce z nowotworem jelita cienkiego, który został wykryty po tym, jak przez ponad tydzień okropnie bolał go brzuch. Okazało się, że jelito Kalisza było już tak przeżarte, że nie było w stanie przesuwać treści pokarmowej. Wystąpiły też duże przerzuty na okoliczne narządy, chemioterapia była więc bardziej próbą wywołania cudu niż działaniem dającym jakąkolwiek nadzieję. Ostatnie tygodnie życia Kalisz przeżył w niemal błogiej nieświadomości, faszzerowany silnymi lekami przeciwbólowymi, a żywota dokonał w miejskim hospicjum.

Emil Grab wysłuchał tej opowieści, ale czuł, że czai się w niej drugie dno, które wdowa po Kaliszu starała się skrzętnie ukryć. Postanowił więc zaryzykować.

– Bardzo nam przykro – powiedział, po czym zapytał niby mimochodem: – Gdzie pochowała pani męża?

– Słucham? – Kobieta była wyraźnie zbита z tropu. – Na cmentarzu, to znaczy...

– Potrzebny nam numer kwatery – stwierdził Grab i wytłumaczył zdębiałej wdowie: – Będziemy musieli wykonać ekshumację.

– Tylko że to może się nie udać – wtrącił się brat Kalisza i zwrócił się do bratowej: – Zdaje się, że my go skremowaliśmy, prawda?

– Co? – zdziwiła się kobieta. – Tak, tak... skremowaliśmy...

– Będziemy potrzebowali dokumentów z domu pogrzebowego – nie dawał za wygraną prokurator. – Chyba że...

– Tak? – chwyciła się tej wątpliwości wdowa po Kaliszu.

– Powie nam pani prawdę – dokończył pośpiesznie Grab.

Westchnęła, zakryła oczy i opadła na oparcie kanapy. Jej twarz drgała w czymś na kształt bólu, a na policzku pokazała się jedna łza, samotnie spływająca aż do jej ust.

– Wiedziałam, że będą z tego problemy – powiedziała w końcu. – Musi nas pan zrozumieć... mam małe dziecko, nie pracuję od kilku lat, a kiedy Marek zachorował, też był już bezrobotny...

– Nie oceniam pani. – Emil zwrócił się do niej wyważonym głosem, kładąc jej rękę na kolanie. – Staram się tylko rozwiązać sprawę.

– Przyszedł do nas zaraz po jego śmierci – wyszeptła kobieta. – Marek leżał tu, w tym pokoju... w trumnie... Były modlitwy, różańce, ale nikt na nie nie przyszedł... i wtedy zjawił się on...

– Kto? – zaciekawała się Pola Sass. – Znała go pani?

– Nie, nie – zaprzeczyła stanowczo. – Widziałam go pierwszy raz w życiu.

– Co było potem? – ponaglił ją prokurator, widząc, że kobieta odpycha gdzieś myślami.

– Nie chciałam się zgodzić, bo to nie po chrześcijańsku, ale... – Gwałtownie załkała. – Potrzebowaliśmy pieniędzy, a on miał dużo przy sobie...

– Nie bardzo rozumiem. – Marczewski wiercił się na krześle. – Chce pani powiedzieć, że ktoś zaproponował zakup zwłok pani męża?

Wbiła w niego pełny żalu i smutku wzrok, ale to, czym emanował najdobitniej, to przemożny wstyd.

– Powiedział, że potrzebuje ich na cele medyczne – wytłumaczyła.

– Był lekarzem? – wtrącił się Błach.

– Nie, nie ... ale przyjechał karetką, to w niej zabrał Marka ze sobą.

Spojrzenia Błacha i Graba spotkały się ze sobą. Kąciki ust technika zdrzżały w lekkim uśmiechu, ponieważ obaj zdawali sobie sprawę z tego, co to mogło oznaczać.

– Czy to był ten mężczyzna? – zapytał Grab, pokazując na swoim telefonie podobiznę Krzysztofa Pariasa.

Kobieta przyjrzała się zdjęciu dokładnie, ale pokręciła przecząco głową. Błach opadł na oparcie krzesła, gdyż miał już nadzieję, że w końcu na coś trafili.

– Nie, ten który tu przyszedł, był znacznie chudszy i miał gęste włosy, ale... – Zawahała się, po czym dodała: – W karetce był jeszcze kierowca, ale nie zdążyłam mu się przyjrzeć.

SOLIDNA POSZLAKA

Jakub Błach prosto od wdowy po Marku Kaliszu pojechał do kliniki, by dowiedzieć się czegoś więcej o Krzysztofie Pariasie. Wiedział już, że w klinice tej nie przebywał Marek Kalisz, więc nie znajdzie tam żadnego tropu łączącego tych mężczyzn, ale od czegoś musiał zacząć.

Na miejscu udał się do dyrektora placówki, który tym razem także nie pałał zbyt dużą chęcią do udzielenia pomocy, dlatego Błach zaproponował, że sam pokręci się po placówce i wypyta jej pracowników. Dyrektor początkowo nie był zbyt entuzjastycznie do tego nastawiony, ale ostatecznie wypisał mu krótki list polecający i zastrzegł, aby technik wstrzymał się od wypytywania w obecności pacjentów i odwiedzających ich rodzin.

Błachowi dość szybko udało się ustalić, że Parias pracował w klinice od blisko trzech lat i dał się poznać jako milczący, ale dość uczynny pracownik. Zdarzało się, że nie ograniczał się tylko i wyłącznie do prowadzenia karetki, lecz pomagał sanitariuszom na przykład wnosić nosze. W gruncie rzeczy nie było się więc do czego przyczepić.

Udał się do dyspozytorni, aby tam wypytać, czy ktoś sobie czegoś nie przypomniał lub nie zauważył czegoś nietypowego. Na miejscu spotkał tego samego mężczyznę, który już wcześniej pomógł im, odkrywając, że Parias w nocy pozostawienia zwłok na polanie wyjechał karetką w nierejestrowaną trasę. Mężczyzna niestety nie zauważył ani nie przypomniał sobie niczego nowego.

– Czy Parias pracował gdzieś jeszcze? – zapytał Błach, szukając jakiegokolwiek punktu zaczepienia.

– Tak, z tego, co pamiętam, jeszcze w jednym albo dwóch miejscach.

– Czy pamięta pan gdzie?

Dyspozytor podrapał się w głowę, jakby starał się sobie przypomnieć coś bardzo ważnego.

– Niestety – powiedział. – Nie pamiętam.

– Rozumiem – odparł nieco zawiedziony Błach. – Może w kadrach będą wiedzieli coś więcej. Do widzenia.

– Chwileczkę – zatrzymał go dyspozytor – ale możemy sprawdzić, do jakich placówek jeździł.

– W jego karetkie jest GPS?

– Tak, wszystkie współpracujące z nami pojazdy go mają – stwierdził, jakby było to zupełnie oczywiste. – Musimy przecież wiedzieć, gdzie są nasze karetki.

Jakub Błach klasnął z radości w dłonie, a dyspozytor obrzucił go zniesmaczonym spojrzeniem.

– Możemy w pierwszej kolejności sprawdzić, gdzie pojechał w nocy z dwudziestego piątego na dwudziestego szóstego marca tego roku?

– Niestety nie. Tej nocy musiał wyłączyć odbiornik, ale jest cała masa wcześniejszych zapisów. Przejrzenie tego zajmie sporo czasu, ale mogę to panu zrzucić.

– Doskonale – ucieszył się technik.

Jakub Błach zrzucił na pendrive'a zapis wszystkich tras, jakie odbył swoją karetką Krzysztof Parias. Gdy tylko dotarł do domu, zaczął przeglądać mapy z naniesionymi trasami. Po kilkudziesięciu minutach pracy zauważył powtarzające się dwa punkty na mapie oraz jeden, którego Parias nie odwiedzał aż tak regularnie, jak pozostałych, ale na tyle często, by wydało się to podejrzane. Sprawdził współrzędne i uśmiechnął się szeroko, gdy dopasował do nich adresy. Były to prywatny szpital położniczy, a także prywatny szpital onkologiczny. Parias zapewne pracował w tych dwóch miejscach, ale to trzeci adres – ten, który odwiedzał znacznie rzadziej – wywołał uśmiech na twarzy Jakuba Błacha. Chodziło o hospicjum, w którym umarł Marek Kalisz.

Nie był to jeszcze dowód pozwalający stwierdzić bezsprzecznie, że to Parias brał udział w wykupie zwłok Kalisza, ale stanowiło solidną poszlakę, którą należało teraz podeprzeć czymś znacznie bardziej namacalnym.

Jakub Błach ubrał się i pojechał do hospicjum, aby wypytać w nim o Pariasę. Niestety w placówce nikt nie kojarzył go ani z nazwiska, ani z wyglądu. Udzielono mu tylko informacji, że nie było możliwości, aby ktokolwiek z zewnątrz placówki mógł nawiązać kontakt z rodzinami przebywających u nich pacjentów. Oczywiście nie wykluczali, że zdarzyło się to przed przywiezieniem chorego do hospicjum, ale nie mogli tego w żaden sposób sprawdzić.

Błach postanowił więc udać się do pozostałych dwóch placówek, które Parias często odwiedzał. Jako pierwszy wybrał szpital onkologiczny, gdzie bez trudu potwierdził swoje przypuszczenie o zatrudnieniu w niej Krzysztofa Pariasę.

Siedząca naprzeciw niego ordynatorka wytłumaczyła mu, że każdego roku przeprowadzają wywiady na temat swoich pracowników, aby dbać o profesjonalizm ich zachowania. Miała przed sobą arkusz dotyczący Krzysztofa Pariasę, z którego wynikało, że także tu cieszył się względnie dobrą opinią i postrzegany był jako raczej solidny i pomocny pracownik.

– Nie było zatem powodów, by na niego narzekać – podsumowała ordynatorka.

– Czy miał kontakt z pacjentami? – zapytał zdesperowany Jakub Błach.

– Kierowcy karetek raczej nie utrzymują kontaktów z pacjentami. To szpital onkologiczny, odwiedziny są dość rzadkie, aby nie męczyć niepotrzebnie pacjentów – odpowiedziała mu po chwili namysłu – ale...

– Ale?

– Pamiętam taką sytuację... – zaczęła. – To było dosyć dziwne, jeśli spojrzeć na to z dystansu. Nie więcej niż rok temu mieliśmy u nas ciężki przypadek. Kobieta w zaawansowanym stadium raka nie godziła się na chemioterapię ani żadną niekonwencjonalną metodę leczenia. Jako lekarze rozkładaliśmy ręce, bo w takiej sytuacji nie mogliśmy nic więcej zrobić. – Ordynatorka rozłożyła ręce, jakby chciała zobrazować swoją niemoc. – Nie możemy przecież leczyć nikogo na siłę. Musieliśmy ją więc wypisać ze szpitala. Ledwo trzymała się na nogach, a szpital w takiej sytuacji przestaje świadczyć usługi i mówiąc niedelikatnie, pacjent musi radzić sobie sam... Wiem, brzmi to koszmarnie, ale takie są przepisy.

– Co stało się z tą kobietą? – zaciekał się Błach.

– Przez jakiś czas dosłownie omdlewała w poczekalni, ale zainteresował się nią pan Parias. Rozmawiali przez dłuższą chwilę, aż w końcu zaproponował, że odwiezie ją do domu na własny koszt. – Przerwała na moment. – W tamtym momencie wydało mi się to bardzo uczynne z jego strony i przyznam szczerze, uradowało mnie, bo załatwiało problem, ale jak teraz o tym myślę...

– Parias ją odwiózł? – Błacha wręcz zamurowało. – Gdzie przebywa teraz ta pacjentka?

– Bardzo mi przykro, ale nie śledzimy losów byłych pacjentów. Jednak moim zdaniem nie przeżyła najbliższego miesiąca. Jej stan był naprawdę nierokujący...

– Czy mogę prosić o dane tej pacjentki?

– Obowiązuje nas tajemnica lekarska, nie jestem pewna, czy mogę... – zająknęła się ordynatorka, ale po chwili spytała: – To dla dobra śledztwa, tak?

– Zgadza się, będę niezmiernie zobowiązany – powiedział Jakub. – A także potrzebuję szczegółowych danych, w tym próbek tkanek do badań DNA.

– Z pewnością robiliśmy pacjentce histopatologię. Akurat z tym nie powinno być większego problemu.

SPOTKANIE

Gdy zjawiała się Pola Sass, w biurze prokuratora byli już niemal wszyscy. Tuż po niej dotarł także Jakub Błach, a Grab rozpoczął posiedzenie ich nieformalnej grupy. Na miejscu był także Flo, który wyraźnie nie czuł się tutaj dobrze. Pola dostrzegła na jego twarzy mieszaninę niechęci i nieufności, ale zauważała w nim także pewną dozę zaciekawienia.

W biurze panował półmrok, żaluzje w oknach zostały zasłonięte, pomimo że na zewnątrz zmierzch rozgościł się już na dobre. Jedynie w rogu pomieszczenia paliła się niewielka lampka rozsiewająca przyjemną żółtawą poświatę. Prokurator tym razem ustawił obok siebie cztery krzesła, które zajęli uczestnicy spotkania, natomiast on stał przy swoim biurku, na którym był duży monitor komputera zwrócony w ich kierunku. Na ekranie wyświetlał się obraz przedstawiający dziwnie kontrastowe zdjęcie człowieka ubranego na czarno. Najbardziej rzucało się jednak w oczy jego obuwie, którego podeszwy miały żywy czerwony kolor.

– To, na co patrzymy – zaczął prokurator, wskazując ekran – to kadr z nagrania monitoringu w pracowni florystycznej Ivo Paprockiego. Paprocki sprowadził do kraju nielegalną roślinę na zlecenie Marcela Kareta. Była to identyczna roślina jak ta, którą znaleźliśmy na zwłokach kobiety z palmiarni. Paprocki miał jeszcze dwa egzemplarze w swojej pracowni, ale zostały skradzione przez nieznanego sprawcę.

– Czy zgłosił kradzież na policję? – zapytał Marczewski.

– Nie – odpowiedział Grab. – Rośliny są nielegalne, więc wcale mu się nie dziwię. Nie było żadnych śladów włamania, jedyne, co mamy, to nagranie z monitoringu, które także jest bezwartościowe poza tym jednym kadrem, który właśnie widzicie.

– Czerwone podeszwy – rzuciła Pola. – Niewiele.

– Czy to może być Madeyski? – Prokurator spojrzał na Jakuba Błacha.

– Nie widziałem jeszcze butów Madeyskiego z czerwonymi podeszwami – odpowiedział Błach – ale postaram się to sprawdzić. Być może zostały wykonane na specjalne zamówienie.

– Gdyby tak było – wtrącił się Marczewski – dużo by nam to ułatwiło.

– Myślę, że coś mam – powiedział milczący dotąd Flo. – Od kilku dni obserwuję jednego z komentujących na forach ekologicznych, udzielających poparcie dla tego człowieka...

– Mędrca? – zaśmiał się Marczewski.

– Tak, Mędrca – potwierdził Flo. – Nie jest to wyjątkowo aktywny komentujący, ale jego wypowiedzi są skrajnie agresywne. Wyraźnie popiera przemoc stosowaną przez

Mędrca.

– Kim jest ten człowiek? – zaniepokoił się Grab.

– Trudno powiedzieć. – Flo lekko się uśmiechnęła. – W darknecie wszyscy jesteśmy anonimowi. Oni nie wiedzą, kim jestem ja, ja nie wiem, kim oni są. Na tym polega jego piękno.

– Rozumiem – powiedział prokurator. – Jaki to ma związek ze sprawą?

– Jego awatar to zdjęcie butów, na moje oko to buty od Madeyskiego – powiedział Flo. – Mają czerwone podeszwy.

– Czy możesz dowiedzieć się, kim on jest? – wtrącił się Marczewski.

– Nie – odparł stanowczo – ale mogę spróbować nawiązać z nim kontakt.

Emil Grab pokiwał głową wyraźnie zdziwiony tym, jak wielką wartość wniósł Flo do jego grupy. Poli wydawało się, że był dumny z niego i chciał mu o tym powiedzieć, ale ostatecznie zrezygnował z tej formy ekspresji. Sass uśmiechnęła się na to spostrzeżenie pod nosem, co prokurator zdążył wychwycić.

Spojrzał na nią i powiedział:

– Pola dziś wieczorem wybiera się na bankiet do Marcela Karetą...

– Zgadza się – potwierdziła – ale mam zamiar się tam zabawić i może dla odmiany poznać jakichś ciekawych ludzi, skoro wykluczaliśmy Karetę z kręgu podejrzanych. Bo wykluczaliśmy, prawda?

– Co nie stoi na przeszkodzie, abyś miała oczy i uszy szeroko otwarte – zaśmiał się z jej uwagi prokurator.

– Oczywiście, szefie – odparła z jawną ironią.

Wciąż wprawiało ją w zażenowanie to, w jaki sposób Grab ją traktował. Zupełnie jakby był jej ojcem lub choćby starszym bratem. Owszem, dzieliła ich spora różnica wieku i Emil Grab mógłby być jej ojcem, ale nie był i choćby dlatego nie powinien jej traktować z góry. Poza tym Pola musiała przyznać przed samą sobą, że było w prokuratorze coś, co ją pociągało w dość specyficzny sposób, i mimo że działał jej na nerwy, to nie potrafiła oprzeć się pokusie, by trochę z nim poflirtować. Jednak ten mężczyzna był tak zimny i dystansowany, że cała ochota na flirt przechodziła jej równie szybko, jak się pojawiała.

Gdy prokurator kliknął myszką, na monitorze pojawiło się zdjęcie schludnego mężczyzny ubranego w białą koszulę i granatowy krawat. Wydał się on Poli skądś znany, ale nie mogła sobie przypomnieć, kim był.

– To Ryszard Barski – wyjął Grab. – To jego ciało znaleźliśmy na leśnej polanie. Wczorajszego popołudnia został rozpoznany przez swoją siostrę, Karolinę Barską. Barski pracował jako programista w dużej firmie logistycznej. Bez nałogów, bez związków, właściwie samotnik i niewiele o nim wiemy. Siostra nie utrzymywała z nim bliskich stosunków. Wiemy, że przez ostatnie dwa tygodnie starał się z nią skontaktować, ale nie miała czasu.

– Staramy się dostać do jego mieszkania – wtrącił się Marczewski. – Prawdopodobnie uda się nam to jeszcze dzisiaj.

– Tak, być może na miejscu znajdziemy coś, co przybliży nas trochę do sprawcy. Na tę chwilę nic nie wskazuje na to, by miał cokolwiek do czynienia z Krzysztofem Pariasem... – Grab znów kliknął myszką i na ekranie wyświetliło się zdjęcie zatrzymanego – ...którego podejrzewamy o duży związek ze sprawą. Kierowca karetki w nocy z dwudziestego piątego na dwudziestego szóstego wyjechał z kliniki, w której pracuje, nie wiadomo dokąd. Podejrzewamy, że wraz z nieznanym nam współnikiem przetransportował ciało Barskiego na leśną polanę. Jak wszyscy wiemy, są też pewne poszlaki wskazujące na to, że Parias miał także związek z wykupem ciała Michała Kalisza, którego odcięte dłonie znaleziono w supermarkecie. Podejrzewamy, że mógł je podłożyć współnik Parias, niewykluczone, że to właśnie on stoi za kradzieżą roślin z pracowni Paprockiego.

– Przy domu Parias – wtrącił się Błach – znaleźliśmy szklarnię, w której mogły być przechowywane zwłoki kobiety z palmiarni, aby wyhodować na jej ciele kwiaty różowego pantofelka. Wypytałem także o Parias w miejscach, w których pracował, i w prywatnym szpitalu onkologicznym trafiłem na pewien trop. Parias zaciekawił się tam pacjentką, Anną Radke, która w krytycznym stadium nowotworu wypisała się na własne życzenie ze szpitala. Parias odwoził ją karetką do jej mieszkania. Kobieta znikła, jej mieszkanie stoi puste, a wszystko wskazuje na to, że Parias jako ostatni widział ją żywą. Laboratorium sprawdza właśnie DNA Anny Radke na podstawie próbek pobranych przez szpital, aby zestawić je z DNA ciała kobiety znalezionej w palmiarni. Jeśli wynik okaże się pozytywny, będziemy mieli przełom.

– Doskonale – skwitował te doniesienia prokurator. – Jednak wiemy, że Parias nie działał sam. Niestety nie chce współpracować, a my doskonale wiemy, że na wolności wciąż pozostaje jego współnik. Według mnie to właśnie on kieruje tymi zbrodniami i zapewne to on kontaktował się z Polą. Nie możemy więc wykluczyć, że będą pojawiać się następne ciała. Śledztwo Flo wykazało, że osoba, która pisała do Poli, może przebywać na terenie kraju, zapewne w tym mieście. Nie wiemy, jak wygląda, ale możemy zakładać, że przynajmniej raz nosiła buty z czerwonymi podeszwami. Nie jest to dużo, ale na tę chwilę nic więcej nie mamy.

– Czy on wie, że aresztowaliśmy Parias? – zapytała Pola.

– Doskonale pytanie – pogratulował jej prokurator. – Prawdopodobnie nie, dlatego ważne jest, abyśmy nie nagłaśniali jego zatrzymania. Nie wiemy, jak kontaktował się z Pariasem, ale mamy jego telefon, obserwujemy jego dom i miejsca pracy.

– Czas pokaże – skwitował Jakub Błach.

– Czas pokaże – zakończył spotkanie Emil Grab.

Pola Sass odczekała, aż z biura prokuratora wyjdą wszyscy mężczyźni, zamknęła za nimi drzwi, oparła się o nie i spojrzała na Graba. Prokurator wyłączył komputer i doprowadzał swoje biurko do porządku. Jego ruchy były wolne i metodyczne, jakby nigdzie mu się nie spieszyło. Polę rozłochał ten wewnętrzny spokój prokuratora, który nawet nie spostrzegł, że została z nim w jego biurze.

Podeszła do niego możliwie cicho, a gdy była już na tyle blisko, że ich ciała niemal się ze sobą zetknęły, powiedziała:

– Nie dasz mi jakichś dodatkowych wskazówek?
– Pola? – zdziwili się prokurator. – Myślałem, że wyszłaś ze wszystkimi...
– Mam wyjść? – zapytała nieco zalotnie.
– Tak... to znaczy nie – zmieszał się Grab.
– Chcesz, żebym została? – Natarła na niego swoim ciałem, tak że Grab musiał mimowolnie oprzeć się o blat biurka.

Spojrzał na nią, wahał się przez chwilę, jakby chciał coś powiedzieć, ale ostatecznie z tego zrezygnował. Ich twarze były bardzo blisko siebie, Poli zdawało się, że z każdą upływającą chwilą zbliżają się jeszcze bardziej. Rozwarła lekko usta, przymknęła oczy i nieznacznie nachyliła głowę.

Jednak po dłuższej chwili intymnego milczenia Grab jakby otrząsnął się z odrętwienia, wyswobodził się spod jej ciała, odszedł na krok i rzucił wyważonym tonem:

- O jakie wskazówki pytałaś?
- Nieważne – odparła Pola, biorąc swoją torebkę. – Co z tobą jest nie tak, Grab?

Nie doczekawszy się odpowiedzi, odwróciła się na pięcie i wymaszerowała z biura prokuratora.

Była zdeorientowana, czuła się niebywale urażona, a przede wszystkim rozsadzała ją wściekłość.

MIESZKANIE

Karolina Barska zadzwoniła do komisarza Marczewskiego, gdy schodził po schodach budynku prokuratury, i powiedziała, że udało jej się zdobyć klucze do mieszkania brata i że może je dziś pokazać.

Marczewski wrócił więc do biura prokuratora, gdzie w drzwiach spotkał się z Polą Sass. Była wyraźnie podminowana, minęła go bez słowa i szybkim krokiem zeszła schodami.

– Coś się stało? – zapytał komisarz.

– Nic – odparł prokurator. – Zupełnie nic.

– To dobrze... Dzwoniła Barska, możemy obejrzeć mieszkanie jej brata.

Mieszkanie w stylu open space znajdowało się na drugim piętrze zaadaptowanego na cele mieszkalne budynku starej fabryki włókienniczej. Był to blisko dwustumetrowy lokal, w którym tylko łazienkę wydzielono prawdziwymi ścianami, reszta pomieszczenia składała się z różnych stref zarysowanych przez nieliczne meble. Dało się więc zauważyć kuchnię z dużą wyspą, nad którą zwisała półka z garnkami i patelniami, a także strefę dzienną z dwoma kanapami i industrialnym stolikiem kawowym z surowego drewna na dużych metalowych kołach. Dalej stało wielkie łóżko z nonszalancko zawieszonym baldachimem z półprzezroczystego materiału. W jednym rogu, bliżej łazienki, była siłownia z matą do jogi, hantlami i rowerkiem stacjonarnym.

Na dłuższej ścianie ciągnęły się olbrzymie okna zaczynające się pół metra nad podłogą i wspinające się do samego sufitu. Widok z nich był absolutnie wyjątkowy. Panorama wijącej się rzeki i miasta na drugim brzegu dawały poczucie wyciszającego spokoju. Pod jednym z okien, mniej więcej pośrodku mieszkania, ustawione zostało biurko, a na nim laptop. Grab od razu podszedł i uniósł klapkę, niestety pojawiło się okienko z prośbą o wpisanie hasła.

– Czy zna pani hasło? – zapytał Barską.

– Niestety – odparła. – Nawet nie będę strzelać.

Karolina Barska przyglądała się mieszkaniu z wyraźną rezerwą, wszystko wskazywało na to, że nie bywała tu zbyt często. Sprawiała wrażenie niepewnej siebie i lekko skołowanej, jakby nie chciała swoją osobą zakłócić spokoju tego miejsca. Niczego nie dotykała, na nic nie patrzyła. Marczewski odniósł wrażenie, że najchętniej opuściłaby mieszkanie brata już teraz.

– Dobrze się pani czuje? – zagaił do niej.

– Tak, tak, dobrze... tylko bardzo dziwnie... – Zawiesiła głos. – Bo to naprawdę strasznie dziwne, że Ryśka już nie ma, a ja jestem tutaj...

– Rozumiem. – Marczewski pokiwał głową. – Czy zauważyła pani coś nietypowego, może coś się tu zmieniło?

– Nie, to znaczy nie wiem. Jestem tu pierwszy raz od ponad trzech lat – wyznała, po czym zakryła dłonią usta i odwróciła się do komisarza plecami. – Przepraszam, to strasznie trudne...

– Nic się nie stało – odparł ciepłym głosem Marczewski. – Proszę nie robić sobie wyrzutów.

Emil Grab przeszedł spokojnym krokiem przez całe, nadzwyczaj ascetycznie urządzone mieszkanie. Prawie nie było tu mebli, ubrania wisiały na standach jak w odzieżowym sklepie, jeden regał z albumami o sztuce, trochę powieści: *Idiota* Dostojewskiego, *Ulisses* Joyce'a, a także kilka nowszych wydań Kierkegaarda.

Zatrzymał się przy lodówce. Na jej drzwiach nie było żadnych magnesów, kartek z listą zakupów czy prostą notatką. W środku, na szklanych półkach warzywa, które należałoby już zjeść, a część wyrzucić. Kartony z roślinnym mlekiem, jajka i sok pomarańczowy. Wszystkie produkty wyraźnie oznaczone jako ekologiczne, ustawione w sposób schludny, równo i zgodnie z terminami przydatności.

Grab rozejrzał się, jednak nie zauważył żadnej dysharmonii, ani grama kurzu, brudu czy innej skazy. Zupełnie jakby w tym mieszkaniu żył robot, nie człowiek, który – jak każdy – ma swoje ułomności.

– Mówiła pani, że nie była blisko z bratem – odezwał się prokurator. – Dlaczego?

– W dzieciństwie byliśmy ze sobą bardzo blisko – zaczęła Barska, ocierając chusteczką łzy. – Rysiek jest... był ode mnie o pięć lat młodszy. Chodził z mną dosłownie wszędzie, koleżanki ze szkoły śmiały się: „O, twój chłopak przyszedł!”. Czuli się wtedy taki ważny, dorosły... – Barska uśmiechnęła się na to wspomnienie. – A potem był rozwód rodziców, ja miałam już dziewiętnaście lat, moje życie się zaczynało. Wybierałam się na studia, dużo przebywałam poza domem. Rysiek bardzo to przeżył. Matka nie dawała sobie rady, nie mogła pogodzić się z tym, że ojciec odszedł do innej kobiety. Dla Ryśka to musiało być koszmarnie trudne. Sama nie wiem, dlaczego go wtedy zostawiłam... Pewnie, wiedziałam, że w domu sobie z tym nie poradzę, a on... on zamknął się w sobie. Stał się małomówny, zagłębił się w całe te komputery, programowanie, i tak mu już zostało. Później nie potrafiłmy już ze sobą rozmawiać, w pewnym sensie staliśmy się dla siebie obcymi ludźmi. Myślę, że Rysiek nigdy mi nie wybaczył, że został wtedy sam. Ja zawsze to od niego czułam.

– Czy pani brat miał jakichś wrogów? – zapytał prokurator.

– Wrogów? – obruszyła się. – Już pan komisarz mnie o to pytał, ale niech pan się rozejrzy, to był spokojny facet. Nie pił alkoholu, dobrze się odżywił, ćwiczył... jakich on mógł mieć wrogów?

– Rozumiem – odparł Grab. – Ale...

– Nie, nic pan nie rozumie – przerwała mu wstrząśnięta Barska. – To pan niech mi powie, kto zabija takiego człowieka? Był wzorem do naśladowania. Płacił podatki

w terminie, nigdy niczego nie ukradł, dbał o środowisko... na litość boską, on segregował śmieci na długo przed tym, jak media o tym zaczęły mówić. Jak ktoś taki mógłby mieć wrogów?

– Interesował się ekologią? – zaciekał się prokurator.

– Tak, chodził na te wszystkie strajki, protesty. Wysyłał mi czasem mailowe zaproszenia do udziału, ale nigdy nie miałam czasu.

– Może wie pani, czy brat kogoś tam poznał? – zapytał Grab. – Może wspominał o kimś szczególnie zaangażowanym?

– Nie, nie wiem, może o kimś wspominał... – dłońmi zakryła oczy – ...nie słuchałam, byłam okropnie zajęta... ale miał taki kalendarz czy zeszyt, w którym zapisywał różne rzeczy...

– Pamiętnik? – podpytał Marczewski.

– Tak, coś w tym stylu... taki formatu zeszytu. Cały biały z małym czarnym napisem „note book”.

– Wie pani, gdzie brat go trzymał? – zapytał Grab, rozglądając się po niemal pustym mieszkaniu, w którym nigdzie nie zauważył opisywanego notesu.

– Nie, ale... – Barska ruszyła się z miejsca – ...jako dziecko pisał pamiętnik i zawsze chował go... o jest – oznajmiła, wyjmując notes spod poduszki leżącej na łóżku.

Grab przeglądał pamiętnik, ale nie zauważył tam żadnych nazwisk, jednak – co było bardzo istotne – stwierdził, że w notesie brakowało kartek, a zapiski Barskiego kończyły się na kilka miesięcy przed jego śmiercią. Kartki zostały wyrwane, ktoś, kto tego dokonał, nie starał się nawet ukryć śladów i zostawił sterczące skrawki wyrwanego papieru.

– Ktoś musiał po sobie posprzątać – skwitował to odkrycie Marczewski.

– Co ma pan na myśli? – zaciekała się Barska.

– Czy pani brat się z kimś spotykał? – spytał prokurator. – Jakaś kobieta, może mężczyzna?

– Nie – odparła z przekonaniem. – Nic o tym nie wiem. Dlaczego pan o to pyta?

– Ktoś, kto wyrwał kartki z pamiętnika pani brata, musiał go znać i być w tym mieszkaniu. – Grab rozejrzał się jeszcze raz po pomieszczeniu. – Niewykłuczone, że był tu już po jego śmierci. W pamiętniku musiało znajdować się coś istotnego, być może jego nazwisko...

Karolina Barska zachwiała się i usiadła na łóżku. Była wstrząśnięta tymi informacjami i wyraźnie nie dawała sobie z tym rady.

Grab przekartkował pamiętnik Barskiego, z którego wypadł mały prostokątny sztywny kartonik. Prokurator schylił się i podniósł go z ziemi, była to wizytówka jednego z lekarzy z prywatnej przychodni. Na jej odwrocie zanotowano krótką informację: *6 marca, godz. 11.15.*

– Czy pani brat chodził do lekarza? – zapytał po chwili.

WĄTPLIWOŚCI

Jakub Błach zadzwonił do Juliana Moro, pracownika firmy Madeyski, aby dowiedzieć się, czy mają w swojej ofercie buty z czerwonymi podeszwami. Moro był wyraźnie zaskoczony nie tylko samym telefonem Błacha, ale przede wszystkim jego pytaniem:

– Skąd takie zainteresowanie naszym obuwiem? – zaczął dociekać.

– Wątek pojawił się w śledztwie – rzucił Błach i dodał lekkim tonem: – To rutynowe działanie...

– Nie aż tak rutynowe, skoro poświęćcie mu dodatkowy czas – skwitował zarozumiale pracownik firmy.

– To standardowa czynność... – obstawał przy swoim technik. – Muszę ją wykonać bez względu na to, czy ma to dla pana sens, czy nie.

– A kolor podeszwy jest na tyle istotny, by o niego pytać?

– Panie Moro, albo pan udzieli mi tej informacji, albo zrobi to ktoś inny z pana firmy – stwierdził zirytowany Błach. – Nie mam czasu takie na pogawędki.

– Oczywiście, oczywiście – mruknął Moro – to tylko zdrowa ciekawość... Swoją drogą, przestępstwo gospodarcze, ciekawe, kogo to może dotyczyć? – Ponownie próbował wyciągnąć więcej informacji, a gdy nie doczekał się żadnej reakcji, dodał: – Zresztą nie wydaje mi się, żebyśmy robili takie buty...

– Jest pan pewien? – zdziwił się Błach, ponieważ buty, które pokazał mu na zdjęciu Flo, rzeczywiście wyglądały na obuwie Madeyskiego.

– Tak, prawie... – odparł nie tak już pewny siebie Moro. – Może jakieś zamówienie indywidualne...?

– Da radę pan to dla mnie sprawdzić?

– Tak, ale potrzebuję na to trochę czasu... sam nie wiem, czy teraz...

– Mogę wysłać oficjalną prośbę, może ktoś inny to zrobi? – naciskał Błach.

– Nie, nie – żywo zaprzeczył Moro. – Za chwilę się tym zajmę, ale odpowiedź mogę mieć dopiero po weekendzie. Czy to wystarczy?

– Tak. Do widzenia – zakończył rozmowę Błach.

Błachowi nie podobało się zachowanie Juliana Moro, ale jeszcze bardziej nie podobało mu się to, że domyślał się jego powodów. Jakub był mniej więcej w jego wieku, nie nabył jeszcze tej specyficznej rutyny i dystansu cechujących doświadczonych śledczych, których już sam wygląd mówił, by z nimi nie igrac. Natomiast Błach przede wszystkim był technikiem i coraz bardziej doskwierało mu to, że jeszcze nie potrafi poruszać się w meandrach śledztwa i czynnościach z nim związanych z tą zwinnością i zawodową

rezerwą, która sprawiałaby, że już sam ton jego głosu nie pozwoliłby Julianowi Moro na taką poufałość.

Był na siebie zły, bo coraz częściej nachodziły go wątpliwości, czy ta sprawa go nie przerasta. Zagłębił się w nią jakby przypadkiem, z doskoku, ponieważ nie tylko uwielbiał zagadki wymagające analitycznego myślenia, ale również był w tym dobry, i zanim się obejrzał, został wciągnięty w tę sprawę jako jeden z nieformalnych śledczych. Ale teraz zaczęły nękać go wątpliwości, czy sobie z tym poradzi. Czuł na swoich barkach dużą odpowiedzialność, a także presję wywieraną przez Graba. Prokurator wierzył w jego inteligencję i umiejętności, co oczywiście mu schlebiali, ale zarazem panicznie bał się niepowodzenia, bo w tej sytuacji upadek byłby szczególnie bolesny.

Jakub Błach umówił się z Olgą Karską, która czekała na niego w zimnej sali prosektorium. Gdy wszedł do pomieszczenia, od razu poczuł dobrze mu znany słodkawy, mdlący fetor. Karska stała odwrócona do niego tyłem, przeglądając jakieś papiery. Na stalowym łożu, tuż za nią, ułożone było to, co zostało z ciała kobiety znalezionej w palmiarni uniwersyteckiego ogrodu botanicznego. Błach spojrzął na nie. Kości były niemal zupełnie pozbawione tkanek miękkich, gdzieś tam tylko zauważył odstające od nich kawałki poszarpanych, prawie czarnych strzępków, które kiedyś musiały być mięśniami, tłuszczem i skórą kobiecego ciała. Widok ten wstrząsnął nim, ponieważ dobitnie świadczył o potworności zbrodni, która była przedmiotem jego śledztwa.

Szczałki ułożone zgodnie z anatomiczną precyzją i oczyszczone z grudek ziemi sprawiły, że Błacha ogarnął pewien rodzaj smutku, który nie towarzyszył mu podczas badania ciała w palmiarni. Tam zwłoki należały do czynności związanych z poszukiwaniem śladów, dlatego w jego oczach pozbawione były ludzkiego wymiaru i nie czuł do nich nic osobistego. Pogrzebane pośród czarnej ziemi, z kwiatami wyrastającymi wprost z ich trzewi, stały się bezosobowym i pełnym zagadek tworem. Czymś, co budziło jego ciekawość i nie kojarzyło mu się z ludzkim ciałem i życiem, które kiedyś w nim tętniło. Natomiast tu, na stalowej powierzchni prosekcyjnego stołu, stały mu się znacznie bliższe. Dostrzegał w nich kobietę, która została pozbawiona życia, by jakiś szaleniec mógł spełnić swe chore fantazje na temat makabrycznej zbrodni.

Błach nie spodziewał się tego, co teraz czuł, i nie potrafił sobie z tym poradzić. Doznanie to sprawiło, że po raz pierwszy ze stonowanego policjanta, który z pewnym dystansem poszukiwał tropów pozostawionych przez mordercę, zamienił się w osobę, która zaczęła szczerze nienawidzić autora tych bestialstw. Nie podobało mu się to, co w sobie zaobserwował, ale obawiał się, że jest już za późno, by to powstrzymać.

Z zamyślenia wyrwał go głos doktor Karskiej:

– Kobieta, wiek pięćdziesiąt, pięćdziesiąt pięć lat. Mocno zaawansowany stopień rozkładu nie pozwala stwierdzić zbyt wiele ponad to, że jest martwa. – Karska uśmiechnęła się lekko. – Nie ma żadnych urazów głowy czy złamań kości. Kość gnykowa i pozostałe kości szyi wyglądają dobrze. Nic nie świadczy o tym, by denatka

została zamordowana na skutek gwałtownego działania. Toksykologia nie wykazała nic szczególnego, tylko to, czego można by się spodziewać w tym stadium.

– Dziękuję – powiedział Błach. – Czy dotarła do pani moja prośba o porównanie próbek?

– Tak – oświadczyła Karska. – Włosy znalezione w domu zatrzymanego z dużą pewnością należą do kobiety, której ciało przed nami leży. DNA wyodrębnione z próbek guza otrzymanego ze szpitala onkologicznego dają pewność bliską stu procentom, że mamy do czynienia z tą samą osobą.

Jakub Błach odetchnął, oparł się o regał, po czym po krótkiej chwili spojrzął w oczy Olgi Karskiej. Zauważył, że były one ciepłe, dostrzegł w nich cień współczucia, ale wyraz twarzy pozostał pełen dystansu, jakiego technikowi zaczynało powoli brakować. Zawstydział się swojej reakcji, wyprostował plecy i przywrócił się do porządku.

– A krew, którą znaleźliśmy w domu Pariasa? – zapytał, by przerwać krępującą ciszę.

– Krew ma inną grupę. Musiała należeć do kogoś innego. – Odparła Karska, a widząc wahanie Błacha, dodała po chwili: – Nie należała także do martwego mężczyzny z polany ani tego, którego dłonie znaleziono w supermarkecie.

– Dziękuję – wyszeptał Jakub.

– Czy wszystko w porządku? – spytała zaniepokojona jego wyglądem patolożka.

– Tak, tak... to tylko... – zająknął się Błach.

– Może wyjdziemy? – zaproponowała Karska.

Siedział na jednym z krzeseł w poczekalni, czekając na Olę Karską, która po chwili przyniosła dwa kubki kawy z automatu. Podała jeden z nich Błachowi i usiadła obok niego, a on poczuł jej bliskość, jej przyjemne ciepło, które sprawiło, że nieco się uspokoił.

– Przepraszam... – zaczął – mało ostatnio sypiam i...

– Proszę nie przepraszać – uspokoiła go. – Doskonale wiem, co czujesz. Macie do czynienia z bezdusznym człowiekiem, który nie traktuje innych w sposób, w jaki powinno się traktować istoty czujące.

– Tak – zgodził się z nią Błach i odetchnął z ulgą.

– Utożsamianie się z ofiarami może być w tym wypadku kuszące – zastrzegła Karska. – Współodczuwanie jest wręcz naturalną cechą człowieka. Jednak jako policjantowi nie wolno ci się temu poddać. Gdy tylko to zrobisz, on wygra.

Błach spojrzął na Karską, której oczy wpatrywały się w biel przeciwległej ściany. Twarz pozostawała profesjonalnie swobodna, jakby jej myśli dryfowały nad nimi i nie pozwalały zmącić się strachowi czy bólowi. Nie poddawały się także współczuciu.

– Skąd pani to wie?

– Pracuję w tym zawodzie dostatecznie długo, by wiedzieć, że walka o dobro wymaga od nas poświęcenia – odparła po chwili namysłu, przeniosła na niego wzrok, i dodała: – Tacy jak on czerpią siłę z naszego strachu, z naszego współczucia, bo odbierając nam je, to oni stają się naszymi władcami. Żeby mieć nad nim przewagę, musisz sprawić, by nie miał ci czego odebrać.

Jakub Błach pokiwał głową. Nie wiedział jeszcze, czy zdoła wyzbyć się wszystkich ludzkich uczuć, by móc prowadzić tę walkę, ale wiedział, że słowa Karskiej są pełne prawdy. Uśmiechnął się do niej lekko, upił łyk kawy i podziękował.

Poklepała go po ramieniu, mówiąc przy tym:

– Przed tobą dużo pracy, przed nami wszystkimi wiele wyzwań.

PACZKA

Flo śledził rozwój sytuacji na forach darknetu, na których zbierało się coraz to więcej zwolenników działania Mędrca, ale – co bardzo go ucieszyło – pojawiali się także jego przeciwnicy. Ci drudzy zarzucali mu zły wpływ na sprawy, o które walczyli, uważali, że jego potworny sposób działania w dłuższej perspektywie może im tylko zaszkodzić. Nie chcieli, by walka o środowisko kojarzyła się z bezwzględnym mordercą i mimo że nigdy nie kryli swojego oburzenia na działania ludzkości, niejednokrotnie nazywając je aktami mordy, to stawiali grubą kreskę pomiędzy swoistym nakazem moralnym „oko za oko” a ich walką o zatrzymanie wybijania gatunków zagrożonych.

Flo zaczął udzielać się na kilku z tych forów, aby zbliżyć się do jednego z komentujących o nicku DeepCut, którego awatar przedstawiał zdjęcie butów z czerwoną podeszwą. Początkowo komentował tylko niektóre z jego wątków, nawiązując do nich luźno, ale z czasem zaczął zadawać mu pytania albo prowokował do reakcji. We wszystkich swoich wpisach wyrażał tok rozumowania bliski DeepCutowi i miał nadzieję, że dzięki temu uda mu się do niego zbliżyć i lepiej go poznać.

DeepCut stosował jednak zasadę ograniczonego zaufania, i o ile odpowiedział na część komentarzy Flo, o tyle pozostał obojętny na jego wiadomości prywatne. To zachowanie zainteresowało go na tyle, że postanowił założyć kilka kont, by rozpracować DeepCuta na wielu frontach i w kilku różnych miejscach. Na jego szczęście osoba kryjąca się za tym nickiem na różnych forach stosowała albo ten sam nick, albo ten sam awatar, co znacznie ułatwiło mu pracę.

Zdecydowanie najlepsze efekty uzyskał, gdy podszył się pod dziewczynę, wklejając w swojego awatara zdjęcie ładnej brunetki, które znalazł gdzieś w internecie. DeepCut zdecydowanie chętniej odpowiadał na jej komentarze, zwłaszcza że podszywający się pod dziewczynę Flo prawił mu komplementy i zdawał się szczerze zainteresowany jego punktem widzenia. Po pewnym czasie udało mu się nawet nawiązać z nim rozmowę prywatną, w której DeepCut wyraźnie odbiegał od tematu ochrony środowiska i Mędrca, a w swoich wiadomościach przeszedł na lekki flirt. Wszystko zatem wskazywało na to, że za nickiem DeepCut stał mężczyzna, którym przy odrobinie szczęścia można by dość sprawnie manipulować.

Telefon Flo zawibrował, a na jego ekranie pokazało się powiadomienie z aplikacji śledzącej, która monitorowała aktywności na telefonach jego współpracowników. Aplikacja działa już od jakiegoś czasu, co świadczyło o tym, że żaden z nich nie zauważył pliku instalacyjnego w przesłanych materiałach i wirus bez przeszkód zainstalował się na ich aparatach. Powiadomienie, które właśnie otrzymał,

informowało o tym, że prokurator Emil Grab odbył przed chwilą rozmowę telefoniczną z komisarzem Marczewskim.

Aplikacja nie dawała mu dostępu do telefonu ani możliwości podglądu tego, co się na nim działo w trybie rzeczywistym, ale pozwalała na odtworzenie zrzutu ekranu wraz z dźwiękiem, jaki przechwycił mikrofon urządzenia. Nagrania zapisywały się w chmurze i automatycznie nadpisywały po upływie siedemdziesięciu dwóch godzin, co w zupełności wystarczało do sprawnego monitorowania.

Mógł w ten sposób prześledzić aktywność z każdego dnia, ale otrzymywał specjalne powiadomienia po najważniejszych zdarzeniach typu połączenie głosowe, wiadomość tekstowa czy wideorozmowa. Miał także możliwość namierzenia miejsca, w którym znajdował się każdy z nich, oraz przejrzenia zapisanej na mapie trasy, którą przebyli danego dnia czy godziny.

Nie było to narzędzie idealne, ale za taką cenę i w tak szybkim czasie nie mógł spodziewać się niczego lepszego, a ostatecznie dawało mu wystarczający wgląd w informacje, jakie krążyły pomiędzy nimi. Miał więc nad nimi pewną kontrolę i przewagę, której nie musiał wykorzystywać w czasie rzeczywistym, ponieważ liczyła się wiedza, którą dzięki aplikacji zdobywał, a nie czas, kiedy ją posiadał.

Flo kliknął powiadomienie, a następnie w przycisk „odtwórz nagranie”. Na jego telefonie pojawił się film ukazujący ekran telefonu prokuratora, dzięki czemu wiedział, że to Marczewski wykonał połączenie.

– Co dla mnie masz? – zapytał Grab.

– Mamy następne ciało – odpowiedział komisarz. – Znaleźli je w zabytkowych zbiornikach miejskich wodociągów.

– Kto je znalazł?

– Niestety... – Marczewski zrobił długą pauzę, podczas której było słychać tylko jego ciężki oddech. – Stacja raz w roku dostępna jest dla zwiedzających...

– Cholera – zaklął wyraźnie zdenerwowany prokurator. – Zaraz tam będę.

Połączenie zostało zakończone, a po chwili nagranie zrzutu ekranu Emila Graba także dobiegło końca. Flo sprawdził położenie telefonu prokuratora i obserwował przez kilka chwil czerwoną migającą kropkę, która powoli przemierzała ulice na mapie, po czym wyłączył aplikację i spojrzął na zegarek. Była jedenasta trzydzieści dwie.

Flo ubrał się szybko i wyszedł z domu. Wypożyczył skuter, którym wyruszył w miasto. Przejeżdżając obok zabytkowej stacji wodociągów, zwolnił i zatrzymał się na chwilę. Kręciło się tam mnóstwo policjantów, a na parkingu stały dwa autobusy pełne turystów. Przed głównym budynkiem zauważył komisarza Marczewskiego palącego papierosa przy swoim samochodzie. Zapewne czekał na przyjazd Emila Graba, który lada chwila powinien zjawić się na miejscu.

Flo zaciągnął na głowę kaptur i ruszył dalej, przecinając miasto wszerek, przejechał przez most na wschodnią część aglomeracji i dalej główną trasą, która prowadziła na północ kraju. Po pewnym czasie zjechał w jeden ze zjazdów, następnie w boczną

uliczkę, która prowadziła między niewykończonymi budynkami jednorodzinnymi. Po kilku kilometrach asfalt przemienił się w drogę wyłożoną dużymi kamieniami, przez co jazda stała się na tyle nieprzyjemna, że Flo musiał mocno ograniczyć prędkość. Był w tym miejscu po raz pierwszy, ale obejrzał je wcześniej na Mapach Google'a. Obraz ze street view nie był dostępny, co – rozglądając się teraz na boki – stało się dla niego zupełnie zrozumiałe. Po pewnym czasie zauważył przed sobą niewielki przystanek autobusowy, którym w istocie był betonowy słup i zawieszony na nim rozkład jazdy jednej linii autobusowej. Obok niego stała ławeczka pozbawiona szczebli oraz betonowy kosz na śmieci.

Flo zatrzymał się przy przystanku i rozejrzał dookoła, ale nikogo nie zauważył. Przystanek znajdował się pośrodku niczego, wokół tylko pola i zarysowujące się w oddali kształty budynków. Zajrzał do śmietnika, z którego wyjął foliową siatkę z jakimiś śmieciami w środku. Pod nią znalazł niewielki, szczelnie oklejony czarną taśmą pakunek. Wyjął go, obejrzał dokładnie i zważył w dłoni, po czym schował do plecaka. Po raz kolejny rozejrzał się dookoła i odjechał.

Zatrzymał się dopiero na osiedlu, na którym znajdował się dom, w którym obecnie mieszkał. Resztę dzielącego go od domu dystansu pokonał pieszo. Wszedł do piwnicy, następnie do pokoiku, w którym było jego łóżko i stolik z laptopem.

Usiadł, wyjął z plecaka pakunek, mocował się przez chwilę z taśmą, a gdy w końcu udało mu się ją zerwać, wyjął z folii czarnego glocka 17 kaliber 9 mm.

BANKIET

Pola Sass wyszła ze swojego mieszkania za kwadrans dwudziesta ubrana w czarny smoking, który sięgał do połowy uda. Włosy ułożyła na modłę lat dwudziestych ubiegłego wieku, były spięte z tyłu głowy wsuwkami, z wyraźną falą grzywki zaczesaną na lewy bok. Na głowę włożyła wysoki cylinder, w rękę trzymała czarną laskę z mosiężną główką, a białe skórzane buty wizytowe doskonale korespondowały ze śnieżnym odcieniem koszuli.

Do willi Kareta postanowiła pojechać taksówką, ponieważ liczyła się z tym, że tej nocy nie będzie stroniła od alkoholu. A może nie tyle się z tym liczyła, ile to planowała, ponieważ w głębi jej serca wciąż tlił się w niej żar wściekłości wywołanej obojętnością Emila Graba.

Zamierzała dobrze się zabawić, a po bankiecie u Marcela Kareta mogła się tego spodziewać. Liczyła na to, że będzie pławić się w komplementach męskiej części gości, które swą ilością oraz barwną intensywnością zmyją z niej potworny niesmak porażki, jaki odczuwała po zimnym zbyciu jej zalotów zaserwowanym jej przez Graba.

Nieistotne było, że w jej zachowaniu nie skrywało się żadne głębsze uczucie, a ten bezpardonowy podryw miał na celu tylko tyle, by między nią a prokuratorem wywiązało się coś, co pozwoliłoby Poli w przyszłości mieć nad nim przewagę. Bez znaczenia było, czy rezultatem okazałoby się romantyczne uniesienie, burząca mury bliskość czy też pogarda i niechęć. Ważna była ta niewypowiedziana nuta, która wybrzmiałaby między dwoma ciałami. Iskra rozświetlająca przestrzeń, jaka dzieliła ich umysły, i bezpowrotnie zmieniająca wszystko, co dookoła. Znaczenie miała tylko ta swoista zmiana, która nastąpiłaby po ich zbliżeniu, a którą Pola potrafiła wykorzystać jak nikt inny.

Mimo wszystko odrzucenie bolało.

Dlatego tej nocy chciała błyszczeć, być widoczna i jedyna w swoim rodzaju bardziej niż kiedykolwiek wcześniej, stąd ten nietypowy strój, jaki z pewnością nie pozostanie niezauważony.

Jadąc taksówką, Sass ułożyła z czułością cylinder tuż obok uda, rozpięła smoking, a z wewnętrznej kieszonki wyjęła płaską piersiówkę obszytą matową skórą. Upiła z niej łyk ciepłej whisky, która przyjemnie parzyła kubki smakowe i raczyła ją dymnym posmakiem. Po trzecim łyku poczuła lekkie otumanienie, a samochód sunący w idealnym rytmie przez miasto wprawiał ją w stan bliski medytacji.

Powoli oddalała się od niesmaku wywołanego w niej przez prokuratora i kołysała się jak w transie w rytm przyjemnej muzyki, sączącej się z radia taksówki. Mogłaby już

na zawsze zastygnąć w tym miłym odrętwieniu, ale wiedziała, że to tylko chwilowy spokój i prędzej czy później zły nastrój do niej powróci. Zapewne gdy tylko taksówka dojedzie na miejsce. Na samą myśl o tym zrobiło jej się nieprzyjemnie, upiła więc jeszcze jeden łyk i dała się nieść pojazdowi i muzyce.

Po niespełna półgodzinie dojechała przed bramę posiadłości Marcela Kareta. Pola wysiadła z taksówki, wcisnęła guzik wideofonu i zapowiedziała się dzwiecznym, z lekka wstawionym głosem. Brama ospale rozchyliła się, co Sass obserwowała z niemałą powagą, po czym chwiejnym krokiem przeszła granicę między światem zewnętrznym a wykreowanym przez Kareta.

Wieczory o tej porze roku wciąż jeszcze były chłodne i choć ten zwiastował już ciepłą wiosnę, Polę przeszedł dreszcz spowodowany powiewem zimnego wiatru.

Nie spieszyła się, idąc zwirową drogą przecinającą lekką spiralą duże połacie zielonego trawnika. Obserwowała otaczające ją kształty, które niejednokrotnie przybierały zarysy ludzi, mimo iż okazywały się tylko kamiennymi posągami ustawionymi gdzieś bez żadnego wyraźnego sensu.

Chłód owiewający jej twarz otrzeźwiał ją i wyostrzał zmysły, do uszu poczęła z wolna docierać dudniąca muzyka, która sączyła się z mieniającej się żółtawą luną willi pisarza.

Marcel Karet czekał na nią na podjeździe swojej posiadłości. Był ubrany w biały garnitur z narzuconym na ramiona grubym kocem w odcieniu żywej czerwieni. Pola zdziwiła się na jego widok, przystanąła w pół kroku i z szerokim uśmiechem zapytała:

– Wita pan w ten sposób wszystkich gości?

– Tylko tych najlepszych – odparł szarmancko Karet, podsuwając jej swoje ramię. – Myślałem, że się pani zgubiła.

– To był przyjemny spacer... – Sięgnęła do kieszeni marynarki po piersiówkę. – Strzemiennego?

Marcel Karet spojrział na nią zaskoczony, machnął ręką i przyjął flaszkę.

– A niech mnie – powiedział ze szczerym uśmiechem. – Niezła z pani numerantka.

W willi Kareta panował gwar, którego poszczególne dźwięki mieszały się ze sobą i gubiły gdzieś pośród taktów głośniejszej muzyki. Przestronny hol, który Pola zapamiętała z pierwszej wizyty w tym domu, został przystrojony girlandami z żywych roślin, zwisających z wysokiego sufitu niczym liany w tropikalnych lasach. Na dole kłębiły się prawdziwe tłumy ludzi, które przywitały ich wesołym wiwatem i wzniosły toast smukłymi lampkami do szampana. Karet gestem dłoni przywołał jednego z kelnerów, który na złotej tacy przyniósł dwa kieliszki z musującym alkoholem. Pisarz ujął oba w dłonie, podał jeden Poli i szepnął jej do ucha:

– Wszyscy chcą tu panią poznać.

– Mnie? – zdziwiła się. – Z jakiego powodu?

– Naprawdę to panią dziwi? – odparł Karet, nie kryjąc zaskoczenia. – Przecież tylko pani ma kontakt z Mędrcom.

Przedstawił jej kilkoro gości, głównie przedsiębiorców, których kojarzyła tylko z nazwiska, ponieważ skrzętnie chronili swój wizerunek. Z szerokim uśmiechem podawała im dłonie, by po chwili z lekkim rumieńcem przyjmować komplementy i gawędzić głównie o Mędrcu.

Pola Sass nie miała ochoty rozmawiać o tym człowieku, którego, w odróżnieniu od zebranych na bankiecie gości, traktowała jako potwora, jednak nie dawała tego po sobie poznać. Była przecież profesjonalistką i wiedziała, że to, co zdobędzie dziś, zaowocuje w przyszłości wywiadami, koneksjami, i kto wie czym jeszcze. Potakiwała więc, dorzucając od czasu do czasu jakąś uwagę i dbając o to, by pozostać obiektywną, a także przestrzegając zasady: więcej słuchać, niż mówić.

Oczywiście wśród gości Kareta nie brakowało także tych, którzy wyrażali się o Mędrcu niezbyt pochlebnie, ale ich niechęć nie wypływała z obrzydzenia wywołanego jego zbrodniami, a z faktu, że sprawy, na jakie zwracał uwagę społeczeństwa, godziły w ich interesy, które nie zawsze szły w parze z poszanowaniem dla środowiska.

Sass ze zdziwieniem zaobserwowała, że nie знаła tu absolutnie nikogo. Nie, żeby nie kojarzyła niektórych z tych ludzi, ale zabrakło choćby jednej osoby, z którą mogłaby porozmawiać nieco bardziej poufale. Kręciła się więc od jednej grupki do drugiej, odpowiadając wciąż na te same pytania i jedynie lampki wyborczego szampana dawały jej ukojenie w tym zagubieniu. Wychyliła ich więc już chyba ze cztery albo pięć, sama nie wiedziała. Kręciło jej się w głowie i zaczynała żałować, że wypła tych kilka łyków whisky jeszcze przed przybyciem na bankiet, ale nie miała zamiaru robić sobie z tego powodu wyrzutów.

Obserwowała gości, mężczyzn w doskonale skrojonych garniturach, kobiety w kusych sukienkach, złocie i diamentach. To był świat, do którego zawsze pragnęła dołączyć, ale teraz wydawał jej się śmieszny, płytki i sztuczny. Nie wiedziała, czy odbiera to tak z powodu wypitego w nadmiarze alkoholu, czy doznaje olśnienia na widok zmasowanej ekspozycji pretensjonalnego bogactwa. Miała ochotę rzygać na samą myśl o tym, że mogłaby stać się częścią takiej socjety.

– To dzięki mnie znaleźli kwiaty – wyrwał ją z zamyślenia jakiś mężczyzna, niemalże krzycząc wprost do jej ucha. – Gdyby nie ja, to...

– Słucham? – odparła zniesmaczona Pola i z wyraźną niechęcią odsunęła go od siebie za pomocą czarnej laski. – Kim pan jest?

Mężczyzna, który stał przed nią z cygarem wbitym między szczerzące się szczęki, był wysoki i dość zwalisty, a to, co najbardziej zwracało jej uwagę, to duży pryszcz, ulokowany niemal dokładnie pośrodku jego czoła. Zaciągał się cygarem zbyt mocno, gryząc i śliniąc jego koniec, co wyraźnie wskazywało na to, że nie palił ich zbyt często i raczej nie należał do *tego świata*. W normalnych okolicznościach po prostu czym prędzej by go zbyła, ale w tych, w których się znalazła, wołała towarzystwo takiego prostaka niż rozmowy z nadętymi właścicielami jachtów.

– Doktor Kiljan – przedstawił się. – To ja pokazałem policji ciało w palmiarni.

– Ach, to pan – odrzekła niezbyt entuzjastycznie. – Te zdjęcia technika pracującego przy zwłokach to także pana sprawka?

– Oczywiście – odparł dumny z siebie Kiljan.

– Doprawdy?

– Tak. Gdybym miał pani numer, z pewnością do pani wysłałbym je jako pierwszej. – Lubieżnie oblizał wargi, a cygaro, które zaczęło mu już doskwierać, wrzucił do swojego kieliszka z szampanem.

– Doskonale – odparła, rozglądając się, gdyż traciła zainteresowanie doktorem. – Prokurator Emil Grab będzie tym żywo zainteresowany.

Obróciła się na pięcie, by odejść, gdy Kiljan złapał ją za ramię, cedząc przez zaciśnięte zęby:

– Co? Jak to? Przecież... to tylko takie żarty.

– Ja także żartuję – odparła mu z jawną ironią. – Niechże mnie pan puści, bo zacznę krzyczeć.

Doktor Kiljan momentalnie cofnął rękę, a Pola wzdrygnęła się, zupełnie jakby strzepywała z siebie brud.

Rozejrzała się, aby wybrać jakiś cel, kogokolwiek, z kim mogłaby przez chwilę poflirtować, pośmiać się lub w ostateczności poważnie porozmawiać, ale nikogo takiego nie zauważyła. Zaczęła więc rozglądać się za Marcelem Karetą, którego specyficzny sposób bycia nagle wydał się jej na tyle pociągający, by zapełnić nim ciąg dalszy tego przekłętego bankietu.

Nagle coś mignęło jej przed oczami, choć w pierwszej chwili nie potrafiła orzec, co to takiego. Przyjrzała się otoczeniu, lustrując je niemal centymetr po centymetrze, a gdy w końcu to zobaczyła, stanęła jak wryta.

Wyjęła z kieszeni telefon, zrobiła ukradkiem zdjęcie i szybko napisała do prokuratora SMS-a o treści:

Tego szukamy?

USTALENIA

Emil Grab zadzwonił pod numer z wizytówki, którą znalazł w pamiętniku Ryszarda Barskiego. Numer należał do doktora Michała Jędrzejewskiego, z którym umówił się na krótkie spotkanie w jego gabinecie w prywatnej placówce medycznej. Jędrzejewski był wyraźnie zdziwiony jego wizytą oraz tym, że Barski zmarł. Okazało się, że był pod jego stałą opieką, od kiedy zatrudnił się w firmie logistycznej, ponieważ prywatna opieka medyczna stanowiła jeden z bonusów umowy o pracę.

Natomiast to, czego nie spodziewał się prokurator, to informacji, że kilka miesięcy wcześniej u Ryszarda Barskiego został zdiagnozowany wczesny etap choroby Alzheimera. Co prawda Olga Karska wspomniała, że sekcja zwłok wykazała zmiany w mózgu, ale była pewna, że ofiara nie miała o tym pojęcia.

Jednak Barski, według słów doktora Jędrzejewskiego, od miesięcy uskarżał się na pogarszające się samopoczucie, przejawiające się epizodami nagłej dekoncentracji, czasowymi brakami koordynacji ruchowej oraz ośpieniem. Oznaki mogły wskazywać na przemęczenie lub przewlekły stres, ale kompleksowe badania rozwiały wszelkie wątpliwości.

– Jak Barski zareagował na tę wiadomość? – zapytał prokurator.

– Był zrozpaczony – odparł doktor. – Twierdził, że nie wyobraża sobie dalszego życia.

– Dlaczego?

– Choroba Alzheimera w tak młodym wieku nie zdarza się często – zaczął tłumaczyć mu Jędrzejewski. – Jeszcze rzadziej jest diagnozowana tak wcześnie. Oczywiście można wprowadzić metody leczenia farmakologicznego, by nieco złagodzić objawy choroby, jednak nie można jej wyleczyć czy choćby opóźnić.

– Jednak można z nią żyć? – zaciekawił się Grab.

– Owszem, można, bo to nie jest choroba śmiertelna, jednak wraz z upływem czasu dyskomfort życia nieustająco się zwiększa. Chory coraz wyraźniej dostrzega objawy, zdarza się, że nie może kontynuować pracy zawodowej, jest źle odbierany przez społeczeństwo, ponieważ jego zachowanie odbiega od ogólnie przyjętej normy. Choć samo ciało nie zdradza oznak choroby, to zachowanie zaczyna przypominać upojenie alkoholowe, narkotyczne czy starczą demencję. To może prowadzić do epizodów załamania psychicznego lub głębokiej depresji u dotkniętego chorobą.

– Tego obawiał się Barski?

– Tak – potwierdził Jędrzejewski. – Był bardzo aktywny, udzielał się społecznie, na swój sposób kochał życie. Nie chciał pozostać w pamięci ludzi jako ktoś, kto nie radził sobie z najprostszymi zadaniami dnia codziennego, a do tego z czasem doprowadziłyby choroba.

– Z czasem? Czyli ile?

– To może zająć całe lata, a nawet dziesiątki lat. Nie ma jednej utartej ścieżki dla tej choroby. Próbowałem mu to wytłumaczyć, ale nie chciał mnie słuchać.

– Nie chciał słuchać? – zaciekawił się prokurator. – Co pan przez to rozumie?

– Wciąż wypytywał mnie o eutanazję – wyznał niechętnie doktor. – W naszym kraju jest oczywiście zabroniona, ale w zachodniej Europie...

– Dał mu pan namiar na któryś z tych krajów?

– Skądże – oburzył się doktor. – Ja hołubię życie, a przed nim było dużo lat względnie udanego życia.

– To co mu pan doradził?

– Jeszcze większą aktywność, zaangażowanie się w sprawy społeczne – odparł Jędrzejewski. – Wie pan, to wszystko, co potrafi nas podnieść lub pociągnąć na dno, to nasz mózg, a on umie sam się uleczyć. Nie wierzę, że jakakolwiek forma aktywności cofnęłaby Alzheimera, ale dobre nastawienie jest podstawą. Dzisiejsze czasy przynoszą każdego roku nowe odkrycia medyczne...

– Co na to Barski?

– Nie słuchał, a potem przestał przychodzić na badania kontrolne, a teraz... teraz...

– Rozumiem – powiedział Grab. – Czy mówił o kimś, kogo poznał ostatnio? Może ktoś ze strajków klimatycznych?

– Strajków klimatycznych? – Doktor był wyraźnie zdziwiony. – Nie, nie mówił o nikim. Szczerze mówiąc, odniosłem wrażenie, że jest raczej samotnikiem.

– Czy w państwa placówce pracuje niejaki Krzysztof Parias?

– Prawdę mówiąc, nie kojarzę... – Jędrzejewski myślał przez chwilę. – Czy to lekarz?

– Nie. To kierowca karetki, mógł mieć coś wspólnego ze śmiercią Barskiego – wyjaśnił prokurator. – Staram się znaleźć coś, co ich łączyło.

– Nasza placówka nie ma swoich karettek – powiedział doktor. – Poza tym pan Ryszard nie wymagał interwencji ambulansu.

– Czy Barski odwiedzał innych lekarzy?

– Nie sądzę – odparł zdecydowanym tonem. – W naszej placówce miał doskonałą i kompleksową obsługę. Wszyscy specjaliści na miejscu, własne laboratorium. Nie było powodów, by odwiedzał innych lekarzy.

– Druga opinia? – zasugerował Grab.

– Była nawet trzecia, u dwóch innych lekarzy. Tu, na miejscu. To naprawdę rozbudowana instytucja medyczna.

Gdy Grab wyszedł na zewnątrz, zadzwonił komisarz Marczewski, który poinformował go o następnych zwłokach. Niestety odkrycia dokonała grupa turystów w zabytkowym kompleksie filtrów miejskich zakładów wodociągowych.

Grab polecił Marczewskiemu ściągnąć na miejsce Jakuba Błacha, a sam zatelefonował do Poli Sass, aby uprzedzić ją o nowym odkryciu. Niestety jej telefon nie odpowiadał. Próbował jeszcze trzykrotnie się do niej dodzwonić, jadąc na miejsce znalezienia zwłok, ale jej telefon wciąż nie był dostępny. Emil czuł się z tym źle, bo miał wrażenie, że celowo go unika najpewniej z powodu wczorajszego incydentu.

Prokurator nie rozumiał, dlaczego doszło do tej kuriozalnej sytuacji, którą bezsprzecznie wywołała Pola. Nie wiedział, co Sass chciała przez to osiągnąć, ale mógł przysiąc, że wyczuł w niej prawdziwy żar, nie coś błahego, co nie było niekontrolowaną gówniarską zgrywą.

Wiedział, że jego reakcja bardzo ją zdenerwowała i gdy się nad tym zastanowił, to Pola naprawdę mogła się obrazić. Grab nie sądził, aby jakiś mężczyzna kiedykolwiek ją odrzucił. Była młodą, inteligentną i ponętą kobietą, w której czar i seksapil nie mógł przecież wątpić, jednak nie potrafił traktować jej inaczej jak kogoś, kim powinien się opiekować.

Jednak przez ostatnie piętnaście lat życie dobitnie go nauczyło, że nie powinien zbliżać się do nikogo, ponieważ taka osoba stałaby się automatycznie jego słabym punktem. A problem słabych punktów jest taki, że prędzej czy później ktoś może je wykorzystać. Postanowił więc nie nawiązywać bliskich relacji nie tyle w trosce o swoje bezpieczeństwo, ale w obawie o życie drogiej osoby. Po zniknięciu Wiktora Stajera i Samuela Zybarta, a zwłaszcza po tym, co stało się później z rodziną drugiego z nich, Emil Grab nie chciał ryzykować, zbliżając się do kogokolwiek aż tak bardzo, by osoba ta mogła znaleźć się w ogniu zemsty, manipulacji czy szantażu ze strony jego wrogów.

Choćby chciał, nie wiedział, jak mógłby wytłumaczyć to Poli Sass, która nie poznała życia w ciągłym kieracie zasad, ograniczeń i niepewności. Chciał ją chronić, a to oznaczało utrzymywanie chłodnego dystansu. Bez względu na to, czy Pola Sass o tym wiedziała, zgadzała się z tym czy nie, on nie miał innego wyjścia, bo nie zamierzał jej narażać.

NOWE ZWŁOKI

Kiedy Jakub Błach przyjechał do zabytkowych filtrów miejskiej stacji wodociągowej, na miejscu było już mnóstwo policji oddzielającej kordonem gapiów, których przybywało z każdą minutą. Na parkingu zaparkowane były dwa autobusy, w których siedzieli turyści z nietęgimi minami. Błach domyślił się, że to im przypadło w udziale makabryczne odkrycie zwłok. Nigdzie nie zauważył jeszcze wozów telewizji ani kręcących się dziennikarzy, co oznaczało, że wciąż mają trochę czasu, zanim zaczną się cały ten medialny cyrk.

Przed wejściem do budynku czekali na niego komisarz Marczewski wraz z prokuratorem Grabem, którzy zaprowadzili go do podziemnej części stacji. Jakub Błach nigdy wcześniej tu nie był, ale chwilę po wejściu zrozumiał, dlaczego turyści tłumnie korzystali z tych kilku dni w roku, kiedy można zwiedzać zabytkowe filtry.

Pod ziemią ciągnęły się zbiorniki wodne, a nad nimi ceglane sklepienia w kształcie łuków, przywodzące na myśl podziemia neogotyckich budowli. Całość była w taki sposób podświetlona, by człowiek mógł odnieść wrażenie, że znalazł się w niezwyklej sali balowej, wypełnionej basenami ze źródlaną wodą. Pomimo wszechobecnej wody nie wyczuwał duszącej stęchlizny czy w ogóle wilgoci, czego spodziewał się w tego typu budynku. Musiał przyznać, że był oczarowany niezwyklejmi wnętrzami i żałował, że zwiedzał je po raz pierwszy w takich właśnie okolicznościach.

Szedł za plecami prokuratora i komisarza i już po kilku krokach zauważył w oddali, że nad jednym ze zbiorników z sufitu zwisało coś, co przypominało olbrzymi kokon. Podłużny kształt, który z każdym krokiem w oczach technika upodabniał się do ludzkiej sylwetki. Owinięty był w ciemnoniebieski materiał. Błach domyślił się, że to, na co patrzył, było kolejnymi zwłokami pozostawionymi tu przez tajemniczego mordercę, którego szukali.

Gdy podszedł bliżej, widok wydał mu się jeszcze bardziej makabryczny i mroczny niż w kadrze z horroru, co potęgowała aura rozświetlonych cegieł sklepienia i miraż światła odbijającego się w wodzie. Przyjrzał się bliżej kokonowi i szybko zauważył, że tuż nad wodą zwisało nagie, spętane w sieć rybacką ciało. Zwłoki, prawdopodobnie mężczyzny, zostały powieszono głową w dół, więc z bliska można było pomyśleć, że patrzy się na gigantycznego i pogrążonego we śnie nietoperza. Nawet nie chciał próbować sobie wyobrazić tego, co musieli czuć turyści, którzy natknęli się na ten widok jako pierwsi.

– Jak go tu wnieśli? – głośno zastanawiał się Błach.

– Prawdopodobnie frontowym wejściem – odpowiedział komisarz. – W nocy jest tu tylko jeden człowiek z ochrony, który pewnie zasnął. Poza tym jedyna kamera nie działa już prawie od miesiąca, a oni nie zdążyli jej jeszcze naprawić.

Jakub Błach wraz z Emilem Grabem spojrzeli na Marczewskiego wymownie, a ten wzruszył ramionami i oznajmił:

– To stacja wodociągów, nie jakiś bank.

– Musimy go jakoś ściągnąć – stwierdził Błach.

– Nie zadcpeczemy śladów? – dopytał go Marczewski.

– Zwłoki odkryła grupa turystów – zauważył Błach. – Jeśli były jakieś ślady, to z pewnością zostały już przez nich zatarte. Jedyne, co mogę zrobić, to przyjrzeć się ciału.

– Wygląda na to, że nie mamy innego wyjścia – powiedział nieobecny głosem prokurator.

Marczewski pokiwał głową, rozejrzał się wokół, po czym rozmasował kark i rzekł:

– Zorganizuję jakiś hak, żeby go przyciągnąć.

Po półgodzinie udało im się zdjąć ciało i ułożyć na płaskiej powierzchni. Błach zaczął przyglądać się zwłokom, z zaciekawieniem krążąc wokół nich. Powoli rozciął linki, z których utkana została sieć, zauważył, że na ciele nie ma otarć, które mogłyby świadczyć o tym, że było w nią zawinięte za życia lub chwilę po śmierci. Sprawcy owinęli je nylonową siecią zapewne już po stężeniu pośmiertnym. Zwłoki należały do młodego mężczyzny w wieku około dwudziestu lat. Były nienaturalnie chude, tak więc nie mogły ważyć więcej niż pięćdziesiąt kilo pomimo bardzo wysokiego wzrostu, zapewne nieco ponad sto dziewięćdziesiąt centymetrów. Brak śladów przemocy, ale w oczy rzucał się wyraźnie odstający żołądek, który nie pasował do reszty ciała, zupełnie jakby mężczyzna był w pierwszym trymestrze ciąży. Błach podszedł do jego głowy, nachylił się, po czym kucnął i zaczął uważnie coś oglądać.

– To coś nowego – powiedział, świecąc latarką w lekko rozwarpte trupie usta.

– Widzisz tam coś? – zaciekawił się prokurator.

– Tak, chyba... – Błach urwał na chwilę, wyjął z torby pęsetę i sięgnął nią do ust denata. – Tak myślałem.

Wyjął niewielki czerwony przedmiot, włożył go do woreczka strunowego i pokazał Emilowi Grabowi.

– Plastikowa nakrętka? – zapytał Grab.

– Na to wygląda.

– Myślisz, że jest tam tego więcej? – zapytał prokurator, wskazując palcem brzuch martwego chłopaka.

– Tego się obawiam – potwierdził jego przypuszczenia.

– Masz coś jeszcze?

– Niewiele – odparł niemrawo Błach. – Został zawinięty w sieć przynajmniej kilka godzin po śmierci. Nie ma żadnych śladów walki, przemocy, obrony. Zupełnie nic. Tak jak przy pozostałych.

– Trzeba go zawieźć do Karskiej – zawyrokował prokurator.

– Tak – zgodził się z nim technik.

– W pierwszej kolejności musimy sprawdzić szpitale – powiedział w zamyśleniu Grab. – Najpierw onkologiczne, zwłaszcza prywatne kliniki.

– Myślisz, że to jeden z pacjentów?

– Wiemy, że Barski był we wczesnym stadium Alzheimer’a, Anna Radke i Kalisz chorowali na nowotwór złośliwy – wyjaśnił prokurator. – Wszystkich ich łączyło to, że byli nieuleczalnie chorzy i leczyli się głównie prywatnie. Jeśli ten człowiek szuka gdzieś swoich ofiar, to właśnie tam.

– Dlaczego zabija właśnie ich? – Strapiiony Błach podrapał się w głowę. – Nie rozumiem tego...

– Nie próbuj tego zrozumieć, bo tej logiki nie może pojąć umysł zdrowy, niezdolny do okrucieństwa – wyjął Grab. – Staraj się znaleźć wytłumaczenie, które pomoże nam go złapać, zanim zaatakuje po raz kolejny.

Wyszli przed budynek stacji wodociągów, gdzie kręciło się już kilkoro dziennikarzy odgradzonych szpalerem policjantów. Znudzeni przedstawiciele mediów rozmawiali z gapiami w nadziei, że uda się im nakręcić jakiś materiał. Dlatego gdy tylko ich zobaczyli, zerwali się na równe nogi i ruszyli w ich kierunku. Kordon policji spełnił jednak swoje zadanie i skutecznie zagroził im drogę. Grab wskazał ręką boczny parking, na który przeszli we trójkę, aby spokojnie porozmawiać.

– Będzie z tego chryja – stwierdził Marczewski. – Widziało go zbyt wielu ludzi, a to nie pierwszy...

– Myślę, że czeka nas jakaś konferencja – zgodził się z nim Emil Grab.

– Tak niewiele nam brakuje – powiedział Błach.

Grab obrócił się w jego kierunku i posłał mu pytające spojrzenie.

– Mamy Pariasa – wytłumaczył szybko technik. – W jego domu było DNA kobiety z palmiarni. Poza tym to pewnie on prowadził karetkę, która odebrała zwłoki Kalisza... to dużo.

– Mało – zawyrokował Grab. – Rozumiem twój entuzjazm, ale z tym, co mamy, czeka nas jeszcze długa droga. I brakuje nam najważniejszego.

– Czego? – Błach nie krył ciekawości.

– Kogo – poprawił go prokurator. – Parias nie działał sam. Nie mógł przecież podzucić tych zwłok i siedzieć na dołku w tym samym czasie.

– Szukamy Mędrca – skwitował Marczewski.

– Mordercy... – Grab skrzywił się na ten przydomek. – Mędracy nie zabijają ludzi. Poza tym on także nie działał sam. Parias jest tylko pionkiem, a pionków może być więcej.

Błach wraz z komisarzem niemo pokiwali głowami, zgadzając się ze słowami Graba. Marczewski wyjął z kieszeni zmiętą paczkę papierosów, wyciągnął z niej jednego, wsunął sobie do ust i zaproponował po jednym swym towarzyszom. Błach pokręcił przecząco głową, a prokurator wziął papierosa i zaczął go ugniatać między palcami.

– Dzwonimy do Poli? – zapytał po dłuższej chwili milczenia Błach.

Emil Grab spojrział na niego spode łba i długo mu się przyglądał. Jakub myślał już, że powiedział coś niestosownego lub ominęło go coś, co spowodowało taką reakcję prokuratora, ale ten w końcu przemówił:

– Nie mogę się do niej dodzwonić. – Wzruszył ramionami w geście bezradności. – Próbuje od rana. Chyba jest na mnie zła.

– Ja spróbuję. – Błach wyjął z kieszeni telefon i odszedł na bok.

Marczewski zapalił papierosa i mocno się nim zaciągnął, po czym otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, zrezygnował jednak i machnął ręką. Grab patrzył gdzieś przed siebie, być może na zebranych przed budynkiem gapiów, a może gdzieś w nieokreślonej dal.

– Będziemy musieli porozmawiać z Pariasem – zagaił prokurator.

– Dobrze – przyjął do wiadomości komisarz.

– Bez mecenasa – uściślił Grab i spojrział Marczewskiemu w oczy. – Inaczej nic z niego nie wydobędziemy.

– Jest weekend, mecenas zapewne gdzieś wyjechał, a przynajmniej tak mu powiemy – odparł komisarz. – Każę go wsadzić do pokoju przesłuchań. Niech posiedzi tam samotnie, może zmięknie przez te kilka godzin.

– Dobrze. Popracujemy nad nim w nocy.

Komisarz przytaknął skinieniem głowy, zaciągnął się po raz ostatni, rzucił niedopałek na ziemię i przydeptał go butem. Spojrzął w bok, na Jakuba, który właśnie do nich podchodził i wyglądał na wystraszonego.

– Telefon Poli jest wyłączony – powiedział lekko zdenerwowany Błach.

ZMIANY

– Pomijając cały niemoralny aspekt tych zdarzeń – powiedział po chwili zamyślenia starszy mężczyzna – ten człowiek zwrócił uwagę społeczeństwa na tematy, które do tej pory leżały poza zasięgiem dyskusji.

– Ma pan na myśli ekologię? – zapytała Jagoda Sobieraj.

– Tak, zdecydowanie, ekologię także – odparł mężczyzna. – Jednak problem ekologii istnieje w naszej świadomości od kilku ostatnich lat. Politycy dbałość o środowisko umieszczają w swoich programach, zwykli zjadacze chleba wdrażają działania proekologiczne do swych codziennych nawyków. Ta zmiana już się dzieje. Jednak w moim odczuciu ten człowiek zwraca nam uwagę na inny aspekt, na nasze podejście do ludzi jako organizmów żywych, z których po śmierci pozostaje powłoka, której być może do tej pory nie przyglądaliśmy się z odpowiedniej perspektywy.

– Doktorze Falski, czy mógłby pan przybliżyć nam swój punkt widzenia?

– Nasza kultura, podobnie zresztą jak większość kultur, do zmarłych podchodzi z szacunkiem. Szacunek ten skupia się nie tylko na pamięci, bo ta czynność następuje i trwa długo po śmierci, ale w pierwszej kolejności jednak skupiamy swój szacunek na ludzkim ciele, które grzebane jest w ziemi lub poddawane kremacji. Powstaje zatem pytanie, które wielu ludzi nauki zadawało sobie dotychczas w kuluarach, czy takie podejście nie jest marnotrawstwem?

– Marnotrawstwem? – zdziwiła się prowadząca.

– Proszę spojrzeć na ten aspekt z szerokiego punktu widzenia. Poddając ciało kremacji, emitujemy gazy cieplarniane, co ma dewastujący wpływ na środowisko. W pierwszej kolejności jednak pozbywamy się ciała, które także ma swoją obiektywną wartość, którą można by wykorzystać dla dobra planety oraz ludzkości. Grzebiąc ciało w sposób bardziej tradycyjny, nie mamy już bezpośredniej emisji dwutlenku węgla do atmosfery, ale pośrednio także oddziałujemy na dewastację środowiska. Poliestrowe wnętrze trumny, sama jej produkcja, plastikowe znicze, szarfy przy wiązankach to także elementy nieekologiczne. Jednak przede wszystkim mamy do czynienia z marnotrawstwem. To, co teraz powiem, wielu z państwa przed telewizorami wyda się niesmaczne, brutalne, a może nawet szalone. Nasze społeczeństwo, a nie mam tu na myśli obywateli naszego kraju, ale ludzkość jako całość boryka się z problemem głodu. Powstaje zatem pytanie, czy paląc lub zakopując w ziemi ciała naszych bliskich i dalekich, nie marnujemy substancji, która mogłaby posłużyć za pożywienie?

– To rzeczywiście brzmi okrutnie – wtrąciła się zszokowana dziennikarka.

– Przede wszystkim brzmi obco. Nasza kultura tego nie pochwała, a ponieważ kultura jest, z grubsza rzecz biorąc, zbiorem społecznie akceptowanych zachowań, to

nie przyjmuje wszystkiego, co w znacznym stopniu od tych zachowań odbiega. Przyjrzyjmy się typowym zwyczajom żywieniowym. W naszym regionie nie do pomyślenia jest konsumowanie mięsa psów, którego spożycie w części krajów azjatyckich nie wzbudza oburzenia czy choćby zdziwienia. Podobnie jest z mięsem nietoperzy, świnek morskich, małp. W naszym kraju pewną dozę zdziwienia i niechęci powoduje nawet konina, która nie wprawia w znieśmaczenie obywateli Francji, choć jeszcze sto lat temu i tam była widziana niechętnie, a w Polsce kojarzyła się ze strawą biedoty. Zresztą właśnie z powodu kryzysu rozpowszechniła się we Francji, podobnie jak dziś coraz głośniej mówi się o planowym zastąpieniu białka zwierzęcego pozyskiwanym z pasikoników czy karaluchów. Zatem to, co jest nam dziś obce i wzbudza nasz sprzeciw czy oburzenie, za lat kilkadziesiąt może być codziennością.

– Czyli twierdzi pan, że za kilkadziesiąt lat będziemy jadać ludzkie mięso?

– Nie wykluczam tego – odparł z lekkim uśmiechem doktor Falski. – Gdyby takie podejście do ludzkiego ciała było nam, jako ludziom, zupełnie obce, nie mielibyśmy w słowniku terminu *kanibalizm*. Dwudziesty pierwszy wiek stawia przed nami dużo wyzwań, a jednym z nich jest ograniczenie hodowli trzody chlewnej, poszukiwanie nowych źródeł białka, zmiana podejścia do rolnictwa, które musi odpowiedzieć na kryzys związany z ocieplaniem się klimatu. Twierdzę zatem, i nie jestem w tym twierdzeniu odosobniony, że być może mamy tuż obok siebie jedno z możliwych rozwiązań, ale nie korzystamy z niego z powodu zakorzenionych kodów kulturowych.

– Czy te kody kulturowe wymagają aż tak drastycznej zmiany? – zaciękawiała się Jagoda Sobieraj.

– Droga pani i państwo przed telewizorami, każdy kryzys jest impulsem do zmiany, a waga i zakres zmian zawsze definiowane są poprzez wagę i zakres kryzysu. Mamy obecnie do czynienia z kryzysem o skali ogólnościowej. Od tego, jak zachowamy się dziś, zależy nie tylko nasze jutro, ale i pojutrze naszych dzieci czy wnuków. Już od lat pobieramy narządy wewnętrzne do transplantacji od osób tuż po ich śmierci, niejednokrotnie decydując się na to i wyrażając zgodę jeszcze za życia. Kilkadziesiąt lat temu taka sytuacja budziła głęboki sprzeciw kulturowy, etyczny i religijny. Dziś natomiast jest rzeczą naturalną, a wręcz pięknym darem życia od kogoś z zaświatów. Czy możemy zatem wykluczyć zmiany kulturowe, które pozwolą nam zmniejszyć, a może i wyeliminować problem głodu oraz nadmiernej emisji gazów cieplarnianych, poprzez porzucenie dzisiejszego podejścia do kwestii naszych ciał? Drodzy państwo: nie. Oczywiście nasze podejście do ciał naszych bliskich po ich śmierci nie musi ograniczać się tylko i wyłącznie do wykorzystania ich jako pożywienia. Może do tego z czasem doprowadzić, ale zacząć może się zupełnie inaczej.

– O zmianach, jakie widzimy już dziś, rozmawiałam ostatnio z doskonałą dziennikarką Polą Sass, która miała nas dziś odwiedzić, ale otrzymałam właśnie informację, że jej się to nie uda. Panie doktorze, jak mogą wyglądać te zmiany, o których pan mówi? A może się już zaczęły?

– Nasz gatunek, mam tu na myśli ludzi, jest niezwykle barwny i jego podejście do szczegółów naszych bliskich nie zawsze jest tak konserwatywne, jak ma to miejsce

w naszej części świata. Istnieją narody, które każdego roku spędzają dzień pamięci o swych zmarłych z ich czaszką, która towarzyszy im przy posiłku, zabawie i wspominkach o zmarłym. Czy jesteśmy daleko od tego, by spojrzeć na ludzkie ciało z innej perspektywy? Wyobraźmy sobie, że nic nie zmienia się z dnia na dzień, a do wszystkiego dochodzimy małymi krokami. Ludzkie zwłoki mogłyby stać się nawozem w pierwszej kolejności dla zieleni miejskiej. Taka zmiana kodu kulturowego byłaby mniej drastyczna i z pewnością szybciej spotkałaby się z ogólną akceptacją. Z czasem zastosowanie takiego nawozu mogłoby się rozszerzyć, aż doszlibyśmy do jego przemysłowego wykorzystania w produkcji żywności. Stąd już krótka droga do traktowania ludzkiego ciała jako pożywienia. Czy to się już dzieje? W pewnym sensie tak.

– Myślę, że na to pytanie doskonale odpowie nam nasz następny gość – powiedziała z szerokim uśmiechem prowadząca. – Zapraszam do nas pana Jana Ryłskiego, który w pewnym sensie stoi za projektem i być może symbolizuje swoją osobą pierwszy krok do zmian, jakie wieści nam doktor Falski.

– Dziękuję za taką zapowiedź – powiedział Ryłski który dołączył do dyskutującej pary. – Z uwagą wysłuchałem słów doktora, którego wizja jest mi bardzo bliska.

– Bardzo panu dziękujemy za przybycie – powiedziała Sobieraj. – Jest pan twórcą nowatorskiego przedsięwzięcia o tajemniczej nazwie PostSacrum. Czym ono się zajmuje?

– PostSacrum jest swego rodzaju pomostem pomiędzy życiem a śmiercią. Tak, brzmi to górnolotnie, ale właśnie tak widzimy to my oraz nasi klienci, których z każdym dniem przybywa coraz więcej. PostSacrum buduje przestrzeń do oddania czci zmarłym bliskim w sposób nowatorski, odpowiadający na wyzwania dzisiejszego świata, ale także w pełni szanuje ból po utracie kochanej osoby.

– W pewnym stopniu wpisuje się zatem w to, o czym opowiadał nam doktor Falski, prawda?

– Zdecydowanie. Nasze przedsięwzięcie pozwala na nową formę pochówku, która w całości odchodzi od utartego szlaku, a zatem unika się zagrożeń, o jakich opowiadał doktor Falski. Wśród naszych usług jest możliwość pochówku ciała bliskiej osoby w specjalnie do tego przygotowanych parkach, w których ciało chowane jest w biodegradowalnej kapsule wraz z sadzonką, z której wyrośnie drzewo. W ten sposób stawiamy naszemu bliskiemu wspaniały pomnik, który będzie rósł przez całe wieki, nie tylko ciesząc oczy, ale oddając cześć życiu.

– Jak dobrze wiemy, każda żywa roślina pochłania dwutlenek węgla, emitując przy tym potrzebny nam tlen. Czy to pierwszy krok w zmianach kodu kulturowego i droga do bardziej drastycznego wykorzystania ludzkich szczątek?

– W PostSacrum najważniejsze są dla nas honor i cześć, jakie oddajemy zmarłemu, i z pewnością jesteśmy pionierami w ekologicznym podejściu do tematu pochówku. Robimy pierwszy krok na drodze do akceptacji śmierci jako etapu, ale przede wszystkim jako czegoś, co nie musi oznaczać tylko i wyłącznie smutku, żałoby i utraty.

Czynimy te uczucia bardziej osobistymi, ale nadajemy im globalne znaczenie poprzez świadome działanie, mające pozytywny wpływ na środowisko naturalne.

– Co ma pan przez to na myśli?

– Czy nie żyłoby się pani lepiej ze świadomością, że pani bliscy po opuszczeniu naszej rzeczywistości wspierają ją dzięki procesom, w jakich może mieć udział ich ciało? Czy nie żyłoby się pani lepiej, gdyby wiedziała pani, że po swojej śmierci będzie mogła służyć swoim bliskim, dzieciom, wnukom?

– To rzeczywiście wizja dająca otuchę – zgodziła się z nim dziennikarka. – Czy zdarzenia, jakich jesteśmy świadkami w ostatnich tygodniach, spowodowały większe zainteresowanie państwa usługami?

– PostSacrum cieszy się rosnącą uwagą w nieprzerwanym tempie. Rzeczywiście ostatnie zdarzenia sprawiły, że jako ludzie zaczęliśmy więcej myśleć nad swoim znaczeniem dla planety, ponieważ ktoś w sposób straszny, brutalny i przerażający zwrócił nam uwagę na to, jak zły możemy mieć wpływ na środowisko. My w PostSacrum dajemy remedium na złagodzenie tego wpływu, jednak zdecydowanie odcinam te dwie kwestie. Świadomość społeczna rośnie z nieprzerwaną siłą, a zainteresowanie naszą ofertą wzrasta wraz z nią. Być może opinia publiczna z większym zainteresowaniem poszukuje na rynku rozwiązań bardziej przyjaznych środowisku, ale jest to podyktowane ogólnym nagłaśnianiem problemu dewastacji środowiska, nie zaś działaniami tego człowieka.

– Z mojego małego researchu wynika, że internauci szukają informacji na temat PostSacrum coraz częściej. Jest wręcz olbrzymi przyrost zapytań w wyszukiwarce, o dziesiątki tysięcy procent.

– To prawda, nasze usługi cieszą się rosnącym zainteresowaniem, co świadczy o tym, że jako ludzie zaczynamy poważnie myśleć o naszej przyszłości. PostSacrum w pewien sposób pokazało, że śmierć nie musi oznaczać końca, a ludzkie ciała mogą kontynuować swą obecność po śmierci na różne sposoby. Nasze działania skupiają się na poszanowaniu życia i śmierci, a przez swą ekologiczną ideę, jak już wspomniałem, przyrost zapytań w wyszukiwarkach stale się zwiększa. Podobnie jak rośnie świadomość społeczna dotycząca konieczności zmian, jakie przed nami stoją.

– Można zatem powiedzieć, że PostSacrum jest odpowiedzią na potrzeby dzisiejszych czasów.

– Pięknie to pani sformułowała.

NIEWYGODNA WIEDZA

Flo prowadził prywatną rozmowę z DeepCutem, wciąż podszywając się pod dziewczynę. Konwersacja dawno już odbiegła od kwestii związanej z Mędrce, co niezbyt go cieszyło, ale starał się nie budzić podejrzeń swojego rozmówcy, dlatego niezbyt mocno naciskał na powrót do interesującego go tematu. Widać było, że DeepCut niechętnie pisał o ekologii czy w ogóle czymkolwiek związanym ze sprawą, udzielając zdawkowych odpowiedzi, a część pytań zbywając milczeniem.

Sytuacja mocno się zmieniła, gdy Flo zapytał o model butów, jaki DeepCut miał w swoim awatarze.

Gdy Flo zapytał go: *Czy to Madeyski?*, DeepCut zrobił się dziwnie podejrzliwy i odpowiadał z opóźnieniem. A gdy Flo próbował zmienić temat, gdyż obawiał się, że lada chwila rozmowa się skończy, DeepCut odpisał krótko: *Za bardzo ciekawska jesteś*, i urwał rozmowę. Flo próbował jeszcze jakoś naprawić ten błąd, ale DeepCut przestał odpowiadać na jego wiadomości, aż zniknęła zupełnie.

Po niespełna godzinie Flo nie odnalazł już żadnej z wypowiedzi DeepCuta na wszystkich forach, w których się udzielał. Musiał je usunąć, co mogło świadczyć o tym, że był w jakiś sposób zamieszany w sprawę. Flo był na siebie zły, bo źle rozegrał ten pojedynek. Mógł bardziej zaprzyjaźnić się z DeepCutem, zaproponować spotkanie w realu, a nuż zgodziłby się na to, a wtedy sprawa byłaby o wiele prostsza. Teraz nie miał nic poza dość prawdopodobnym podejrzeniem, że DeepCut nie był tylko zwykłym zwolennikiem Mędrca, ale kimś, kto przebywał znacznie bliżej całej tej przekłętej sprawy. Niestety teraz nie miał już na to wpływu. Jeśli ktoś nie chciał, aby go znalezione, to darknet był do tego idealnym miejscem.

Flo spojrzął na swoją komórkę, na której zauważył kilka powiadomień z aplikacji śledzącej. Większość z nich pochodziła z telefonu prokuratora Emila Graba, a dwa z komórki Jakuba Błacha. Wszystkie dotyczyły wykonania połączeń na numer Poli Sass. Zastanawiający był w nich fakt, że nie doszło do żadnej rozmowy, ponieważ telefon dziennikarki nie odpowiadał.

Flo postanowił sprawdzić zrzuty ekranu z telefonu Sass i ze zdumieniem zauważył, że ostatnia aktywności urwała się o godzinie dwudziestej trzeciej szesnaście poprzedniego dnia. Odtworzył ostatnie kilkadziesiąt minut nagrania, którego dźwięki wskazywały na obecność wielu ludzi wokół telefonu, słyszał muzykę, harmider i śmiechy tłumu. Przypomnił sobie, że Pola poprzedniego wieczoru wybierała się na bankiet do niejakiego Marcela Kareta, i domyślał się, że wsłuchiwał się właśnie w ogłosy tej imprezy.

Przewinął nagranie na podglądzie i zatrzymał się dopiero na kilka chwil przed jego końcem, gdy na ekranie pojawiło się okienko aparatu, w którym obraz drżał i poruszał się w dziwnie nieskoordynowany sposób. Domyślił się, że Pola postanowiła coś nagrać lub uwiecznić w formie fotografii. Obraz był jednak bardzo niestabilny i rozmazany. Najpierw uchwycił marmurową posadzkę, następnie trzepoczące kolory, które zapewne były szybkimi powidokami utrwalającymi miraż złożony z ubrań gości bankietu. Po chwili obraz jednak się ustabilizował, wyostrzył i zastygł w towarzystwie dźwięku migawki aparatu. Flo obserwował z zapartym tchem dalsze ruchy Sass, która znalazła w kontaktach numer Emila Graba i wpisała krótką treść wiadomości: *Tego szukamy?*, do której załączyła wykonane przed chwilą zdjęcie.

Fotografia była dziwnie skadrowana i nieco poruszona, przedstawiała głównie nogi odziane w wytarte dzinsy wyraźnie należące do mężczyzny, ale to, co na zdjęciu było najważniejsze, to obuwie z czerwonymi podeszwami.

Po chwili nagranie urywało się poprzedzone wyraźnym dźwiękiem rozładowującej się baterii telefonu. Flo domyślał się, że Poli nie udało się wysłać do prokuratora SMS-a z załączonym zdjęciem butów z czerwoną podeszwą. Niepokoiło go także to, że telefon dziennikarki wciąż był wyłączony, mimo że od wykonania zdjęcia upłynęło już blisko piętnaście godzin.

Oczywiście mogło się zdarzyć tak, że Sass ubiegłej nocy przeholowała z alkoholem i śpi teraz w swoim domu jak zabita, a telefon leży rozładowany w jej torebce. Ponieważ był tylko jeden sposób, aby to sprawdzić, postanowił pojechać do jej mieszkania.

Po niespełna czterdziestu minutach zajechał na osiedle Poli i skierował się do jej mieszkania. Niestety choć długo dzwonił i pukał, nikt nie otworzył drzwi. Flo przyłożył do nich ucho, ale niczego nie usłyszał. Wyglądało na to, że dziennikarki nie ma w domu albo spała aż tak głęboko, że łomotanie do drzwi jej nie wybudziło.

Usiadł na schodach obok mieszkania, aby na nią poczekać, ale po kilku minutach zmienił zdanie i szedł na dół, ponieważ nie chciał wzbudzać podejrzeń sąsiadów. Zaczaił się w cieniu drzew, jak robił to już wcześniej, w miejscu, z którego mógł swobodnie obserwować zarówno wejście do budynku, jak i okna mieszkania Poli.

Po kilkudziesięciu minutach bezowocnych obserwacji, podczas których zmarł na kość, Flo zaczął się obawiać, że Poli wcale nie ma w mieszkaniu i że nie doczeka się jej powrotu. Czuł się jak w potrzasku, ponieważ wiedział, że Sass jest na tyle nierozsądna, by na własną rękę próbować nawiązać kontakt z mężczyzną w butach z czerwonymi podeszwami. Wiedza ta, w połączeniu z jej zniknięciem, nie napawała go otuchą.

Jego obawy mogły okazać się przesadzone, ale biorąc pod uwagę okoliczności, wołał chuchać na zimne. Oznaczało to, że powinien o wszystkim powiadomić prokuratora.

Tylko jak miał to zrobić?

Nie mógł przecież powiedzieć Grabowi o swoim odkryciu, bo byłoby to równoznaczne z koniecznością wyjawienia mu, że zainstalował na ich telefonach oprogramowanie śledzące. Wolał się nawet nie domyślać, jak zareagowałyby na to prokurator. Być może w pierwszej chwili zajęłyby się odszukaniem Poli Sass, ale później

z pewnością okazałby mu swój gniew. A Flo przede wszystkim zależało na tym, by wyciągnąć z aresztu swojego brata. Miał więc związane ręce, a wiedza, jaką posiadał, była dla niego niewygodna. Nie mógł także nie zrobić nic, przeczuwając, że Poli może grozić niebezpieczeństwo.

Czy mógł jednak zdziałać coś w pojedynkę?

Z zamyślenia wyrwał go mężczyzna zbliżający się do budynku, w którym mieszkała Pola. Szybko rozpoznał w nim Jakuba Błacha. Ucieszył się na jego widok, ponieważ Błach w mig powinien pojąć, że Sass zniknęła, a wtedy poszukiwania ruszą z kopyta. Flo musiał jeszcze tylko wymyślić sposób, w jaki wyjawi Grabowi, że Pola na bankiecie u Marcela Kareta spotkała mężczyznę w butach z czerwonymi podeszwami i – jak się domyślał – postanowiła się do niego zbliżyć.

A teraz nikt nie wiedział, gdzie znajduje się Pola Sass, nie było jej w mieszkaniu, jej telefon nie odpowiadał i jedyny trop, który mógł ich do niej doprowadzić, był w jego rękach. Flo musiał coś z tym zrobić, problem polegał tylko na tym, że nie miał pojęcia co.

Wyjął z kieszeni komórkę, wybrał numer do Jakuba Błacha i zadzwonił do niego.

– Błach, słucham?

– To ja, Flo.

– Słuchaj, nie mogę teraz rozmawiać – powiedział podenerwowany Błach.

– Mam tylko jedno krótkie pytanie – nalegał Flo.

– Słucham?

– Czy też dostałeś od Poli tego SMS-a? – zapytał podchwytliwie.

– Jakiego SMS-a?

OBŁĘD

Zanim w pełni do niej dotarło, że już nie śpi, poczuła nieprzyjemną suchość w gardle, która powodowała, że każdy oddech kłuł i drapał, jakby jego wnętrze wyściełane było papierem ściernym. Wyobraziła to sobie jako ciasny czerwony tunel, poprzez który ktoś próbuje przecisnąć szorstką grudę piachu. Samo myślenie o tym sprawiało jej ból.

Następnie ujrzała ogień, który trawił połamane polana drzew, a do jej uszu dotarł dziwny, drażniący dźwięk, przeciągły jazgot, od którego rozboleła ją głowa. Dopiero po dłuższej chwili zorientowała się, że zgrzyt, który doprowadzał ją do szału, wydobywał się z jej ust, gdyż pocierała zaciśniętymi szczękami o siebie.

Spróbowała się poruszyć, ale ktoś ją związał, dlatego każdy ruch powodował świdrujący ból, zupełnie jakby cała jej skóra została natarta żrącym kwasem, który dotarł aż do głębi, drażniąc nie tylko naskórek i mięśnie, ale także żyły i kości. Zamarła w bezruchu w nadziei, że ból ustąpi, ale tak się nie stało. Bolesne pulsowanie przycichło na kilka chwil, po czym wróciło i wciąż dawało o sobie znać uporczywymi spazmami prawdziwej męczarni.

Spróbowała otworzyć oczy, ale nie była w stanie tego zrobić, jakby coś sklepiło powieki, na których czuła duży, nieprzyjemny ucisk. Postanowiła zawołać o pomoc, lecz z jej gardła wyrwał się tylko chrapliwy jęk bez żadnych słów, sensu czy znaczenia. Jej umysł starał się ubrać w słowa to, co czuła; rozpoznać to, czego potrzebowała, ale jej język nie był w stanie odebrać sygnałów i przełożyć ich na odpowiednie działanie.

Jej ciało zdawało poruszać się wbrew jej woli, a w głowie kotłowały się dziwne obrazy. Wspomnienia, teraźniejszość, wizje i strachy przelatywały przed jej zamkniętymi oczami, a nogi wierzgały bezwładnie, powodując spiętrzenie bólu.

Przez cały czas próbowała dociec, gdzie jest, jak się tu znalazła, ale niczego nie mogła sobie przypomnieć. Przez dłuższą chwilę nie była nawet pewna tego, kim lub czym jest. Wydawało jej się, że na powrót stała się małą dziewczynką, która zrobiła coś złego i dlatego ktoś związał ją, zakrył jej oczy i trzymał w tym dziwnym miejscu.

Strach zagościł w jej myślach, ale sama nie była już pewna, czego właściwie się bała, a to uczucie przerażało ją jeszcze bardziej. Nie rozpoznawała swoich myśli, chaotycznego toku, w jakim przetaczały się przez jej umysł, natężenia i prędkości, z jaką jej nastrój zmieniał się z mrozącego krew w żyłach przerażenia w groteskowe rozbawienie. Zachciało jej się śmiać, ale usta milczały, próbowała więc zapłakać, ale to także było niczym rzucanie kamieni w próżnię.

Miotła się na boki pomimo krępujących ją więzów i ostrego bólu przesywającego jej zmaltretowane ciało, ponieważ tylko te chaotyczne ruchy dawały jej pewność, że

wciąż istniała.

– Pola Sass – powiedział dźwięczny głos, który skądś znała, ale nie mogła sobie przypomnieć skąd.

Pola? To imię jej coś mówiło, jakby ta osoba była kimś bliskim, kimś, bez kogo nie mogła żyć. To ja jestem Pola, pomyślała, ale nie miała pewności, czy ta myśl jest prawdą. Wszystko jej się mieszało, traciło sens i znaczenie, zupełnie jakby popadła w obłąd. Koniecznie musiała dowiedzieć się, co tu się dzieje, inaczej jej umysł eksploduje od natłoku sprzecznych myśli.

– Ghrrrr.

Wycharczała, mimo że chciała zapytać właściciela głosu, kim jest, co jej zrobił i dlaczego wszystko tak strasznie wiruje i miesza w jej głowie.

– Tak, tak – odparł spokojnie głos. – Za chwilę dostaniesz więcej.

Poczuła, jak ktoś ujmuje jej rękę w ciepłe dłonie. Dotyk sprawił jej ogromny ból, i choć prawdopodobnie nie był zbyt mocny, spowodował, że jej ciałem wstrząsnął spazm, który szybko przerodził się w drgawki.

– No już, już, spokojnie – powiedział głos i pogłaskał jej przedramię.

Pola już prawie zrozumiała, skąd znała ten głos, przemawiał do niej nie pierwszy raz, być może go zna, a może był u niej wcześniej, tu. Tu?

Gdzie się właściwie znajdowała? Kim on był? Pytania pozostawały bez odpowiedzi i bez większego znaczenia, gdyż przez jej umęczone ciało przeląła się fala ukojenia i rozkoszy, poprzedzona krótkim ukłuciem w przedramieniu, dzięki któremu jej świadomość zaznała spokoju, a ciepłe kolory i mnóstwo kojących obiektów opłynęły ją całą.

Głos puścił jej rękę, a może wciąż ją trzymał? Nic nie miało już znaczenia. Umysł zatopił się w błogiej nieświadomości, a ciało przestało być z nią związane jakimikolwiek więzami. Była czysta i wolna, trwała tu i teraz, a także wcześniej i później.

– Śpij słodko, królowno – wyszeptał wprost do jej ucha głos, a może jej się tak tylko wydawało.

To bez znaczenia.

Bez.

Znaczenia.

OBSERWACJA

Komisarz Marczewski zadzwonił do swoich ludzi jeszcze spod budynku miejskich wodociągów, aby polecić przeniesienie Krzysztofa Parias do pokoju przesłuchań. Co więcej, by wyprowadzić zatrzymanego z równowagi i zyskać w ten sposób nad nim pewną przewagę, kazał tak skuć jego nogi i ręce, by nie mógł wstać od stołu. Nie było to zagranie czyste, nie było także zgodne z prawem, ale w tym wypadku Marczewski nie zamierzał grać czysto, gdyż sytuacja była na tyle poważna, że nie mogli pozwolić sobie na pობłażanie przestępcom. Bo o tym, że Krzysztof Parias był przestępcą i miał związek z tym wszystkim, co spędzalo mu sen z powiek, komisarz był święcie przekonany.

Marczewski w tej jednej kwestii był bardzo podobny do prokuratora Emila Graba. Mianowicie uważał, że stanie po stronie dobra nie zawsze idzie w parze z przestrzeganiem litery prawa. Co więcej, komisarz wyznawał zasadę, w myśl której jeśli jedna ze stron nie gra czysto, to druga powinna zrobić to samo, w przeciwnym wypadku stanie się irracjonalną ofiarą swoich własnych ograniczeń. Nie oznaczało to, że Marczewski uważał przepisy prawa za złe lub nic nieznaczące, wręcz przeciwnie. Wierzył natomiast, że prawo powinno służyć tym, którzy go przestrzegają, ci zaś, którzy je łamali, sami pozbawiali się tego parasola ochronnego. Marczewski zatem nie widział powodu, by obejmować ochroną człowieka, który brał udział w bestialskich mordach, gdyż jego powinnością jako stróża prawa było chronić społeczeństwo i nie dopuścić do kolejnych morderstw. Jeśli taka postawa oznaczała odmówienie praw jednemu z przestępców, komisarz nie wahał się ani chwili, ponieważ po stokroć wołał, by cierpiała osoba zła niż niewinny obywatel jego kraju.

Gdy Marczewski przyjechał do komisariatu, zbliżała się dziewiętnasta, a atmosfera wśród jego ludzi była napięta. Zrozumiał dlaczego, gdy usłyszał krzyki rozwścieczonego Parias. Jeden z funkcjonariuszy wytłumaczył mu, że Parias od kilku godzin wydiera się wniebogłose, wygraża wszystkim i jest bardzo nabuzowany. Marczewskiego właściwie ucieszyła ta wiadomość, bo taki miał cel, gdy kazał go zamknąć w pokoju przesłuchań. Co prawda nie spodziewał się aż takiej eskalacji gniewu, ale nie przerażał on go w aż tak dużym stopniu, jak można się było tego spodziewać.

Podejrzany siedział w pokoju przesłuchań od kilku godzin, nie dostał posiłku ani wody, nie mógł też wstać. Marczewski domyślał się, że odchodził od zmysłów, a to bardzo go ucieszyło. Złość oznaczała bowiem brak koncentracji i zdroworozsądkowego myślenia, a to mogło pomóc w wydobyciu z niego skrywanych informacji. Parias mógł także w szale zapomnieć o swym prawniku, gdyż kierowała nim żądza zemsty na tym, przez

kogo znalazł się w tak niekomfortowym położeniu. Do faktycznego przesłuchania pozostało jeszcze trochę czasu, ale Marczewski postanowił sprawdzić, w jakim stanie jest zatrzymany i trochę się z nim podroczyć.

Komisarz, wsłuchując się w krzyki Pariasa, wolnym krokiem podszedł do drzwi pokoju przesłuchań i do nich zapukał. Za drzwiami momentalnie zapanowała cisza, Marczewski zapukał raz jeszcze, po czym swobodnym krokiem wszedł do środka.

Krzysztof Parias siedział przykuty do stołu, przeguby jego rąk były wyraźnie zaczerwienione w miejscach, gdzie ścisnęły je kajdanki. Twarz napięta, niemal purpurowa, wyrażała gniew, ale widoczne były na niej także oznaki zdziwienia. Z kącików ust ściekało trochę śliny, szczęki były zaciśnięte, oczy przekrwione, a szyja nabrzmiała od wielogodzinnego krzyku. Klatka piersiowa unosiła się i ciężko opadała, a każdemu oddechowi towarzyszyło chrapliwie rżenie. Parias był wyraźnie wyczerpany swoją furią, a teraz skołowany nie wiedział, jak się zachować.

Komisarz Marczewski zamknął za sobą drzwi, podszedł do ściany i oparł się o nią plecami. Przyglądał się przez chwilę Pariasowi, który nie odezwał się ani słowem, od kiedy komisarz wszedł do pomieszczenia.

Marczewski ostentacyjnie wciągnął nosem powietrze, skrzywił się z niesmakiem, po czym nachylił, by zajrzeć pod stół. Krzysztof Parias siedział w mokrej kałuży, a moc wilgotną plamą rozlał się także po nogawkach. Komisarz domyślał się, jak dużą zniewagą musi to być dla zatrzymanego, ale nie miał zamiaru dać mu tego po sobie poznać.

– Chciałeś ze mną rozmawiać? – odezwał się w końcu Marczewski.

Słyszając to, Parias zamarł, jego oddech ucichł, a żyły na szyi napięły się tak bardzo, jakby lada chwila miały wybuchnąć. Przekrwione oczy wbił w twarz komisarza i począł przyglądać mu się w milczeniu. Marczewski zaśmiał się, pokręcił głową i rzucił w jego kierunku:

– Nie mogłeś pójść do toalety? Kto to będzie teraz sprzątał?

Ciałem Pariasa wstrząsnął spazm gniewu, jego dłonie zacisnęły się w pięści, mimo to nie odezwał się ani słowem. Marczewski przyglądał się temu z rozbawieniem, czekał na moment, w którym zatrzymany nie zdoła dłużej powstrzymać emocji. Parias jednak milczał nieugięty, choć jego ciało wskazywało na to, że cały w środku aż się gotował, by dać upust swej złości.

– Masz mi coś do powiedzenia? – zapytał po dłuższej chwili milczenia komisarz, a gdy nie doczekał się odpowiedzi, dodał: – To może porozmawiamy później?

Marczewski wyszedł z pokoju przesłuchań, pozostawiając w nim milczącego Pariasa. Komisarz stanął przy drzwiach i nasłuchiwał, ale do jego uszu nie dochodził żaden dźwięk. Pokręcił głową, ponieważ zrozumiał, że sprawa będzie o wiele trudniejsza, niż myślał. Po jakimś czasie poszedł do swojego gabinetu, by tam poczekać na przybycie Emila Graba, z którym będą mogli dalej pracować nad zatrzymanym.

Okolo godziny dwudziestej napisal do niego Emil Grab z informacja, ze musza odwozac dzisiejsze przesluchanie Krzysztofa Pariasa. Komisarz stara sie dowiedziec, co jest powodem tej zmiany planow, ale Grab nie odpisywal na jego wiadomosci.

Marczewski, nie majac innego wyjscia, polecil odprowadzic Pariasa do celi, choc nie byl z tego powodu zadowolony. Wiedzial, ze przy nastepnej probie przetrzymanie Pariasa w pokoju przesluchan nie przyniesie juz takiego rezultatu, jaki mogli osiagnac, przesluchujac go dzisiaj. Parias w pewien sposob zyskal nad nimi przewage, a to nie wrozylu dobrze sledztwu.

Co jednak komisarz mogl zrobic w tej sprawie?

Zupelnie nic.

NIEOFICJALNA WIZYTA

Gdy telefon Emila Graba zaczął dzwonić, prokurator spojrział na niego pełen nadziei, że Pola Sass postanowiła się w końcu do niego odezwać. Okazało się jednak, że telefonował do niego Jakub Błach.

– Poli nie ma w domu – zaczął technik – ale dostałem także niepokojącą informację od Flo.

Po tonie głosu było oczywiste, że jest bardzo zdenerwowany, co udzieliło się Grabowi, ponieważ przeczuwał, że Błach nie ma dla niego najlepszych informacji.

– Co się stało? – zapytał szybko prokurator.

– Wczorajszego wieczoru, około dwudziestej trzeciej, Flo dostał od Poli wiadomość...

– Co to było? – wszedł mu w słowo prokurator.

– Zdjęcie – odpowiedział Błach. – Dość niewyraźne, zaraz ci je prześlę. Widać na nim mężczyznę w butach z czerwonymi podeszwami.

– Cholera – zaklął Grab. – To było o dwudziestej trzeciej?

– Tak, dokładniej kilkanaście minut po dwudziestej trzeciej. Flo uważa, że Pola wysłała zdjęcie do niego przez pomyłkę. Myśli, że chciała je wysłać do ciebie. W SMS-ie zapytała jeszcze, czy to tego szukamy.

– Pisała coś jeszcze?

– Nie – odparł zrezygnowany Błach.

– Pola poszła wczoraj na bankiet do Kareta – wycedził przez zaciśnięte zęby prokurator. – Wiedziałem, że nic dobrego z tego nie wyniknie.

– Myślisz, że Karet ma coś wspólnego ze zniknięciem Poli?

– Nie wiem – powiedział nieco spokojniej Grab. – Ale spróbuję się tego dowiedzieć.

– Chcesz do niego pojechać?

– Tak.

– Pojadę z tobą – stwierdził zdecydowanie Błach.

– Nie – odparł równie stanowczo Grab. – Muszę tam pojechać sam. To nie będzie oficjalna wizyta.

Emil Grab nie był pewien, czy Marcel Karet miał cokolwiek wspólnego ze zniknięciem Poli Sass, nie wiedział także, czy to, że zaginęła, ma jakikolwiek związek ze sprawą, nad którą wspólnie pracowali. Zdjęcie, które otrzymał od Jakuba Błacha, rzeczywiście mogło wskazywać na to, że Pola spotkała na bankiecie u Kareta mężczyznę w butach z czerwonymi podeszwami, jakie pojawiły się w trakcie śledztwa, ale równie dobrze mógł być to tylko zwykły zbieg okoliczności. Dziwny, ale czy nie takie właśnie są zbiegi okoliczności?

Wątpił w to, by Marcel Karet był zamieszany w zaginięcie Sass, ale miał wiele powodów, by podejrzewać najgorsze. Karet był reliktem z jego przeszłości, a to właśnie z uwagi na przeszłość Grab wzbraniał się przed bliższymi relacjami z Polą. Dałby sobie rękę odciąć, że na bankiecie przebywało wiele osób mających pośredni związek z ludźmi, którzy odegrali dużą rolę w jego przeszłości. Co gorsza, zapewne byli to ludzie, którzy nie pałali do Graba ciepłymi uczuciami, i nawet jeśli ich wspólne sprawy już dawno temu przestały być aktualne, to prokurator doskonale wiedział, że nienawiść i żądza zemsty są uczuciami, które nigdy nie umierają.

Emil Grab zdawał sobie sprawę, że nie ma wyjścia i musi złożyć Marcelowi Karetowi nieoficjalną wizytę, by dowiedzieć się, co stało się z Polą Sass. Ostatecznie to właśnie w domu Marcela Kareta urywał się po niej ślad i nie było innego sposobu, by cokolwiek odkryć.

To był jedyny punkt zaczepienia.

Prokurator wsiadł do swojego mercedesa i pojechał w kierunku willi Kareta, zatrzymał się jednak na jednym z leśnych zjazdów jakieś półtora kilometra od celu. Resztę drogi postanowił przejść na własnych nogach, ponieważ spodziewał się, że Marcel Karet nie będzie skory do wpuszczenia go do środka. Wolał więc zaskoczyć go w jego domu, niż zapowiadać swoją wizytę na podjeździe pod bramą.

Emil Grab bez względu na to, czy Karet miał coś wspólnego ze zniknięciem Poli, czy nic o tym nie wiedział, nie był ciepło oczekiwanym gościem w jego domu. Prokurator postanowił więc wślizgnąć się na jego teren i złożyć mu niespodziewaną wizytę, by przez zaskoczenie zyskać nad nim przewagę.

Gdy szedł poboczem krętej drogi, minęło go kilka luksusowych samochodów, Grab domyślił się więc, że dzisiejszego wieczoru w willi Kareta znów odbywa się jakiś bankiet. Nie była to najlepsza wiadomość, ale świadomość, że dzięki wzmożonemu ruchowi być może łatwiej uda się wejść na teren posiadłości, dodawała mu otuchy.

Po kilkunastu minutach Grab dotarł pod bramę wjazdową willi Kareta i schował się między wysokimi tujami, by w odpowiednim momencie wślizgnąć się na teren posiadłości. Po kilku chwilach przed bramą zatrzymał się srebrny bentley, kierowca opuścił szybę, wcisnął przycisk wideofonu, a skrzydła bramy leniwie się rozchyliły. Pojazd z wolna pojechał przed siebie, Grab odczekał kilka sekund i skulony wbiegł na teren posiadłości. Oddalił się nieco od drogi prowadzącej do willi, kryjąc się przed światłem przydrożnych latarni. Żałował, że nie ubrał się bardziej sportowo, ale cieszył się, że czern płaszcza zapewni mu jako taki kamuflaż.

W oddali zauważył zarys posiadłości Kareta, której górna część skąpana była w mroku, natomiast cały parter rozświetlony był żółtym blaskiem. W miarę zbliżania się do budynku, odgłosy muzyki i głośne rozmowy gości Marcela stawały się coraz donośniejsze. Grab podbiegł do bocznej ściany willi, przylgnął do niej i rozejrzał się

naokoło. Nie zauważył żadnych ludzi na zewnątrz, a w oddali po lewej dostrzegł duży garaż ukryty w bryle budynku.

Brama garażu była otwarta. Zakradł się tam i minął kilka lśniących w poświacie księżycy samochodów. W garażu było dość ciemno, co utrudniało znalezienie drzwi, którymi mógłby dostać się do wnętrza willi, włączył więc latarkę telefonu, by ułatwić sobie zadanie.

W rogu dostrzegł drewniane drzwi, niestety były zamknięte, rozejrzał się więc za czymś, czym mógłby je sforsować. Na jednej z półek na końcu garażu odnalazł ciężki, solidny klucz francuski, którym wyłamał futrynę. Narobił przy tym trochę hałasu, ale miał nadzieję, że rozmył się on pośród muzyki dochodzącej z wnętrza budynku.

Przeszedł ciemnym korytarzem do następnych drzwi, które na szczęście były otwarte, przekroczył je i znalazł się w lekko oświetlonym holu o gwiazdzistym kształcie. W oddali dostrzegł główną salę, w której kłębiło się od ludzi, jednak nie zauważył pośród nich pisarza. Nie zamierzał iść w tamtym kierunku, choć wmieszanie się w tłum i zaskoczenie Kareta w tym miejscu miało pewne plusy. Wolał jednak przyjrzeć się pokojom na piętrze, bo zakładał, że to właśnie tam mógł znaleźć Polę lub jakiś ślad do niej prowadzący.

Niezauważony przez nikogo wdrapał się po schodach na piętro i przeszedł przez długi korytarz z kilkoma drzwiami. Niestety większość pokoi była zamknięta, trafił jednak na jedno otwarte pomieszczenie, wślizgnął się tam i cicho zamknął za sobą drzwi. Pokój był duży, pośrodku stała zdobiona sofa i dwa fotele, w oddali zauważył regały przy ścianie, które wypełnione zostały książkami. Po prawej, tuż przed dużym balkonowym oknem, znajdowało się drewniane biurko. Podszedł do niego i chwycił za rączkę szuflady, jednak była zamknięta na klucz.

Chciał już przejrzeć dokumenty, które ułożone w zgrabny stosik leżały na boku blatu, gdy usłyszał za sobą dźwięk zamykanych drzwi. Musiał nie zarejestrować momentu, gdy ktoś je otwierał i wszedł do środka. Zamarł bez ruchu. Przez chwilę zastanawiał się, czy powinien ukucnąć i schować się za meblem, ale zdawał sobie sprawę, że z pewnością został już zauważony. Powoli odwrócił się, lecz ku swemu zaskoczeniu nie zauważył nikogo przy drzwiach wejściowych. Odetchnął z ulgą, choć wciąż miał wrażenie, że coś było nie tak. Czuł czyjąś obecność i choć nikogo nie dostrzegął, mógł przysiąc, że nie jest w pokoju sam.

Nagle po lewej usłyszał jakiś szelest, następnie coś mu mignęło w kąciку oka i poczuł mocne uderzenie w potylicę. Zakręciło mu się w głowie, pokój zawirował przygaszonymi kolorami, a pośród nich dostrzegł zarys postaci, która zmieszała się z otoczeniem niczym w wielkim kalejdoskopie.

Emil Grab osunął się na ziemię, ale nawet nie zdał sobie z tego sprawy, ponieważ w ułamku sekundy przed jego oczami zrobiło się zupełnie ciemno.

PANIKA

W niedzielne południe całe miasto opanowała panika, której nie rozwiały uspokajające komunikaty policji przekazywane za pośrednictwem mediów. Nie pomogło także orędzie wygłoszone przez prezydenta miasta, który stojąc na tle miejskiego ratusza, zapewniał mieszkańców, że są bezpieczni, a policja działa profesjonalnie i szybko ujmie sprawcę.

– Wszyscy z zapartym tchem obserwujemy zdarzenia, które wstrząsnęły naszym miastem w ostatnich tygodniach – mówił prezydent, stojąc przed zwartą grupą dziennikarzy. – Znalaziono cztery ciała ofiar, które łączy przynajmniej jeden sprawca, a z dużym prawdopodobieństwem zorganizowana grupa sprawców. Organy ścigania ujęły jednego z nich i właśnie jest przesłuchiwany.

– Czy przyznał się do któregoś z morderstw? – zapytała niska brunetka, wyciągając w kierunku prezydenta mikrofon z logo ogólnokrajowej rozgłośni radiowej.

– Na tym etapie śledztwa nie mogę udzielić takich informacji. Zapewniam jednak, że policja jest w posiadaniu ważnych wskazówek, które przybliżają nas do ujęcia całej szajki.

– Jakie to wskazówki? – zapytał jeden z dziennikarzy.

– Dla dobra śledztwa nie mogę ich upublicznić.

– Jak nazywa się zatrzymany?

– Szanowni państwo, proszę nie zadawać pytań, na które nie mogę udzielić odpowiedzi. Wiedzą państwo, jak działają organy ścigania. Sprawa jest w toku, a jej ustalenia tajne. Czy ktoś z państwa ma jeszcze jakieś pytania?

Komisarz Marczewski wraz z Jakubem Błachem obserwowali zza kulis wystąpienie prezydenta. Marczewski nie był zachwycony tym, że prezydent wyjawiał mediom fakt, iż zatrzymali Pariasa, ponieważ obawiał się, że w ten sposób wytrącił im z rąk jedyną przewagę, jaką mieli nad resztą szajki, jak nazwał ich polityk. Komisarz wierzył, że w rzeczywistości był to jeszcze jeden człowiek, może dwóch, którzy zapewne do tej pory nie mieli świadomości, że Parias jest w ich rękach. A teraz wszystko poszło na marne, choć nie zdążyli jeszcze nic wyciągnąć z zatrzymanego.

Na domiar złego wciąż nie wiedzieli, gdzie podziewa się Pola Sass, której medialne umiejętności i dojścia szczególnie w takiej chwili byłyby nie do przecenienia. Mogłaby wykorzystać swoją pozycję i nadać odpowiednią narrację przekazom medialnym, które zapewne za kilka chwil zrobią ze sprawy taki bajzel, że Marczewski nawet nie próbował sobie tego wyobrazić.

Martwiło go także coś jeszcze. Nie chciał się do tego przyznawać przed samym sobą, ale jeśli jego obawy okazały się prawdziwie, to czeka ich istne trzęsienie ziemi. A na to ani Marczewski, ani Błach, cała policja i sam pan prezydent, nie byli przygotowani.

– Czy powinniśmy pozostać w domach? – zapytała jedna z dziennikarek, a w jej głosie słychać było prawdziwe przejęcie.

Prezydent zaniemówił na kilka długich chwil. Było po nim widać, że spodziewał się takiego pytania, ale miał nadzieję, że jednak nie padnie. Błach zaklął pod nosem, bo takie milczenie przy tak ważnym pytaniu było niewybaczalnym błędem. Przestało mieć znaczenie, co teraz odpowie prezydent, gdyż mową ciała dał jasny sygnał, że w jego opinii mieszkańcy miasta mają się czego bać.

– Nie, stanowczo nie – powiedział w końcu prezydent. – Wręcz przeciwnie, powinniśmy wychodzić, nie dać się zastraszyć przestępcom. Jak już mówiłem, nad miastem czuwa policja, której patrole zwiększyliśmy czterokrotnie. Jeden ze sprawców został ujęty, a pozostali mają się czego bać, bo jesteśmy na ich tropie i już niebawem ich schwytamy.

– Czy zostanie wprowadzona godzina policyjna? – padło następne niewygodne pytanie.

Tak jak obawiał się Jakub Błach, a obawę tę podzielał także komisarz Marczewski, po orędziu prezydenta media zajęły się nakręcaniem spirali strachu. Wszystkie telewizje w kółko miały migawkę ukazującą wahanie na twarzy prezydenta i wymowną ciszę, która nastąpiła tuż po zadaniu niewygodnego pytania przez jedną z dziennikarek.

Twitter i Facebook trąbiły o braku kontroli władz miasta nad bezpieczeństwem jego mieszkańców, punktowały nieudolność policji, zbytni optymizm prezydenta i zaniechania dotyczące niedofinansowania prewencji antyprzestępczej.

Marczewski został wezwany na prywatną rozmowę z prezydentem i jego doradcami, po której spodziewał się ostrego łajania. Komisarz wiedział, że prezydent zdawał sobie sprawę, jaki wysłał sygnał do społeczeństwa, i za wszelką cenę szukał kozła ofiarnego lub czegokolwiek, co pozwoli mu uspokoić wyborców.

Marczewski wszedł do gabinetu, w którym za wielkim drewnianym biurkiem siedział prezydent, a po jego bokach w stosownym oddaleniu dwaj jego doradcy. Jeden z nich ruchem dłoni wskazał komisarzowi krzesło naprzeciw prezydenta.

– Co to za szopka? – zaczął bez ogródek prezydent, gdy tylko Marczewski zajął swoje miejsce. – Dlaczego jeszcze nie sądzimy tego, tego... jak mu tam?

– Pariasa? – odpowiedział jeden z jego doradców.

– Tak, Parias – potwierdził prezydent. – Musimy go osądzić i to...

– Panie prezydencie – wtrącił się Marczewski – z całym szacunkiem, ale jest na to stanowczo za wcześnie. Trwają przesłuchania, zatrzymany odmawia składania zeznań. Gdybyśmy go teraz postawili przed sądem, tylko byśmy się ośmieszyli.

Prezydent spojrział na jednego ze swoich doradców, który pokiwał w milczeniu głową, wyraźnie zgadzając się ze słowami komisarza.

– Musimy go chociaż pokazać miastu. Niech zobaczą, że coś mamy...

– To także nie jest najlepszy pomysł – odparł wyważonym tonem Marczewski. – Bez twardych dowodów niewiele na niego mamy. Najlepiej byłoby, gdyby Parias się przyznał...

– To go zmusicie – niemal zakrzyknął prezydent, na co drugi z doradców szepnął mu coś do ucha. – Tak, tak... to znaczy nie zmusicie... nie akceptujemy przemocy, oczywiście. Żle się wyraziłem.

– Doskonale pana rozumiem – uspokoił go komisarz. – Sytuacja jest napięta, bardzo niekomfortowa. Postaramy się tak pokierować zatrzymanym, aby przyznał się do zarzucanych mu czynów.

– Doskonale, doskonale... – powiedział wyraźnie uspokojony polityk. – Do kiedy się z tym uporacie?

– To wymaga czasu – odparł Marczewski. – Czasu i spokoju. Media z pewnością nam nie pomogą.

– Czy zarzuty zostały już postawione?

– Tak... – Komisarz zawahał się, co nie umknęło uwadze prezydenta. – To znaczy prokuratura obecnie...

– Prokuratura? No właśnie, gdzie u licha podziewa się Grab? – spytał prezydent. – Dlaczego go tu nie ma?

– Prokurator Emil Grab obecnie prowadzi czynności...

– Czynności? Związane z tą sprawą?

– Tak, z tą sprawą – podchwycił komisarz. – Prokurator, jak by to ująć, zajął się tą sprawą osobiście.

– Osobiście? Jak mam to rozumieć?

– Prokurator nadał tej sprawie najwyższy priorytet, dlatego nie mógł się tu dzisiaj zjawić.

Prezydent zdawał się uspokojony tą informacją. Planował już następne działania mające na celu wyciszenia opinii publicznej, w tym udział w wieczornych programach publicystycznych w telewizji krajowej. Optymizm, z jakim polityk patrzył na tę sprawę, udzielił się nieco komisarzowi, a jego wiarę w siłę i skuteczność organów ścigania przyjął z dużą ulgą.

Pożegnał się, zapewniając o dołożeniu wszelkich starań w znalezieniu sprawców w możliwie krótkim czasie, i wyszedł z gabinetu.

Na zewnątrz czekał na niego Jakub Błach, którego mina mówiła sama za siebie, toteż względnie dobry nastrój, z jakim Marczewski opuścił gabinet prezydenta, szybko się ulotnił.

– Dalej się nie odzywa? – zagadnął technika na boku.

– Nie – odparł Błach, kręcąc głową. – Jego telefon milczy.

– Karet?

– Właśnie od niego wracam. Twierdzi, że Grab nie odwiedzał go wczoraj i że nie widział go od spotkania w ubiegłym tygodniu.

– Cholera – zaklął Marczewski.

– Jest jeszcze coś – wyznał Błach, a na jego twarzy odmalowało się przerażenie.

NIEOFICJALNIE

– Jak wynika z naszych nieoficjalnych ustaleń, dziennikarka Pola Sass zaginęła – powiedział z profesjonalnym spokojem spiker wiadomości ogólnokrajowych. – Pola Sass była pierwszą osobą, która przedstawiła opinii publicznej sprawę tajemniczych morderstw, za którymi kryje się równie tajemniczy morderca, nazywany przez wielu Mędrce. Dużo wskazuje na to, że przestępca kontaktował się z dziennikarką, przekazując jej nagrania swych ofiar. Nie wiemy, czy zaginięcie Poli Sass ma jakikolwiek związek z tą sprawą, niemniej jednak, jak usłyszeli od anonimowych źródeł w stacji telewizyjnej zatrudniającej Polę Sass nasi dziennikarze, nie wyklucza się takiej możliwości. Pola Sass ostatni raz była widziana w piątkowe popołudnie, po czym kontakt z nią się urwał. Jej telefon nadal jest wyłączony, a miejsce pobytu nieznanne. Do chwili obecnej nie zostało zgłoszone oficjalne zaginięcie i wszyscy trzymamy kciuki za pozytywne rozwiązanie. Przejdźmy do wiadomości ze świata. Pokrywa lodowa...

Nagranie urwało się w tym momencie, Flo wyłączył kartę przeglądarki, w której obejrzał zapis dzisiejszych wiadomości, i wrócił do przeglądania forum skupionego wokół sprawy Mędrca. To właśnie w jednym z wątków natknął się na link prowadzący do nagrania wiadomości informującego o zaginięciu Poli. Było także kilka zrzutów ekranu i linków prowadzących do pierwszych artykułów w internetowych wydaniach gazet, na temat rzekomego zaginięcia Poli Sass. Pod postem pojawiło się wiele komentarzy i zdecydowana większość z nich stawiała sprawę jasno: Pola Sass została porwana przez Mędrca i niebawem policja znajdzie jej ciało. Flo nie chciał w to wierzyć, jednak musiał przyznać sam przed sobą, że takie myśli nie były mu obce. Obawiał się, że Pola trafiła w ręce jednego ze współników mordercy, ale nie widział powodu, dla którego miałby pozbawiać ją życia. Co prawda Pola mogła trafić na jakiś trop, co czyniło z niej osobę potencjalnie dla niego niebezpieczną, ale Flo żywił głęboką nadzieję, że sprawy mają się zgoda inaczej.

DeepCut więcej się nie odezwał, nie wrócił także na żadne z forów, a przynajmniej nie zrobił tego pod starym nickiem ani swym awatarem przedstawiającym fotografię butów z czerwonymi podeszwami. Flo nie potrafił także wytypować na podstawie zamieszczanych komentarzy, czy krył się za jakimś innym nickiem, głównie dlatego, że w ciągu ostatnich kilku dni przybyło wiele osób, które wyrażały głębokie poparcie dla działań Mędrca. Chłopak zauważył, że w darknecie tworzyła się prawdziwa armia skora do naśladownictwa, co wprawilo go w przygnębienie, bo odbierało mu resztki wiary w ludzi, której i tak od zawsze niewiele w nim było. Co gorsza, liczni komentujący wyrażali swoje zadowolenie z faktu, że Pola Sass mogła okazać się

następną ofiarą Mędrca, i z wielkim zaangażowaniem i dziką, ohydłą radością prześcigali się w wymyślaniu możliwych scenariuszy pozbawiania jej życia.

Flo bez przerwy sprawdzał, czy telefon Poli został na powrót włączony, ale nieodmiennie witała go smutna informacja o braku aktywności, dlatego z każdą upływającą godziną tracił nadzieję, że zniknięcie dziennikarki było tylko zwykłym nieporozumieniem. Na domiar złego zorientował się, że telefon Emila Graba także został wyłączony, a najdziwniejszy był fakt, że ostatnia jego aktywność urywała się dokładnie tam, gdzie wyłączył się telefon Poli Sass.

Flo odtworzył nagrania zrzutów ekranu prokuratora w poszukiwaniu czegokolwiek, co mogło tłumaczyć tę sytuację, ale poza szumami i przytłumionymi odgłosami rozmów, które rejestrował mikrofon urządzenia, znalazł tylko ostatnią rozmowę, która odbyła się kilka godzin przed wyłączeniem telefonu. Do Graba zadzwonił Jakub Błach i poinformował go o podejrzeniu zaginięcia Poli, przekazał też informację otrzymaną od Flo. Prokurator, gdy tylko usłyszał o zdjęciu mężczyzny w butach z czerwonymi podszewkami, postanowił pojechać na miejsce jej zaginięcia, aby dowiedzieć się czegoś więcej. Trasa jego aktywności, którą Flo sprawdził w aplikacji śledzącej telefon Graba, jasno wskazywała, że udał się do posiadłości Marcela Kareta, a tam po niespełna półgodzinie jego telefon został wyłączony.

Flo mógłby dać uciąć sobie rękę, że Marcel Karet miał coś wspólnego nie tylko z zaginięciem Poli Sass, ale także ze zniknięciem prokuratora. Wszystkie ślady, jakie posiadał, jasno wskazywały na to, że do obu tajemniczych zaginięć doszło na terenie jego posiadłości. Flo wiedział, że nie może po raz kolejny udawać, iż omyłkowo otrzymał jakąś wiadomość, tym razem od Emila Graba, aby w ten sposób naprowadzić Błacha na trop, jak zrobił to w przypadku Poli Sass. Jednak musiał coś zrobić.

– Kurwa – zaklął pod nosem, wybrał numer i odczekał kilka sygnałów.

– Jakub Błach, słucham?

– Cześć, udało ci się coś ustalić w sprawie Poli?

– Nie – odparł ponuro Błach. – Ale mamy większy problem.

– Jaki?

– Nie wiemy, gdzie jest Grab.

– Co, prokurator też zniknął? – Flo udał zdziwienie.

– Nigdzie go nie ma, a jego telefon jest wyłączony.

Flo usłyszał w jego głosie prawdziwe przerażenie. Wiedział, że Błach starał się je ukryć, ale było oczywiste, że powoli traci grunt pod nogami.

– Kurwa – zaklął Flo. – Gdzie ostatnio go widziałeś?

– Nie wiem... – Błach zawahał się. – Ale mówił, że jedzie do Kareta, aby wypytać o Polę.

– Fuck.

– I więcej go nie widziałem.

– Trzeba jechać do Kareta – zawyrokował Flo.

– Już tam byłem – odparł zrezygnowany technik. – Karet twierdzi, że Grab w ogóle do niego nie dotarł.

– Nie wierzę w to.

– Ja też, ale na razie niewiele możemy zdziałać.

– Kurwa... – Flo nie wiedział, co powinien zrobić, bo sytuacja powoli zaczynała go przerastać. – Muszę ci coś...

– Najgorsze jest to – wszedł mu w słowo Błach – że w pobliżu posiadłości Kareta znalazłem zaparkowany samochód Graba.

Flo odetchnął z ulgą, ale nie dlatego, że Jakub Błach właśnie wyznał, iż nie mogą już mieć wątpliwości co do tego, że Emil Grab zaginął, ale dlatego, iż jeszcze kilka sekund temu był gotów wyjawić mu całą prawdę.

– Zamknięty samochód stał na leśnym parkingu – kontynuował Błach. – Żadnych śladów innych pojazdów, walki, włamania czy uszkodzenia karoserii. Wyglądało to zupełnie tak, jakby Grab zatrzymał się i poszedł się przejść.

– Dlaczego zaparkował tam?

– Mówił, że jedzie do Kareta z nieoficjalną wizytą. Karet za nim nie przepadał, jak zresztą za wszystkimi stróżami prawa. Być może Grab chciał wejść na teren posiadłości niezauważony i...

– I teraz go nie ma – dopowiedział Flo.

– No właśnie... – Błach zamyślił się na chwilę. – Przepraszam, chciałeś mi coś powiedzieć?

– Tak? – zmieszał się Flo. – Nie wiem, nie pamiętam.

– Rozumiem.

– Z tym Karetą to jednak coś mi nie gra.

– Mnie też – zgodził się technik.

– Trzeba go mieć na oku.

– Marczewski wysłał już tam swoich ludzi. Mają go obserwować dzień i noc.

– To dobrze.

– Podobno to nie pierwszy raz... – rzucił dość tajemniczo Błach.

– Nie pierwszy raz? – zaciekawiał się Flo.

– Nie po raz pierwszy w tym mieście prokurator znika bez śladu – dokończył Jakub Błach.

WSPOMNIENIA

Jakub Błach pojechał wraz z komisarzem Marczewskim do zakładu medycyny sądowej, gdzie umówieni byli z doktor Olgą Karską. Patolożka przeprowadziła już wstępną sekcję zwłok znalezionych na terenie miejskich zakładów wodociągowych.

Marczewski milczał przez całą drogę, nerwowo przygryzając dolną wargę. Błach wiedział, że komisarz martwił się zniknięciem Emila Graba. Przeczynał, że nie było to tylko zwykłe zatroskanie i kryło się za tym coś więcej, ale nie chciał na niego naciskać, więc także ukrył się za maską milczenia. Poza tym Błach o wiele bardziej martwił się zaginięciem Poli Sass, ponieważ wątpił w to, że poradziłaby sobie z tak okrutnym mordercą, z jakim mieli do czynienia. Natomiast o Graba niepokoił się w mniejszym stopniu nie tylko dlatego, że był mężczyzną i miał znacznie większe szanse przy ewentualnym starciu siłowym, ale przede wszystkim dlatego, że był doświadczonym stróżem prawa, który z pewnością miał swoje sposoby na wychodzenie z różnych opresji.

W związku ze zniknięciem Emila Graba najbardziej gnębił go jednak fakt, że z całą pewnością miało to coś wspólnego z zaginięciem Poli, a to mogło oznaczać najgorsze. Jakub nie chciał teraz o tym myśleć, ale nie potrafił się opanować. Kilukrotnie otwierał już usta, by odezwać się do Marczewskiego, ale ostatecznie powstrzymywał się, bo wiedział, że cokolwiek powie, koniec końców skończy się na rozmowie o zaginięciu Poli i Graba, a tego obaj woleli teraz uniknąć.

Olga Karska wprowadziła ich do pomieszczenia, w którym przebywali ostatnimi czasy coraz częściej. Karska spojrzała na Jakuba Błacha i obdarowała go niemal matczynym uśmiechem, na co zareagował rumieńcem i szybko przeniósł wzrok na to, co przyszli tu zobaczyć.

Na stalowym łożu tuż przed nim leżały nagie zwłoki młodego mężczyzny, które znaleźli w podziemnych filtrach zakładów wodociągowych. Ciało naznaczone było śladami po sekcji, ale to, co naprawdę było zatrważające, to wyjątkowo mizerna, wręcz asteniczna postura denata. Ciało było tak wychudzone, że w zestawieniu ze wzrostem traciło swoją pierwotną proporcję i wyglądało na jeszcze dłuższe niż w rzeczywistości, co nadawało mu karykaturalny charakter. Nie trzeba było być medykiem, aby odgadnąć, że jeszcze za życia było trawione przez wyniszczającą je chorobę, co z pewnością łączyło je z poprzednimi ofiarami potwora, który wciąż pozostawał nieuchwytny.

Ciszę w typowy dla siebie sposób przerwał Marczewski, zadając konkretne pytanie:

– Z czym mamy do czynienia?

Błach spojrział na niego spode łba, ale w ułamku sekundy pojął, że ta demonstracyjna, wręcz bezczelna nieczułość to wypracowana przez lata postawa, sposób komisarza na radzenie sobie z okrucieństwem, z którym wciąż od nowa spotykał się w pracy. Jakub do tej chwili miał go za prostaka, którego policyjna rutyna wyzbyła z uczuć i taktu, teraz jednak spojrział na niego łaskawszym okiem. Zrozumiał także, że i w nim samym dokonuje się pewna przemiana. Nie polegało to jednak na tym, że zaczynał przyzwyczajać się do okropieństw związanych z pracą policjanta kryminalnego, raczej chodziło o proces narodzin wewnętrznego systemu obronnego, który był niezbędny do efektywnego wykonywania tego zawodu.

– Młody mężczyzna – odparła bezbarwnym tonem Karska – nie więcej niż dwadzieścia, dwadzieścia dwa lata. Stan ciała, a zwłaszcza organów wewnętrznych wskazuje na obecność nowotworu złośliwego w zaawansowanym stadium rozwoju. Głównie jelito cienkie z przerzutami na okoliczne narządy i kości, a także pierwsze stadium nowotworu mózgu. Denat był świadomy swojej choroby, przeszedł chemio- i radioterapię.

– Wpisuje się w preferencje naszego sprawcy – skwitował zimno Marczewski.

– Tak – zgodziła się z nim Karska, po czym uniosła niewielkie stalowe naczynie wypełnione kawałkami kolorowego plastiku. – Najciekawszy z naszego punktu widzenia jest żołądek. To jego zawartość, która dostała się tam drogą układu pokarmowego.

– Zjadł je? – zapytał Błach.

– Wszystko wskazuje na to, że zrobił to z własnej inicjatywy. Zapewne dlatego zostały pocięte na mniejsze kawałki. Ponieważ krtań nie wykazuje oznak urazów wewnętrznych ani otarć, zakładam, że zostały spożyte wraz z pożywieniem, na przykład zawinięte w pieczywo lub wetknięte w owoc.

– To wygląda zupełnie jak u wszystkich tych ptaków wodnych i ryb, których zdjęcia pokazują ekolodzy – stwierdził Błach, ręką wskazując naczynie wypełnione plastikowym konfetti.

– O tym samym pomyślałam – zgodziła się patolożka.

– Przyczyna zgonu? – zapytał Marczewski.

– Nienaturalna. Wstępnie zakładam zgon wywołany farmakologicznie, ale z dużą sprawnością i dbałością o zaoszczędzenie cierpienia umierającemu. W tym wypadku dostrzegam analogię do eutanazji, jaką omawiałam z... no właśnie, gdzie jest prokurator Grab?

Olga Karska obrzuciła ich spojrzeniem, a gdy zrozumiała, że coś jest na rzeczy, wpatrzyła się uparcie w komisarza Marczewskiego, który nie wytrzymał i szybko umknął wzrokiem.

– Zniknął – powiedział w końcu Marczewski.

– Jak to zniknął? – zapytała zaskoczona Karska.

– Nie wiemy, gdzie jest. Nie mamy z nim kontaktu od wczoraj – doprecyzował komisarz.

– Rany boskie! – Karska zakryła usta dłonią. – To się znowu dzieje?

– Znowu? – wtrącił się zdumiony Jakub Błach.

Komisarz Marczewski westchnął głęboko, pokręcił głową i po dłuższej chwili dudniącej napięciem ciszy zaczął mówić:

– Piętnaście lat temu, prawdopodobnie tego nie pamiętasz i nawet o tym nie słyszałeś, Emil Grab był asystentem prokuratora Wiktora Stajera. Stajer nie był zwykłym prokuratorem, który zbywał sprawy, nie angażując się w nie ani na jotę więcej, niż wymagało tego minimum, jak robiła to większość prokuratorów. Zwłaszcza w tamtym okresie. W tym sensie Grab jest do niego bardzo podobny, ma w sobie tę ślełą ambicję, która każe mu chronić dobro za wszelką cenę. Pod koniec ubiegłego wieku, kiedy prawo dopiero się u nas tworzyło, a szajki i miejskie gangi z poprzedniego ustroju zaczęły przekształcać się w potężne organizacje mafijne, Stajer zawarł układ z jednym z członków największej grupy, Samuelem Zybterem. Był on dość wysoko postawiony w mafijnej hierarchii, bliski samego świecznika i z sobie tylko znanych powodów zgodził się zostać świadkiem koronnym, co zdumiało cały wymiar sprawiedliwości. Podobno Zybter po wyjeździe do Ziemi Świętej przeszedł duchową przemianę, ale jak było naprawdę, tego nie wiem. Natomiast Stajer doskonale wiedział, że zdobył prawdziwą bombę, która mogła zatrząść w posadach całym przestępczym półświatkiem. Trzymał więc tę informację w tajemnicy. Samego Zybterta ukrywał na terenie kraju i Europy, bo bał się o jego życie i tym samym utratę świadka. Grab, jako zaufany asystent Stajera, towarzyszył mu przy zbieraniu materiałów i zeznań obciążających największych przestępców tamtych lat. Wszystko szło bardzo dobrze, pierwsi oskarżeni stanęli przed sądem, zapadły wyroki, aż ni stąd, ni zowąd wszystko strasznie się spierdoliło...

– Wiktor Stajer zniknął – dokończyła Olga Karska. – Nikt nie wiedział, co się z nim stało.

– Zybter miał z tym coś wspólnego? – zapytał Błach.

Karska pokręciła przecząco głową i wsparła się dłońmi o rant stalowego łoża, na którym wciąż leżało martwe ciało młodego mężczyzny.

– Zybter zniknął tuż przed Stajerem – powiedziała po chwili.

– Co się z nim stało? – dociekał Jakub Błach.

– Zapadł się pod ziemię. – Marczewski wzruszył ramionami. – Myślę, że już dawno gryzie ją od spodu. Miał zbyt wiele informacji, był zagrożeniem dla maszyny, która nie mogła sobie pozwolić na utratę kontroli. Tak to wyglądało kiedyś, tak wygląda też dziś...

– Znalezione ciało?

– Nie. I pewnie nigdy go nie znajdziemy jak dziesiątek innych zaginionych bez śladu.

– A co się stało z Wiktorem Stajerem? – zapytał Błach z nadzieją w głosie.

– Jego także nigdy nie znaleziono – cicho odparła Karska.

– Myślicie, że Stajera porwała mafia? – zapytał z niedowierzaniem Błach.

– Tego możemy się tylko domyślać – powiedział komisarz. – Pewne jest jednak to, co stało się później z rodziną Zybterta, i to, kto mógł się tego dopuścić...

– Żona, dwie córeczki, nie więcej niż osiem lat... – dokończyła monotonnym, jakby martwym głosem Karska, a Błach mógłby przysiąc, że w jej oczach dostrzegł szklące się

lży. – Cała trójka uduszona garotą. Bez skrupułów, jedno po drugim...

– Makabryczny widok – rzucił Marczewski i odszedł na bok, szukając czegoś nerwowo w kieszeniach kurtki. – Sprawców nigdy nie ujęto, nikt nie stanął przed sądem.

Jakub Błach zamarł w bezruchu, nie wiedząc, co powinien ze sobą zrobić. Zaczął nachalnie przyglądać się podenerwowanemu komisarzowi, który w końcu znalazł to, czego szukał, i trzęsącymi się rękoma włożył papierosa do ust.

– Tylko co to ma wspólnego z zaginięciem Graba? – zapytał zdezorientowany Błach.

– Jakiś czas po zniknięciu Stajera i Zyberta sprawą zajął się Grab – odpowiedział mu Marczewski. – Sprawy przybrały zupełnie inny obrót. Okazało się, że w dokumentacji znajdował się dowód, a konkretnie nagranie wideo, na którym Samuel Zybert bije metalowym łomem człowieka, aż z jego głowy pozostaje tylko miazga...

– Z tego powodu Zybert utracił status świadka koronnego – wyjawiała Karska. – A wraz z tym, wszystkie jego zeznania przestały mieć moc dowodową.

– Myślicie, że zaginięcie Graba ma z tym coś wspólnego? – Błach zdobył się w końcu na odwagę, by zadać to pytanie.

Marczewski spojrzał na Olgę Karską, a potem przeniósł swój zimny wzrok na Jakuba Błacha, któremu przez chwilę zdawało się, że komisarz lada moment wybuchnie i zacnie krzyżeć. Jednak Marczewski opanował się i z udawaną swobodą wyjawiał:

– Jednym ze skazanych na podstawie zeznań Zyberta był Marcel Karet.

PYTANIE

Poczuł na twarzy coś szorstkiego, co oplatało głowę, otworzył więc oczy, ale jedyne, co ujrzał, to ciemny splot materiału, przez którego fakturę sączyły się cieniutkie niteczki światła. Spróbował się poruszyć, lecz dłonie i nogi miał skrępowane, więc nic z tego nie wyszło, poczuł tylko tępy ból w boku, który przeszył go niczym prąd. Emil Grab szybko domyślił się, że ktoś założył mu na głowę jutowy worek, związał sznurem ręce i nogi, i wrzucił go do jakiegoś pomieszczenia.

Leżał na lewym boku, a w ustach czuł metaliczny posmak. Domyślił się, że to jego krew, która z rozbitej głowy spłynęła strużką do kącika ust. Co prawda nie był zakneblowany, ale wiedział, że wzywanie pomocy nie ma sensu, chyba że chciał otrzymać kolejny cios w głowę.

Grab próbował sobie przypomnieć, jak się tu znalazł, ale jedyne, co pamiętał, to przebywanie w posiadłości Marcela Kareta. Chyba zaglądał do jakichś pokoi, być może przeszukiwał dokumenty, lecz nie był tego pewien. Wszystko wydawało mu się spowite gęstą mgłą. A potem coś go zaskoczyło i wszystko nagle się urwało... a teraz był tu, związany, z workiem na głowie, nie mając pojęcia, gdzie i dlaczego się znalazł.

Doszedł do wniosku, że uderzenie w głowę musiało być mocne nie tylko dlatego, że stracił przytomność, ale głównie dlatego, że jego skronie pulsowały tak intensywnie, jakby ktoś uderzał w nie wielkim młotem.

Usłyszał jakiś szelest, potem następny i dopiero po chwili zorientował się, że w pomieszczeniu jest ktoś jeszcze, a nawet kilka osób. Byli to mężczyźni, rozmawiali ze sobą ściszonymi głosami, których Grab nie słyszał wcześniej, zapewne z powodu szoku wywołanego utratą świadomości. Mógł mieć wstrząśnienie mózgu, ale nie to było dla niego teraz najważniejsze. Koniecznie musiał się dowiedzieć, gdzie jest i kto go tu wpakował.

Gdy głosy na chwilę ucichły, prokurator domyślił się, że porywacze musieli zorientować się, że ich ofiara się przebudziła. Poczuł szturchnięcie w bok, a potem następne i kolejne.

– Kim jesteście? – wychrypiął w końcu i sam zdziwił się, słysząc nienaturalny dźwięk swego głosu.

– Nasz ptaszek w końcu się obudził – stwierdził z rozbawieniem jeden z mężczyzn.

Grabowi wydawało się, że zna ten głos, ale nie mógł go przypasać do żadnej twarzy czy tożsamości, które próbował wyłowić z otchłani swej świadomości. W głowie wciąż mu huczało, a to przeszkadzało się skupić, by mógł dokładniej zorientować się w sytuacji.

– Czego ode mnie chcecie? – wycedził przez zaciśnięte zęby do otaczających go ludzi.

– My? – zdziwił się głos. – To ty przyszedłeś do nas.

– Karet? – zapytał prokurator, ale nie doczekał się odpowiedzi, toteż dodał po chwili milczenia: – Jestem prokuratorem, nie możesz mnie tu więzić.

Do jego uszu dotarł szyderczy śmiech mężczyzny, którego Grab wziął za Marcela Karetę, a po chwili dołączył do niego rechot dwóch, może trzech pozostałych mężczyzn.

– Dla mnie jesteś zwykłym włamywaczem – odparł mu głos. – Nie miałeś przy sobie dokumentów, nikt cię tu nie zna... właściwie mogło cię tu w ogóle nie być.

– Będą mnie szukać – rzucił w jego kierunku prokurator i spróbował się unieść, by usiąść, ale bez powodzenia. – Nie ujdzie ci to na sucho...

– Tak? – zaśmiał się mężczyzna. – Już cię szukali, ale niczego nie znaleźli...

W pomieszczeniu rozległ się głośny rechot, a Grab poczuł, jak dwóch mężczyzn łapie go pod ręce i sadza plecami do ściany, by mógł się o nią oprzeć. Po chwili ktoś zerwał mu z głowy worek, który boleśnie oderwał się od skóry w miejscu, gdzie zakrepiła krew. Do jego oczu napłynęła światłość z mocą, która poraziła go na kilka chwil. Prokurator zaczął je mrużyć, by powoli przywyknąć do jasności.

Rozejrzał się wokoło. Pomieszczenie nie było zbyt duże, najwyżej dwa na dwa metry. Naliczył czterech mężczyzn, ale żadnego z nich nie znał, w każdym razie tak mu się wydawało. Jedyne ten, który stał naprzeciwko niego, wydawał się znajomy, choć trudno było mu to jednoznacznie stwierdzić, gdyż jego twarz wciąż rozmazywała się w załzawionych oczach. Po dłuższej chwili, gdy śmiechy ucichły, a oczy prokuratora przyzwyczyliły się do jasności, rozpoznał swojego rozmówcę. Był nim Marcel Karet, tak jak podejrzewał od początku.

– Moi ludzie tu przyjdą – wycedził Grab.

– I co mi zrobią? – humor wciąż nie opuszczał Karetę. – W tym mieście prokuratorzy giną od lat... to taka tradycja.

Towarzysze Karetę roześmiali się głośno, ale uciszył ich jednym ruchem uniesionej dłoni.

– Poza tym – dodał po chwili – to przypadkiem nie ty przyszedłeś tu kogoś szukać?

– Gdzie ona jest? – Grab próbował się poderwać, ale związane dłonie skutecznie mu to uniemożliwiły, poza tym w jego boku odezwał się niemiłosierny ból, o którym na chwilę zapomniał.

– To nie jest właściwe pytanie. – Karet wzruszył ramionami i rozejrzał się po niewielkim pokoiku, parodiując czynność szukania. – Tu jej nie ma, tu też nie... ani tu...

– Nie rób z siebie idioty – rzucił w jego kierunku Grab i mocno zacisnął szczękę.

– Idioty? – zdziwił się pisarz. – To ty siedzisz na ziemi związany, bezsilny i... śmieszny...

– Gdzie ją przetrzymujesz? – wrzasnął prokurator tak głośno, że aż zabolęło go gardło. – Jest tutaj?

– Już ci mówiłem, że to nie jest odpowiednie pytanie... – Karet kucnął przed Grabem, a ich oczy znalazły się na tej samej wysokości.

Grab wpatrywał się w jego twarz, na której wciąż malowało się rozbawienie, ale dostrzegł w niej także jakieś napięcie. Nie był to strach, nie była to także niechęć czy obrzydzenie. Grab znalazł ten wyraz twarzy, wiedział, że świadczy o dużej pewności siebie i świadomości zupełnej bezkarności. Karet bawił się bardzo dobrze, ale przede wszystkim był ciekaw, jak to się dalej potoczy.

– Jakie jest właściwe pytanie? – odezwał się po dłuższej chwili prokurator, godząc się tym samym na grę Kareta.

– Właściwie pytanie... – Karet teatralnie zawiesił głos – ...to czy jesteś gotowy się tego dowiedzieć?

– Co to znaczy?

– To znaczy, że zrobimy ci dokładnie to, co zrobiliśmy twojej dziewczynie.

Emil Grab zacisnął wargi, a jego nozdrza zaczęły poruszać się w rytm oddechu, jakby z każdym wdechem zamieniał się w dzikiego zwierza, który lada chwila zerwie ograniczające go pęta i ruszy na swego przeciwnika. Marcel Karet przyglądał się temu przez chwilę, po czym wstał i spojrzał na niego z góry.

– Wiem, o czym myślisz – powiedział spokojnym głosem. – Nie masz pojęcia, czy Pola Sass gdzieś tu jest, być może w pokoju obok? A może wywieźliśmy ją gdzie indziej? Nie wiesz, co jej zrobiliśmy, czy cierpiała, a może nie spadł jej włos z głowy. Wiem, wiem... ty nie obawiasz się bólu, nie o to chodzi. Ty boisz się wiedzy, bo nie masz pojęcia, czy ona w ogóle jeszcze żyje. Nie wiesz nic, ale ja oferuję ci wiedzę, a właściwie przeżycie tego wszystkiego, czego doświadczyła pani Sass. Nie martw się, zobaczysz ją, to jedno mogę ci obiecać na pewno...

– Co wy jej zrobiliście? – Grab nie wytrzymał i przerwał jego wywód.

– My? – zdziwił się Karet. – To nie my rozdajemy tu karty. To on... i czeka na ciebie.

– Kim on jest?

Karet pokręcił przecząco głową, westchnął i znów kucnął przed Emilem Grabem. Zbliżył się do niego na odległość nie większą niż kilkanaście centymetrów, by ich twarze znalazły się bardzo blisko siebie.

– Prawdziwe pytanie brzmi: kim jesteś ty? – wycodził. – Nie masz powodu, by mi ufać, ale nie masz też innego wyjścia. Proponuję ci wiedzę, ale ta wiedza ma swoją cenę.

– Zgoda – powiedział Grab. – Pokaż mi.

Marcel Karet uśmiechnął się lekko, pokiwał głową i odsunął twarz od twarzy Graba, spojrzał na jednego ze swych towarzyszy i nieznacznym skinieniem dał mu znak.

– Dobra decyzja – powiedział Karet, a Emil Grab kątem oka dojrzał zbliżającą się do jego twarzy pięść, na której powierzchni zalśnił srebrzyście połyskujący kastet.

GNIEW

Komisarz Marczewski zadzwonił do Jakuba Błacha, ponieważ uznał, że w obecnej sytuacji najlepsze, co mogą zrobić, to porozmawiać z Krzysztofem Pariasem. W jego odczuciu Parias był jedyną osobą, która mogła wiedzieć, gdzie znajduje się Pola Sass, mógł także doprowadzić ich do Emila Graba.

– Grab musi być u Karet – nie zgodził się z nim Błach.

– Karet pracował dla mafii – odparł Marczewski – i prawdopodobnie wciąż z nią współpracuje, a to znaczy, że nie jest na tyle głupi, by trzymać Graba u siebie i...

– Jednak był na tyle głupi, by go porwać? – retorycznie spytał technik.

– To wszystko nie jest takie proste – stwierdził nieco tajemniczo komisarz. – Karet jest osadzony w przeszłości Graba, a ta ma w sobie dużo ciemnych miejsc.

– Ciemnych miejsc? – zaciekawiał się Błach.

– Tajemnic, dziwnych zbiegów okoliczności – wytłumaczył Marczewski.

– Co masz na myśli?

– Kiedy Zybert i Stajer zniknęli, to właśnie Grab zajął się sprawą zeznań świadka koronnego. Podobno odnalazł w dokumentacji Stajera dowody na zbrodnie Zyberta, które wykluczały objęcie go tym statusem...

– Czegós tu nie rozumiem – zastanawiał się Błach. – Skoro Grab doprowadził do odebrania statusu świadka koronnego Zyberty, to Karet powinien być mu wdzięczny. Ostatecznie to dzięki Grabowi Karet wyszedł na wolność.

– Po niemal dwóch latach – doprecyzował Marczewski. – Grab nie spieszył się zbyt w tej sprawie.

Po niespełna godzinie Jakub Błach przyjechał na komisariat, gdzie czekał na niego Marczewski. Wszystko było już przygotowane, Parias został przeprowadzony do sali przesłuchań, a gdy Błach go zobaczył, zdziwił się, że jest taki wielki. Kiedy starali się go zatrzymać, technik zauważył, że Parias nie należał do wątych, ale teraz wydał mu się wręcz kolosalnych rozmiarów. Szerokie ramiona, mocna szyja, wielkie ręce i ten przerażający spokój na twarzy, kojarzący się Błachowi z otępieniem.

Parias siedział niewzruszony przy stole, który niknął przy jego gabarytach, a wokół unosił się mdlący fetor, o którym uprzedził go Marczewski:

– Parias prowadzi mały strajk i nie chce się myć – powiedział przed wejściem do sali przesłuchań.

Gdy weszli do środka, zatrzymany spojrzał na nich spode łba i dziwnie się uśmiechnął, co nie przypadło Błachowi do gustu. Nie czuł się dobrze w jego

towarzystwie, a pewność siebie, która emanowała z Pariasa, onieśmiała niedoświadczoną technikę.

Marczewski usiadł naprzeciw zatrzymanego i gestem wskazał Jakubowi miejsce obok siebie. Błach usiadł i wbił oczy w stolik, podnosząc co jakiś czas wzrok tylko po to, by przekonać się, że olbrzymi mężczyzna wciąż się w niego wpatruje.

– Widzę, że spodobał ci się mój partner – drwiąco przerwał ciszę Marczewski. – Nie zakochaj się tylko, to dzięki niemu cię złapaliśmy.

Parias przeniósł wzrok na Marczewskiego, gwizdnął przeciągłe, udając uznanie, po czym rozsiadł się wygodnie na krześle. Ręce miał zakute w kajdanki, co ograniczało jego ruchy, ale zdawał się niczego sobie nie robić z tego powodu.

– Proszę się o to nie martwić – odparł spokojnie Parias. – Papugi także nie potrzebujemy.

Ta odpowiedź zbiła z tropu komisarza, ale nie dał tego po sobie poznać. Był przekonany, że będzie musiał Pariasowi jakoś wytłumaczyć brak obecności jego obrońcy i walczyć o jakiegokolwiek zeznania, ale wszystko wskazywało na to, że może sobie darować całą tę grę. Nie cieszył się z tego zbyt, gdyż domyślał się, że stoi za tym jakiś podstęp, którego obecnie nie dostrzegał, ale nie miał innego wyjścia, niż robić swoje.

– Chyba zacznę cię lubić – rzucił w jego kierunku Marczewski. – Masz nam coś do powiedzenia?

– To się okaże – powiedział Parias. – Mam jednak pytanie.

– To my tu zadajemy pytania – stwierdził oschle komisarz. – Kim są twoi wspólnicy?

Parias spojrzał gdzieś w bok, zupełnie ignorując Marczewskiego. Komisarz był wściekły, bo w mig pojął, na czym będzie polegać jego gra. Parias zamierzał dyktować warunki, mówić tylko o tym, o czym chciał. Zadawać pytania i prowadzić pewną wymianę. Najgorsze było to, że Marczewski wiedział, że musiał przyklepać ten układ, ponieważ nie miał czasu na zbędną zwłokę, którą byłoby przerwanie przesłuchania, by ostudzić Pariasa. Nie chciał jednak oddać przewagi zbyt szybko, by Parias zbyt szybko nie rozswawolił.

– No dalej, chłopcze – wycedził przez zęby Marczewski. – Przecież nie chcesz mi mówić, że zaplanowałeś to wszystko sam.

Zatrzymany wciąż milczał, skutecznie ignorując każde następne pytanie komisarza Marczewskiego.

Błach przyglądał mu się z lekką odrazą, a zarazem pewną dozą ciekawości, a gdy zapadła cisza, przemówił:

– O co chciałeś zapytać?

Marczewski łypnął na niego okiem niezbyt zadowolony, po czym przeniósł wzrok na Pariasa, który obrócił z zaciekawieniem głowę i pokiwał nią z uznaniem.

– Znaleźliście już następnych?

– Tak – bez zbędnych emocji odparł Błach, czując na sobie wzrok Marczewskiego, który oddychał coraz głośniej, ale wciąż trzymał język za zębami.

– Mężczyznę? – dopytał Parias.

- Tak - potwierdził Błach.

- Kogoś jeszcze?

- Co to ma, kurwa, być? - ryknął Marczewski, wstając od stołu, omal nie przewracając przy tym krzesła.

Jakub Błach spojrział na komisarza, który rozłożył ramiona w geście niemocy.

- Teraz to ty odpowiedz na moje pytanie - powiedział spokojnie Błach, wytrzymując spojrzenie Pariasa, który przytaknął lekkim skinieniem głowy. - Masz współpracowników?

- Tak.

- Ilu? - zapytał Błach, czując za sobą komisarza, który wyraźnie zdenerwowany krążył od ściany do ściany.

- Wielu - odpowiedział Parias.

- Co masz na myśli?

- Niedługo wszystko zrozumiecie - rzucił z tajemniczym uśmiechem Parias.

Komisarz Marczewski nie wytrzymał, uniósł swoje krzesło i ostentacyjnie rzucił nim o ścianę.

- A jak ci dojebiemy za nich wszystkich dożywocie? - wykrzyczał w kierunku Pariasa.

- Nie dojebiecie - leniwie stwierdził zatrzymany.

- A coś ty taki, kurwa, pewny? - zaśmiał się Marczewski.

- Niedługo się przekonacie.

- Dobra, kończymy tę zabawę - powiedział komisarz i zza pazuchy wyjął służbowy pistolet, który położył na stole.

- Mam jeszcze jedno pytanie - oznajmił spokojnie Parias.

- Słucham? - odpowiedział mu Błach.

- Prokuratora Graba dziś z nami nie będzie?

Jakub drgnął nieznacznie, gdyż nie spodziewał się tego ruchu, a jego reakcja nie umknęła oczom Pariasa, który uśmiechnął się z widocznym wyrazem triumfu.

- Nie - odparł stanowczo Marczewski. - Nas dwóch musi ci wystarczyć.

- To niedobrze, bo dalej rozmawiać będę tylko z prokuratorem Emilem Grabem - powiedział nienaturalnie wolno Parias, wciąż patrząc na Jakuba. - Chyba że...

- Chyba że? - wciął mu się w słowo komisarz.

- Chyba że nie wiecie, gdzie jest prokurator - odpowiedział z uśmiechem Parias.

- Prokurator jest tam, gdzie powinien - odparł mu sucho Marczewski.

W odpowiedzi Parias parsknął, odchylił głowę w tył i zaniósł się tubalnym śmiechem, który rozniósł się echem po pomieszczeniu.

- Wiesz, gdzie on jest? - zapytał Błach.

- Co? - Parias przestał się śmiać, spojrział na technika, a potem na komisarza. - Wy naprawdę nie wiecie, gdzie on jest...

Parias na powrót zaczął zanosić się szaleńczym śmiechem, a Błach spojrział w kierunku komisarza, który wzruszył ramionami w geście bezradności. Jakub czuł, jak wzbiera w nim złość powodowana niemocą wobec Pariasa. Doskonale zdawał sobie

sprawę, że zatrzymany wie, gdzie może znajdować się prokurator, ale nie było sposobu, by wyciągnąć z niego tę informację, co wyzwoliło w nim prawdziwą falę gniewu.

– Gdzie on jest? – powtórzył rozgoryczonym głosem Błach, ale w odpowiedzi otrzymał tylko głośny śmiech zatrzymanego.

– Gdzie on jest!?! – Błach tym razem ryknął, chwycił broń Marczewskiego i wycelował nią w twarz Pariasa.

Komisarz jednym susem doskoczył do niego i w ostatnim momencie wyrwał mu z dłoni pistolet. Parias zamilkł, zdziwiony obrotem sytuacji, ale gdy tylko komisarz odebrał technikowi pistolet, wrócił do swego rechotu.

Marczewski spojrział na twarz swego towarzysza, która drgała w dziwnych grymasach bólu i rozpacz. Złapał go więc pod rękę, wyprowadził z pokoju przesłuchań i cisnął o ścianę.

– Kompletnie cię pojebało? – wysyczał komisarz. – Ochłoń, bo skończysz tam, gdzie on.

Jakub przykucnął pod ścianą, podciągnął do siebie kolana, objął je ramionami i oparł na nich głowę. Marczewski podszedł do dystrybutora, napełnił kubek zimną wodą i podał technikowi, który opróżnił go jednym haustem.

– On wie – powiedział już trochę spokojniej Błach. – On wie, gdzie jest Grab, gdzie jest Pola... gdzie oni wszyscy są.

– Może i wie... – odparł szorstko komisarz – ale teraz już niczego z niego nie wyciągniemy.

NOWE NAGRANIE

– Byłeś z nią bardzo blisko, prawda? – zapytała ciepłym głosem kobieta.

Miała koło czterdziestki, była szczupła i bardzo wysoka, co rzucało się w oczy, chociaż siedziała w fotelu. Jej długie nogi, skrzyżowane i ułożone w bok, tworzyły łagodną linię i wbrew wszystkiemu, nadawały jej bardzo poważnego charakteru, pewnego rodzaju wyższości, którą emanowała z ekranu telewizorów.

Magda Lipska, dziennikarka o długim stażu, przed wielu laty rozkochała w sobie publiczność, prowadząc bardzo popularny program w formacie tak zwanej telewizji śniadaniowej. Od kilku lat jednak miała swój własny wieczorny show *W samo sedno*, emitowany w każdy wtorek i niedzielę w godzinach późnopołudniowych.

Dzisiejszy odcinek programu należał jednak do specjalnych nie tylko dlatego, że emitowany był w poniedziałek, ale głównie dlatego, że nadawano go na żywo. Były ku temu powody, temat nie mógł czekać na emisję zgodną z ramówką, bo stałby się nieaktualny.

– Tak – przytaknął młody mężczyzna, a w jego oczach zalśniły łzy. – Zналиśmy się od trzech lat.

– Prowadziliście razem program, choć ciebie widzowie mogą nie kojarzyć z wyglądu – kontynuowała Lipska. – Stałeś za okiem obiektywu, prawda?

– Zgadza się, byłem operatorem, ale także... – Mężczyzna urwał w pół zdania, a łzy pociekły po jego policzkach.

Flo oglądał program z uczuciem zażenowania. Był ciekawy wszystkiego, co może w nim zobaczyć, ponieważ chłonał każdą nową informację, która dotyczyła zaginięcia Poli Sass, ale zachowanie jej asystenta było czystą żenadą, przez co Flo poczuł bliskie obrzydzeniu skrepowanie. Nie wiedział, czy Bart rzeczywiście płakał, czy była to tylko wystudiowana gra, która miała na celu nadanie szczypty pikanterii i melancholii programowi, by wyśrubować jego i tak olbrzymią oglądalność.

– Przed programem powiedziałeś mi, że twoja relacja z Polą Sass wykraczała poza ramy dziennikarskiej współpracy. – Magda Lipska ściszyła głos do niemal intymnego szeptu. – Byliście przyjaciółmi?

– Można to tak nazwać – zgodził się z nią Bart. – Spotykaliśmy się wieczorami, spędzaliśmy razem całe dni. Rozmawialiśmy o wszystkim, nie zawsze się ze sobą zgadzaliśmy, ale łączyła nas pewna nić porozumienia, coś głębszego, wyjątkowego... to była bardzo bliska relacja.

Flo nie mógł uwierzyć w to, czego właśnie słuchał. Nie tylko dlatego, że ani razu nie usłyszał od Poli o jej asystencie, który teraz odgrywał rolę jej najbliższego przyjaciela,

ale głównie dlatego, że zarówno on, jak i prowadząca program, mówili o Poli Sass w taki sposób, jakby jej już nie było. Nie wiedział, czy tylko on odnosił takie wrażenie, ale miał nieodparte uczucie, że ogląda program poświęcony pamięci kogoś, kto opuścił już ten świat; kto już nie wróci, ale nie dlatego, że gdzieś wyjechał, lecz dlatego, że umarł. Skrzywił więc usta z wielkim niesmakiem i szepnęła pod nosem:

– Skurwysyny.

– Czy byliście, wybaczyć to wścibstwo, ale jestem przekonana, że widzowie także odnoszą takie wrażenie... – Lipska zawiesiła głos, by nadać tej chwili wymownego znaczenia. – Czy łączyło cię coś więcej z Polą Sass? Czy byliście kochankami?

Reakcja Barta była bardzo wymowna i nie mogła pozostawiać żadnych złudzeń. Asystent Poli przytaknął wyraźnym skinieniem głowy, przymknął oczy, a z jego gardła wyrwał się krótki szloch.

Tego było już za wiele. Flo może i nie znał Poli zbyt dobrze, ale nie był w stanie uwierzyć, że taka dziewczyna mogła się zakochać w kimś takim jak Bart. I co, ukrywałaby to przed całym światem i nigdy nawet nie zająknęła się na temat swojego kochanka? To nie trzymało się kupy, Flo nie był w stanie w to uwierzyć. Zwłaszcza że przez jakiś czas obserwował mieszkanie Sass i nigdy nie zauważył tam żadnego mężczyzny, a w szczególności jej asystenta.

Flo nie mógł na to patrzeć, cały ten przesadny tragizm i fałszywe epatowanie uczuciem były dla niego obrzydliwe. Chłopak nie mógł się wręcz doczekać, aż Pola Sass wróci z miejsca, w którym teraz przebywa, i wygarnie Bartowi jego żenujące wyznanie. Cieszył się już na samą myśl, że dziennikarka ze znaną sobie swadą dzieli się sztyrdczym komentarzem na temat całej tej insynuacji i wyśmiewa swojego asystenta na oczach całego kraju.

– Dobrze, zostawmy ten temat, ponieważ wydaje się nazbyt bolesny – powiedziała ciepłym głosem Magda Lipska. – Podsumujmy to, co wiemy. Pola Sass, znana i ceniona dziennikarka, zaginęła i nikt nie ma żadnego pojęcia, gdzie może przebywać. Ostatni raz widziano ją w piątkowe popołudnie, po czym słuch o niej zaginął. Wiemy już, że ojciec Poli zgłosił na policji zaginięcie, a policja podjęła pierwsze czynności. Na razie jednak nie mamy żadnych obiecujących wieści. Przypomnijmy, że Pola Sass była pierwszą osobą, która doniosła o seryjnym mordercy, którego przerażające zbrodnie są na tyle zagadkowe i nietypowe, że stały się obiektem fascynacji dla pewnej grupy osób. Nie można odmówić sprawcy umiejętności oddziaływania na społeczeństwo, które żywo zaczęło interesować się zmianami środowiska, a zwłaszcza negatywnym wpływem człowieka na ekosystem planety. Socjologowie nie są zgodni, czy można to oddziaływanie poczytywać za jego zasługę, zwłaszcza w zestawieniu z haniebnością czynów, jakich się dopuszcza. Nie można mu jednak odmówić tego, że poruszył sumienia ogromnej rzeszy ludzi. Nie brakuje opinii, że to właśnie sprawca kontaktował się z Polą Sass, zresztą sama dziennikarka była o tym przekonana, ponieważ otrzymywała tajemnicze wiadomości z nagraniami wideo, które ukazywały miejsca porzucenia ciał jego ofiar, a także same ciała. To wszystko rodzi obawy, że tajemnicze zaginięcie Poli Sass może mieć związek z tą sprawą, a za zniknięcie może być

odpowiedzialny poszukiwany morderca. Policja nie potwierdza tej tezy, ale nie może jej także zaprzeczyć. A my wszyscy, tu w studio, jak i państwo przed telewizorami, łączymy się w nadziei, że dziennikarka niebawem się odnajdzie i wszystkim nam opowie, co stało za jej zniknięciem. Drodzy państwo, na tym chciałabym...

Magda Lipska zawiesiła głos, co na pierwszy rzut oka wyglądało bardzo nieprofesjonalnie, ale już chwilę później można było odnieść wrażenie, że otrzymała właśnie jakąś ważną informację, gdyż zbliżyła prawą dłoń do ucha, w którym znajdowała się mała słuchawka.

Na twarzy prezenterki zarysował się wyraz skupienia, który po chwili zmienił się w dziwny grymas. Flo miał wrażenie, że to, co Lipska usłyszała w słuchawce, mocno nią wstrząsnęło. Jej wargi lekko zadrżały, oczy zwróciły się gdzieś w bok, zapewne w kierunku reżysera programu lub kogoś decyzyjnego, po czym dało się zauważyć lekkie skinięcie głowy, a już po chwili dziennikarka spojrzała wprost w obiektyw jednej z kamer i oznajmiła:

– Drodzy państwo, otrzymałam właśnie ważną informację. To informacja bardzo niepokojąca i przeznaczona dla osób o mocnych nerwach, a przede wszystkim dla widzów dorosłych. Dlatego prosilibym, aby osoby wrażliwe, a zwłaszcza dzieci odeszły od telewizorów.

Kamera zbliżała się na twarz Magdy Lipskiej w wolnym, jednostajnym tempie. Co jakiś czas obraz zmieniał się, ukazując Barta, który w pełnym napięcia milczeniu wsłuchiwał się w słowa dziennikarki. Flo odniósł wrażenie, że to, czego był teraz świadkiem wraz z kilkoma milionami widzów, nie jest zaplanowane, a emocje były prawdziwe i niewyreżyszerowane. Jego uwaga w całości skupiła się na słowach dziennikarki, a serce zaczynało bić szybciej.

– Drodzy państwo – kontynuowała Lipska – skontaktował się z nami anonimowy człowiek, który przesłał nam nagranie ładujące podobne do tych, jakie wcześniej ktoś przekazywał Poli Sass. Nie wiemy, czy nagranie jest autentyczne, czy to, co na nim zobaczymy, nie jest tylko ponurym żartem. Nie wiemy, czy jego autorem jest morderca, ten sam człowiek, który wcześniej kontaktował się z Polą Sass. Proszę państwa, powtarzam, otrzymałam informację, że materiał, który za chwilę zaprezentujemy, ma charakter wrażliwy, dlatego raz jeszcze proszę, aby osoby o słabych nerwach i dzieci zaprzestały oglądania programu. – Lipska raz jeszcze zbliżyła dłoń do słuchawki w ucho, kiwnęła głową i mówiła dalej: – Drodzy państwo, za chwilę będziemy świadkami czegoś, czego jeszcze w telewizji nie widzieliśmy. Czy już możemy? – zapytała, podnosząc wzrok. – Tak? Dobrze, drodzy państwo, za kilka sekund zobaczymy przesłane nam nagranie. Już powinni je państwo widzieć.

Ekran w pierwszej chwili zrobił się niemal zupełnie czarny, po czym pojawiło się na nim kilka przeblysków, jakby połyskiwało coś szkliście czarnego. Obraz drgał i rzeczywiście był utrzymany w amatorskim stylu, niezaprzeczalnie przypominającym nagrania, które wcześniej otrzymywała Pola Sass. Głos Magdy Lipskiej zamilkł i zapanowała zupełna cisza, tak dziwna w tego typu programach, że wręcz niewiarygodna.

Kadr powoli się rozszerzał i można było odnieść wrażenie, że obserwuje się nocną tafłę wody, być może jakiegoś jeziora czy wodnego zbiornika, ponieważ powierzchnia dziwnie falowała i tworzyły się na niej kształty charakterystyczne dla wody delikatnie poruszanej wiatrem. To, co było w niej najdziwniejsze, to smolście czarne zabarwienie cieczy, która zdawała się wręcz oleista. W pewnym momencie obraz znów zadrżał i przesunął się lekko w bok, a w kadrze pojawiło się coś niepokojąco jasnego, niemal zupełnie białego. Obraz w dalszym ciągu przesunął się po jasnym obiekcie, który po kilku chwilach swym kształtem zaczął zdradzać, czym w istocie był.

Martwa bladość ludzkiego ciała, w zestawieniu z czernią cieczy, tworzyła tak oszałamiający widok, że Magda Lipska nie wytrzymała napięcia i z jej krtani wyrwał się cichy jęk przerażenia. Kamera prześlizgnęła się po czymś, co najwyraźniej było fragmentem brzucha, gdyż ukazał się pępek, a następnie delikatne zaokrąglenie i wypukłość kobiecych piersi. W pierwszej chwili ciało wydawało się zabrudzone czarnymi plamkami, które zlewały się kolorystycznie z ciemną cieczą, jednak po chwili, gdy obraz nabrał większej ostrości, dało się dostrzec, że nie był to brud, tylko niewielkich rozmiarów tatuaże rozsiane po martwym ciele.

– O mój Boże! – rozległ się w tle przerażony głos Barta. – To tatuaże Poli Sass.

BEZSILNOŚĆ

Komisarz Marczewski powoli tracił grunt pod nogami i bardzo mu się to nie podobało. Nie dość, że w telewizji pokazali nowe nagranie zwłok rzekomo pochodzące od mordercy, który wciąż był dla nich nieuchwytny, to jeszcze – na domiar złego – trąbili wszem wobec, że ciało prawdopodobnie należy do Poli Sass.

Nie chciało mu się w to wierzyć, bo nie widział sensu w tym, aby sprawca całego zamieszania, w jakim się teraz babrali, miał powód, by uczynić dziennikarkę swoją następną ofiarą. Zniweczyłoby to jego wizerunek społecznika, który naucza przez zbrodnię, i ukazało jako zabójcę poważanej i publicznej osoby, co z pewnością nie zostałyby mu wybaczone nawet przez jego zwolenników. Jednak nikt poza Marczewskim zdawał się nie dostrzegać tej oczywistości. A to wszystko przez asystenta Sass, który wypatrzył na wyemitowanym nagraniu tatuaże na ciele ofiary i rozpoznał jako należące do Poli.

Marczewskiego trafiał szlag, ilekroć widział w telewizji podobiznę Sass i słuchał tych rozdmuchiwanym spekulacji na temat jej śmierci, w którą komisarz nie chciał wierzyć, choć wiele wskazywało na to, że jednak się mylił. Musiał przyznać sam przed sobą, że zwłoki pokazane na nagraniu, które otrzymał od stacji telewizyjnej, rzeczywiście mogły należeć do Poli Sass. Wprawdzie materiał nie ukazywał całego ciała, ale już na pierwszy rzut oka widać na nim było wymowne detale, z którymi nie sposób było dyskutować.

Płeć zwłok, jasna karnacja, szczupła sylwetka i te przeklęte tatuaże, które – jak Marczewski doskonale pamiętał – rzucały się w oczy dosłownie na każdym niezakrytym odzieżą kawałku ciała Sass. Komisarz nie wiedział, czy tatuaże widoczne na zwłokach z nagrania rzeczywiście są tożsame z tymi, jakie miała Pola, ale nie mógł temu także zaprzeczyć. Do tego cały ten jej asystent, na którego widok Marczewskiemu chciało się rzygać, potwierdził wielokrotnie, że rozpoznaje te kształty i ich umiejscowienie.

Niestety nie udało im się jeszcze odnaleźć nowych zwłok, choć przeczesywali miasto wzdłuż i wszerz, skupiając się głównie na okolicach zbiorników wodnych. A bez ciała nic nie mogli zrobić, nie byli w stanie zaprzeczyć plotkom głoszącym, że Pola Sass stała się ofiarą mordercy; nie mogli ich także potwierdzić. Co gorsza, w tym momencie nie mogli nawet potwierdzić tego, że istnieje następna ofiara.

Komisarz miał nadzieję, że za całym tym zamieszaniem, które w pewnym sensie wywołał asystent Poli, stoi tylko zwyczajna chęć zaistnienia, wykreowania skandalu, a więc najukochańszej strawy mediów. Nie miał jednak pewności, czy nie zawodzi go jego przecucie. Ostatnie dni sprawiły przecież, że zaczął wątpić nie tylko w swoje

umiejętności, ale w ogóle w to, że uda im się odnaleźć nie tylko tego przeklętego mordercę, ale Polę i Graba w szczególności.

Po ostatnim przesłuchaniu stracił nadzieję, że uda im się coś wyciągnąć z Pariasa, zwłaszcza po nieodpowiedzialnym zachowaniu Błacha. Marczewski był wściekły na niego, bo zabierając go na rozmowę z zatrzymanym, liczył na zupełnie inne zachowanie. Spodziewał się po nim spokoju, przebiegłości i bystrości, które dotychczas przejawiały się w działaniach młodego technika. Niestety wyszło, jak wyszło i komisarz musiał przyznać, że jest zawiedziony.

A teraz jeszcze całe to zamieszanie w telewizji, do którego doszły nowe nagrania, które wywraçały ich śledztwo do góry nogami. W ciągu zaledwie jednego dnia dwie największe stacje telewizyjne otrzymały krótkie wideo przedstawiające spokojne, wyważone, a przede wszystkim szokujące oświadczenia. Pierwsze z nich wygłosiła kobieta podająca się za Annę Radke, drugie mężczyzna przedstawiający się jako Ryszard Barski.

Gdy Marczewski zobaczył te nagrania, dosłownie zdębiał, oznaczało to bowiem, że zmarli przemawiają zza grobu. Kobieta, której ciało znaleźli w stanie niemal zupełnego rozkładu w palmiarni uniwersyteckiego ogrodu botanicznego, i mężczyzna, którego wychudzone, niemal zasuszone zwłoki odnaleziono na leśnej polanie, postanowili przemówić. Co gorsza, ich wypowiedzi sprawiły, że wszystko, co do tej pory udało im się ustalić, w mgnieniu oka stało się bezużyteczne niczym zeschnięte liście.

Zarówno Radke, jak i Barski, siedząc na tle białej ściany, wygłosili niemal identyczną mowę wyrażającą niezadowolenie z faktu, że gatunek ludzki doprowadza do katastrofy, która może przynieść zagładę nie tylko jego rodzajowi, ale całej naszej planecie. Mówili o nadmiernej emisji dwutlenku węgla związanej z ogromną przemysłową produkcją mięsa; o wypalaniu odwiecznych lasów, by w ich miejscu powstały plantacje palm do pozyskiwania oleju palmowego. Wspominali dewastację mórz i oceanów, pływający w nich plastik i inne zanieczyszczenia. Opisywali gatunki, których nie mogą i nie będą mogły oglądać nasze oczy, ponieważ wyginęły i wyginą za sprawą ludzkich, okrutnych poczynań. Porównali ludzkość do wirusa, który niczym złośliwy nowotwór rozmnaża się w zastraszającym tempie, siejąc przy tym zniszczenie w organizmie, na którego ciele wiódł swój żywot. Na koniec oświadczyli, że w geście sprzeciwu, jako osoby dotknięte nieuleczalnymi chorobami, dobrowolnie poddają się operacji, która ma na celu wykorzystanie ich ciał do nagłośnienia problemu, jakim jest dewastacja środowiska dokonywana przez ludzką populację.

Marczewski wiedział, że lada chwila rozzwonią się telefony z prośbą o komentarz policji. Domyślał się także, że w biurze Graba telefon już dzwoni, i to tylko kwestia dni, nim prasa dowie się, że prokurator zniknął bez śladu.

Komisarz znalazł się w ślepych zaułku, bo wyznania ofiar, które zobaczyły w telewizji miliony ludzi, znacznie utrudniały ujęcie sprawcy. Mało tego, dobrowolne poddanie się „operacji”, a nie odebranie życia, o mordzie nie wspominając,

uniemożliwiały sądenie sprawcy w sposób przewidziany dla morderców, a już lada chwila wszystkie media zaczną te zbrodnie nazywać, w najlepszym wypadku, eutanazją, o ile w ogóle będą o niej mówić w kontekście śmierci.

Marczewski nie lubił rozgłosu i po cichu liczył na to, że uda się go uniknąć, szybko łapiąc sprawcę, i skupić się na okrucieństwie jego czynów, a całe to proekologiczne zabarwienie odsunąć na dalszy plan. Teraz niestety obawiał się, że będzie to bardzo trudne, jeśli w ogóle wykonalne.

Z zamyslenia wyrwał go dźwięk telefonu. Spojrzał szybko na ekran, dzwonił jeden z jego ludzi.

– Co dla mnie masz? – rzucił w słuchawkę. – Mam nadzieję, że dobre informacje.

– Yyy... nie wiem... – powiedział mężczyzna. – Samochód Graba zniknął.

– Jak to zniknął?

– No... odjechał.

– Mam nadzieję, że za nim, kurwa, jedziesz – wycedził przez zęby Marczewski.

– Nie, nie – zająknął się mężczyzna. – Mieliśmy zmianę wachty i wtedy to zauważyliśmy...

– Mam nadzieję, że wiesz, gdzie on jest, tak?

– Szukamy go.

– Mieliście, kurwa, pilnować zaparkowanego samochodu! Jak mogliście go zgubić?

– Rano jeszcze tu był...

– A Karet?

– Jest w domu.

– Jego ludzie?

– Też... chyba...

– Ja pierdolę – zaklął bezsilnie Marczewski. – Macie go znaleźć, przetrzepcie całe miasto i nie wracajcie bez samochodu Graba. A najlepiej znajdźcie mi Graba!

POSZUKIWANIA

Samochód Emila Graba został odnaleziony na parkingu po drugiej stronie rzeki jeszcze tego samego dnia. Pojazd był pusty, a jego drzwi nie były zamknięte na klucz. Komisarz Marczewski zlecił zdjęcie odcisków palców, ale okazało się, że całe wnętrze, a także klamki, ranty drzwi i wszystkie elementy, jakich mogły dotykać ludzkie dłonie, zostały dokładnie wyczyszczone. Ostatecznie więc nie znaleźli niczego, co mogłoby wyjawiać, kto prowadził pojazd ani co się z nim stało.

Komisarz rozkazał zebrać i przejrzeć zapisy kamer monitoringu na trasie od miejsca, w którym samochód został porzucony przez Graba, aż do parkingu, na którym go odnaleziono. Trasa była dość długa i musiała prowadzić przez przynajmniej kilka dobrze monitorowanych miejsc, co nieźle wróżyło.

Marczewski nie mylił się i bardzo szybko udało się zabezpieczyć kilka nagrań jadącego samochodu. Ich jakość nie była najlepsza, ale z całą pewnością ustalono, że w pojeździe poza kierowcą nie było nikogo.

Sam kierowca, bez wątpienia mężczyzna, ubrany był w ciemny płaszcz lub marynarkę, spod której wystawały mankiety białej koszuli. Twarz w większości przysłonięta była osłoną przeciwsłoneczną, kryjąc się w półmroku kabiny, co uniemożliwiało jego stuprocentową identyfikację, ale wiele wskazywało na to, że za kierownicą pojazdu siedział Emil Grab. Odkrycie to ucieszyło Marczewskiego tylko w pewnym stopniu, ponieważ wciąż nie wiedział, gdzie podziewał się prokurator i dlaczego porzucił samochód na odludnym parkingu.

Niestety sam parking, na którym znaleziono samochód Graba, nie był objęty okiem żadnej kamery, a ostatni zapis, jaki udało im się odnaleźć, kończył się kilka kilometrów przed nim.

Za plecami Marczewskiego stał w zupełnej ciszy Jakub Błach, który obserwował zza ramienia komisarza obrazy z monitoringów. Błach był wyraźnie stłamszony, zapewne przez swój idiotyczny wyskok, który uczynił z przesłuchania Pariasa prawdziwą farsę. Gdy przyszedł do gabinetu Marczewskiego, zaczął się mętnie tłumaczyć, ale komisarz machnął ręką, toteż technik zamilkł i nie wracał więcej do tematu. Stał teraz niczym posąg i gdyby nie jego cichy oddech, Marczewski mógłby przysiąc, że jest w pomieszczeniu sam.

Przestał się już na niego złościć, bo po pierwsze, doskonale pamiętał swoje nieprofesjonalne zachowania na początku policyjnej kariery, a po drugie – i przede wszystkim – dlatego, że złość nie miała żadnego sensu. Tego, co się stało, nie można już naprawić, a zachowanie Błacha świadczyło o tym, że odebrał nauczkę.

Marczewski nie był jednak wylewnym człowiekiem, toteż nie zamierzał go uspokajać. Z czasem samo przejdzie, pomyślał i zajął się ważniejszymi sprawami.

– Puść jeszcze raz nagranie ze skrzyżowania ze Świętokrzyską – powiedział nagle Błach.

– Proszę bardzo. – Marczewski odszukał nagranie.

Błach podszedł bliżej i nachylił się, by lepiej widzieć rozmyty, szaroniebieski obraz na starym monitorze. Komisarz spojrział na niego spode łba i odsunął się kawałek, by technik mógł się dobrze przyjrzeć nagraniu.

– Możesz odtworzyć jeszcze raz?

– Yhm... – Komisarz kliknął myszką i ponownie obejrzeni zapis z kamery. – Czego szukasz? – spytał po chwili.

– A teraz to z wjazdu na most – niecierpliwie rzucił Błach, nie odpowiadając na pytanie.

Marczewski odszukał odpowiednie nagranie i je odtworzył. Przez cały czas zerkał kątem oka na Jakuba Błacha, który powoli odzyskiwał rezon, co bardzo go ucieszyło. Ostatnie, czego potrzebował, to partnera oferty.

– Widzisz? – zapytał rozemocjonowany Błach.

Komisarz przyjrzał się nagraniu, ale niczego specjalnego nie zauważył. Przybliżył się do monitora, odtworzył je jeszcze raz, ale znów nic ciekawego nie dostrzegł. Samotny kierowca, skryty za osłoną przeciwsłoneczną, ani na chwilę nie wydał mu się ani bardziej, ani mniej podobny do Emila Graba.

– Co? – zapytał w końcu.

– Zobacz – powiedział Błach, chwytając myszkę i odtwarzając pierwsze z nagrań. – Tu, kilka samochodów dalej. Widzisz?

Komisarz zmrużył oczy i spojrział we wskazywany przez Błacha punkt na monitorze. Rzeczywiście był tam kształt, niewielki, z pewnością mniejszy niż samochody osobowe.

– Motocykl? – zgadywał Marczewski. – Albo skuter. Chyba zielony?

– Tak – odparł Błach i odtworzył drugie nagranie. – A tu widzisz? Po lewej...

– Zielony skuter... – mruknął komisarz.

– Mogę się założyć, że zobaczymy go na wielu, jeśli nie wszystkich nagraniach.

– To może być zbieg okoliczności, był duży ruch – powiedział Marczewski, kręcąc głową.

– Nie, to nie jest przypadek – zaproponował Jakub. – Od skrzyżowania ze Świętokrzyską do wjazdu na most jest jakieś piętnaście kilometrów i cała masa różnych możliwości.

– A jedną z tych możliwości była ta sama trasa...

– Nie kupuję tego – odparł w zadumie Błach. – Poza tym dlaczego go nie wyprzedził? Cały czas trzymał się blisko niego, żeby wiedzieć, dokąd jedzie.

– Może... – powiedział w końcu komisarz.

– Pokaż ostatnie nagranie... to najbliżej parkingu.

Komisarz odszukał odpowiednie nagranie i je odtworzył. Ulica, którą obserwowала kamera, miała tylko po jednym pasie w każdym kierunku i panował na niej zdecydowanie mniejszy ruch. Samochody przesuwały się znacznie szybciej, ale w dużo

mniejszym natężeniu. Po kilku sekundach w kadrze pojawił się pojazd Graba, który zatrzymał się z migającym lewym kierunkowskazem. Pojazd skręcił w boczną szutrową drogę, gdy tylko nadarzyła się okazja. Po kilku chwilach oddalił się i zniknął gdzieś poza kadrem.

- Widzisz – powiedział Marczewski, wyłączając nagranie. – Nikt za nim nie jechał.
- Obejrzyjmy nagranie dalej – poprosił Błach.
- Dobrze – odparł komisarz i puścił film.

Przez jakiś czas obserwowali sunące jezdnią samochody, pośrodku których nie dostrzegli zielonego skutera. Marczewski chciał już triumfalnie zatrzymać nagranie z monitoringu, ale nagle w kadrze pojawił się szukany przez nich skuter, który – podobnie jak samochód Graba – zatrzymał się, by skręcić w boczną drogę, po czym pojechał w ślad za prokuratorem.

- Ktoś go śledził? – zastanowił się głośno Marczewski.
- Na to wygląda.
- Ktoś od Kareta?
- Niewykluczone – odparł Błach i wyrwał z ręki komisarza myszkę.

Jakub cofnął odrobinę nagranie, zatrzymał i nieco je przybliżył. Kadr był rozedrgany i nieostry, ale tablice rejestracyjne skutera dało się jakoś odczytać. Co prawda dwa znaki były rozmyte i trudno było odgadnąć, co dokładnie przedstawiały. Jeden z nich mógł być literą B, ale równie dobrze cyfrą 8, drugi literą I lub cyfrą 1. Były to jednak wystarczające informacje, by odnaleźć właściciela pojazdu.

- Mamy go – powiedział Marczewski.
- Mamy go – powtórzył Błach.

Radość nie trwała jednak długo, gdyż już po chwili rozdzwonił się telefon Marczewskiego. Twarz komisarza wyrażała znacznie więcej niż krótkie urywane pytania i potakiwania, którymi reagował na słowa rozmówcy. Błach przyglądał się mu z rosnącym przerażeniem, a gdy ich spojrzenia spotkały się, Jakub był już pewien najgorszego.

Marczewski zakończył rozmowę, odłożył telefon delikatnie na biurko, westchnął przeciągle i opadł na oparcie krzesła.

- To twoi ludzie? – zapytał zdezorientowany Błach. – Coś znaleźli?

Marczewski przyknuła na chwilę oczy, wolno pokiwał głową i w końcu przemówił:

- Tak.
- Nowe ciało?
- Nie – odparł Marczewski. – Ubranie.

- Poli? – niemal wyjąkał Błach.

Komisarz pokręcił przecząco głową.

- Graba. Jego płaszcz. W dole rzeki, kilka kilometrów od parkingu.

- Skąd wiedzą, że to jego? – W głosie Jakuba panika była wręcz namacalna. – Może to tylko zbieg okoliczności?

- Był w nim portfel – odpowiedział mu Marczewski – a w nim dokumenty, legitymacja, dowód osobisty, karty... wszystko...

OPINIA PUBLICZNA

W studio telewizyjnym, poza prowadzącą Magdą Lipską, która w charakterystycznej dla siebie pozie rozsiadła się w wygodnym fotelu, znajdowały się jeszcze trzy osoby: asystent Poli Sass Bart, uniwersytecki socjolog Wojciech Zagórny oraz Jan Ryłski, współzałożyciel i pomysłodawca nowatorskiego biznesu funeralnego PostSacrum.

Kamera powoli przesunęła się po zebranych, na koniec skupiła się na Barcie, którego twarz wyrażała dziwną mieszaninę podekscytowania i smutku. Oko obiektywu wykonało powolne zbliżenie, w którym dało się zauważyć, że Bart lubi jej towarzystwo, a część widzów z pewnością dostrzegła, że wygląd młodego mężczyzny uległ wyraźnej zmianie od ostatniego wystąpienia. Włosy miał przycięte i lepiej ułożone, jego twarz zdobił kilkudniowy, wręcz wymodelowany zarost, a luźny T-shirt zastąpiła dobrze skrojona marynarka w odcieniu indygo i biała koszula, której dwa ostatnie guziki pozostawały rozpięte.

– Bart, powiedz mi, co teraz czujesz? – zaczęła Lipska. – Od naszego ostatniego spotkania upłynęło kilka dni, a policja nadal nie odnalazła ciała młodej kobiety z nagrania, które prawdopodobnie przekazał nam tajemniczy sprawca.

– Zgadza się – odparł spokojnie Bart. – Policja wciąż nie odnalazła ciała tej biednej dziewczyny. Jestem tym zdruzgotany.

– Tak, ale ty wciąż uważasz, że ciało należy do zaginionej dziennikarki Poli Sass, prawda? – zagadnęła Lipska. – Mówiłeś o tym na swoim kanale na YouTube.

– Tak. – Na jego twarzy pojawił się lekki uśmiech, który niemile kontrastował z tematem. – Na moim kanale *OkiemBarta* podtrzymałem swoją obawę, czy wręcz przekonanie, że ciało kobiety, jakie widzieliśmy na nagraniu, należy do Poli Sass. Opowiadam tam więcej o naszej znajomości, czy może związku, sam nie wiem... byłem z Polą bardzo blisko, znałem ją lepiej niż inni...

– I to pozwala ci mieć pewność, że to ona jest na nagraniu? – zaciękała się prowadząca.

– Zdecydowanie. Widzi pani, my byliśmy na tyle blisko, że znałem także jej ciało ozdobione mnóstwem tatuaży, które rozpoznaję na tym nagraniu.

Bart pociągnął nosem, otarł łzę spod prawego oka, co nie umknęło operatorowi kamery, który momentalnie wykonał zbliżenie jego twarzy.

– I jak sobie radzisz z tą świadomością?

– Jest mi bardzo trudno, czuję ogromną pustkę, którą staram się jakoś wypełnić. Oglądam nasze stare nagrania, na których Pola robi sobie żarty, jest pełna uśmiechu, życia... to okrutne, co zrobił jej ten potworny morderca.

– Morderca... – Lipska zawiesiła głos i przeniosła spojrzenie na jednego ze swoich gości. Kamera momentalnie podążyła za jej wzrokiem. – Część opinii publicznej unika nazywania tego człowieka mordercą czy choćby przestępcą. Panie Wojciechu, jest pan socjologiem, co pan o tym sądzi?

– Jest to bardzo ciekawe zagadnienie z punktu socjologicznego – zaczął Zagórny. – Może wydawać się potworne, nieczułe czy ignoranckie, ale nie jest nam obce. Od setek lat opinia publiczna dzieli się przynajmniej na dwa obozy, które mają diametralnie odmienne zdanie na temat jednostki, wychwalając ją lub odmawiając czci czy wręcz nazywając zbrodniarzem. Historia zawsze weryfikuje to, który z tych obozów miał rację, ale to nie sprawia, że te obozy przestają istnieć. Zmienia się procentowy udział tych grup, jednak one istnieją już zawsze. Dziś jesteśmy na etapie klarowania się opinii na temat sprawcy tych... zbrodni...

– A więc jednak nazywa go pan zbrodniarzem? – podchwyciła Lipska, nieelegancko wchodząc w słowo socjologowi.

– Podchodzę do tego zagadnienia bez emocji, skupiając się na faktach, a te jednoznacznie wskazują na to, że popełniane są czyny zabronione obowiązującym prawem. Ponadto chodzi o działania wątpliwe etycznie, wykraczające poza przyjęte normy społeczne, a to wszystko razem wzięte powoduje, że takie czyny nazywamy zbrodniami.

– Jednak mamy tu także do czynienia z nowymi faktami. Osoby, których ciała odnaleziono, tak naprawdę zgodziły się poświęcić dla dobra tej sprawy. Widzieliśmy już dwa nagrania, na których osoby te jasno dają nam znać, że do żadnych zbrodni nie doszło. Panie Janie, pana przedsięwzięcie jest w pewien sposób bliskie tej filozofii, prawda?

– Rzeczywiście nasz projekt PostSacrum ma pewne cechy wspólne z tą sprawą, która jeszcze kilka dni temu wydawała się zbrodniami, jak nazywa je pan Wojciech – oznajmił wyważonym tonem kolejny z gości. – Jednak dziś, po obejrzeniu świadectw osób szczerze zaangażowanych w sprawy ekologii, wiemy już, że mamy do czynienia z manifestem, a może nawet pokazaniem nowej drogi.

– Drogi na życie czy drogi na śmierć? – wtrąciła się Lipska z lekkim uśmiechem.

– PostSacrum zwraca uwagę, że życie i śmierć, o czym często zapominamy, są ze sobą bardzo powiązane, a nowe spojrzenie na to, co może dziać się z naszym ciałem po fizycznej śmierci, jest czymś, na czym powinniśmy się skupić. Myślę, że właśnie w tym miejscu spotykamy się z filozofią, jaka jest nam obecnie prezentowana przez tego człowieka, a być może grupę ludzi.

– Widzę, że pan Wojciech nie do końca zgadza się z tymi argumentami? – zauważyła Lipska i oddała głos socjologowi.

– Jak już wspominałem, jesteśmy na etapie klarowania się wizerunku tego... tego człowieka, który serwuje nam prawdziwą huśtawkę nastrojów i cały kalejdoskop możliwości odczytywania i oceniania jego poczynań. Myślę, że jeszcze przez wiele lat zdarzenia te będą materiałem badań socjologicznych, psychologicznych, a także niewątpliwie kryminalistycznych. Z pewnością nie możemy tym zdarzeniom odmówić

pewnej elektryzującej mocy, która pcha społeczeństwo do debaty na tematy zazwyczaj spychane na bok, bagatelizowane przez szerszą opinię publiczną i poruszane do tej pory tylko w małych grupach skupionych na ekologii. Nie możemy jednak zapominać, że w naszym systemie prawnym pomoc w uśmierceniu drugiego człowieka nie jest czynem dozwolonym bez względu na to, jakie przyświecają mu przesłanki. Czy cel uświęca zatem środki? To pytanie zostało dziś zepchnięte na drugi plan, co powoduje, że polaryzacja tych dwóch obozów, zwolenników i przeciwników tego człowieka, jest ogromna. Z pewnością przez wiele lat będziemy rozmawiać o tym, czy istnieje jakaś odpowiedzialność społeczna w tym zakresie.

– Być może należałoby zmienić archaiczne prawo? – wtrącił się Ryłski. – Czas, w którym żyjemy, wymaga od nas innego postrzegania nie tylko świata wokół, ale przede wszystkim nas samych, naszych ciał, tego, jak oddziałujemy na środowisko, a także jak będziemy na nie oddziaływać po naszej śmierci. Możemy rozkładać się w poliestrowym mundurku, trując przy tym ziemię, przenikać do wód gruntowych, by siać zniszczenie. Jednak możemy w zamian dać życie drzewu, roślinie zielonej, która będzie służyć tym, którzy przyjdą po nas. Nasza teraźniejszość to wybory, których nie przewiduje prawo ustanowione dziesiątki lat temu.

– Prawo zmienia się poprzez ustawy poprzedzone debatami – odparł stanowczo socjolog.

– A czy tego, co dziś się dzieje, nie możemy nazwać debatą? – zapytała podchwytliwie Lipska. – Z naszej esemesowej sondy, do udziału w której serdecznie państwa zapraszam, wynika, że obozy, o których pan mówi, są sobie niemal równe. W tej chwili, a wyniki mogą się jeszcze zmienić, działanie Mędrca popiera blisko czterdzieści procent naszych respondentów, co daje wynik, którego nie sposób bagatelizować.

ŚLEDZĄC

Flo wciąż gryzł się z tym, co powinien zrobić ze swoją wiedzą. Zarówno Pola Sass, jak i Emil Grab zniknęli bez śladu, a tylko on miał stuprocentową pewność, że po oboju słuch zaginął po tym, jak odwiedzili posiadłość Marcela Karetą. Flo nie mógł nikomu wyjawiać tych informacji, aby nie odkryć wszystkich swoich kart, a także by nie ściągnąć na siebie podejrzeń.

Jednak to, co mógł i powinien zrobić, to przeświecić osobę Karetę. Jego poszukiwania nie dały mu zbyt wiele, ale poznał dzięki nim historię Karetę, zrozumiał, co łączyło go z Emilem Grabem, a także odkrył jego powiązania ze światem przestępczym, które obecnie odeszły – ku uciechu Karetę – w niepamięć.

Zrozumiał także, co miał na myśli Jakub Błach, mówiąc, że zniknięcie Graba nie jest pierwszym zaginięciem prokuratora w tym mieście.

Przed Grabem, kilkanaście lat temu, bez śladu zniknął prokurator Wiktor Stajer, zupełnie jakby zapadł się pod ziemię. Co prawda Flo nie znalazł na ten temat zbyt wielu informacji w sieci, ale to, czego się doszukał, rzuciło pewne światło na sprawę.

Stajer był przełożonym Emila Graba i wraz z nim prowadził sprawę świadka koronnego Samuela Zyberta. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że Zybert także rozplynął się w powietrzu tuż przed zniknięciem Stajera. Jeszcze dziwniejsze było to, że w tej sprawie, na pierwszy rzut oka zupełnie pobocznie i bez większego znaczenia, pojawiała się nazwisko Karetę.

Marcel Karetę był jednym z niewielu oskarżonych i prawomocnie skazanych przestępców na mocy zeznań świadka koronnego Samuela Zyberta. Odsiadując wyrok, napisał swą pierwszą powieść, w dużej mierze opartą na własnych doświadczeniach, obawach i przemyśleniach, która przyniosła mu później sławę i w konsekwencji dzisiejszą pozycję. Nie odsiadywał wyroku jednak zbyt długo, gdyż po zniknięciu Stajera oczyszczono go z zarzutów. I tu pojawia się Emil Grab – przedstawił dowody i twierdzenia, które doprowadziły do unieważnienia wszystkich zeznań Samuela Zyberta, ponieważ odebrano mu status świadka koronnego.

Historia była właściwie dość prosta i już dawno nieaktualna, Grab prowadził swoją prokuratorскую działalność, Karetę świecił niczym prawdziwa gwiazda, ale Flo nie wierzył, że wszystko to, co działo się dziś, było tylko dziełem przypadku, i rozwiązania zagadki dopatrywał się w zdarzeniach sprzed lat. Nie było możliwości, by Marcel Karetę pojawiał się dziś pełnym przypadkiem akurat w sytuacji tak bardzo podobnej do tej sprzed piętnastu lat. Flo starał się znaleźć jakieś połączenie, coś, co doprowadziłyby go do rozwiązania, jak po nitce do kłębka.

Karet mógł stać za zaginięciem Stajera, co nie byłoby niczym niezrozumiałym, skoro miał interes w tym, by wyeliminować głównego oskarżyciela i w ten sposób uniknąć wieloletniej odsiadki. Jaki jednak miał powód, by teraz pozbywać się Graba? Przecież już na pierwszy rzut oka wszystko wskazywało na to, że Karet zawdzięczał Grabowi wolność. Mógł mu jedynie mieć za złe zbytnią opieszałość w działaniach prokuratora, która przedłużyła jego pobyt w zakładzie karnym o dobrych kilka, jeśli nie kilkanaście miesięcy.

Czy był to jednak dostateczny powód, by szukać zemsty po kilkunastu latach?

Flo w to wątpił, dlatego uparcie drążył głębiej, ale wciąż trafiał na ścianę. Wszystko wskazywało na to, że Marcel Karet zarządzał swym wizerunkiem bardzo umiejętnie i większość informacji o jego życiu sprzed napisania książki i przeobrazeniu się w celebrytę owianych było tajemnicą. Flo zlecił więc w darknecie dogłębną analizę osoby Marcela Kareta, by nieco rozjaśnić mrok jego przeszłości i znaleźć nitki łączące wątki, w których sam się teraz gmatwał.

Nie zamierzał jednak na tym poprzestawać. Postanowił wybrać się w okolice posiadłości Kareta i osobiście przyjrzeć się z bliska miejscu, w którym urywały się ślady po Poli Sass i Emilu Grabie.

Sen z powiek dodatkowo spędzało mu podejrzenie, że skoro Marcel Karet stał za zniknięciem Poli i Graba, to równie dobrze mógł mieć związek ze zbrodniami, które wstrząsały miastem w ostatnich tygodniach.

Gdy przejeżdżał skuterem przed bramą prowadzącą do posiadłości Kareta, zwolnił, aby dobrze się jej przyjrzeć. Niestety sama posiadłość była tak bardzo oddalona od bramy, że niewiele zdołał zobaczyć. Natomiast zauważył zaparkowany nieopodal samochód, w którym – jak się domyślił – przesiadywali ludzie komisarza Marczewskiego, by obserwować Marcela Kareta.

Flo przestraszył się, że funkcjonariusze mogą się nim zainteresować, przyspieszył więc, by opuścić to miejsce, nie robiąc sobie dodatkowych kłopotów. Przejeżdżając obok policyjnego samochodu, zauważył jednak, że obaj policjanci w cywilu spali w najlepsze, opierając się o szyby pojazdu. Flo pokręcił głową w wyrazie dezaprobaty i ruszył dalej.

Po kilkuset merach zjechał w wąską ścieżkę w lesie otaczającym posiadłość Kareta. Zatrzymał się kilkanaście metrów dalej, ukrył w drzewach skuter i ostrożnym krokiem ruszył w kierunku posiadłości. Teren wokół willi Kareta ogrodzony był wysokim murem zwieńczonym drutem kolczastym, tak więc Flo mógł zapomnieć o tym, że uda mu się dostać w okolice budynku.

Przeszedł wzdłuż ogrodzenia, szukając jakiegoś miejsca, które mogło ułatwić wtargnięcie na teren posiadłości, ale mur był wyjątkowo solidny, bez żadnych uszczerbków czy braków w odrutowaniu. Chciał już poprzestać na niczym i wrócić do skutera, gdy zauważył w oddali jakąś zmianę w fakturze ogrodzenia. Podbiegł tam lekko schylony, wciąż mając dziwne uczucie, że ktoś go obserwuje, i ku swej uciechy

zauważył, że ową niespójność muru stanowiła stalowa brama pomalowana dla niepoznaki w kolorze ogrodzenia.

Brama niestety była zamknięta, a wokół niej nie dostrzegł żadnej luki, która pozwalałaby wślizgnąć się do wewnątrz. Jedyne, co mógł zrobić, to zbliżyć twarz do niewielkich szczelin, by zajrzeć do środka, i tak też uczynił.

Okazało się, że znajdował się dość blisko budynku, najprawdopodobniej gdzieś na jego tyłach. Mimo że przyglądał się posiadłości dość długo i bacznie ją obserwował, nie zauważył w jej okolicy żadnego ruchu, a w środku budynku panował półmrok. Wszystko wskazywało zatem na to, że nikogo nie było w willi. Mogło też być tak, że Marcel Karet i jego świta lubowali się w przebywaniu we względnej ciemności.

Po jakimś czasie zauważył jednak pewne poruszenie, a właściwie w pierwszej kolejności do jego uszu dotarł odgłos zgrzytającego metalu. Skupił się na lustrowaniu budynku, aż w końcu zauważył wysokiego, szczupłego mężczyznę, który wyłonił się spod otwierającej się bramy garażowej.

Mężczyzna ubrany był w szary rozpięty płaszcz do połowy uda, pod nim widoczna była biel koszuli. Flo w pierwszej chwili miał wrażenie, że obserwuje Emila Graba, ale szybko zrozumiał, że zwiódł go ubiór, bardzo podobny do tego, w jakim gustował prokurator. Mężczyzna rozejrzał się na boki, machnął ręką w kierunku domu, jakby dawał komuś znak, po czym ruszył szybkim krokiem w kierunku bramy, przy której znajdował się Flo.

Flo odskoczył, rozejrzał się wokół i starając się być tak cicho, jak tylko to było możliwe, odbiegł kilkanaście metrów i ukrył się między drzewami, skąd mógł widzieć bramę.

Mężczyzna podszedł do furtki, otworzył ją i ruszył w głąb lasu. Flo obserwował go z ukrycia. Odczekał, aż oddali się na tyle, by nie zorientować się, że jest śledzony, po czym wyszedł z kryjówki i ruszył jego śladem.

Mężczyzna szedł żwawym krokiem wprost przed siebie i w ogóle się nie rozglądał, jakby przemierzana droga była mu doskonale znana. Po jakimś czasie zdjął płaszcz i przewiesił go przez ramię, co nie zaskoczyło Flo, gdyż od początku odnosił wrażenie, że śledzony mężczyzna nie nawykł do noszenia tego typu odzieży. Po zdjęciu płaszcza mężczyzna rozluźnił kołnierz koszuli, a Flo zauważył, że bok jego szyi zdobił wijący się tatuaż, który z dużej odległości zlewał się w kolorowy zawijas.

Flo przebiegał ostrożnie od drzewa do drzewa, aby utrzymywać stały dystans i się nie zdemaskować. Rozglądał się, by orientować się w miejscu swojego położenia, ale jedynym pewnikiem był fakt, że kierowali się wzdłuż drogi, która co jakiś czas dawała o sobie znać odgłosami przejeżdżających samochodów.

Po jakimś czasie mężczyzna dotarł na skraj polany, przeszedł przez niewysokie drewniane ogrodzenie i podszedł do zaparkowanego samochodu. Flo zatrzymał się nieopodal gęstego świerku i spomiędzy gałęzi przyglądał się jego ruchom. Nie miał

pewności, ale dałby sobie rękę uciąć, że samochód, do którego podszedł mężczyzna, był pojazdem Emila Graba.

Mężczyzna ponownie włożył płaszcz, wyjął z kieszeni kluczyki, otworzył drzwi i wsiadł do samochodu. Po krótkiej chwili do uszu Flo dotarł dźwięk uruchamianego silnika, a auto ruszyło w kierunku pobliskiej drogi. Flo rzucił się biegiem do swojego skutera z nadzieją, że zdąży do niego dotrzeć na tyle szybko, by dogonić oddalającego się samochodem tajemniczego mężczyznę.

Biegając, Flo czuł, jak jego skronie pulsują w rytm wybijany przez stopy uderzające o miękkie leśne poszycie. W jego głowie kłębiły się myśli, głównie te nieprzyjemne, które wprowadzały go w dziwny nastrój, będący mieszaniną ciekawości i przerażenia.

Flo starał się objąć rozumem to, czego był właśnie świadkiem. Według niego wszystko wskazywało na to, że jeden z ludzi Marcela Karetę otrzymał polecenie, by odprowadzić samochód Emila Graba tam, gdzie już nie będzie zagrażał Karetowi. Człowiek ten prawdopodobnie wziął ze sobą także płaszcz prokuratora, by za niego uchodzić i w ten sposób zmylić osoby szukające Graba.

Flo uznał przy tym, że jest to próba oddalenia podejrzeń od osoby Karetę, odciągnięcia uwagi policji od jego posiadłości i ucięcia domysłów, że jest zamieszany w zaginięcie prokuratora.

Jeśli wnioski, do jakich doszedł Flo, były prawdą, to gdzie znajdował się teraz Emil Grab?

Chłopaka gnębiła jedna dręcząca myśl, która wwiercała się w jego mózg niczym ostre, zimne wiertło niosące złe wiadomości. Nie chciał się z nią pogodzić, gdyż głosiła ona, że Emil Grab może być martwy. Odrzucał ją nie tylko dlatego, że zdążył obdarzyć go dziwnym szacunkiem, ale także dlatego, że wraz ze śmiercią prokuratura oczywiście stawało się także to, że Pola Sass podzieliła jego los.

Flo nie miał czasu na zadręczanie się tym przeczuciem, gdyż właśnie dobiegł do skutera, odpalił go i ruszył w pogoń za oddalającym się samochodem.

TATUAŻE

Marczewski starał się rozgryźć tajemnicę ukrycia zwłok młodej kobiety, które zostały zarejestrowane na nagraniu przesłanym do telewizji. Co właściwie wiedział? Ciało z całą pewnością unosiło się na wodzie, ale w tej wodzie było coś, co mu się nie podobało. Była jakaś dziwna, nie zachowywała się jak rzeka czy jezioro. Odrzucił więc zbiorniki wodne na terenie miasta i wokół niego, ponieważ w jego odczuciu nie była to zwykła ciecz. Nie chciał tracić czasu swoich ludzi na objeżdżanie całej aglomeracji, ponieważ nie miał czasu w ogóle.

Starał się wczuć w jego myśli. Wejść w głąb umysłu szaleńca, który zabija ludzi i czyni z nich coś na kształt symboli zwracających uwagę na współczesne problemy. Co chciał powiedzieć tym razem? Gdzie krył się jego zamysł? Ta woda musiała być jakąś wskazówką, czymś, co powinno doprowadzić go do miejsca, gdzie odnajdzie ciało dziewczyny.

Woda.

Oglądał w kółko nagranie i starał się wylapać coś, czego wcześniej nie zauważył. Musiało coś tam być, jakiś klucz, wskazówka pozostawiona przez chorego zwyrodnialca. Tylko gdzie? Jak miał ją znaleźć, skoro nie dostrzegał niczego nowego. Wciąż tylko trupio blade ciało kobiety, tatuaże, które rozpoznał asystent Poli Sass, i ta przeklęta woda. Woda, która nie dawała mu spokoju. Opływała jego myśli, przesiąkała w głąb ciała i objiała się o jego brzegi, burząc porządek i spokój.

Była dziwnie ciemna, wręcz nienaturalnie czarna. Niepokojący odcień, jakiego nie widuje się na co dzień. Woda nawet nocą nie powinna tak dziwnie wyglądać. Była także zaskakująco połyskującą, jakby oleista.

Zupełnie jak... oczywiście! Że też nie wpadł na to od razu.

Uderzył się w czoło i zaśmiał do siebie.

Wybrał numer jednego ze swoich ludzi i rozkazał mu zorganizować cichą akcję z priorytetowym statusem.

– Odwiedźcie wszystkie stacje paliw – powiedział komisarz. – W pierwszej kolejności te małe, na obrzeżach miasta, gdzie nie ma takiej ochrony i łatwiej...

– Jest coś podrzucić – zakończył za niego jego podwładny.

– Zgadza się – przytaknął Marczewski. – Tylko zróbcie to po cichu. Pogadajcie z pracownikami, czy nie zdarzyło się tam ostatnio coś nietypowego. A w razie pytań powiedz, że szukacie chrczonej benzyny.

Marczewski się nie mylił, jego wyczucie i doświadczenie zaprowadziły go na dobry trop. Już po kilku godzinach od rozpoczęcia akcji otrzymał telefon, że na jednej ze stacji trafili na coś nietypowego. Od dwóch dni występował tam jakiś problem ze zbiornikiem na olej napędowy i ostatecznie właściciel stacji musiał go odciąć. Obecnie czekał na pojawienie się fachowców, którzy sprawdzą, co się dzieje, ale ci wciąż się nie pojawili.

– Bingo! – krzyknął komisarz. – Ściągnij tych ludzi siłą, ktoś musi otworzyć ten cholerny zbiornik i zajrzeć do środka.

Kiedy komisarz przyjechał na wskazaną stację paliw, na miejscu byli już fachowcy, którzy szykowali się właśnie do otwarcia zbiornika. Komisarz zaparkował nieopodal i paląc papierosy jednego po drugim, przyglądał się całej operacji z odległości.

Po mniej więcej dwudziestu minutach z wjazdu zbiornika wyłoniła się głowa jednego z robotników, który przekazał jakieś informacje policjantom. Marczewski rzucił na ziemię niedopałek, przydepnął go obcasem i ruszył w ich kierunku.

– Co mamy? – zagadnął swoich ludzi.

– Wygląda na to, że ją znaleźliśmy – odparł policjant. – Dryfuje na powierzchni oleju i chyba przytkała wyloty paliwa...

– Kurwa – zaklął komisarz.

– Co robimy?

– Musimy ją wyjąć, nie ma innego wyjścia. Technicy i tak nie wejdą do tego zbiornika, żeby szukać jakichś śladów.

Policjanci spojrzeli po sobie, nie wiedząc, jak zabrać się do tej pracy. Komisarz przyjrzał się im, po czym przesunął wzrok na robotników krzątających się przy władze. Na twarzach mieli wypisane przerażenie, ale szok był na tyle silny, że chyba nie do końca docierało do nich, z czym mają do czynienia.

– My? – zdziwił się jeden z nich, gdy poczuł na sobie wzrok Marczewskiego.

– Wygląda na to, że tylko wy macie do tego uprawnienia – stwierdził rzeczowym tonem komisarz. – Nie bójcie się, przez cały czas będziemy obok.

– Rany boskie... – Mężczyzna przeżegnał się, mrużąc słowa krótkiej modlitwy.

– Chłopaki – rzucił do swoich ludzi Marczewski – zorganizujcie liny i worek na ciało. Rozstawcie parawany i... załatwcie dla panów jakąś wódkę.

Ciało leżało na rozłożonym foliowym worku. Widok był koszmarny, ponieważ dziewczyna była bardzo drobna, niemal dziecięcej postury. Ten obraz wstrząsnął komisarzem najbardziej. Stał, przyglądając się przez dłuższą chwilę, i zerkał co jakiś czas zza parawanów na swoich podwładnych, którzy wódką uspokajali fachowców. Ci biedni ludzie, na których spadło to smutne zadanie, patrzyli tępo przed siebie. Dopiero w nocy odczuwają skutki tego wydarzenia. Marczewski szczerze im współczuł, choć było to niczym w porównaniu z tym, co spotkało dziewczynę, której ciało leżało u jego stóp.

Komisarz rozkazał zamknąć stację na resztę dnia, a z jej pracownikami przeprowadził bardzo konkretną rozmowę, aby zapewnić sobie ich milczenie. Nie chciał, żeby

informacja o odnalezieniu ciała ściągnęła tu zastępy dziennikarzy i gapiów. Musiał mieć chwilę spokoju, bo w głowie czuł prawdziwy mętlik.

Kucnął przy drobnym ciele. Zwłoki były strasznie blade i wychudzone. Jasne włosy, które zaczęły już czernieć pod wpływem oleju napędowego, okalały mokrymi kosmykami zapadniętą twarz. Oczy zamknięte, usta lekko rozchylone. Drobnny nosek i dwa delikatne jego płatki. Ta piękna woskowa twarz.

To mogła być ona.

Ciało rzeczywiście w dużej mierze naznaczone było niewielkimi tatuażami, których sensu komisarz nie był w stanie dostrzec. Przechylił głowę w prawo, by przyjrzeć się kilku z nich. Przeniósł wzrok na okolice dłoni, szyi i nóg. Niektóre tatuaże wydawały mu się znajome, innych z niczym nie potrafił skojarzyć.

Przeczesywał pamięć w poszukiwaniu znaków szczególnych, choćby jednego wzorku, jaki wylaniał się na dłoniach, szyi bądź nodze Poli Sass, a które komisarz mógłby porównać z tymi, jakie miał teraz przed sobą.

Na dłoniach miała chyba drobne listki, a może były to kwiatuszki?

Szukał ich wśród tatuaży martwej dziewczyny, której zimne, woskowe ciało rozciągało się martwe u jego stóp.

Dostrzegął podobieństwa, kształty, które migotały we wspomnieniach i łączyły się z tymi, jakie rysowały się na bladych zwłokach.

Czy to mogła być ona?

Pamięć płatała mu figle.

GRA

– A więc to ty jechałeś zielonym skuterem? – zapytał Jakub Błach, którego twarz nagle nieco się rozpozogodziła.

Siedzieli w pubie, w którym pomimo dość wczesnej pory panował przyjemny półmrok, a w ciężkim powietrzu dało się wyczuć swoistą woń, na którą składała się akumulacja setek wypalonych papierosów, rozlanych drinków i spoconych ciał. Flo zdziwił się, że ten dziwny zapach nie wywoływał u niego obrzydzenia, a wręcz przeciwnie, pozwolił mu na kilka chwil ukoić myśli, zupełnie jakby ta niemal namacalna obecność setek ludzi, którzy przewinęli się przez wnętrza pubu, dawała mu poczucie bezpieczeństwa.

Chwycił szklankę piwa, upił łyk i delektował się zimnym płynem spływającym przez gardło. Spojrzał na Jakuba Błacha i potakująco kiwnął do niego głową.

– Czyli to nie Grab prowadził samochód? – dopytał Błach, jakby chciał się do końca upewnić, że może odetchnąć z ulgą.

– Tak, to był zupełnie inny facet – potwierdził Flo.

– Okej... – Błach opadł na miękkie oparcie welurowej sofy, jednak po chwili poderwał się, by powiedzieć: – Ale znaleźliśmy płaszcz Graba w rzece, niedaleko parkingu. Były tam jego dokumenty, wszystko...

Flo upił duży łyk piwa, stanowczo pokręcił głową i powiedział:

– Ten typ, którego śledziłem, miał ze sobą płaszcz. Od razu wiedziałem, że źle się w nim czuł. Musiał należeć do Graba.

– To on wrzucił go do rzeki?

– Tak – odparł Flo. – Gdy tylko wysiadł z samochodu, od razu poszedł w kierunku rzeki i wrzucił do niej płaszcz. Widziałem to na własne oczy.

– To dobrze... dobrze... – Jakub wydawał się już spokojniejszy. – Ale skoro miał jego płaszcz...

– To znaczy, że Grab był u Kareta – dokończył za niego Flo.

– Dokładnie – powiedział w zamyśleniu Błach. – Jakoś nie chce mi się wierzyć w to, że Grab ot tak, po dobroci oddał swój płaszcz i dokumenty.

Flo przyjrzał się twarzy Błacha, która wydawała się starsza niż ta, którą widział jeszcze kilka dni temu. Pod jego oczami widoczne były sine worki, które niemal odstawały od reszty skóry. Czoło przecinała głęboka zmarszczka, a usta wykrzywiały się w smutną podkowę nawet wtedy, gdy starał się na siłę uśmiechnąć. Flo domyślał się, że całe to śledztwo, a także zaginięcie Graba, były dla Błacha ciężkim przeżyciem, z którym nie bardzo sobie radził.

– Też mi się to nie podoba – dodał po chwili Flo. – Myślisz, że mogło mu się coś stać?

Błach spojrział na Flo i długo wpatrywał się w jego oczy, jakby chciał w nich coś wyczytać.

– Nie wiem – odparł. – Ale mam nadzieję, że nie... To wszystko musi się wreszcie skończyć, jakoś wyjaśnić... mam już tego dosyć.

Jakub oparł łokcie o blat stołu, a między dłonie wcisnął głowę, jakby chciał się ukryć przed całym światem. Flo patrzył na niego ze współczuciem, zarazem jednak wiedział, że pytanie, które cisnęło mu się na usta, musi zostać zadane.

– Myślisz, że ludzie Kareta coś mu zrobili?

– Nie wiem – odparł Jakub ledwo słyszalnym szeptem.

– Dlaczego go nie aresztujecie?

– Nic na niego nie mamy.

Flo sięgnął po piwo i zbliżył szklanekę do ust, ale w ostatniej chwili rozmyślił się i odstawił ją na stół.

– Myślisz, że to ciało... – zapytał – to, które widać na nowym nagraniu... myślisz, że to naprawdę jest Pola?

– To nie ona – odparł zachrypniętym głosem Błach, wciąż nie podnosząc głowy.

– Nie?

– Nie – tym razem odparł głośno i stanowczo, co wprowadziło Flo w zdziwienie.

– Skąd ta pewność?

Błach podniósł głowę i spojrział mu prosto w oczy. Wpatrywał się w nie naprawdę długo, a jego szczęki zaciskały się i rozluźniały, jakby gryzł się z czymś i próbował rozstrzygnąć, czy powinien mówić dalej.

– Znaleźliśmy ją – powiedział w końcu.

– Kogo? – Flo niemal wykrzyknął i rozejrzał się speszony, po czym nachylił się w kierunku Błacha. – Znaleźliście ciało?

Jakub przytaknął wolnym skinieniem głowy i po raz pierwszy sięgnął po szklanekę z piwem.

– I to nie była Pola Sass?

– Nie. – Błach upił łyk piwa i znów oparł się wygodnie na kanapie.

– Dlaczego nikt o tym nie wie?

Jakub rozejrzał się na boki, ale w pubie poza nimi był jeszcze tylko barman wpatrzony w ekran telewizora zawieszzonego ponad barem oraz samotny staruszek, który siedział w drugim końcu sali, a jego twarz wskazywała na to, że musiał być jeszcze mocno wczorajszy.

– Bo nikomu tego nie zgłosiliśmy.

– Dlaczego?

– Tak będzie lepiej.

– Co masz na myśli? – zaciekał się Flo.

– Chcemy go wykurzyć z ukrycia – odparł tajemniczo Błach.

– Jak? Ukrywając odnalezienie zwłok?

Błach nachylił się nad stołem, odsunął na bok szklanekę z piwem, i spojrział na Flo wymownie.

– To taka gra – powiedział ściszym głosem, w którym Flo dosłyszał coś, co w jego uszach zabrzmiało jak szept szaleńca.

– Gra? – zdziwił się Flo. – Tu chodzi o czyjeś życie...

Błach przez chwilę błędził wzrokiem po pubie, jakby nie był pewien, czy powinien wtajemniczać Flo w swój plan. W końcu uderzył zaciśniętą pięścią w blat stołu i powiedział:

– Do tej pory robiliśmy wszystko tak, jak sobie ten skurwiel zaplanował. A teraz mamy nad nim przewagę.

– Przewagę?

– Podejrzanie, że Pola jest jego kolejną ofiarą, wywraca do góry nogami całą tę bajkę o Mędrca, nauczaniu i szczytnym celu. Ludzie przestają na niego patrzeć jak na kogoś wielkiego i dostrzegają rysę na tym obrazie. Widzą w nim mordercę lubianej dziennikarki. To działa na jego niekorzyść, a nam pozwala budować przewagę.

– Marczewski w tym siedzi?

– To jego pomysł – wyjął z wymuszonym uśmiechem Błach. – Ma dziś konferencję prasową z prezydentem i z tego, co mi wiadomo, nie zamierza o tym informować.

Flo zamyślił się na chwilę i pokiwał z dezaprobatą głową.

– Myślisz, że to go wykurzy z ukrycia?

– Tego nie wiem. – Błach wzruszył ramionami i upił kolejny łyk piwa. – Z pewnością go to nie ucieszy i może... może popełni jakiś błąd, odkryje się nieco...

– To gdzie jest Pola?

– Tego też nie wiem – odpowiedział zniecierpliwiony Błach. – Ale niebawem wszystkiego możemy się dowiedzieć.

– Chcesz beczynnie czekać, aż on popełni błąd? A co, jeśli tego nie zrobi?

– A co nam innego pozostało? – Usta Błacha drżały, jakby targał nim wewnętrzny ból. – Ten skurwiel gra z nami od początku. Podsuwa nam mylne tropy, dyryguje nami, a teraz... teraz to my z nim zagramy.

Flo głośno westchnął, ponieważ Błach sprawiał wrażenie, jakby balansował na skraju jawy i snu. Jego oczy, jego mimika, jego intonacja zdradzały oznaki niemocy tak wielkiej, że zaczynała ocierać się o obłąd.

Flo nie wiedział, jak skierować Jakuba na trop Marcela Kareta, a musiał zrobić to podstępnie, aby nie ujawnić skrywanej przez siebie wiedzy.

– Myślisz, że stoi za tym ten facet od butów z czerwoną podeszwą? – zapytał po dłuższej chwili milczenia.

– Kurwa!

Błach niemal podskoczył, jakby przypomniał sobie o czymś bardzo ważnym. Wyciągnął z kieszeni telefon i wybrał jakiś numer, niestety nikt nie odbierał. Spróbował jeszcze dwa razy, a gdy to nie przyniosło skutku, uderzył dłonią w stół.

– Kurwa! – zaklął ponownie i zerwał się na równe nogi. – Muszę lecieć.

– Gdzie? – zapytał Flo, ze zdziwieniem przyglądając się rozdygotanemu Błachowi.

– Pogadamy później. – Błach niemal wybiegł z pubu.

AKTYWNOŚĆ

Flo wrócił do swojej nory, jak zaczął nazywać piwniczną kłitkę, w której wciąż pomieszkiwał. Spike pozwolił mu w niej zostać, choć wyrażał duży brak zrozumienia dla tej decyzji, gdyż Flo nie musiał się już ukrywać przed policją. Mimo to postanowił zostać w swej kryjówce, czując się w niej znacznie bezpieczniej niż w każdym innym miejscu.

Spike miał rację, tłumacząc, że Flo nie musiał się niczego obawiać, ale w tym stanie ducha nie czuł się na tyle pewnie, by wystawiać się na widok, dlatego wolał pozostać w ukryciu. Przynajmniej do czasu, aż cały ten bałagan się wyjaśni, a wtedy nie tylko wypełni z nory, ale wyjedzie z tego parszywego miasta, a nawet kraju, i nie wróci tu bardzo, bardzo długo. Na razie jednak musiał rozwiązać zagmatwaną sytuację, w której się znalazł. Oczywiście robił to również dla siebie, ale głównie dla swojego brata.

Miał nadzieję, że wszystko się jakoś ułoży; że Pola odnajdzie się cała i zdrowa, a Grab wróci i zrobi porządek z całym tym gównem. Nie wiedział jak, ale miał nadzieję, że tak właśnie się stanie.

Dzisiejsze zachowanie Jakuba Błacha bardzo go zaskoczyło. Błach wydawał się u kresu sił, a w jego oczach było coś przerażającego, jakby niemal postradał rozum. I ta dziwna ucieczka, która zakończyła ich spotkanie. O co w tym mogło chodzić?

Flo chciał mu jakoś przekazać, że Marcel Karet jest postacią, nad którą powinny się teraz pochylić organy ścigania. Tego człowieka należało przetrzepać, przycisnąć z całej siły, być może naginając przy tym prawo. Flo wiedział przecież, że to właśnie tam urywa się ślad i nie było możliwości, aby był to tylko czysty przypadek. Jak miał jednak o tym powiedzieć, aby się nie odkrywać? Zwłaszcza że Błach zdawał się głuchy na wszystko poza tym, co kryło się w jego głowie.

A potem zmył się z pubu i wszystko wzięło w łeb. Wyglądało na to, że nie tylko on ma swoje tajemnice i każdy z ich grupy działa na własną rękę.

Flo sprawdził, czy pojawiło się coś nowego w darknecie. Coś, co mogłoby posunąć sprawę naprzód. Niestety nie pojawiło się nic istotnego, same bezpłodne dyskusje. Musiał przyznać Błachowi, że miał rację, twierdząc, że część ludzi powoli odwracało się od Mędrca, coraz częściej nazywając go zwykłym mordercą. Takie opinie dotarły nawet na najbardziej konserwatywne fora, gdzie toczyły się zażarte dyskusje na ten temat. Czy to mogło jednak wystarczyć, aby człowiek, którego szukali, odkrył swoje karty? Popęnił jakiś błąd i wyszedł z ukrycia? Flo tego nie wiedział i nie miał zamiaru beczynnie czekać na to, aż się o tym przekona. Tylko co mógł jeszcze zrobić?

Nie chciał zwracać się do komisarza Marczewskiego, bo jego prostolinijność i typowo policyjna mentalność, sposób bycia i charakter stanowiły coś na kształt olbrzymiego muru oddzielającego ich od siebie. Flo nie potrafił z nim rozmawiać, choć de facto działali w jednej drużynie. Nie miał też do niego zaufania, tak jak do każdego policjanta, ale w Marczewskim było coś jeszcze. Jakaś dziwna przebiegłość i ten wzrok, który zdawał się przewiercać przez osobę, na którą patrzył. Flo odnosił dziwne wrażenie, że przed nim nie zdołałby niczego ukryć, a każda próba podprogowego przekazania informacji, które posiadał, byłaby dla Marczewskiego jasna i klarowna.

Dlatego Flo, tak jak do tej pory, musiał działać sam.

Późnym popołudniem otrzymał od swojego człowieka w darknecie zamówiony raport na temat Marcela Karet, w którym znalazło się całe mnóstwo informacji, których doszukał się sam. Była tam także głębsza analiza przeszłości Karet, z której niestety nie wynikało nic poza oczywistymi powiązaniem z mafijnym półświatkiem. Jeśli chodziło o teraźniejszość, to nic nie mogło wzbudzać podejrzeń. Kupa kasy, wystawne życie, bankiety, samochody, wywiady i szampan. Nic, co łączyłoby go z Grabem, żadnych dziwnych interesów na granicy prawa, zatrzymań, prywatnych niesnasek, które mogłyby stać za żądzą zemsty.

Flo chciał już opaść bezsilnie na kanapę, gdy zauważył nazwę jednej ze spółek, w której Karet posiadał większościowy pakiet udziałów. Nazwa spółki, De Profundis Ltd., nie tyle coś mu mówiła, ile z czymś się skojarzyła. Wpisał więc jej nazwę w wyszukiwarkę, aby potwierdzić swoje domysły, i szybko okazało się, że trafił na coś, co mogło świadczyć o związku Karet ze sprawą zabójstw.

Spółka została zarejestrowana na Cyprze, ale działalność prowadziła głównie w Polsce, a poza Karem udziały w niej miały dwie inne spółki. Jednak najważniejszy był fakt, że poprzez nią Karet posiadał osiemdziesięcioprocentowy udział w innej spółce, której nazwa z dnia na dzień stawała się coraz popularniejsza w kraju.

Spółka PostSacrum Ltd., świadcząca usługi w branży nietypowych ekologicznych pochówków, rozwinęła się w ostatnich tygodniach tak bardzo, że ogłosiła plan wejścia na giełdę papierów wartościowych.

Flo nie miał wątpliwości, że za niesamowitym wzrostem jej popularności stał wzrost zainteresowania kwestiami ochrony środowiska, które nastąpiło na skutek niecodziennych aktów zbrodni tajemniczego Mędrca. Od tej wiedzy nie trzeba było zbytnio się oddalać, by dojść do wniosku, że zaginięcie Poli Sass i Emila Graba ma z tym wszystkim coś wspólnego.

Zwłaszcza że wszystkie te fragmenty spinał w spójną całość Marcel Karet.

Być może nie były to twarde fakty, które mogłyby posłużyć za dowody w oskarżeniu Karet, ale były na tyle jasne, że nie dało się ich zignorować.

Flo chwycił za telefon, aby zadzwonić do Błacha, ale każde wychodzące połączenie na jego telefon kończyło się uruchomieniem poczty głosowej. Zostawił mu więc wiadomość, krótko referując informacje, do jakich dotarł. Kiedy skończył, długo

zastanawiał się, czy powinien zadzwonić także do komisarza Marczewskiego, ale niechęć do niego wzięła górę. Flo uznał, że Błach sam poinformuje komisarza o tym, czego się od niego dowiedział, jak tylko odsłucha jego wiadomość.

Kiedy odkładał telefon na stolik, aparat zawibrował, a na ekranie pojawiło się powiadomienie o ostatniej aktywności z telefonu Emila Graba.

– Nareszcie – powiedział do siebie Flo i włączył film ze zrzutem ekranu Graba.

Z zapisu wynikało, że ktoś uruchomił telefon Graba, aby wykonać nim nagranie. Telefon prawdopodobnie ustawiony był na statywie, ponieważ obraz był czysty i nieporuszony. Cały kadr zajmował pusty pokój, pośrodku którego ustawione zostało krzesło. Po kilku chwilach w kadrze pojawiła się postać, która podeszła do krzesła i na nim usiadła. Flo szybko zorientował się, że postacią tą jest prokurator Emil Grab.

Gdy Grab usiadł twarzą zwróconą do kamery, stał się centralnym punktem nagrania. Wyprostował plecy, dłonie ułożył na udach, a wzrok skierował wprost w obiektyw. Za jego plecami jaśniała biała ściana, tworząc tło w odcieniu niewiele bledszym niż jego twarz, która wyglądała na wymęczoną. Oczy miał zapadnięte i podkrążone, mimo to ziała z nich zimna surowość, którą Flo doskonale pamiętał.

Miał wrażenie, że pod jednym z oczu widoczny jest siniec, który został przypudrowany, a dolna warga była nieco opuchnięta.

Domyślał się, że Grab został pobity, ale tak naprawdę ucieszył się na tę myśl, gdyż pobicie dalekie było od śmierci.

A to była dobra informacja.

Niestety jego dobry nastrój wyparował tak szybko, jak się pojawił.

AMOK

Jakub Błach starał się dodzwonić do Juliana Moro, pracownika sklepu obuwniczego firmy Madeyski. Niestety mężczyzna nie odbierał telefonów i nie oddzwaniał do niego, choć nagrał mu już kilka wiadomości na pocztę głosowej.

Błach nie mógł uwierzyć w swoją niezaradność. Jak mógł zapomnieć o tym, że Moro miał dla niego sprawdzić i przygotować listę klientów Madeyskiego, którzy zamówili u nich buty z czerwonymi podeszwami. Co prawda ostatni tydzień był dla niego prawdziwym koszmarem. Najpierw zaginięcie Sass, następnie prokuratora Graba, a potem całe to medialne mielenie wody na temat rzekomej śmierci Poli.

Miał wrażenie, że został z tym sam. Był jeszcze komisarz Marczewski, ale jego zdystansowany spokój, biorący się zapewne z wieloletniego doświadczenia, które podpowiadało mu, że do wszystkiego potrzeba czasu, Błachowi zupełnie nie wystarczał. W jego odczuciu było to jak czekanie na cud, na coś, co rozwiąże się samo.

Jednak czy całe to zamieszanie mogło go tłumaczyć?

Jakim prawem miałyby myśleć o sobie jak o poważnym policjancie, skoro popełnił tak idiotyczny błąd. Jak mógł zapomnieć o tak ważnym tropie?

Był tak wściekły na siebie, że miał ochotę uderzać się w głowę pięściami. Do tego cały ten Julian Moro z jego wścibską ciekawością. Moro, który sam miał do niego zadzwonić, a teraz nie odbierał telefonu.

Co za kurewski pech.

Błach pojechał do salonu Madeyskiego z nadzieją, że znajdzie tam Juliana, ale niestety nie miał tyle szczęścia. Moro był w tym tygodniu na urlopie, o czym poinformował go jeden z pracowników salonu.

– Czy ma pan do niego numer telefonu? – zapytał Błach.

– Tak, oczywiście – odparł chłopak i zapisał ciągiem cyferki na odwrocie wizytówki, którą podał Błachowi.

– Cholera – zaklął technik, gdy zorientował się, że otrzymał znany mu już numer telefonu. – Nie ma pan innego?

– Niestety – odparł z przeproszającym uśmiechem.

– A czy mógłby mi pan podać adres Juliana?

– Nie wiem, chyba mi nie wolno. – Pracownik rozejrzał wokół, jakby szukał wsparcia. – Jest pan z policji, tak?

– Tak, to bardzo ważne.

– Sam nie wiem... myślę, że musiałyby pan poczekać na kogoś z kierownictwa.

– Kiedy ten ktoś będzie?

– Jutro, dziś niestety ma wolne. Mogę dać panu jego numer telefonu.

– Cholera... – Błach uderzył otwartą dłonią w stół.

– Może jednak ja mógłbym panu jakoś pomóc?

Błach wytłumaczył mu, jakich informacji szuka. Pracownik przyjrzał mu się z ciekawością, jakby coś sobie przypomniał.

– Czerwone podeszwy? Nigdy nie mieliśmy takich butów w sprzedaży.

– Jest pan pewien?

– Tak – odparł zdecydowanym tonem. – Tylko że w ubiegłym roku pracownicy salonu takie mieli. Wie pan, żeby się wyróżniać.

– Słucham? – Błach nie mógł uwierzyć własnym uszom.

– Nie sądzę jednak, aby któryś z naszych klientów mógł takie mieć – dodał tytułem tłumaczenia. – Nie były przeznaczone na sprzedaż.

Jakub Błach wybiegł z salonu Madeyskiego, omal nie potrącając klienta, który właśnie wchodził do środka. Nie przejął się tym, ponieważ miał poczucie, że właśnie trafił na ważny trop. Wstukał otrzymany od pracownika salonu numer i zadzwonił do kierownika sklepu.

Błach był bardzo zdenerwowany i agresywny, nie przebierał w słowach i całą siłą perswazji wymusił na kierowniku udzielenie potrzebnych informacji, a gdy tylko dostał potrzebny adres, wsiadł do samochodu.

Jadąc, zatelefonował do Marczewskiego, aby poinformować go o przełomie w śledztwie, niestety odpowiadała mu automatyczna sekretarka. Błach spojrzał na ikonkę wskazującą stan naładowania baterii, która alarmowała żywą czerwienią.

Kurwa, kurwa, kurwa, kłął w myślach do czasu, aż przypomniał sobie, że Marczewski bierze dziś udział w konferencji z prezydentem miasta, więc zrozumiałe, że jego telefon milczał. Nagrał mu wiadomość na poczcie głosowej, podając niezbędne informacje oraz adres, pod który się wybierał. Zdążył to zrobić w ostatnim momencie, gdyż jego telefon całkiem się rozładował i zamikł.

Moro mieszkał na pierwszym piętrze niewielkiego budynku, który bardziej przypominał motel niż standardowy blok. Korytarze galeriami ciągnęły się wzdłuż pięter, z których wchodziło się bezpośrednio do niedużych mieszkań.

Błach zakradł się pod odpowiedni numer, zajrzał przez kuchenne okno, ale nie dojrzał nikogo w środku. Przystawił ucho do drzwi, jednak w środku panowała całkowita cisza. Zresztą cały budynek zdawał się martwy i opustoszały. Elewacja była poszarzała i w kilku miejscach odpadała wielkimi płatami, niemal wszystkie drzwi były obdrapane, a na części z nich brakowało numerów. Jeśli ktokolwiek przebywał w środku, to siedział cicho jak mysz pod miotłą.

Błach czuł, jak w jego głowie myśli kłębią się i kotłują. Nie wiedział, czy reagował tak na sytuację, czy wypite piwo zaburzało jego percepcję. Miał jednak dosyć tej beczynności i ostrożności, które cechowały Marczewskiego. Przede wszystkim jednak miał dosyć

swego strachu. Wyciągnął z kieszeni komórkę i chciał po raz kolejny zadzwonić do Juliana Moro, ale przypomniał sobie, że telefon padł.

– Jebać to – powiedział wyraźnie Błach i jednym silnym kopnięciem wyłamał drzwi do mieszkania Moro, po czym wyjął z kabury pistolet i wszedł do środka, celując lufą tam, gdzie sięgał jego wzrok. – Moro! – krzyknął. – Wchodzę do środka. Trzymaj ręce wysoko, mam je widzieć!

W pierwszej kolejności zajrzał do mikroskopijnej kuchni, w której panował prawdziwy syf. Następnie przeszedł krótkim i wąskim przedpokojem, minął zamknięte drzwi łazienkowe i szybko zajrzał do jedyne go pokoju w mieszkaniu, który także okazał się pusty.

Wrócił do drzwi łazienki, wziął głęboki oddech.

– Moro, jesteś tam!? – zapytał.

Nie doczekawszy się odpowiedzi, szarpnął za klamkę i wycelował przed siebie. Łazienka była pusta. Czując, jak ciśnienie rozsadza mu głowę, oparł się o framugę drzwi i odetchnął z prawdziwą ulgą. Rzucił okiem na wnętrze łazienki, chciał już z niej wyjść, jednak coś przykuło jego uwagę.

Otworzył drzwiczki pralki i wyjął z niej czarną marynarkę oraz białą koszulę, na której brązowiała zaschnięta krew. Rozmiar ubrania nie był zbyt duży, a jego krój mógł świadczyć o tym, że mogła to być odzież damska.

Błach zaczął rozglądać się po pomieszczeniu, gdy usłyszał za sobą jakiś szelest. Zamarł na kilka chwil, nasłuchując odgłosów dochodzących z mieszkania. Wykonał powolny obrót, ale zanim zdążył cokolwiek zobaczyć, zaskoczył go silny cios w potylicę. Uderzenie sprawiło, że zakręciło mu się głowie. Kątem oka dojrzał zbliżającą się w jego kierunku pięść. Zdołał uchylić się w porę, by uniknąć kolejnego uderzenia, i sam wyprowadził celny cios wprost w podbródek atakującego mężczyzny. Zaskoczony agresor odskoczył w tył i huknął głową o stalową framugę drzwi, po czym osunął się na posadzkę.

Gdy Julian Moro się ocknął, za oknem już zmierzchało, a w pokoju panował półmrok. Wyraźnie zdezorientowany otworzył oczy i powoli rozejrzał się po pomieszczeniu, jakby nie zdawał sobie sprawy z tego, gdzie się znajdował. Szarpnął się i wrzasnął głośno, gdy dotarło do niego, że został związany i przytroczony do kaloryfera pod oknem. Spojrzał spode łba w głąb pokoju, na którego końcu pod ścianą siedział Błach.

Nie był pewien, czy Moro dostrzegł go w ciemności, ponieważ wciąż mrugał i szarpał co jakiś czas związanymi rękoma, jakby zapomniał o tym, że są skrepowane.

– Ty za tym stoisz? – zapytał spokojnie Błach. – To dlatego nie odbierałeś telefonu?

Moro zamarł na chwilę, a potem spojrzał w kierunku, z którego dochodził głos Błacha. Zmrużył oczy i tępo wpatrywał się w to miejsce.

– To już koniec – rzucił Błach. – Wszystko wiem.

– Gównu wiesz – odparł zachrypniętym głosem Moro. – Nic na mnie nie masz.

– Tak? A to ubranie w pralce... całe we krwi.

– Zaciąłem się przy goleniu – odparł z uśmiechem i znów szarpnął rękoma. –

Rozwiąż mnie!

– Najpierw mi powiesz, gdzie ona jest.

Spokój w głosie, z jakim przemówił do niego Błach, zaskoczył nie tylko Juliana, ale także samego Błacha, który ucieszył się, że udało mu się odzyskać równowagę. Zapewne wynikała ona z przewagi zdobytej nad związanym Moro. Spokojny głos dodał mu też tak bardzo potrzebnej w tej chwili odwagi.

– Nie wiem, o czym mówisz... Nic nie zrobiłem.

– Zakrwawione ubranie z twojej pralki należy do Poli Sass – zblefował Błach, a dostrzegając przerażenie na twarzy Moro, postanowił pójść o krok dalej. – Nagrania monitoringu świadczą o tym, że jesteś ostatnią osobą, z jaką ją widziano.

Julian Moro opuścił głowę i zamknął się w sobie. Przestał wierzgać i skulony siedział cicho pod kaloryferem. Natomiast Błach wstał i podszedł bliżej niego.

– Mów, co wiesz! – warknął groźnie. – Gdzie ona jest!?

Moro podniósł głowę, spojrzał na niego i zaczął się śmiać, zupełnie jak zrobił to kilka dni temu podczas przesłuchania Parias. Jakub poczuł, jak odzyskany spokój ducha i równowaga wyparowują z niego przy każdym kolejnym zaśpiewie tego okropnego rechotu.

Wzbiierał w nim gniew, dłonie zacisnęły się w pięści tak mocno, że aż pobieleły mu knykcie. Sam nie wiedział, kiedy podbiegł do rechocącego mężczyzny i z całej siły kopnął go w bok. Moro zacharczał, osunął się w prawo i kaszłąc, zawisł na związanych za plecami rękach. Błach kopnął jeszcze raz, a potem następny i jeszcze jeden, aż sam zaczął dyszeć. Opanował go prawdziwy amok, który wybrzmiewał w nim w takt kolejnych uderzeń lądujących na Julianie Moro. Przestał zwracać uwagę na to, gdzie i w co uderza, po chwili kopiąc po całym ciele, po głowie, ramionach, torsie i nogach.

Skończył, dopiero gdy ucichły błagalne zawrodożenia Juliana, a jego powykrzywane ciało bezwładnie opadło na bok.

Błach stał nad nim, dysząc ze zmęczenia i gniewu. Spojrzał w kierunku związanego Moro, ale w ogóle nie był w stanie mu współczuć. W jego żyłach wciąż buzowała złość, prawdziwa furia, która pchnęła go tam, gdzie jeszcze nigdy dotąd nie był. Nie przerażało go to, nie dziwiło, ponieważ miał jeden cel i musiał do niego dotrzeć.

Błach poszedł do łazienki i wrócił po chwili, by chlusnąć na skatowanego nieszczęśnika wiadrem zimnej wody. Moro zatrzęsł się jak rażony prądem i zaczął łapczywie łąpać powietrze. Jego twarz była obrzmiała i przekrwiona, a z ust sączyła się czerwonawa piana ściekająca po brodzie ku szyi. Każdy jego oddech brzmiał jak charczenie dogorywającego zwierzęcia, a oczy błąkały się w przerażeniu, śledząc ruchy swego oprawcy.

Błach ukucnął i zbliżył twarz do twarzy Moro.

– A teraz mi wszystko dokładnie opowiesz – powiedział spokojnym głosem, w którym pobrzmiwała nuta szaleństwa.

OSTATNI KROK

Emil Grab powoli otworzył oczy, ale szybko je zamknął, gdyż jedyne, co zobaczył, to oślepiającą biel, która sprawiła, że pociekły mu łzy. Czuł w głowie potworne łupanie, jakby ktoś walił w nią kamieniem. Przez jakiś czas próbował oswoić się ze światłem, rozchyłając lekko powieki, aż doszedł do tego, że mógł je swobodnie otworzyć i rozejrzeć się dookoła.

Zorientował się, że leży i jest dokładnie skrępowany. Ktoś przykrył go białym materiałem i opasał grubymi skórzanymi pasami, które sprawiły, że sztywno przylegał do łóżka. Informacje docierały do jego umysłu z dziwnym opóźnieniem, jakby wlewały się niewielkimi falami, burząc spokój i zakłócając świadomą obserwację otoczenia.

Przymknął oczy i próbował nad sobą zapanować, ale myśli wciąż kluczyły dziwnymi torami. Nie wiedział, gdzie jest, ani jak się tu znalazł.

Odpłynął na chwilę i znów się obudził. Nie miał pojęcia, czy sen trwał zaledwie tyle, co jedno mrugnęcie, czy minęły całe godziny lub dni.

Otworzył oczy i po raz kolejny spróbował się poruszyć. Nad sobą miał biały sufit, z którego zwisały duże lampy świecące bladym, zimnym światłem. Przechylił głowę w prawo, ale dostrzegł tam tylko biel ścian i kilka ogrodowych plastikowych krzeseł ułożonych jedno na drugim. Spojrzał w drugą stronę i zamarł, a z jego ust wydobył się cichy jęk.

Na łóżku tuż obok niego leżała Pola Sass. Także została spięta pasami i zdawała się pogrążona w głębokim śnie. Grab odniósł wrażenie, że jej ciało jest wyniszczone, wychudzone i szare jak wymięty arkusz papieru.

Poderwał się nagle, ale pasy skuteczne go przyhamowały.

– Pola – powiedział w jej kierunku, ale z jego ust wydobył się tylko chrypliwy skrzek.

Powtórzył jej imię jeszcze kilkukrotnie, ale nie reagowała.

Był dziwnie zmęczony, jakby tych kilka wypowiedzianych słów wyczerpało go doszczętnie. Głowa opadła bezładnie na poduszkę, a oczy na powrót się zamknęły.

Znów odpłynął na bliżej nieokreślony czas, a gdy się obudził, usłyszał dziwny szelest po swojej lewej. Wyraźnie czuł czyjąś obecność, kogoś, kto stał tuż obok niego przy łóżku Poli. Starał się podnieść ociężałe powieki, ale przywarły do siebie niczym złączone niewidzialnym spoiwem. Wreszcie z trudem rozchyliły się, tworząc niewielką szczelinę, przez którą dostrzegł ciemny zarys postaci.

– Karet? – zachrypiał. – To ty?

– Niebawem wszystko zrozumiesz – odpowiedział jakiś mężczyzna, którego głos Grab skądś znał.

– Kim jesteś? – zapytał, ale mężczyzna bez słowa wyszedł z pomieszczenia.

Grab wołał za nim, prosił, by został i wytłumaczył, czego od niego chce.

Wszystko na nic, drzwi z cichym plaśnięciem zamknęły się na głucho.

Gdy po jakimś czasie otworzył oczy, czuł się już nieco lepiej. Przyjrzał się dokładnie pomieszczeniu, w którym się znajdował, ale nie znalazł żadnych wskazówek, które pomogłyby mu zorientować się, gdzie przebywał.

W pokoju były tylko dwa łóżka ustawione w odległości kilkudziesięciu centymetrów od siebie. Na jednym z nich leżał on, na drugim Pola Sass. Łóżka wyglądały na szpitalne, tak samo jak profesjonalne pasy, którymi zostali skrępowani. Jednak sam pokój nie sprawiał takiego wrażenia. Po pierwsze brakowało w nim okien, stolików czy innego wyposażenia poza kilkoma plastikowymi krzesłami, które zauważył już wcześniej. Wysokość pomieszczenia, a także dziwnie ciężkie, zatęchłe powietrze mogły wskazywać na to, że znajdowali się w piwnicy.

Grab rozglądał się za czymś, co mogłoby pomóc mu wydostać się z więzów, ale nic takiego nie znalazł. Co jakiś czas mówił do Poli, lecz nadal nie reagowała. Jedynym pocieszeniem był fakt, że jej klatka piersiowa podnosiła się i opadała w rytm płytkiego oddechu.

Prokurator starał się rozbijać łóżko, by przybliżyć się do dziennikarki, ale tylko narobił hałasu, a łóżko ani drgnęło. Dopiero po chwili dostrzegł w jednym z rogów pokoju, tuż przy suficie, owalny przedmiot, który musiał być kamerą. Zaczął krzyczeć w jego kierunku, ale wszystkie jego wołania pozostały bez odpowiedzi.

Opadł w końcu bez sił i po raz kolejny zapadł w głęboki sen, z którego wybudziło go ukłucie bólu. Gdy się ocknął, był przy nim mężczyzna, zapewne ten sam, którego widział już wcześniej. Na twarzy miał medyczną maseczkę, schylał się nad jego przedramieniem i wstrzykiwał coś w jego żyły. Grab nie wiedział, co to było, ale od razu poczuł się lepiej, zupełnie jakby zjadł obfity posiłek.

– Kim jesteś? – zapytał.

Mężczyzna wyprostował się, odsunął od niego i długo wpatrywał w jego twarz. Grab także mu się przyglądał. Był wysoki i dobrze zbudowany, miał na sobie białą kitel, pod którym dostrzegł ciemne luźne spodnie. Spod maseczki wystawał bujny zarost, a twarz okalały idealnie proste włosy opadające lekko na ramiona. Oczy wydawały mu się znajome, dziwnie ciepłe, jednak kryjące w sobie coś, czego Grab nie lubił.

Znał to spojrzenie, ale nie mógł sobie przypomnieć, gdzie i kiedy już je widział

Mężczyzna cofnął się jeszcze o krok, po czym sięgnął do twarzy i zdjął maseczkę. Jego broda była tak długa, że zaplótł z niej warkoczyk i związał na końcu czerwoną gumką. Szeroka linia ociosanych ust sprawiała wrażenie wyrzeźbionych w kamieniu, mocna szczeka, surowe rysy twarzy. Grab przyglądał mu się przez dłuższą chwilę, aż

rozpoznał w nim człowieka, którego znał przed wieloma laty. Olśnienie to sparaliżowało jego umysł, gdyż przekonany był, że człowiek ów od lat był martwy.

To nie mógł być on, to niemożliwe, myślał, przyglądając mu się intensywnie.

Mężczyzna zmienił się, wydawał się jeszcze potężniejszy, a jego twarz nabrała skupionego, spokojnego wyrazu. Ta zmiana miała swe początki kilkanaście lat temu. Wtedy była jednak ledwie zauważalna i wciąż pojawiały się prostackie grymasy, które dziś zniknęły bez śladu, zastąpione czymś, co można by nazwać tajemniczym, nieodgadnionym wyrazem.

– Samuel Zybert – wycedził przez zaciśnięte zęby Grab.

Zybert zaniósł się tubalnym śmiechem, a potem odpowiedział niemal przyjaznym tonem:

– Miałeś nadzieję, że nie ma mnie wśród żywych?

– Wielu z nas miało taką nadzieję – odparł posępnie Grab.

– Nie jesteś daleki od prawdy – wyjął tajemniczo Zybert. – Umarłem ponad piętnaście lat temu, a dziś rodzę się na nowo. Żywię się waszym cierpieniem, waszym strachem i waszą śmiercią.

– Oszalałeś. Zawsze byłeś niespełna rozumu.

– Zarozumiały jak zwykle – skwitował te słowa Zybert. – Otwarty umysł jest oznaką choroby tylko w społeczeństwie dotkniętym szaleństwem. Nigdy nie potrafiłeś odróżnić rzeczy wielkich od tych nieistotnych.

– Po co to wszystko robisz?

– Wtedy także tego nie rozumiałeś. Niemal nie otwierałeś ust, ale widziałem to w twoich oczach. Nie byłeś gotowy na wielkie zmiany, dziś także nie jesteś. Wiktor Stajer to rozumiał, jego umysł był otwarty i bystry. Dlatego musiał umrzeć jak wielu wielkich męczenników.

– Bredzisz! – krzyknął Grab. – Nie znałeś Stajera, nie masz o nim żadnego pojęcia. Byłeś mu potrzebny tylko po to, by zakończyć wojny gangów na ulicach miasta. Nie byłeś i nie jesteś mu równy, nie jesteś nawet blisko!

Dłuższa wypowiedź zmęczyła prokuratora tak bardzo, że z trudem łapał oddech. Siły, które powróciły wraz ze wstrzyknięciem czegoś w żyły, nie odbudowały jego ciała w pełni. Czuł się zmęczony, jednak gniew wobec Zyberta brał w nim górę.

– Wciąż niczego nie rozumiesz? – odparł niczym niezrażony Zybert. – Już wtedy rozpocząłem swoją świętą wojnę. Misję naprawy nienaprawialnego. Zostałem wybrany, a Stajer to ujrzał. Doznał oświecenia i zrozumiał to na długo przede mną.

– Świętą wojnę? Jesteś zwykłym mordercą. Nie ma w tym żadnej świętości. Zabiłeś wielu ludzi teraz i przedtem. Byłeś błędem Stajera, który ja naprawiłem.

– Jestem tym, który naprawi wszelkie błędy. Nie jestem sam, jest ze mną wielu.

– Wielu? – zaśmiał się Grab. – Takich jak Karet?

– Karet? – prychnął Zybert. – To zwykła kanalia, która nie widzi nic poza czubkiem swojego nosa. Dla niego to zwykły interes, dlatego go wykorzystałem. Jest narzędziem w moich rękach i podobnie jak wielu z was, nie dostrzega całości. Ja jestem tylko

zwiastowaniem zmiany. Po mnie przyjdą następni, którzy kontynuować będą krwawe zbawienie...

– Nikt za tobą nie pójdzie.

– Wiesz, dlaczego wybrałem tylko nieuleczalnie chore osoby? – zapytał spokojnie Zybert, a na jego twarzy malowało się szyderstwo. – Bo tak łatwiej jest wami manipulować. Ludziom wydaje się, że są dobrzy i nie są w stanie nikogo skrzywdzić, ale nie ma w tym za grosz prawdy. Wystarczy odpowiednio dobrać formę przekazu i uczynią wszystko, co tylko zechcesz. Nawet jeśli będzie się to wiązało z cudzą śmiercią.

– To przez ciebie zginęły... twoja żona i córki – niemal wysyczał Grab, a jego głowa opadła bezsilnie na poduszkę.

Zybert znów zaczął się śmiać, a Graba ogarnął lęk, gdyż zaczynał powoli rozumieć położenie, w jakim się znalazł. Był w rękach prawdziwego szaleńca, a stąd droga prowadziła tylko w jedną stronę.

Człowiek, którego pamiętał sprzed lat, zdawał się mścić na swoich pobratymcach, obciążając ich zeznaniami dla swego własnego bezpieczeństwa.

Człowiek, który stał przed nim teraz, zdawał się obłąkany i niebezpieczny.

– Masz rację, choć o tym nie wiesz. Niech oświeci cię prawda – odparł Zybert, wyciągając przed siebie dłonie wnętrzami skierowane ku górze. – To ja udusiłem swoją żonę i córki. Zrobiłem to tymi rękoma. Wciąż czuję obejmujące je garoty, którymi skróciłem ich cierpienie. Tak, jestem rękoma niosącymi śmierć, ale to ty wydałeś na nie wyrok. Mogłeś mieć ich wszystkich, mafijnych bossów, ich najbliższych pomocników, drobnych zbrodniarzy i każdego złodzieja w mieście, ale ty? Ty wolałeś mieć mnie. Przedłożyłeś jedną zbrodnię ponad setki gorszych. To był twój wybór i jego konsekwencje.

– Wiesz przecież, że morderca nie może być świadkiem koronnym. Tak działa prawo.

– Nie prawo boskie.

– Nie jesteś żadnym prorokiem. Nie jesteś mędrcelem, tylko zwykłym mordercą. Udusiłeś je, bo kochasz sprawiać ból. Ty nie ratujesz świata, ty niszczysz życie. Nie ma w tobie żadnej świętości, nie przemawia przez ciebie żaden z bogów. Jesteś chorym człowiekiem, który kocha niszczyć.

– Milcz!

Samuel Zybert ryknął na Graba i wolnym krokiem podszedł do jego łóżka. Prokuratorowi zdawało się, że lada chwila rzuci się do jego szyi, by zdusić w nim resztki życia. Zybert sięgnął jednak tylko do kieszeni, wyjął z niej skórzany pasek z owalną silikonową kulką na końcu, którymi zakneblował mu usta.

– Nigdy nie pojmowałeś rzeczy wielkich. Jesteś ślepcem nawet w obliczu ogromu, jakim jest oświecenie. Masz rację, nie jestem prorokiem, nie jestem mędrcelem. Jestem czymś znacznie większym i ważniejszym. Twoje oczy widzą tylko człowieka, ale moje dzieło przetrwa nie tylko ciebie i tobie podobnych śmiertelników. Ja! – krzyknął tak głośno, że w pomieszczeniu dało się słyszeć dudnienie. – To ja jestem nieśmiertelnością. Jestem czarnym aniołem, który zgniecie was na popiół. Jestem stworzeniem boskim

wyslanym po to, by wypłenić zło ze świata trawionego gangreną. Nadchodzi święta rewolucja, wojna, którą będą toczyć święci wybrańcy. Ulicami spłynie krew, która obmyje ziemię, zmyje z niej zatrute owoce, by rodić tylko pięknych i wielkich!

Emil Grab z przerażeniem obserwował przemianę, jaka zachodziła w ciele Zyberta w trakcie wypowiedzania tych słów. Odnosił wrażenie, że jego postura rośnie, barki rozszerzają się, a rozpostarte szeroko ręce sięgają nienaturalnie daleko, obejmując sobą cały pokój. Zybert wyglądał niczym orzeł rozpościerający swe skrzydła i przygotowujący się do ataku.

– Twój umysł tego nie pojmie, bo skażony jest myślą tak miałąką, jak miałki i puste jest ludzkie życie – Zybert kontynuował swój monolog. – Ja jestem powiernikiem odrodzenia. Jestem hegemonem, który niczym taran pcha świat ku lepszemu. Hołdujesz dobru i prawu, które usypiają i niszczą wszystko wokół. Nie rozumiesz natomiast siły zniszczenia, nie masz dla niej szacunku, bo nie potrafisz w tyranach dojrzeć światła odrodzenia. Tylko wielkie czyny mogą wybudzić świat z gnuśności i odrętwienia, i pchnąć go na dobrą drogę. Nie ma większego daru ponad rozlew krwi. Ja jestem światłością i odrodzeniem, mieczem i sprawiedliwością. To we mnie i przeze mnie spłynie na was pokuta, a ty jesteś moim narzędziem i ostatnim krokiem ku spełnieniu. Twoja hańba jest znakiem odrodzenia, twoja śmierć jest moją nagrodą.

UJAWNIE NIE

Mężczyzna ubrany w białą koszulę bez krawata przerwał w pół zdania odczytywanie codziennych wiadomości. Zbliżył do ucha dłoń, a na jego twarzy malowało się zdziwienie. Spojrzał na prawo, gdzieś poza obiektyw, i kiwnął głową. Telewizjowicze z pewnością zauważyli to wszystko i odczuli napięcie być może większe, niż on sam.

Program emitowany był na żywo, toteż mężczyzna nie tracił czasu na ustalanie szczegółów. Spojrzał z powrotem w obiektyw kamery ustawionej naprzeciw biurka, przy którym siedział, i przemówił profesjonalnym głosem:

– Szanowni państwo, przerywamy wiadomości, ponieważ właśnie otrzymaliśmy niepokojące nagranie, które najprawdopodobniej wysłał nam sprawca makabrycznych morderstw, do których doszło w kilku ostatnich miesiącach. Wszystko wskazuje na to, że anonimowy do teraz sprawca niespodziewanie postanowił się ujawnić, a jego personalia mogą wstrząsnąć nie tylko opinią publiczną, ale także władzami całego kraju. – Zrobił krótką przerwę, podczas której ponownie zbliżył dłoń do małej słuchawki, pokiwał głową i wrócił do swej wypowiedzi: – Drodzy państwo, za kilka chwil jako pierwsza stacja telewizyjna wyemitujemy materiał, który jest sensacyjny i wstrząsający. Nie wiemy, czy kolejnym krokiem zbrodniarza będzie oddanie się w ręce sprawiedliwości, dalsze morderstwa czy coś, czego zupełnie się nie spodziewamy. Szanowni państwo, przed państwem Mędrzec, który do tej chwili pozostawał anonimowy i nieuchwytny.

Obraz na ułamek sekundy stał się zupełnie czarny, jednak już po krótkiej chwili rozświetlił się nienaturalną bielą. Nagranie było słabej jakości, wykonane zapewne smartfonem. Kadr przedstawiał pusty pokój, pośrodku którego ustawione zostało krzesło. Po chwili do krzesła podszedł mężczyzna w średnim wieku. Wysoki, szczupły, ubrany w ciemne dresowe spodnie i jasny T-shirt. Mężczyzna bez słowa usiadł na krześle, przyklnął oczy i milczał przez kilka sekund. Kiedy otworzył oczy, spojrzał wprost w obiektyw, a jego zimny wzrok zdawał się przenikać przez kamerę i omiatać widzów. Mężczyzna wziął głęboki wdech, po czym zaczął mówić dźwięcznym, wyraźnym głosem:

Nazywam się Emil Grab, jestem prokuratorem miasta stołecznego, dbałem o wasze bezpieczeństwo, szukałem i skazywałem przestępców. Służyłem wam, a teraz jestem waszym największym koszmarem.

Jestem człowiekiem, którego dzieło oglądacie z przerażeniem i zainteresowaniem. Zbrodniarzem, którego zbrodnie nazywacie przebudzeniem.

Jestem Mędrce, który zasiał w waszych umysłach ziarno zwątpienia w ludzkość. Mędrce, który odarł z zasłony piękna, dobra i wyższości gatunek toczący Ziemię niczym śmiertelna choroba, wirus rozmnażający się tylko po to, by niszczyć wszystko, co żyje.

To mnie boicie się każdego dnia, na chwilę po przebudzeniu i sekundę przed zaśnięciem. To przede mną chowacie swe dzieci, swych bliskich i samych siebie.

Zasiałem w was zwątpienie i wezwałem do przebudzenia. Pokazałem waszą prawdziwą twarz i to, co was za to czeka.

Jestem głosem waszego sumienia, spisem waszych win i grzechów, które zostaną rozliczone. Jestem strachem, koszmarem, ziarnem, z którego zemsta wzrośnie na glebie waszych ciał.

Nie jestem sam, a wy poniesiecie karę za wasze grzechy.

Nie jesteście bezpieczni.

POŚPIECH

Po zakończeniu konferencji prasowej, którą Marczewski poprowadził wraz z prezydentem miasta, komisarz czuł się wręcz wycieńczony. Musiał podać dużo informacji, które mogły uspokoić nie tylko samego włodarza, ale także opinię publiczną.

Co więcej, musiał podać wiadomości, które nie zawsze były aktualne i niekoniecznie zgodne z prawdą.

Po pierwsze musiał zataić zaginięcie Emila Graba i grać jego oficjalnego zastępcę, który został wyznaczony do tego, by przekazać sprawozdanie ze śledztwa. Postanowił także zataić informację o odnalezieniu kolejnych zwłok, czyli tych, które zostały uwiecznione na nagraniu przesłanym przez mordercę do telewizji i wyemitowanym w programie na żywo. Oczywiście było, że tym samym zataił informację, że odnalezioną ofiarą okazała się anonimowa dziewczyna, nie zaś zaginiona Pola Sass. Co więcej, podczas konferencji kilkakrotnie wspominał dziennikarkę, wyrażając obawy, jakoby miała ona być kolejną ofiarą zbrodniarza, który pozostawał nieuchwytny.

Marczewski postanowił zachować tę wiedzę dla siebie, wtajemniczając w nią tylko Jakuba Błacha, ponieważ upatrywał w tym pewnej formy przewagi nad sprawcą. Wszystkie te domysły, osnute wokół śmierci Poli Sass, podkreślane wciąż przez wszelkie możliwe media, sprawiały, że społeczeństwo powoli zaczynało odwracać się od człowieka, który stał za tymi zbrodniami. Oczywiście kult Mędrca pozostał i trzymał się dobrze, ale pojawiało się coraz więcej głosów rozsądku osób, które odbierały mu wizerunek nauczyciela, pokazując prawdziwą twarz podłego mordercy.

Niestety nie było Marczewskiemu dane nacieszyć się tym, że konferencja wreszcie dobiegła końca. Gdy tylko opuścił podium i udał się do swego samochodu, zorientował się, że Jakub Błach dzwonił do niego wielokrotnie. Pozostawił mu także nagranie na pocztę głosowej. Komisarz odsłuchiwał je z rosnącym napięciem i od razu do niego zadzwonił.

Niestety telefon Błacha był wyłączony.

– Kurwa – zaklął pod nosem i ruszył pod wskazany przez Błacha adres. Kiedy dojechał do miejsca zamieszkania Juliana Moro, rozejrzał się. Okolica nie przypadła mu do gustu. Było to jedno z tych miejsc, w jakich zawsze czai się zło, wiedział to z doświadczenia. Rozejrzał się, lecz nigdzie nie było ani żywej duszy.

– Przeklęta okolica – burknął i udał się w stronę mieszkania Moro.

Drzwi do mieszkania były lekko uchylone. Odruchowo sięgnął do kabury, wyjął z niej pistolet i pchnął lekko drzwi. Wnętrze wydawało się puste.

– Błach! – krzyknął komisarz i wsłuchał się w odgłosy mieszkania. – Błach, jesteś tam?

Odpowiedziała mu cisza, co niezbyt mu się podobało. Wysunął przed siebie pistolet i wszedł do środka. W środku było ciemno, więc pstryknął włącznik światła, ale nie doczekał się żadnej reakcji. Wyjął z kieszeni komórkę i włączył latarkę, by oświetlić sobie drogę. Minął niewielką kuchnię, a gdy wszedł do krótkiego korytarza, usłyszał stłumione jęki. Marczewski przełknął ślinę i zaświecił do wnętrza pokoju. Pod oknem dostrzegł skuloną postać, która wpatrywała się w niego wielkimi oczyma. Ciało mężczyzny było zmaltretowane, na twarzy były siniaki i otarcia, usta zakneblowane motkiem jakiegoś materiału i zaklejone taśmą pakową.

Podszedł bliżej i przyjrzał się lepiej mężczyźnie. Był młody, nie więcej niż dwadzieścia trzy, może dwadzieścia pięć lat.

To nie Błach, całe szczęście to nie Błach, ucieszył się.

Marczewski rzucił okiem na pokój, ale wszystko wskazywało na to, że poza nim i związanym mężczyzną nie było w nim nikogo.

– Jesteś tu sam? – zapytał go, ale mężczyzna nawet nie drgnął, tylko wpatrywał się w niego tępo. Marczewski szturchnął go lekko nogą i spytał: – Słyszysz mnie? Jest w mieszkaniu ktoś poza tobą?

Mężczyzna wzdrygnął się i zmrużył oczy, a jego twarz wykrzywiła się w bólu. Spojrzał na komisarza i pokręcił przecząco głową.

– Nazywasz się Julian Moro?

Chłopak kiwnął głową i szarpnął rękoma, aby pokazać, że jest przywiązany do kaloryfera. Marczewski rzucił na to okiem i pokiwał głową.

– Wiem, wiem – powiedział uspokajającym tonem i schował broń do kabury. – Kto ci to zrobił?

Młody mężczyzna zaczął się szarpać, próbował coś mówić, ale brzmiało to jak zawodzenie szaleńca.

– To był Błach? Jakub Błach?

Mężczyzna kilkakrotnie przytaknął skinieniem głowy.

– Musiał mieć powód – skwitował to wyznanie Marczewski. – I gdzie on teraz jest?

Moro szarpał się, wyciągał przed siebie nogi, jakby chciał mu coś pokazać. Marczewski obrócił się, ale niczego za sobą nie zobaczył.

– Jesteś przekonany, że nikogo tu nie ma? – upewnił się Marczewski, co mężczyzna potwierdził nerwowym kiwaniem głowy. – I nie będziesz krzyczał, jak zdejmę ci knebel?

Mężczyzna pokręcił przecząco głową i starał się nieco unieść. Komisarz nachylił się, jedną ręką zdarł kawałek taśmy i wyjął knebel z ust Juliana Moro. Ten odetchnął z ulgą i niemal od razu zaczął krzyzczeć, przeklinać i grozić. Marczewski skrzywił się i z powrotem wepchnął w jego usta zwitek tkaniny.

– Miałeś być cicho! – zgañił go. – W ten sposób do niczego nie dojdziemy.

Moro dalej się szarpał, wyraźnie wściekły, że został powtórnie zakneblowany. Komisarz przyglądał się temu przez krótką chwilę, podrapał się w głowę i westchnął.

– Słuchaj, gówniarzu, wiem, że jesteś w to zamieszany. Błach też o tym wie, a ja w ogóle mu się nie dziwię, że tak pięknie cię urządził. Jak dla mnie, to możesz tu sobie kwitnąć, aż wyzioniesz ducha. – Przyjrzał mu się, a gdy upewnił się, że Moro go słucha, kontynuował: – Wolałbym jednak, żebyś spokojnie opowiedział mi, co tu się stało. Dlatego znów wyciągnę ci knebel, ale jeśli zaczniesz krzyczeć, zostawię cię tu na pastwę tej kurewskiej okolicy. Jasne?

Moro wpatrzył się w niego, ale ani drgnął, więc Marczewski kopnął go w bok i krzyknął mu w twarz:

– Jasne!?

Moro pokiwał głową i podkreślił to jeszcze kilkukrotnym mrugnięciem oczu. Marczewski uśmiechnął się i wyjął z jego ust knebel.

Opowiedział mu całe zajście, a na szczegółowe pytania odnośnie do swego udziału w zbrodniach próbował kluczyć. Słyszac to, komisarz zdzielił go kilkukrotnie płaską dłonią w zakrwawioną twarz. Po tym zabiegu Moro wyśpiewał wszystko.

– Ja, ja jestem tylko, tylko... pionkiem... ja, ja – jękał się. – Nawet nie wiem, jak on wygląda.

– Jednak zawiozłeś do niego Polę Sass, tak? – przerwał mu Marczewski. – Tak!?

– Tak... to znaczy ja... ja tylko odurzyłem i odwiozłem we wskazane miejsce. – Moro tłumaczył się jak dziecko. – Ja nie wiedziałem, ja... ja...

– Gówno! – krzyknął Marczewski i mocno kopnął go w bok. – Błach tam pojechał?

– Tak, tak... ale ja... ja...

– Gdzie to jest? – przerwał mu komisarz, po czym dorzucił: – Mam lepszy pomysł. Pojedziesz ze mną i wszystko mi pokażesz.

ZAMKNIJ OCZY

Emil Grab wszedł do pustego pokoju, na którego środku ustawione zostało krzesło. Umieścił swój telefon na statywie, włączył go i uruchomił kamerę. Przeszedł spokojnym krokiem przez pokój i usiadł na krześle. Przymknął na chwilę oczy, by uspokoić skołataną nerwy.

Robisz to dla niej, robisz to dla niej, powtarzał sobie w myślach.

Otworzył oczy, spojrzął przed siebie i z dużej kartki zawieszonej na przeciwległej ścianie odczytał przesłanie, które przygotował dla niego Samuel Zybert.

Grab starał się, by jego głos brzmiał bezbarwnie, mimo iż targały nim nerwy, a serce rozdzierała nienawiść tak wielka, jakiej nigdy dotąd nie czuł. Nie przykładał wagi do słów, które odczytywał, ani do tego, jak zostaną odebrane przez innych. Podpisywał się pod haniebnymi czynami swoim nazwiskiem, potajemnie i wbrew prawdzie stawał się autorem obłąkańczej wizji zbawienia. Wizji, która zrodziła się w dotkniętym szaleństwem umyśle Zyberta.

Emil Grab nigdy nie wierzył w życie wieczne ani w chwałę spływającą na człowieka po dokonaniu wielkich czynów. Wierzył jednak w „życie” i to życia zawsze chronił. I to właśnie w imieniu „życia” godził się teraz na swe potępienie, odczytując słowa będące jego cyrografem.

Emil Grab wiedział, że taka jest cena za życie Poli i cenę tę był gotów zapłacić.

Czy mógł wierzyć Zybertowi, że dzięki temu uda mu się ocalić Polę?

Tego nie mógł wiedzieć na pewno.

Czy mógł jednak zrobić coś więcej, niż podjąć próbę ratowania jej życia?

Odpowiedz była jasna i bezsporna.

Dlatego nieistotne dla niego było to, czy Zybert wyjdzie z tego cały, a winą obarczą jego osobę, gdyż wiedział, że orędzie, które właśnie wygłasza, jest tylko pierwszym etapem zadośćuczynienia. Wystarczy jedynie przełknąć gorzką grudkę hańby, kilka chwil upodlenia, po których nastąpi to, co nastąpić musi. Kolejny i ostatni zarazem krok, jego największe poświęcenie.

Śmierć.

I życie dla Poli.

Oko za oko, życie za życie.

Kiedy skończył odczytywać słowa zapisane przez Zyberta, przymknął na chwilę oczy, wyciszył umysł i odetchnął. Wstał z krzesła, wyłączył kamerę i wysłał nagranie na adres mailowy jednego z dziennikarzy krajowej telewizji.

Kiedy wrócił do drugiego pomieszczenia, Zybert stał przy łóżku Poli z lufą pistoletu przystawioną do jej skroni i ruchem głowy wskazał Grabowi drugie łóżko. Prokurator podszedł do niego, położył się i pozwolił skrępować swe ciało pasami.

Gdy Zybert zbliżył się do niego, by wkuć w jego przedramię strzykawkę ze śmiertelną trucizną, Grab nie odwracał głowy od twarzy Poli. Chciał, aby ta twarz była tym, co zobaczy jako ostatnie. Uczył się jej na pamięć, by we wspomnieniach wyryć jej obraz. Jej zmierzwiłone włosy, usta układające się w równą linię, powieki delikatnie drgające niczym w słodkim śnie.

Była spokojna i piękna, żałował, że dopiero teraz to zrozumiał. Miała przed sobą życie, a to stanowiło pocieszenie.

Poczuł ukłucie, a następnie dziwne odrętwienie.

– Podałem ci środek zwiotczający mięśnie – powiedział szeptem Zybert. – Następnie podam narkotyk, który uśmierzy ból, a potem mieszanek trucizn, która po kolei wyłączy najważniejsze narządy. Ostatnie będą płuca. Przez większość czasu będziesz świadomy, choć nie będziesz odczuwał bólu. Poczujesz się zmęczony, senny, aż w końcu zaśniesz snem wiecznym. Możesz być dumny. Właśnie stajesz się częścią dziedzictwa, o którym pisali starożytni gnostycy. Jednoczysz się z wielką myślą, czynem i odrodzeniem. Jesteś moim dziedzictwem i darem dla ludzkości, nie będziesz pierwszy i nie pozostaniesz ostatni. Spłynął na ciebie honor, ale umrzesz śmiercią tchórza. Bez bólu, bez świadomości odejścia w niebyt.

Po kilku minutach Grab poczuł się dziwnie lekko, zapewne znieczulenie zaczęło działać. Jego oczy przymykały się i otwierały bardzo wolno, zupełnie jakby nie mógł ich już kontrolować.

– Policja prawdopodobnie niebawem wyłowi z rzeki twoje ubranie i dokumenty. A może już to zrobiła? – Zybert uśmiechnął się szczerze zadowolony. – Twoja spowiedź w telewizji będzie tylko ciekawym elementem, który ludzie dość szybko połączą w całość. A gdy wyłowią twoje ciało? To będzie tylko kwestia czasu, nim uznają, że sam stałeś się ofiarą swojej własnej zbrodni. Oczywiście będziesz miał naśladowców, którzy kontynuować będą unicestwianie ludzkiego wirusa. O to zadbamy z pewnością...

Zybert wciąż mówił do niego słowami pełnymi patosu i obłąkania, jednak Grab przestał go słuchać. Próbował pogodzić się ze swoim końcem i na swój własny sposób pożegnać ze światem.

Gdy poczuł następne ukłucie, domyślił się, że Zybert podaje mu właśnie śmiertelną mieszanek trucizny, która wniknie w jego ciało i zasieje w nim spustoszenie, wyłączając najważniejsze organy, by na koniec wyłączyć całe jego istnienie.

Przymknął oczy i odniósł wrażenie, że zapada się w głąb siebie. Wszystkie dźwięki oddaliły się i potęgowały w dziwnym echu, zupełnie jakby docierały do niego przez wielką tubę. Zniekształcone i stłumione, z innego świata. Pośród tej zniekształconej kakofonii dotarł do niego stłumiony huk, przeciągły świst, który minął go i uwiązł w otchłani. Nie był nawet do końca pewien, czy rzeczywiście go usłyszał, czy tylko mu

się to wydawało. Drgający huk powtórzył się jeszcze dwukrotnie, po czym nastąpiła gąbczasta cisza.

Grab wolno otworzył oczy i spojrzał na Zyberta, który ścisnął swoje ramię, a spomiędzy jego palców sączyła się krew. Prokurator obrócił głowę w przeciwnym kierunku, gdzie pod ścianą dojrzał przygarbioną postać Jakuba Błacha. Jego woskowa twarz wyrażała dziwny spokój, a tuż za jego głową, na białej ścianie rysowała się przerażająca mozaika krwi i rozbryzganego mózgu.

Wszystko działo się bardzo szybko, a Grab rejestrował to z pewnym opóźnieniem. Rzeczy wydarzały się poza nim, a samo zajście było mu niemal obojętne. Otoczenie docierało do niego zniekształcone, wywrócone, nie do końca rzeczywiste.

Na powrót skierował wzrok na Zyberta, na którego twarzy rysował się wyraz bólu.

Nagle rozległy się kolejne strzały, które raniły Zyberta w tors i szyję. Czerwona ciecz trysnęła z niego jak woda z przedziurawionego balona, a ciało zważyło się na ziemię, gdzie dogorywało w kałuży gęstej krwi.

Grab spojrzał po raz ostatni na Polę Sass, uśmiechnął się lekko, po czym z ulgą opuścił ociężałe powieki.

DLACZEGO?

– Co z Polą? – zapytał ledwie dosłyszalnym głosem Emil Grab.

– Żyje – odparł Marczewski i z głęboką troską pokręcił głową. – Jest w sali obok. Jej organizm jest wyniszczony, bardzo schudła. Faszzerował ją narkotykami...

– Wyjdzie z tego?

Komisarz spojrział Grabowi prosto w oczy pierwszy raz, od kiedy wszedł do szpitalnej sali. Jego twarz była szara, oczy zapadnięte, usta blade i popękane. Część twarzy zakrywała maska, z której wystawały przezroczyste rurki wijące się niczym pnącza elektrycznej rośliny. Ciszę zakłócał tylko miarowy szum respiratora wspomagającego niewydolne płuca prokuratora.

– Tak – przytaknął i obdarzył go sztucznym uśmiechem, który kosztował go wiele energii. – Trochę to potrwa, ale będzie cała i zdrowa.

Twarz Graba rozluźniła się, a Marczewskiemu zdawało się, że w jego oczach zaszklily się łzy.

Grab odwrócił wzrok w stronę okna, za którym zieleniły się pierwsze liście na drzewach. Niebo było błękitne, upstrzone gdzieś tam watawymi chmurami.

– Błach? – wyszeptał prokurator i skierował oczy na twarz Marczewskiego.

Komisarz nie musiał nic mówić, Grab wyczytał wszystko z jego oczu. Mimo to Marczewski potwierdził złą wiadomość skinieniem głowy. Wstał, odwrócił się i podszedł do ściany, udając, że przygląda się zawieszonemu na niej obrazowi.

– Dlaczego to zrobił? – zapytał w końcu i obrócił się w stronę Graba.

Emil spojrział na Marczewskiego i długo milczał. Jaką prawdę miał mu wyjawić? Czy miał mu powiedzieć, że Zybort zaczął swój zbrodniczy marsz dziesiątki lat temu, być może wtedy, gdy postanowił zostać świadkiem koronnym, a może jeszcze wcześniej?

Czy to byłyby prawda?

Czy rzeczywiście było tak, że jego obłąkany umysł uznał, że doznał boskiego olśnienia podczas wizyty w Ziemi Świętej? Czy właśnie wtedy jego wyobrażony Bóg namaścił go, by niósł zemstę na ludziach jemu podobnych? Początkowo na pobratymcach w zbrodni, których nowy święty kodeks Zyborta uznawał za złe nasiona, z których wyrosnąć mogą tylko zatrute plony, jakie należy wyplenić. Z czasem jednak, ewoluując w nienawiść niemal kompletną, przemienił ją w nienawiść wobec każdego ludzkiego stworzenia.

Czy obrzydzenie, które żywił do człowieka, było prawdziwym powodem jego czynów? Pragnienie śmierci całej ludzkości i wiara w to, że zdoła poprowadzić do zagłady hordy podobnych mu obłąkańców, jest tym, o co pytał go Marczewski?

Czy taką odpowiedź chciał od niego usłyszeć?

Czy właśnie dlatego Zyberty na swe ofiary wybrał osoby dotknięte śmiertelną chorobą – by w ten sposób przekuć swą niechęć do życia ludzkiego w coś, co będzie namiastką wyższego celu? Czy tym chciał zjednać sobie pomocników i wyznawców?

Zyberty był człowiekiem niezaprzeczalnie wypaczonym, który wierzył, że wielkość i trwanie Ziemi możliwie jest tylko wtedy, gdy ostatni człowiek wyzionie ducha. Wiarę tę uważał za uczucie na wskroś czyste i na swój chory sposób altruistyczne.

Czy jednak wierzył tylko w to?

Była w nim przecież także nienawiść bardziej osobista, która burzyła ten obraz wyższej konieczności. Wściekłość pielęgnowana przez kilkanaście lat, która trzymała go w ryzach i pozwoliła dojrzewać zbrodniczej wizji przyszłości. Pragnienie zemsty na tym, kto przed laty stanął mu na drodze i sprawił, że musiał zniknąć i ukrywać się przez wszystkie te lata. Przemozna żądza udzielenia lekcji nie tylko światu i każdemu człowiekowi z osobna, ale przede wszystkim temu jednemu człowiekowi, którego umieścił na swoistym piedestale jako swego największego wroga.

Zemsta podniesiona do rangi świętej wojny przeciwko Emilowi Grabowi.

Czy Zyberty wierzył, że pozbawiając życia osoby, które i tak czekała niechybna śmierć, uda mu się ukryć swój prawdziwy cel? Czy w tym upatrywał szansy na uniknięcie kary?

Czy właśnie dlatego zmusił Graba, by przyznał się do wszystkich tych zbrodni, żeby dzięki tej osobistej karze zemsta stała się kompletna? Czy w umyśle tak obłąkanym, jakim musiał być przecież umysł Samuela Zyberty, uniknięcie kary miało w ogóle jakiegokolwiek znaczenie?

A może wartością nadrzędną była czysta chęć niesienia zniszczenia, zemsty i szaleńcze pragnienie zarażenia swą chorobą całej ludzkości?

Czy fakt, że udało mu się wciągnąć w swój horror tak wielu ludzi, zawładnąć ich myślami, rozmowami i postrzeganiem świata, był dowodem na to, że jego plan się powiódł?

A jeśli tak, to co fakt ten oznaczał dla nich wszystkich?

Czy takiej prawdy potrzebował komisarz Marczewski? Czy takiej prawdy potrzebowaliśmy wszyscy?

– Zyberty był chory – powiedział po dłuższej chwili milczenia. – Nie wierzył w ludzi i pragnął ich śmierci.

Marczewski obrzucił go badawczym spojrzeniem, ale nie wypowiedział nawet jednego słowa. Kiwnął mu tylko głową, jakby przyjmował to krótkie zdanie za wyczerpujące wyjaśnienie. A może wystarczyło mu to, że Zyberty nie było już wśród żywych i koszmar dobiegł końca?

Czy miało to jednak jakiegokolwiek znaczenie?

Nastała długa cisza, podczas której obaj mężczyźni wpatrywali się w przestrzeń za oknem. Każdy z nich pogrążył się w swoich myślach, dając drugiemu czas do namysłu. Nie było w tym nic krępującego, gdyż po tylu latach znajomości nie wymagali od siebie słów, a każda cisza tylko podkreślała ich bliskość.

Marczewski podszedł do okna i wyjrzał przez nie, opierając się o parapet. Grab spojrział na jego plecy, które wygięły się w lekkim łuku. Nie mógł tego wiedzieć na pewno, ale czuł, że jest coś, jakaś kwestia, która nie daje komisarzowi spokoju. Pytanie, które trzyma w swych ustach, międląc je jak gorzki cukierek, który w końcu będzie musiał z siebie wypluć.

– Emil... – zaczął Marczewski, wciąż stojąc tyłem do prokuratora. – Czy poza wami i Zybterem był tam ktoś jeszcze?

– Co masz na myśli?

Grab nie krył zdziwienia i nerwowo próbował dźwignąć się na rękach, co sprawiło mu tylko ból. Syknął i opadł z powrotem na łóżko.

– Zybter dostał trzy kule – wyjął komisarz i odwrócił się twarzą do Graba. – W ramię, tors i szyję.

– To Błach – wyszeptał prokurator i wbił oczy w sufit. – To on strzelał.

– Pocisk wystrzelony z broni Błacha trafił Zybterta w ramię. Pozostałe dwa wystrzelone zostały z innej broni.

Grab spojrział na Marczewskiego spode łba i długo mu się przyglądał. W jego oczach pojawiło się coś nieuchwytnego, nie był to strach, ale nie była też radość.

– Potwierdziły to badania balistyczne? – zapytał mocno przejęty.

– Inny kaliber – uciął krótko komisarz.

– Cholera!

Grab zerwał się, jakby chciał wstać, ale potworny ból sprawił, że zgiął się w pół i syknął przeciągle.

Marczewski doskoczył do niego i ułożył z powrotem na łóżku. Poprawił mu poduszkę pod głową i sprawdził, czy rurki respiratora nie wypięły się z maski. Zaskoczył go zupełny brak siły, z jaką Grab opierał się jego działaniom. Był słaby jak małe dziecko, mimo to w jego oczach wciąż pałała swoista moc.

– Musisz odpocząć – uspokoił go komisarz. – Ty też nieźle oberwałeś.

Emil Grab przytaknął lekkim skinieniem głowy, przymknął oczy i starał się uspokoić. W jego umyśle zagościł niepokój, ale gdy tylko skupił się na tym, że Pola jest cała i zdrowa, udało mu się odegnać poczucie zagrożenia.

Sam nie wiedział kiedy, ale zasnął głębokim snem, a gdy się obudził, Marczewskiego nie było już w pokoju.

ZZA GROBU

Jego ciało było wycieńczone i niemal w ogóle nie chciało go słuchać. Dłonie ledwo zaciskały się w pięści, nogami mógł tylko lekko poruszać. Nie było mowy o tym, by wstał i poszedł gdziekolwiek czy choćby wykonał najłatwiejsze czynności. Każdy ruch kosztował go wiele energii, mimo to odczuwał błogie ukojenie. Szpitalne łóżko stało się jego całym światem i nareszcie mógł odpocząć. Pójść za radą Marczewskiego, zając się sobą i dać sobie czas.

Ostatecznie koszmar się skończył.

Prokurator zamknął oczy i zasnął ponownie.

Kiedy się przebudził, w sali panował przyjemny półmrok. Cisza była kojąca i łagodna, jednak coś mąciło jej spokój. Rozejrzał się i dostrzegł mężczyznę, który stał w rogu sali. Ukryty w półcieniu, przyglądał mu się uważnie. Dobry garnitur, zegarek wystający spod rantu białej koszuli błysnął złotym refleksiem niczym szlachetny kamień. Wyprostowana sylwetka i ta pewna siebie twarz, której nie da się zapomnieć.

Nie widział go bardzo długo, ale od razu przypomniał sobie ten dzień tuż po zaginięciu Wiktora Stajera, gdy rozmawiał z nim pierwszy i jak dotąd ostatni raz. Był wtedy w restauracji, by poukładać sobie wszystko w głowie i uciec na kilka chwil od zgiełku panującego w budynku prokuratury. To on dosiadł się do jego stolika i zaczął mówić rzeczy, które zmieniły wszystko. To z nim zawarł swój tajemny układ i odwrócił bieg reszty swojego życia.

To on wyjawiał mu prawdę na temat Zyberta i przekazał nagranie ukazujące jego potworną zbrodnię. Nagranie, które pozwoliło odebrać Zybertowi status świadka koronnego.

Stał przed nim człowiek, którego nazwiska nigdy nie poznał, mimo iż to właśnie on był kompasem, który pokierował nim ponad piętnaście lat temu.

– Powinieneś być wdzięczny chłopakowi – przemówił do niego mężczyzna.

– Jakiemu chłopakowi? – Grab nie krył zdziwienia.

– Flo – odparł mężczyzna. – To on zastrzelił Zyberta.

– Pracuje dla ciebie? – wycedził przez zęby prokurator. – Mogłem się tego domyślić...

Mężczyzna uśmiechnął się półgębkiem i wzruszył lekko ramionami.

– Gdzie teraz jest? – zapytał Grab.

– Chciałbyś mu podziękować? – rzucił żartobliwie mężczyzna i skierował swe kroki ku drzwiom. – Jest bezpieczny. Pamiętaj, żeby wypuścić jego brata z aresztu, i postaraj się, aby nie było po nich śladu w raporcie.

- Nasz układ... - wyszeptał prokurator, doskonale wszystko rozumiejąc - ...nadal obowiązuje.

Mężczyzna potwierdził to niemal niezauważalnym skinięciem głowy. Chwycił za klamkę drzwi, zatrzymał się jednak w pół kroku i odwrócił do Graba.

- Jest z ciebie dumny - powiedział.

- Flo? - zapytał naiwnie Grab.

Mężczyzna uśmiechnął się i przecząco pokręcił głową.

- Stajer.

EPILOG

Wyłączył swój telefon, wyjął z niego baterię i włożył do strunowego woreczka. Ten niewielki pakunek ułożył na drugim, nieco większym i znacznie cięższym, w którym znajdował się Glock 17. Całość ciasno owinął czarną folią, a następnie szczelnie okleił grubą taśmą pakową.

Wszedł na sedes, wyciągnął ręce do góry i uniósł nieznacznie gipsową płytę podwieszanego sufitu. Sięgnął ręką do otworu nad swoją głową i po kilku chwilach poszukiwań wyjął z niej niewielkie foliowe zawiniątko. W jego miejsce odłożył pakunek, który zrobił przed minutą, i na powrót zakrył otwór gipsową płytą.

Zszedł z sedesu, rzucił okiem na sufit, a gdy upewnił się, że wszystko wygląda dobrze, wrzucił zawiniątko do swojego plecaka.

Wyszedł z toalety znajdującej się na jednej z małych stacji paliw mieszczącej się na obrzeżach niewielkiego miasteczka. Swoje kroki skierował na zachód. Kiedy oddalił się dostatecznie od zabudowań miasteczka, przykucnął przy jednym z przydrożnych drzew i rozpieczętował foliowe zawiniątko.

Dokumenty były wykonane wręcz idealnie. Widniało na nich jego aktualne zdjęcie, fikcyjna data urodzenia oraz imię i nazwisko człowieka, którym właśnie się stawał.

– Daan Janssen – powiedział pod nosem Flo.

Nie miał pojęcia, dla kogo w istocie pracował, ale nie łamał sobie nad tym głowy. Nie było dla niego istotne, czy jego zleceniodawcą była kobieta, czy mężczyzna, starzec czy może młodzieniec. Nie wiedział także, jak to się stało, że ta tajemnicza osoba pokierowała nim tak, by ostatecznie wszystko skończyło się dobrze. Zapewne maczał w tym palce Rasp, za którego pośrednictwem Flo zamówił aplikację śledzącą telefony swych towarzyszy, wszelkie materiały na temat Kareta oraz numeru telefonu, z jakiego pisał do Poli morderca.

Rasp zorganizował dla niego także czarnego ciężkiego Glocka 17, który zadał śmierć Samuelowi Zybertowi, niczym palec sprawiedliwości kierujący jego dłonią.

Kto jednak stał za tym wszystkim?

Czy tą osobą był Rasp?

A może ktoś nad nim?

Nie było to teraz istotne.

Ważne było to, że jego brat odzyskał wolność. Flo żałował, że dotarł na miejsce zbyt późno, by uratować Jakuba Błacha, ale pocieszał się, że przynajmniej Pola Sass i Emil Grab jakoś z tego wyszli.

Zatem bez względu na to, kto stał za tym wszystkim, Flo nie miał wątpliwości, jaki cel przyświecał tej osobie, i tylko to się dla niego liczyło. Reszta była tylko nic nieznaczącą grą pozorów, przemilczeń i tajemnic, których rozwiązanie nie przyniosłoby mu niczego ponad to, co zyskał.

Poza holenderskim prawem jazdy, paszportem i dowodem osobistym, w pakunku była jeszcze koperta. W środku znajdował się plik banknotów euro o grubości kilku centymetrów. Chłopak zważył go w dłoni, włożył z powrotem do koperty, po czym wrzucił wraz z dokumentami do plecaka.

Wstał, rozejrzał się i wysunął w kierunku nadjeżdżającego samochodu dłoń z wyciągniętym w górę kciukiem. Samochód zwolnił i zatrzymał się kilka metrów przed nim. Flo uśmiechnął się, podchodząc do niego różnym krokiem.

– Daan Janssen. – Tym razem powiedział to głośniej. – Nazywam się Daan Janssen – powtórzył.

Zamknął za sobą drzwi samochodu i opuścił znienawidzone miasto na zawsze.



LUDWIK LUNAR – introwertyk i racjonalista, interesuje się sztukami wizualnymi, muzyką i ekologią. W czasach jego dzieciństwa miasteczkiem, w którym się urodził i wychował, wstrząsnęła seria morderstw dokonanych przez jednego z największych polskich seryjnych morderców. Być może właśnie dlatego po ponad trzydziestu latach od tamtych wydarzeń postanowił napisać swój pierwszy kryminał – *Za nasze grzechy*.

SPIS TREŚCI:

[Okladka](#)

[Strona tytułowa](#)

[Prolog](#)

[Polana](#)

[Anonimowe źródło](#)

[Niepokój](#)

[Tajemny kodeks prokuratora](#)

[Komplikacje](#)

[Trudne początki](#)

[Przesłuchanie](#)

[Łamanie zasad](#)

[Ostrzeżenie](#)

[Research](#)

[Pytania bez odpowiedzi](#)

[Utrata kontroli](#)

[Współpraca](#)

[Uciekając](#)

[Igranie z ogniem](#)

[Zawężanie kręgu](#)

[Poszukiwania](#)

[W ukryciu](#)

[Tajemnice](#)

[Łączenie faktów](#)

[Wszędzie są kwiaty](#)

[Wizyta](#)

[Niespodziewana pomoc](#)

[W oparach wspomnień](#)

[Nieformalne ustalenia](#)

[Przełom](#)

[Florysta](#)

[Zbieg](#)

[Czarna sieć](#)

[Następny materiał](#)

[Oględziny](#)

[Identyfikacja](#)

Ślady

Pięć minut sławy

Droga Mędrca

Podejrzany

Bez uprzedzenia

Szum

Wolność

Trop

Solidna poszlaka

Spotkanie

Mieszkanie

Wątpliwości

Paczka

Bankiet

Ustalenia

Nowe zwłoki

Zmiany

Niewygodna wiedza

Obłąd

Obserwacja

Nieoficjalna wizyta

Panika

Nieoficjalnie

Wspomnienia

Pytanie

Gniew

Nowe nagranie

Bezsilność

Poszukiwania

Opinia publiczna

Śledząc

Tatuaże

Gra

Aktywność

Amok

Ostatni krok

Ujawnienie

Pośpiech

Zamknij oczy

Dlaczego?

Za grobu

Epilog